

31 sierpnia 2016

*P*rzegląd
*S*ocjologii
*J*akościowej

Tom XII

Numer 3

*Dylematy etyczne
w badaniach terenowych*

pod redakcją

Doroty Rancew-Sikory
i Borysa Cymbrowskiego

www.przegladsocjologiijakosciowej.org

REDAKTOR NACZELNY

Krzysztof Tomasz Konecki, UŁ

REDAKTORZY PROWADZĄCY

Jakub Niedbalski, UŁ

Izabela Ślęzak, UŁ

REDAKTORZY TEMATYCZNI

Waldemar Dymarczyk, UŁ

Marek Gorzko, US

Anna Kacperczyk, UŁ

Sławomir Magala, Erasmus

University

Łukasz T. Marciniak, UŁ

REDAKTOR

DZIAŁU RECENZJI

Dominika Byczkowska-Owczarek,

UŁ

REDAKTOR JĘZYKOWY

Aleksandra Chudzik (j. polski)

Jonathan Lilly (j. angielski)

AUDYTOR WEWNĘTRZNY

Anna Kubczak, UŁ

KOREKTA

Magdalena Chudzik-Duczmańska

Magdalena Wojciechowska, UŁ

SKŁAD

Magdalena Chudzik-Duczmańska

PROJEKT OKŁADKI

Anna Kacperczyk, UŁ

WWW

Edyta Mianowska, UZ

ADRES REDAKCJI

Uniwersytet Łódzki

Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny

Instytut Socjologii

Katedra Socjologii

Organizacji i Zarządzania

ul. Rewolucji 1905 r. 41/43

90-214 Łódź

redakcja.psj@gmail.com

Przegląd
Socjologii
Jakościowej

Tom XII
Numer 3

*Dylematy etyczne
w badaniach terenowych*

pod redakcją
Doroty Rancew-Sikory
i Borysa Cymbrowskiego

Prawa autorskie

Czasopismo oraz wszystkie zamieszczone w nim artykuły stanowią dorobek współczesnej socjologii. Mogą zostać wykorzystane bez specjalnej zgody dla celów naukowych, edukacyjnych, poznawczych i niekomercyjnych z podaniem źródła, z którego zostały zaczerpnięte.

Wykorzystywanie ogólnodostępnych zasobów zawartych w naszym piśmie dla celów komercyjnych lub marketingowych wymaga uzyskania specjalnej zgody od wydawcy. Pobieranie opłat za dostęp do informacji lub artykułów zawartych w naszym piśmie lub jakiegokolwiek ograniczanie do niego dostępu jest zabronione. Autorzy nadsyłanych artykułów ponoszą odpowiedzialność za uzyskanie zezwoleń na publikowanie materiałów, do których prawa autorskie są w posiadaniu osób trzecich.

Logotyp, szata graficzna strony oraz nazwa *Przeglądu Socjologii Jakościowej* (*Qualitative Sociology Review*) znajdują się w wyłącznym posiadaniu wydawcy. Wszystkie pozostałe obiekty graficzne, znaki handlowe, nazwy czy logotypy zamieszczone na tej stronie stanowią własności ich poszczególnych posiadaczy.

RADA NAUKOWA

Jan K. Coetzee

University of the Free State, Bloemfontein, South Africa

Markieta Domecka

University of Surrey, UK

Aleksandra Galasińska

University of Wolverhampton, UK

Piotr Gliński

Uniwersytet Białostocki

Marek Kamiński

New York University, USA

Michał Krzyżanowski

Lancaster University, UK

Anna Matuchniak-Krasuska

Uniwersytet Łódzki

Barbara Misztal

University of Leicester, UK

Janusz Mucha

Akademia Górniczo-Hutnicza

Sławomir Partycki

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Anssi Perakyla

University of Helsinki, Finland

Robert Prus

University of Waterloo, Canada

Marek Szczepański

Uniwersytet Śląski

Piotr Sztompka

Uniwersytet Jagielloński

SPIS TREŚCI

Od redaktorów

Borys Cymbrowski, Dorota Rancew-Sikora

Dylematy etyczne i ryzyko w badaniach terenowych. 6

Artykuły

Dorota Rancew-Sikora, Borys Cymbrowski

W stronę socjologicznego ujęcia etyki badań naukowych 21

Ewa Nowicka

Antropolog wobec innych i wobec siebie. Niektóre problemy etyczne uprawiania antropologii 40

Anna Horolets

Badacz jako gość 54

Beata Bielska

Praktyki ukrywania. O pułapkach, pokusach i korzyściach z badań niejawnych 70

Sylwia Męcfal

Badacz zjawisk „trudno dostępnych” w terenie – kwestie etyczne, praktyczne i metodologiczne 88

Maciej Witkowski

Zanim doprowadzisz do pogromu: między doświadczeniem etnograficznym z badań terenowych w społecznościach romskich a antropologicznym tekstem naukowym 102

Adrianna Surmiak

Wybrane problemy etyczne w naukowych badaniach na zlecenie. Refleksje etnografki 120

Dyskusja

Magdalena Dudkiewicz

Dylematy etyczne badań prowadzonych na zlecenie instytucji publicznych – doświadczenia badacza terenowego 136

Borys Cymbrowski
Uniwersytet Opolski

Dorota Rancew-Sikora
Uniwersytet Gdański

Od redaktorów:

Dylematy etyczne i ryzyko w badaniach terenowych

Abstrakt We wprowadzeniu autorzy proponują ujęcie kwestii etycznych w kategoriach ryzyka, które towarzyszy prowadzeniu badań terenowych. Spojrzenie na badania od strony ryzyka pomaga po części uporządkować dyskurs o różnych zagrożeniach pojawiających się w toku nawiązywania interakcji badawczych, a także kieruje uwagę na powiązane sprawy identyfikowania i komunikowania ryzyka oraz podejmowania kwestii etycznych.

Jedną z najważniejszych cech relacji badawczej, która utrudnia definitywne rozstrzygnięcie problemów etycznych, jest to, że nawiązywana jest ona w zmieniających się okolicznościach, niepowtarzalnych i zaskakujących sytuacjach, a także wobec zderzenia różnych systemów etycznych, które mogą dzielić zarówno badaczy i badanych, jak i różne podmioty w obrębie obu stron badawczej relacji. Jest już wiele danych pokazujących, że badania terenowe przynoszą nieoczekiwane zagrożenia etyczne zarówno dla jednostek, jak i zbiorowości, są bowiem prowadzone zarówno na poziomie kontaktu twarzą w twarz między jednostkami, jak i pomiędzy zbiorowościami o odmiennych formach społecznej organizacji. W sytuacji kiedy badacze nie mogą zniwelować różnic istniejących między zbiorowościami, które reprezentują i które badają, sami ponoszą ciężar ich istnienia. To musi wywoływać skutki poznawcze, emocjonalne, moralne i osobiste zarówno dla nich, jak i ich informatorów. Stąd w świetle istniejącej wiedzy można powiedzieć, że tego rodzaju ryzyko w badaniach terenowych jest nieuniknione i trzeba uczyć się je akceptować. Natomiast nie wiadomo jeszcze, jakie skutki dla organizacji badań przyniesie rozwijanie i instytucjonalizowanie dyskursów etycznych w obrębie nauk społecznych, które może wpływać nie tylko na kontrolę ryzyka, ale także na dokonywanie wyboru tematów i metod badawczych, profilowanie instytucji badawczych i polityki finansowania badań.

Słowa kluczowe socjologia, antropologia, badania jakościowe, etyka, ryzyko

Wprowadzenie. Ważność zagadnień etycznych w badaniach jakościowych

Przedstawiamy czytelnikom numer tematyczny poświęcony wymiarowi etycznemu w terenowych badaniach antropologicznych i socjologicznych badaniach jakościowych. Temat ten jest niezwykle istotny w całej nauce, a bardzo specyficzny i trudny w społecznych badaniach jakościowych. Chcemy tym numerem „Przeglądu Socjologii Jakościowej” dodać nowy element do pogłębiającej się ostatnio refleksji etycznej, jaką prowadzą na swej drodze badawczej antropolodzy i socjolodzy jakościowi (por. m.in. Wyka 1993; Hammersley, Atkinson 2000; Ge-

ertz 2003; Hastrup 2008; Denzin, Lincoln 2009; Kaniowska, Modnicka 2010; Kuźma 2013; Niedbalski 2013; Surmiak 2015). Znany jest fakt – i był to jeden z głównych powodów zorganizowania z inicjatywy Ewy Nowickiej sympozjum Sekcji Antropologii Społecznej PTS na Górze Świętej Anny w 2014 roku – że powstające ostatnio zawodowe kodeksy etyki, a w tym także *Kodeks etyki socjologa* sygnowany przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne, w stosunkowo niewielkim stopniu odnoszą się do problemów etycznych badaczy terenowych, ponieważ gros zagadnień, które poruszają, dotyczy organizowania badań i obchodzenia się z danymi pozyskanymi z wywiadów kwestionariuszowych.

Borys Cymbrowski, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Opolskiego, obecnie przewodniczący Oddziału Opolskiego PTS. Zajmuje się socjologią historyczną, antropologią kulturową i socjologią jakościową. Ostatnio opublikował m.in. artykuł *Walka klas w społeczeństwie dworskim* („Kultura i Społeczeństwo” nr 1, 2015) oraz współredagował tom monograficzny (razem z Krzysztofem Frysztackim) *Socjologia historyczna. Wokół wyzwań teoretycznych i praktyki badawczej* (2015). Obecnie zajmuje się badaniami z pogranicza socjologii historycznej i socjologii literatury.

Adres kontaktowy:

Instytut Socjologii Uniwersytetu Opolskiego
ul. Katowicka 89, 45-061 Opole
e-mail: borys.cymbrowski@uni.opole.pl

Dorota Rancew-Sikora, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, kieruje Zakładem Socjologii Życia Codziennego oraz Sekcją Antropologii Społecznej Polskiego Towar-

zystwa Socjologicznego. Opublikowała książki *Analiza konwersacyjna jako metoda badania rozmów codziennych* (2007) i *Sens polowania* (2009) oraz pod redakcją i współredakcją *Podróż i miejsce* (2009), *Kreacje i nostalgie* (2009), *Miasto nie-miasto* (2010), *O społecznym znaczeniu tożsamości, miejsca i czasu życia* (2013), *Mobility to the Edges of Europe: The Case of Iceland and Poland* (2016), a także numery tematyczne czasopism, „Studiów Socjologicznych” (2012) o analizie dyskursu, „Kultury i Społeczeństwa” (2014) o relacji człowiek-woda, „Studiów Humanistycznych AGH” (2015) o podejściu narracyjnym i *storytelling*. Obecnie pracuje nad kulturowymi znaczeniami i społeczną organizacją polskiej gościnności.

Adres kontaktowy:

Uniwersytet Gdański
Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa
Wydział Nauk Społecznych
ul. Bażyńskiego 4, 80-309 Gdańsk
e-mail: dorota.rs@wp.pl

Niebagatelne znaczenie mają tu wprowadzane ostatnio coraz ostrzejsze regulacje prawne związane z ochroną danych osobowych, które nie dają się zastosować w badaniach terenowych opartych na bezpośrednim kontakcie. Coraz pilniejsze staje się też dookreślenie roli badacza w relacji z fundatorami badań, a w tym także z państwem jako grantodawcą i zleceniodawcą badań z jednej strony i najważniejszym gwarantem praw obywatelskich, jednostkowych i zbiorowych osób, które mogą stać się badanymi z drugiej strony.

Zjawisko „etyzacji” nauki, o którym mowa, nie jest nowe, choć badań społecznych dotyczy ono dopiero od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Nie znaczy to, że wcześniej badacze nie kierowali się zasadami etycznymi, lecz to, że nie oczekiwano od socjologów i antropologów, że będą je formalizować, bo byli obdarzani wystarczającym zaufaniem. Okres ostatnich trzech dekad to czas zwiększania presji na nauki społeczne, by takie regulacje przyjmować. Chcielibyśmy we wprowadzeniu, a następnie w artykule teoretycznym dotyczącym statusu etyki w socjologii, odnieść się do środowiskowych dyskusji i naświetlić niektóre zagadnienia związane z kodyfikowaniem zasad prowadzenia badań terenowych w antropologii i socjologii jakościowej.

Etyka badań stała się ważnym tematem zainteresowania środowiska naukowego i opinii publicznej zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, równoległe z ożywieniem debat na temat praw człowieka w ogóle. Oprócz doświadczeń wojennych wpłynął na to rozwój organizacji zawodowych towarzyszący rozrastaniu się przemysłu, oraz powiększanie się uniwersytetów i zwiększona liczba prowadzonych

badania (King, Henderson, Stein 1999: 5). Współczesny nacisk na uporządkowanie problemów etycznych związanych z badaniami należy z kolei przypisywać koincydencji trzech innych procesów: nieustannego wychwytywania błędów i nadużyć w badaniach naukowych, których przedmiotem są ludzie; zauważenia, że zasady etyczne stosowane w jednych krajach nie zawsze nadają się do przeniesienia w inny kontekst kulturowy; oraz rosnącej świadomości niewystarczalności i nieadekwatności regulacji opierających się na fundamencie europejskiego Oświecenia, które z zasady pomijały kontekst wartości moralnych, przez co trudno było na ich podstawie nie tylko odpowiadać na pytania dotyczące ważnych kwestii etycznych, a czasami nawet trudno je było odpowiednio sformułować (King, Henderson, Stein 1999: 4).

Etyka a ryzyko w badaniach jakościowych

To zapewne nie przypadek, że zainteresowanie formalizacją procesu badawczego w humanistyce i naukach społecznych towarzyszyło odkryciu zjawiska ryzyka jako doniosłego tematu życia zbiorowego (por. Douglas, Wildavsky 1982; Beck 2002; Luhmann 1991; Lash 2000). Tam gdzie wchodzi w grę zagrożenie, ważna jest ocena ryzyka ich zaistnienia i we wprowadzeniu chcielibyśmy spróbować ująć kwestie etyczne w kategoriach ryzyka, mając nadzieję, że takie podejście da nam szansę wykroczenia poza ujęcie czysto normatywne oraz uwolni nas od pokusy prezentowania postaw i zgłaszania postulatów etycznych (takie traktowanie ryzyka odnajdziemy w podejściach Rational Choice Theory, por. np. Lichtenstein, Slovic 1971). W tych ujęciach ryzyko

można „regulować”, a w domyśle – minimalizować zagrożenia o charakterze moralnym. My uważamy, że w pojęciu ryzyka zawiera się większość dylematów, które dają o sobie znać w dyskusjach na temat etyki w badaniach naukowych. W skrócie, „etyzacja” przedsięwzięć naukowych ma zapobiec wystąpieniu ryzyka. Tymczasem Mary Douglas i Aron Wildavsky piszą, że współczesnym dyskusjom na temat różnego rodzaju ryzyka towarzyszy rozdźwięk między wiedzą i działaniem. Programom powstającym z myślą o redukcji ryzyka ewidentnie nie udaje się sprostać zasadzie, by zapobiec największemu zagrożeniu. Dzieje się tak dlatego, iż nie ma jasności co do tego, co jest ryzykowne, w jakim stopniu oraz jakie kroki w związku z tym należy przedsięwziąć (Douglas, Wildavsky 1982: 1). Pewną alternatywą, na którą chcielibyśmy tutaj zwrócić uwagę wobec pozytywistycznego ujęcia ryzyka traktowanego jako zjawisko obiektywne i mierzalne, są podejścia relacyjne, uwzględniające złożone konteksty społeczne w procesach tworzenia, spostrzegania i komunikowania ryzyka. Podobne trendy w dążeniu do relacyjnego ujęcia ryzyka są obecne zarówno w socjologii (Luhmann 1990; 1993; Garland 2003), jak i w antropologii (Mairal Buil 2008; 2013).

Antropologowie oraz przedstawiciele innych nauk społecznych wskazują, że ważnym problemem natury społecznej jest zjawisko akceptacji ryzyka. To, czy i ewentualnie jaki rodzaj ryzyka jest akceptowany, zależy od warunków, w których przebiegał proces socjalizacji oraz od grup odniesienia. Mamy więc do czynienia z wieloma elementami świadomości ryzyka: selekcją tego, co uznaje się za ryzykowne, następnie postrzeganie, ocenę i akceptację ryzyka (Luhmann 1991: 12). Socjologia, zda-

niem Luhmanna, powinna ten zestaw zjawisk potraktować refleksyjnie, zadając pytanie, dlaczego i jak – również wewnątrz nauk społecznych – dokonuje się selekcji ryzyka (Luhmann 1991: 11–13). Podobnie kwestię tę widzą Douglas i Wildavsky (1982). Według nich struktury społeczne wpływają zasadniczo na jednostkowe spostrzeganie ryzyka. Jednostki spostrzegają jako zagrażające zachowania wykraczające poza ich społeczne normy, w ten sposób utwierdzając sposób organizacji społecznej, w której te normy są ustalane. Istotne zatem dla rozumienia kwestii etycznych pojawiających się w społecznych badaniach jakościowych może być to, że struktury, w których zakorzenieni są badacze, są często odmienne od tych, w których toczy się życie społeczności przez nich badanych. Szczególnie duży kontrast występuje podczas badań antropologicznych, gdzie etyka cechująca hierarchiczne i zindywidualizowane środowiska akademickie spotyka się z etyką społeczności egalitarnych i kolektywistycznych. Sytuacja badawcza nierzadko bazuje na tej różnicy, a więc ani badacze, ani badani nie będą mieli motywacji do jej niwelowania lub przekraczania, a wręcz przeciwnie, w sytuacji spotkania może ona być niewypowiedzialnym i utrudniającym kontakt kontekstem ich relacji. Nie pomoże wtedy zwiększanie swoistości, precyzowanie i restrykcyjność w tworzeniu wewnętrznie wytwarzanych modeli „czystości moralnej”, bo uczestnicy nie tylko nie będą mogli zastosować swoich zasad w odrębnych światach, ale nawet efektywnie ich zakomunikować. W systemy etyczne wpisane będą bowiem inne zasady dotyczące możliwości transgresji norm i prawdopodobne jest, że nastąpi (nieuświadomiona?) walka o dominację jednego systemu reguł, ryzykowna

zarówno dla jednostek, jak i dla światów społecznych, których dotyczy.

W odróżnieniu od powyższych strukturalnych koncepcji Asa Boholm (2015: 15–16) sądzi, że w sercu podejścia antropologicznego leży raczej ujmowanie ryzyka w odniesieniu do konkretnych sytuacji i do zachowań jednostkowych niż określanie jego funkcjonalności dla określonych form porządku społecznego. Boholm podkreśla, że przy przejściu od kategorii abstrakcyjnych, w których ujmowane bywa ryzyko, do badania go w konkretnych okolicznościach, zmienia się w istotny sposób jego znaczenie, a najważniejszymi elementami tego znaczenia są: aktor, jego działanie, przedmiot i cel działania oraz ofiara i wyrządzona szkoda. W kontekście takich, bardziej podmiotowych ujęć podkreśla się możliwość i rosnące znaczenie przyjmowania pełnej odpowiedzialności etycznej działającego aktora. Z drugiej strony podkreśla się też znaczenie zaufania jako jedynej strukturalnej, społecznej własności, która umożliwia przyjęcie podmiotowej odpowiedzialności i akceptację ryzyka w sytuacjach, w których nie mamy pewności co do konsekwencji podjętych działań (Putnam 1995; Shapiro 2005).

Sądzimy, że jakościowe badania społeczne cechuje w porównaniu z innymi dyscyplinami naukowymi i metodami badawczymi stosunkowo niewielka skala zagrożeń, ale za to duża niepewność w tej kwestii. Niepewność, zagrożenia i ryzyko jawią się jako kwestie etyczne same w sobie i przyczyniają się do zwiększenia refleksji środowiska nad zaistniałymi lub mogącymi wystąpić w przyszłości nadużyciami etycznymi w relacji badacz–badany. W badaniach terenowych badacze stykają się ze swoimi badany-

mi w różnych sytuacjach, a wiele z tych okoliczności stanowi potencjalne, trudno zauważalne i słabo przewidywalne zagrożenie zarówno dla badanych, jak i dla nich samych (Lee-Treweek, Linkogle 2000). Badacz nie zdaje sobie sprawy ze wszystkich konsekwencji, które może przynieść jego pojawienie się dla badanej społeczności nie dlatego, że jest słabo przygotowany lub mało rzetelny, ale dlatego, że taka jest natura działań, które podejmuje. Dlatego poniżej postaramy się zaznaczyć krótko różne formy ryzyka, które badacz musi uwzględnić.

Po pierwsze, współczesne kodeksy etyczne zawierają wymóg oszacowania, czy zyski z podejmowanych badań przewyższą poniesione koszty. Tymczasem wiadomo, że w badaniach jakościowych (podobnie zresztą jak w każdym innych badaniach naukowych) istnieje realne ryzyko zmarnowania nakładów, ponieważ trudno przewidzieć rezultaty badań przed ich przeprowadzeniem. Jeśli badania trwają zbyt długo, a nakłady są zbyt wysokie, przedsięwzięcie naukowe może okazać się nieopłacalne. Po drugie, trzeba zmierzyć się z wymogiem dotyczącym tego, by proces badawczy nie prowadził do naruszenia dobrostanu badanych ani badacza. Dążenie do minimalizacji nie wyklucza jednak pojawienia się zagrożeń naruszenia dobrostanu, zdrowia i życia, które wiążą się z obecnością badacza w terenie, zarówno dla niego/dla niej, jak i osób badanych. Wiążą się one zarówno z niebezpieczeństwami wpisanymi w świat przyrody, ale też wpisanymi w sprawy ludzkie: nieznanymi warunkami lokalnymi i niepełne przygotowanie się na nie mogą prowadzić do niechęci czy wrogości ze strony badanych. Poza tym nie zawsze da się przewidzieć konsekwencje pobytu na obszarach objętych

konfliktami, wojnami, czy takich, których dotyczy terrorizm. W krajach biedniejszych jest mniej możliwości uzyskania pomocy w chwili, gdy będzie ona potrzebna. Pomoc ta może okazać się nieadekwatna wobec zagrożeń nowych, nieznanych na tym terenie, jeśli wynikają z działań badacza, czyli pochodzą z odmiennego środowiska.

Istotnym ryzykiem etycznej natury, z którym próbują się zmierzyć autorzy tego numeru, jest to, że spojrzenie badacza na kategorie moralne osób badanych, analizowanie ich, opisanie, opublikowanie, może zmienić ich sytuację w zakresie poczucia, co jest dobre i złe, a w efekcie albo porzucenia wcześniej przyjętych praktyk i przekonań, albo – przeciwnie – ich zaostrzenia i radykalizacji w odruchu tożsamościowej, kulturowej samoobrony. Badani skonfrontowani nie tylko z postawami, wiedzą i zasobami badaczy, ale także ze swoją własną świadomością moralną, widzą kwestie wcześniej niewypowiedziane lub wypowiedziane i doświadczane w innym kontekście, co odsłania przed nimi inne aspekty rozumienia sytuacji i może zachwiać ich poczuciem porządku, oczywistości i stabilności sensu wartości, ich symboli i związanych z nimi praktyk. Sami badacze także w konfrontacji z etyczną odmiennością nie będą mogli zachować własnego poczucia bezpieczeństwa moralnego, pewności słusznego postępowania, które mieli u siebie, przed podjęciem badań, w rutynowo doświadczanych sytuacjach codziennych. Kiedy Adrianna Surmiak (2015) opisuje swoje badania nad kłamstwem, zaznacza, że jej problem badawczy wyłonił się ze zderzenia jej własnych standardów etycznych z praktykami obserwowanymi w środowisku badanym. Autorka podkreśla, że nie mogła pozostać na pozio-

mie etycznej oceny zjawiska. Jeśli chciała je badać antropologicznie, musiała się od swojej oceny zdystansować, a jednocześnie nie mogła i nie chciała się etycznego kontekstu rozumienia kłamstwa pozbyć, aby nie stracić z pola widzenia ważnego problemu. Zjawisko oceniane i odczuwane przez nią jako naganne etycznie stało się w procesie badawczym konstruktem subiektywnym i rozumianym w różny sposób przez wszystkie strony uczestniczące w codziennym życiu katolickiego ośrodka interwencji kryzysowej, którego celem była pomoc udzielana kobietom zagrożonym prostytutką. Etyczność czy nieetyczność kłamstwa konstituowała się jako znaczenie zależne od sytuacji biograficznej, środowiskowej, instytucjonalnej i danego momentu, w którym zostało użyte. Dla Ingi Kuźmy (2015) badanie świata osób bezdomnych było jednocześnie działaniem uwarunkowanym etycznie, bo oznaczało jej niezgodę na zło i niesprawiedliwość oraz przyjęcie aktywnej wobec niego postawy, poświęcenie osobistego spokoju, i znów – ryzyko popełnienia błędu w ocenie sytuacji i własnych możliwości w zetknięciu z ekstremalnymi ludzkimi problemami.

Opuszczenie domu i wyjście w teren oznacza kontakt z obcością, z niespodziewanymi problemami społecznymi i nagromadzeniem sytuacji, na które badacze nie byli przygotowani i do których będą musieli się ustosunkować (Lee-Treweek, Linkogle 2000). Logika wymiany może tu być uznana za ponadkulturowy standard etyczny, w ramach którego narażanie się badacza na dyskomfort i niebezpieczeństwa związane z wejściem w nieznaną teren może zostać uznane za jego/jej wkład w relację, w której także badani ponoszą koszty związane z udziałem w badaniach. Ponadto zależność

od uzyskania pomocy i współpracy osób badanych może osłabiać jego/jej potencjalną przewagę i przyczyniać się do ukształtowania relacji bardziej symetrycznej. Wśród badaczy terenowych wymiar podejmowania ryzyka pełni niezwykle istotną rolę. Sam imperatyw „idź w teren, zaryzykuj, bo inaczej nie dowiesz się niczego istotnego” jest tak naprawdę manifestem etycznym. W drugiej połowie XIX wieku postulat zbliżenia się do „krajowców” miał tyleż charakter poznawczy (zebranie bardziej wiarygodnych informacji niż tylko te z drugiej ręki – z relacji żołnierzy, urzędników, handlowców i misjonarzy zwykle uprzedzonych wobec tubylców), co etyczny: potraktowanie samych „tubylców” jako wiarygodnych źródeł informacji na ich własny temat. Takie były przesłanki Lewisa H. Morgana, który zaczął opisywać Irokezów, Franza Boasa, który opisywał Inuitów, czy Charlesa Seligmana i jego współpracowników, którzy zorganizowali wyprawę do cieśniny Torresa. Ukoronowaniem tego procesu była metoda intensywnych badań terenowych, sformułowana przez Bronisława Malinowskiego podczas jego długiego pobytu na archipelagu Trobrianda.

W kontekście etyki warto zwrócić też uwagę na ryzyko emocjonalne ponoszone przez uczestników sytuacji badawczych. Swoisty pamflet na temat wyzwania etycznych, wynikających z interakcji antropologa z członkami badanej społeczności w warunkach naturalnych dla tej społeczności przedstawia w swojej książce Nigel Barley (1997). Praca Barleya jest zabawna tylko wtedy, gdy czytana jest jako jeszcze jedna interesująca opowieść z dalekiego świata. W rzeczywistości ten brytyjski antropolog porusza w niej większość etycz-

nych zagadnień towarzyszących badawczej pracy w terenie, w tym również niemożliwość utrzymania emocjonalnego dystansu między sobą samym (czyli badaczem) a badanymi, na których towarzystwo zdany jest przez cały czas. Ten sam problem ujawnił się w przypadku Malinowskiego (2002). Kiedy opublikowano jego prywatny dziennik w 1967 roku, świat antropologów doznał wstrząsu; rozgorzała dyskusja na temat wymiaru moralnego, czyli etyczności postawy badacza w zetknięciu z badanymi. Publikacja *Dziennika w ścisłym znaczeniu tego wyrazu* spowodowała konfrontację treści opracowań naukowych autora z tymi prywatnymi zapiskami (Kubica 2002: 5, 26–31). W dzienniku czytamy o bezpośrednich relacjach Malinowskiego z mieszkańcami Kiriwiny, w tym także na temat napięć emocjonalnych, wywoływanych przez te relacje. To przecież ujawnienie tych okoliczności spowodowało żywiołową dyskusję na temat tego, czy Malinowski zachował się etycznie jako badacz. Należałoby się zastanowić, czy prowadząc intensywne badania terenowe, w ogóle można sprostać wyśrubowanym normom etyki zawodowej. Malinowski opisuje w dzienniku sytuacje zadowolenia lub wzburzenia spowodowanego zachowaniem swoich partnerów, a ich źródłem było emocjonalne napięcie, towarzyszące codziennym interakcjom i niekoniecznie wynikające z tego, że on, jako badacz, reprezentował jakąś formę wyższej kultury. Nigel Barley pokazuje, że w sytuacji obecności badacza w terenie zdystansowane, obiektywne spojrzenie po prostu nie jest możliwe. Napięcie emocjonalne, któremu łatwo zarzucić „nieetyczność”, takie choćby jak irytacja, łatwo pomylić z brakiem otwartości na inność badanych, która jest naturalnym i koniecznym składnikiem badań terenowych.

Roy Wagner (1981) zjawisko niekontrolowanej i negatywnej reakcji emocjonalnej nazywa szokiem kulturowym. Od niego dowiadujemy się, że to zjawisko ma pierwszorzędne znaczenie jeśli chodzi o proces poznawczy i badacz może je co najwyżej w niewielkim stopniu starać się zredukować. Ale najważniejsze jest to, że to właśnie zjawiska, które go zaskakują i nie dają się zaplanować, które nierzadko sprawiają, że badacz ma poczucie „klęski” i chce się wycofać, dostarczają mu cennych „danych” i wyostrzają jego uwagę, a w rezultacie opis rzeczywistości badanej społeczności jest żywszy i dokładniejszy. Niektóre zagrożenia emocjonalne dotyczą nie tylko konkretnych sytuacji badawczych i wystawionych na zagrożenia osób, ale są wpisane w sytuację całej dyscypliny naukowej i dotyczą wielu jej przedstawicieli. John W. Bennett (2010: 299) przywołuje na przykład opinie, które zasłyszal na kongresie amerykańskich antropologów, że całe środowisko naukowe zżera z jednej strony poczucie winy za to, że u podwalin badań antropologicznych leżą stosunki kolonialne, z drugiej strony wstyd, że poświęcili tak dużo uwagi ludom plemiennym i rolniczym, ignorując istotne problemy współczesnych, złożonych społeczeństw przemysłowych i poprzemysłowych, a dodatkowo jeszcze zazdrość wobec przedstawicieli innych nauk społecznych, którzy są wolni od takich obciążeń, są częścią społeczeństwa, które badają i posiadli o nim wysoko specjalistyczną wiedzę.

Jak wyżej wspomnieliśmy, badania terenowe, czy to prowadzone poza własnym społeczeństwem, czy w jego obrębie, mimo podjętych wysiłków i starań nie dają gwarancji uzyskania ciekawych odkryć. Badacz w sposób nieunikniony ponosi ryzyko po-

znawcze, które wynika z logiki procedury badawczej, w której nie tylko wyniki, ale również sam przebieg badań jest w dużym stopniu nieprzewidywalny. Uznaje się, że to, co najciekawsze, dzieje się w bezpośrednich interakcjach z badanymi i dlatego badacz to ryzyko podejmuje. Zasada *serendipity* oznacza otwarcie się na inspiracje płynące z „terenu”, czyli takie aspekty stosunków społecznych, które nie są widoczne z gabinetowego zacisza i o których nie można przeczytać w literaturze przedmiotu (Konecki 2008). By mieć możliwość sięgnięcia po informacje tego typu, trzeba wyruszyć w teren. Na przeżywaniu niestandardowych doświadczeń i obserwowaniu banalnych, codziennych szczegółów życia osób badanych polega właśnie „teoriotwórcza rola terenu”, tak ważna w antropologii i socjologicznych badaniach jakościowych – tyle że często teren nie pozwala na wygenerowanie poważnej teorii. Między innymi Bennett (2010: 300) wskazuje, że badacz terenowy jest zwykle tak bardzo zaangażowany w rozwiązywanie bieżących problemów praktycznych, tak bardzo poddany wieloaspektowym i kontekstowym informacjom i doświadczeniom, że jego obserwacje i wnioski bardzo rzadko pozwalają na osiągnięcie poziomu spójności czy klarowności wywodu cechujących tak zwane wielkie teorie. Przeciwnie, zróżnicowanie szczegółów, sytuacji, wpływ aktywności osób badanych, koincydencje różnych zjawisk i zdarzeń, ich dynamiczny charakter, mogą prowadzić do podważenia teorii, w które wcześniej był wyposażony. Z tym aspektem wiąże się właśnie ryzyko poznawcze i tożsamościowe badacza, który po doświadczeniach terenowych może porzucić zaufanie nie tylko do konkretnej teorii czy metody, ale również całej dyscypliny naukowej, którą reprezentuje.

Spotkanie naukowca i badacza z ludźmi podczas badań terenowych, może nieść realne zagrożenia dla stabilności całego układu społeczno-kulturowego, który został w badania zaangażowany. Między innymi Clifford Geertz (2005) ostrzega przed ryzykiem, które jest związane nie tylko z bezpośrednim kontekstem spotkań badacze-badani, ale także z pracą analityczną i tworzeniem naukowych reprezentacji badanych społeczności. Język opisu badanej rzeczywistości i konkretne sformułowania mogą zaburzać relacje danej grupy z innymi grupami i zepsuć pracę, jaką jej członkowie włożyli w kształtowanie swoich relacji z szerszym środowiskiem społecznym i kulturowym. Badanie relacji międzygrupowych oznacza nierzadko świadome lub nieświadome wejście w żywy konflikt, wzbudzenie nowych lęków i starych uprzedzeń. Dotyczy to zwłaszcza tak zwanych trudnych tematów. W Polsce takie ryzyko szczególnie obecne jest w badaniach dotyczących stosunków polsko-niemieckich, polsko-ukraińskich, polsko-rosyjskich, polsko-żydowskich i antysemityzmu, transformacji ustrojowej czy w ogóle pamięci historycznej. Okazuje się, że prowadzenie badań jakościowych we własnym kraju nie musi być mniej ryzykowne niż zagranicą, gdyż często wiąże się z konfliktem społecznym.

Ryzykiem społecznym i osobistym badacza jest także przenoszenie się do świata ludzi nieuprzywilejowanych. Tego typu ryzyko podejmowali badacze ze szkoły chicagowskiej: Nels Anderson (1923) badając hobo-Jungle i Paul Cressey (1932) odwiedzając taxi-dance-halls. Ryzykował William Foote Whyte (1943), który badał „Cornerville”, czyli bostoński North End. Ryzykował wreszcie Loïc J. D. Wacquant (2004), w każde popołudnie chodząc do Czarnego

Getta, by trenować w klubie bokserskim. Ryzyko to przynosi wymierne owoce. Tylko ponosząc je, można w ogóle eksplorować niepoznane jeszcze aspekty życia społecznego, często tendencyjnie pomijane lub – również w nauce – opisywane w oparciu o stereotypy, bądź też nieopisywane wcale i traktowane jako swoiste tabu. W Polsce w ostatnich latach ryzykowne i słynne już badania terenowe prowadzili między innymi Tomasz Rakowski (2009) w obszarach biedy i Marek Kamiński (2006) w więzieniu. Z nowszych przykładów warto wymienić badania Izabeli Ślęzak (2016) i Adrianny Surmiak (2015) w środowiskach prostytutek, Ingi Kuźmy (2015) w noclegowniach i schroniskach dla bezdomnych oraz Jakuba Niedbalskiego (2013) w domu pomocy społecznej dla osób upośledzonych umysłowo. Jeśli chodzi o narażenie się na nieprzyjemne i trudne sytuacje, można powiedzieć, że badacze i tak byli w sytuacji mniej dotkliwej niż osoby, które badali, bo to one były na stałe zanurzone w trudnych, czasem skrajnie trudnych sytuacjach życiowych. Przebywanie na zewnątrz, świadomość możliwości powrotu do siebie, wyjścia daje z pewnością badaczom pewien poziom egzystencjalnego bezpieczeństwa i możliwość dystansu do sytuacji, które nie są dostępne dla ludzi badanych. Warto jednak wspomnieć, że świat bezpiecznego i wygodnego życia oraz egzystencjalnego komfortu oparty jest na społecznych wykluczeniach, zamykaniu i oddzielaniu światów uznawanych za nieprzyjemne, nieprawomocne. Gdy o nich nie mówimy i nie piszemy, są niewidoczne i dzięki temu nie przeszkadzają. Robert E. Park napisał kiedyś, że życie w mieście jest fascynującym i niebezpiecznym eksperymentem, polegającym na przekraczaniu granic różnych środowisk moralnych (Park 1967: 40–41). W badaniach

terenowych ten „fascynujący i niebezpieczny eksperyment” stał się chlebem powszednim. To jest właśnie czynnik, który pchał badaczy w teren, również uczniów Parka. Transgresja własnego świata społecznego jest podstawowym sposobem na zrozumienie, a zatem na adekwatne opisanie innych. Decydowanie się na przekroczenie tych granic oznacza jednak choćby okresowe, ale często biograficznie przełomowe i transformujące przebywanie i działanie w obrębie kilku, skrajnie odmiennych, środowisk oraz poddanie się napięciom, których nie muszą mieć stali bywalcy tych światów, stosunkowo dobrze w nich zorientowani i posiadający w ich obrębie jakieś formy międzyludzkiego i poznawczego wsparcia. Badacze środowisk nieuprzywilejowanych i sytuacji trudnych podejmują ponadto ryzyko niezamierzonej nieodpowiedniości własnego zachowania się i odczuwania. Opisuując swoje doświadczenia i refleksje, mogą narażać się na krytykę ze strony bardzo wymagającego środowiska akademickiego oraz podważenie własnej reputacji w przypadku jakiegokolwiek błędu, a krytyka ta brzmi ostrzej niż jakakolwiek inna forma krytyki działalności naukowej, bo podejmowana jest w moralnym odruchu obrony osób i społeczności narażonych. Taka krytyka, pośmiertnie, spotkała Malinowskiego po publikacji wspomnianego prywatnego dziennika. Szybko rosnąca wrażliwość etyczna akademików, która przejawia się w bezpośredniej krytyce, poszukiwaniu i podtrzymywaniu wysokich standardów, powoduje, że oceny etyczności zastosowania określonych metod działania, charakteru zawiązywanych relacji, a nawet użycia konkretnych słów zmieniają się dość szybko i te, które jeszcze niedawno nie budziły zastrzeżeń, obecnie lub za chwilę, na skutek zaistnienia nowych zdarzeń,

będą dyskutowane, podważane lub wprost uznane za nieetyczne i odrzucane. Trudność zatem nie polega tylko na pokonaniu społecznych, kulturowych, emocjonalnych, osobistych barier, ale na także na odwadze podjęcia tematyki wrażliwej, wobec której szybko zmieniają się społeczne i środowiskowe oczekiwania i realne jest ryzyko popełnienia błędu. Podobnie ryzykują osoby podejmujące problematykę badawczą, która jest wrażliwa na zmieniające się klimaty polityczne i widać w Polsce ostatnimi czasy, jak toczy się kulturowa i polityczna walka o prawo i sens podejmowania problematyki równości, przemocy w rodzinie czy płci kulturowej. Samo podejmowanie tych tematów wiąże się z dużym ryzykiem zwłaszcza w sytuacji, gdy w grę wchodzi krytyka władzy, jak na przykład w warunkach reżimów niedemokratycznych. Ale także w systemach demokratycznych, gdzie naukowcy są uzależnieni od korzystania ze środków publicznych na naukę, narażeni są oni na bezpośrednią ingerencję władz politycznych w życie naukowe, nie mając przed nią wystarczającej ochrony. Naukowa krytyka świata polityki ma charakter etyczny, ale ryzyko, z którym się wiąże, jest bardzo realne.

Warto na koniec wspomnieć, że etyczne ugruntowanie metodologii kontaktu badacza z badanym osiąga ostatnio taki poziom autorefleksji i autoanalizy, który jest zbliżony do kontaktu psychoterapeutycznego (por. Niedbalski 2013), a ujawnianie ich w publikacjach i dyskusowanie w środowisku akademickim przybiera charakter terapeutycznej superwizji. Mamy więc tu do czynienia z ryzykiem osobistym badacza podejmowanym na najgłębszym poziomie jego dobrostanu psychicznego, bezpośrednią związanym z kształtowaniem jego

kariery zawodowej i osobistego życia. Na zakończenie zatem, w odruchu obrony badacza wykazującego się dobrą wolą, decydujemy się na wysunięcie jednego postulatów etycznego. Wzorujemy się tu na Reshmie Saujani (2016), która kierowała go do działających w sferze publicznej kobiet, apelując o ich wytrwałość w działaniu mimo dotkliwego poczucia niedoskonałości, o pogodzenie się z tym, że posiadane kompetencje nie osiągają upragnionego poziomu stu procent i o odwagę, bo koncentrowanie się na ostrożności, wielostronnym, nieustającym zabezpieczaniu się prowadzić może do utraty cennych możliwości i w efekcie do osłabienia znaczenia własnego środowiska w życiu społecznym. Uważamy zatem, że dylematy i ryzyko etyczne należy potraktować jako wpisane w sytuację zawodową jakościowych badaczy społecznych i przyjmować je jako wyzwanie, z którym jako umiarkowanie solidarne i lojalne środowisko badaczy jesteśmy w stanie sobie poradzić. Natomiast nie wiadomo jeszcze, jakie skutki dla organizacji badań przyniesie rozwijanie i instytucjonalizowanie dyskursów etycznych w obrębie nauk społecznych, w zakresie wyboru tematów i metod badawczych oraz profilowania instytucji badawczych i polityk finansowania badań.

W niniejszym numerze przedstawiamy czytelnikom zbiór artykułów, które ujawniają i opisują różne dylematy etyczne napotymane przez badaczy terenowych w ich praktyce. Z wyjątkiem pierwszego, który ma charakter teoretyczny, wszystkie teksty opierają się na bezpośrednich doświadczeniach badawczych autorów, a niektóre z nich na wieloletniej

praktyce. Jest tu także perspektywa reprezentowana przez młodych badaczy, którzy stosunkowo od niedawna prowadzą badania etnograficzne.

Artykuły ułożyliśmy w takiej kolejności, aby pokazać, że dylematy i problemy etyczne zmieniają się w zależności od charakteru relacji badacz–badany oraz badacz–zleceniodawca. Relacja ta może być bardziej symetryczna lub bardziej asymetryczna, a w obrębie relacji asymetrycznej badacz występuje czasem z pozycji strony silniejszej, a kiedy indziej z pozycji słabszej. W ocenie pozycji badacza bierzemy pod uwagę nie tyle poziom relacji jednostkowych, co raczej zbiorowych – czyli relacje środowiska badaczy do środowiska, które bada. Dzięki temu, że przedstawione artykuły pokrywają z grubsza całe spektrum możliwości ze względu na różnice pozycji uczestników procesu badawczego, czytelnicy mogą zobaczyć opisywane dylematy etyczne w kontekście tych relacji i uchwycić związek wytworzony między tym kontekstem i procesami, które mają miejsce w toku badań. Jak zobaczymy, przedstawione artykuły można również przyporządkować różnorodnym formom ryzyka, które są stwarzane przez organizację procesu badawczego i którym poddani są w różnym stopniu uczestnicy procesu badawczego.

Na początku zamieszczony jest artykuł teoretyczny gospodarzy tego numeru, Doroty Rancew-Sikory i Borysa Cymbrowskiego, których celem było pokazanie etyki badawczej jako przedmiotu badań socjologicznych i antropologicznych i przynajmniej częściowe uwolnienie się od dominującej w tej dziedzinie perspektywy normatywnej etyki filozoficznej i instytucjonalnej. Część poświęconą

relacjom badaczy z terenu otwierają teksty, które poruszają zagadnienie możliwości zawiązania względnie symetrycznych układów relacji między badaczami i badanymi w odwołaniu do uniwersalnych społecznych mechanizmów tworzenia relacji/więzi i strategicznego działania.

Pierwszym z nich jest ryzyko zaprzyjaźnienia się badaczy z badanymi, które przedstawia doświadczona badaczka poruszająca się na pograniczu socjologii i antropologii – Ewa Nowicka, prowadząca swoje badania w kontekstach wielokulturowych. Pokazuje ona wyraźnie, że chociaż zaprzyjaźnienie się jest elementem bardzo dobrej relacji badacz–badany, ten poziom osobistego zaangażowania się obu stron w relację zmienia definicję spotkań oraz związane z nimi oczekiwania i wywołuje etyczne trudności ich regulowania. Przyjaźń bowiem może jako relacja szczególna i ważna zniwelować znaczenie zawiązanego wcześniej kontraktu badawczego. Dla wrażliwych uczestników samo przypomnienie, że w czasie spotkania zbierane są informacje w celach badawczych i że będą one poddane interpretacji naukowej, a później opublikowane, staje się interakcyjnym nietaktem i może być odczuwane jako forma nadużycia zaufania czy nawet zdrady.

Nieco podobne kwestie związane z naruszeniem rodzącej się zażyłości porusza w swoim tekście Anna Horolets, która omawia ryzyko przyjęcia przez badacza zaproszenia w gościnę u osób badanych. Z relacją gościnności wiąże się bowiem w sposób nieunikniony zarówno asymetria relacji w chwili przyjmowania gości, jak i zaciąganie symetrycznych zobowiązań zgodnych z logiką odwzajemnień. Normy etyczne przyjmowania i składania

wizyt są inne od norm wpisanych w sytuację badawczą, co może utrudnić lub wręcz uniemożliwić kontynuowanie pracy badawczej. Z drugiej strony – jeśli badania prowadzone są daleko od domu – trudne jest czasem lub wręcz niemożliwe prowadzenie badań bez skorzystania z gościnnej pomocy badanych. O dylematach z tym związanych opowiadała także na sympozjum Sekcji Antropologii Społecznej Ewa Michna (2014), która prowadziła wieloletnie badania Łemków, doświadczając więzi wynikających zarówno z przyjmowania gości, jak i zaprzyjaźnienia, które szczególnie utrudniały poruszanie się w terenie pomiędzy rywalizującymi ze sobą lub skonfliktowanymi kręgami. Badaczka musiała ukształtować niezwykle subtelne sposoby przyjmowania i nieprzyjmowania zaproszeń w taki sposób, aby nie zamknęły się przed nią drzwi kolejnych osób i rodzin.

Kolejne teksty odnoszą się w większym stopniu do asymetrii relacji badacz–badany. Na artykuł Beaty Bielskiej można spojrzeć w perspektywie ryzyka, jakie ponoszą uczestnicy badań na skutek świadomego lub niezamierzonego ukrywania różnych elementów procesu badawczego, łącznie z własną tożsamością, i które wynika wprost z przyjęcia konfliktowej wizji życia społecznego. Autorka przybliżyła temat, na ile praktyki ukrywania prowadzą do zdobywania przewagi badacza lub badanego w sytuacji badawczej. W jej projekcie ukrywanie badania było odpowiedzią na strategię ukrywania stosowane przez osoby badane zaangażowane w działalność nielegalną i społecznie szkodliwą. Wzajemność działania ukrywanie za ukrywanie, nieuczciwość za nieuczciwość, została w ten sposób zakorzeniona w sytuacji społecznej

i etycznie umotywowana. Innej możliwości, jak dowodzi autorka, nie było, a przy ujawnieniu się cały temat zostałby wykluczony spod badawczej obserwacji. W badaniach przedstawiciele środowisk LGBT, w które badaczka była też zaangażowana, ta sama z pozoru sytuacja wyglądała zupełnie inaczej, bo tutaj badani stosowali bardziej zróżnicowane i skomplikowane strategie łączenia prywatności z politycznością, a strategiczne ukrywanie i ujawnianie różnych aspektów codziennego życia było istotnym elementem ich walki o sprawiedliwą i pełną obecność w społeczeństwie.

Sylwia Męćfal z kolei podjęła problem ryzyka i dylematów, jakie wiążą się z badaniem lokalnych mediów i elit w niewielkich miejscowościach. Centralnym motywem w jej rozważaniach była kwestia wzajemnej nieufności, która wynikała z tego, że interesowały ją sprawy niezupełnie legalne i związane z interesami. Połowicznym rozwiązaniem było stworzenie klimatu poufności informacji i niewyjawiania danych, bo w pewnym stopniu wzmagają one jeszcze podejrzliwość i ostrożność badanych. Męćfal wspomina także o (niespodziewanym dla niej) „atakowaniu jej intymnością” przez badanych, którzy w ten sposób badali i wykorzystywali wrażliwość „młodej dziewczyny”.

Maciej Witkowski, badacz, który od lat specjalizuje się w badaniach relacji Romów i nie-Romów, w swoim tekście omawia ryzyko utwierdzenia lub wzmocnienia niechęci i uprzedzeń wobec badanej grupy. Witkowski podejmuje problem nierówności wynikającej z faktu, że badacz reprezentuje grupę dominującą, a badani – członkowie mniejszości – stanowią kategorię nieuprzywilejowaną. W tym

przypadku zagadnienie to komplikuje fakt, iż badacz narusza przestrzeń badanych, a jego działalność może w sposób niezamierzony wzbudzić niepożądane negatywne reakcje odbiorców (zwykle wrogie, wzmacniające istniejące już uprzedzenia). Badacz w takiej sytuacji postrzegany jest przez badanych jako przedstawiciel grupy dominującej, przez co może być przez nich odbierany jako silniejszy i reprezentujący interesy większości. Nawet niezwykła delikatność i wycucie oraz pełna jawność nie pozwalają w pełni zniwelować tej różnicy.

Specyficzny rodzaj ryzyka o charakterze etycznym wpisany jest w przyjmowanie zleceń na badania. Obecnie mamy do czynienia z sytuacją, kiedy badania podejmują liczne i zróżnicowane podmioty instytucjonalne, nie tylko publiczne, ale także prywatne (przedsiębiorstwa usługowe oraz organizacje pozarządowe), które działają w różnych sferach, w tym także w obszarze monitorowania funkcjonowania sfery publicznej. W całej masie tych zróżnicowanych podmiotów nie wszystkie są wiarygodne, w dodatku bardzo trudno jednoznacznie określić ich wiarygodność. Ostatni artykuł Adrianny Surmiak oraz uzupełniający go głos w dyskusji Magdaleny Dutkiewicz dotyczą przypadków, w których badacz jest słabszą stroną w relacjach z grantodawcami. Sytuacja ta często utrudnia, a nawet uniemożliwia realizację rzetelnych badań, spełniających etyczne standardy akademickie, a jednak nie pozwala się badaczowi wycofać z zawiązanego kontraktu. Surmiak ukazuje ponadto problemy, które powstają w zespołach badawczych na linii projektanci–kierownicy–wykonawcy badań. W takich układach rozwiązywanie dylematów etycznych osób wykonujących badania

jest bardzo trudne, bo wiąże się z ponoszeniem odpowiedzialności za decyzje, których nie podjęły same.

Bibliografia

Anderson Nels (1923) *The Hobo*. Chicago: University of Chicago Press.

Barley Nigel (1997) *Niewinny antropolog: notatki z glinianej chatki*. Przełożyła Ewa T. Szyler. Warszawa: Prószyński i S-ka.

Beck Ulrich (2002) *Spółczesność ryzyka: w drodze do innej nowoczesności*. Przełożył Stanisław Cieśla. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Bennett John W. (2010) *Antropologia stosowana i antropologia w działaniu. Aspekty ideologiczne i pojęciowe* [w:] Hana Červinková, Bogusława Dorota Gołębnik, red., *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, s. 297–337.

Boholm Asa (2015) *Anthropology and risk*. London and New York: Routledge.

Cressey Paul Goalby (1932) *The Taxi Dance-Hall: A sociological study in commercialized recreation and city life*. Chicago: University of Chicago Press.

Denzin Norman, Lincoln Yvonna, red. (2009) *Metody badań jakościowych*. Przełożył Krzysztof Podemski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Douglas Mary, Wildavsky Aron (1982) *Risk and Culture: An Essay on the Selection of Technological and Environmental Dangers*. Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press.

Garland David (2003) *The Rise of Risk* [w:] Aaron Doyle, Richard V. Ericson, eds., *Risk and Morality*. Toronto: University of Toronto Press, s. 48–86.

Kwestii do podjęcia jest o wiele więcej. Zapraszamy do czytania i refleksji, dzielenia się dylematami w kolejnych przedsięwzięciach naukowych.

Geertz Clifford (2003) *Myślenie jako akt moralny: etyczny wymiar antropologicznych badań terenowych w nowo utworzonych państwach* [w:] tenże, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*. Przełożył Zbigniew Pucek. Kraków: Universitas.

Geertz Clifford (2005) *Interpretacja kultur: wybrane eseje*. Przełożyła Maria M. Piechaczek. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Hammersley Martyn, Atkinson Paul (2000) *Metody badań terenowych*. Przełożył Sławomir Dymczyk. Poznań: Zysk i S-ka.

Hastrup Kirsten (2008) *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*. Przełożyła Ewa Klekot. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kamiński Marek M. (2006) *Gry więzienne. Tragikomiczny świat polskiego więzienia*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Kaniowska Katarzyna, Modnicka Noemi, red. (2010) *Etyczne problemy badań antropologicznych*. Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź: Instytut Etnologii i Antropologii Uniwersytetu Łódzkiego.

King Nancy, Henderson Gail, Stein Jane, eds. (1999) *Beyond regulations: Ethics in human subjects research in social medicine*. Chapel Hill: University of North Carolina Press.

Konecki Krzysztof (2008) *Grounded theory and serendipity. Natural history of a research*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 4, no. 1, s. 171–188 [dostęp 20 kwietnia 2016 r.]. Dostępny w Internecie <<http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/Volume9/abstracts.php#art9>>.

Kubica Grażyna (2002) *Wstęp* [w:] Bronisław Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 5–36.

Kuźma Inga, red. (2013) *Tematy trudne: sytuacje badawcze*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Kuźma Inga (2015) *Domy bezdomnych. O badaniu sytuacji trudnych*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Lash Scott (2000) *Risk Culture* [w:] Adam Barbara, Ulrich Beck, Joost Van Loon, eds., *The Risk Society and Beyond*. London: Sage, s. 47–62.

Lee-Treweek Geraldine, Linkogle Stephanie, eds. (2000) *Danger in the field. Risk and ethics in social research*. London: Routledge.

Lichtenstein Sara, Slovic Paul (1971) *Reversals of preference between bids and choices in gambling decisions*. „Experimental Psychology”, vol. 89, s. 46–55.

Luhmann Niklas (1990) *Paradigm lost: Über die ethische Reflexion der Moral. Rede anlässlich der Verleihung des Hegel-Preises 1989*. Frankfurt am Main: Suhrkamp, s. 7–46.

Luhmann Niklas (1991) *Soziologie des Risikos*. Berlin, New York: Walter de Gruyter.

Luhmann Niklas (1993) *“Was ist der Fall?” und “Was steckt dahinter?” Die zwei Soziologien und die Gesellschaftstheorie*. Bielefeld: Universität Bielefeld; StadtBlatt Verlags GmbH.

Mairal Buil Gaspar (2008) *Narratives of risk*. „Journal of Risk Research”, vol. 11, no. 1–2, s. 41–54.

Mairal Buil Gaspar (2013) *What is risk? A historical-narrative approach*. Ithaca: Cornell University.

Malinowski Bronisław (2002) *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Opracowała Grażyna Kubica. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Michna Ewa (2014) *Wyzwania i dylematy etyczne badacza grup etnicznych walczących o uznanie. Próba autoetnograficznej refleksji*. Referat wygłoszony na sympozjum Sekcji Antropologii Społecznej 25–27 września 2014 w Górze Świętej Anny.

Niezbalski Jakub (2013) *Życ i pracować w domu pomocy społecznej. Socjologiczne studium interakcji personelu z upośledzonymi umysłowo podopiecznymi*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Park Robert E. (1967) *The City: Suggestions for the Investigation of Human Behavior in the Urban Environment* [w:] Robert E. Park, Ernest W. Burgess, Roderick D. McKenzie, eds., *The City*. Chicago, London: The University of Chicago Press, s. 1–46.

Putnam Robert (1995) *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*. Przełożył Jakub Szacki. Kraków: Znak.

Rakowski Tomasz (2009) *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria.

Saujani Reshma (2016) *Teach girls bravery, not perfection* [dostęp 4 kwietnia 2016 r.]. Dostępny w Internecie <https://www.ted.com/talks/reshma_saujani_teach_girls_bravery_not_perfection>.

Shapiro Susan P. (2005) *Agency theory*. „Annual Review of Sociology”, vol. 31, s. 263–284.

Surmiak Adrianna (2015) *Antropologia kłamstwa: O sposobach interpretacji kłamstwa na przykładzie społeczności katolickiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej*. Kraków: Nomos.

Ślęzak Izabela (2016) *Praca kobiet świadczących usługi seksualne w agencjach towarzyskich*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Wacquant Loïc J. D. (2004) *Body and soul: Notebooks of an apprentice boxer*. New York: Oxford University Press.

Wagner Roy (1981) *The Invention of Culture*. Chicago, London: University of Chicago Press.

Whyte William Foote (1943) *Street corner society: The social structure of an Italian slum*. Chicago: University of Chicago Press.

Wyka Anna (1993) *Badacz społeczny wobec doświadczenia*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Cytowanie

Cymbrowski Borys, Rancew-Sikora Dorota (2016) *Od redaktorów: Dylematy etyczne i ryzyko w badaniach terenowych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 6–21 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiiijakosciowej.org>.

Ethical Issues and Risk in Fieldwork. Introduction

Abstract: In the introduction the authors propose framing ethical issues in terms of different risks which accompany fieldwork. This approach helps to organize ethical problems that emerge during qualitative research and directs our attention to the complementary issues of risk communication and ethical discourse within sociology.

It seems that one of the most important features of the relationship emerging during qualitative research is that they appear in changing circumstances, unique situations and have unexpected consequences both for individuals and collectivities. They proceed both within face-to-face contact and within a clash of different forms of social organization and ethical systems. When it is impossible for a researcher to deal with the differences between collectivities directly, he or she bears the burden of these differences on the personal level during the fieldwork. It must cause different kinds of cognitive, emotional, moral, and personal results for both the researchers and their informants. In the light of current knowledge the risk during fieldwork seems to be inevitable and must be accepted, but, still the impact of developing of ethical discourses on controlling this risk and on research organization (for example in selecting research subjects, research methods, and research funding politics) is unclear.

Keywords: sociology, anthropology, qualitative research, ethics, risk

Dorota Rancew-Sikora
Uniwersytet Gdański

Borys Cymbrowski
Uniwersytet Opolski

W stronę socjologicznego ujęcia etyki badań naukowych

Abstrakt Zgodnie z tezą, że kompetencje etyczne stanowią ważną cechę kompetencji merytorycznych badaczy terenowych, a doświadczane przez nich dylematy etyczne mają charakter dylematów metodologiczno-teoretycznych, autorzy artykułu naświetlają problem połączenia refleksji etycznej z paradygmatem socjologii jakościowej. Argumentują, że wydzielenie jej jako specjalności normatywnej i filozoficznej, która dominuje w kodeksach etycznych, niesie ze sobą zagrożenie traktowania jej w inny sposób niż pozostałe zagadnienia obecne w socjologicznych badaniach i refleksjach oraz może prowadzić do istotnej straty poznawczej. Autorzy podkreślają możliwość i potrzebę rozwijania etyki badań w paradygmacie socjologii jakościowej, poszukując inspiracji u źródeł socjologii: u Weбера, Durkheima i w szkole chicagowskiej. Krytycznie odnoszą się do nadziei, że tworzenie kodeksów etycznych jest skutecznym sposobem samoregulacji środowisk naukowych, wskazując na znaczenie specyficznych historycznych, społecznych i językowych kontekstów ich tworzenia oraz osadzenie ich w normatywnej wizji życia społecznego, która nie jest zgodna z duchem socjologii interpretatywnej. W konsekwencji opowiadają się za ujmowaniem zagadnień etycznych podkreślających podmiotowość, sytuacyjność, procesualność i komunikacyjny charakter zarówno działań badaczy w terenie, jak i działań instytucji akademickich w tym zakresie.

Słowa kluczowe kodeks etyczny, paradygmat normatywny vs interpretatywny w socjologii, badania jakościowe, badania terenowe, historia socjologii

Mówienie o etyce¹ w nauce, zapisy dotyczące etyki, edukacja etyczna nowych adeptów nauki stały się standardem na arenie międzynarodowej i w Polsce. Wszechobecność etycznego wą-

ku w kontekście badań naukowych zdaje się być naturalna i oczywista. Zapisy odnoszące się wprost do etyki odnajdziemy w środowiskowych kodeksach etycznych i dokumentach komisji etycznych różnych instytucji naukowych, zwłaszcza stowarzyszeń, w podręcznikach metodologii i opracowaniach eksperckich poświęconych etyce w nauce oraz licznych publikacjach, w których poszczególni

¹ Pojęcie „etyka” będzie w niniejszym artykule używane alternatywnie: jako cecha działającego człowieka (naukowca, badacza), cecha środowiska zawodowego (naukowców, badaczy) oraz jako cecha samego działania (jak np. w wyrażeniu „etyka badań”).

Dorota Rancew-Sikora, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, kieruje Zakładem Socjologii Życia Codziennego oraz Sekcją Antropologii Społecznej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Opublikowała książki *Analiza konwersacyjna jako metoda badania rozmów codziennych* (2007) i *Sens polowania* (2009) oraz pod redakcją i współredakcją *Podróż i miejsce* (2009), *Kreacje i nostalgie* (2009), *Miasto nie-miasto* (2010), *O społecznym znaczeniu tożsamości, miejsca i czasu życia* (2013), *Mobility to the Edges of Europe: The Case of Iceland and Poland* (2016), a także numery tematyczne czasopism, „Studiów Socjologicznych” (2012) o analizie dyskursu, „Kultury i Społeczeństwa” (2014) o relacji człowiek-woda, „Studiów Humanistycznych AGH” (2015) o podejściu narracyjnym i *storytelling*. Obecnie pracuje nad kulturowymi znaczeniami i społeczną organizacją polskiej gościnności.

Adres kontaktowy:

Uniwersytet Gdański
Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa

Wydział Nauk Społecznych
ul. Bażyńskiego 4, 80-309 Gdańsk
e-mail: dorota.rs@wp.pl

Borys Cymbrowski, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Opolskiego, obecnie przewodniczący Oddziału Opolskiego PTS. Zajmuje się socjologią historyczną, antropologią kulturową i socjologią jakościową. Ostatnio opublikował m.in. artykuł *Walka klas w społeczeństwie dworskim* („Kultura i Społeczeństwo” nr 1, 2015) oraz współredagował tom monograficzny (razem z Krzysztofem Frysztackim) *Socjologia historyczna. Wokół wyzwań teoretycznych i praktyki badawczej* (2015). Obecnie zajmuje się badaniami z pogranicza socjologii historycznej i socjologii literatury.

Adres kontaktowy:

Instytut Socjologii Uniwersytetu Opolskiego
ul. Katowicka 89, 45-061 Opole
e-mail: borys.cymbrowski@uni.opole.pl

autorzy dzielą się swoimi refleksjami etycznymi, które nasunęły im się w czasie prowadzenia badań w terenie lub w których krytycznie odnoszą się do działalności innych badaczy.

Inspiracją do powstania tego artykułu jest nasze przekonanie, że mimo powszechnej obecności tematu etycznego status teoretyczny etyki badań naukowych w naukach społecznych nie jest do końca jasny. Podejrzewamy, że dokumenty dotyczące etyki badań nie są dobrze zintegrowane ani z klasycznymi, ani z najnowszymi osiągnięciami teorii i metodologii nauk społecznych. Często środowiska

badaczy uciekają się do przyjęcia ram, które powstały poza granicami nauk społecznych. Dotyczy to powielania wzorów przejętych z kodeksów lekarskich oraz wykorzystywania pojęciowego aparatu etyki filozoficznej. W ten sposób powstaje jakaś poznawcza „dziura” pomiędzy kodeksem a naszą wiedzą o świecie społecznym. Tymczasem socjologia ma swoisty dorobek w dziedzinie badań moralności i doświadczenie w podejmowaniu działań etycznych, do których będziemy się chcieli w tym artykule odwołać. Problematyka ta szczególnie będzie nas interesować w odniesieniu do badań jakościowych. Struktura tego tekstu poprowadzi nas

od krótkiej rekonstrukcji zinstytucjonalizowanych ujęć etyki naukowej do próby wzbogacenia wiedzy o nich przez selektywne wykorzystanie dorobku socjologii.

Czym jest etyka badań naukowych?

Niejasność co do statusu etyki badań naukowych wiąże się z wieloznacznością pojęcia etyki w ogóle. Ryszard Wiśniewski uważa, że etyka występuje w czterech znaczeniach, czy też na czterech piętach refleksji: 1. moralistycznym (etyka normatywna), 2. opisowo-teoretycznym (etyka opisowa), 3. meta-etycznym (metodologia etyki, logika moralna badająca poprawność pojęć moralnych, uzasadnień sądów moralnych oraz budowy systemów etycznych), a także 4. filozoficznym (jako próba odpowiedzi na pytanie co i dlaczego człowiek powinien) (Wiśniewski 2005: 32). Filozof Włodzimierz Galewicz (2009) etykę badań naukowych (*research ethics*) definiuje jako wyodrębniony, szczegółowy dział „etyki normatywnej”, której zadaniem jest ustalenie i uzasadnienie „zasad dobrej praktyki badawczej”, których powinni przestrzegać wykonawcy czynności badawczych. Preambuła *Kodeksu etyki pracownika naukowego* Polskiej Akademii Nauk z 2012 roku deklaruje oparcie na „podstawowych ogólnych zasadach etyki, uznanych w naszym kręgu kulturowym za naturalne i powszechnie obowiązujące” i zastrzega, że „strażnikiem i sędzią w sprawach etycznych jest indywidualne sumienie oraz sumienie zbiorowe”. Jak widzimy, kodeks opiera się na założeniu, że istnieją zasady „podstawowe”, „ogólne”, „naturalne”, „powszechnie obowiązujące”, a ponadto, że istnieje „sumienie zbiorowe” i zbiorowość nazwana tu „naszym kręgiem kulturowym” (Polska Akademia Nauk 2012: 4).

W kodeksach etycznych nauki odnajdujemy całe listy takich wartości, które wyrażają roszczenia do uniwersalności i bezdyskusyjności. Galewicz (2009) dzieli je na trzy podstawowe grupy: badawczą rzetelność, lojalność wobec uczestników badań i pożyteczność wyników badawczych. Amerykańskie regulacje w odniesieniu do badań z udziałem ludzi akcentują przede wszystkim: autonomię, pożyteczność (*beneficence*) i sprawiedliwość². „Autonomia” oznacza tu podmiotowe traktowanie każdej jednostki ludzkiej jako odrębnego bytu, który wyraża swoją wolę i samodzielnie dokonuje wyborów. Zasada autonomii nakazuje respektować prawa do decydowania o udziale w badaniach również tych osób, które w innych dziedzinach mają ograniczoną wolność wyboru, takich jak dzieci, osoby niepełnosprawne intelektualnie czy więźniowie (Galewicz 2009: 8–9). „Pożyteczność” zakłada, że badania planowane i podejmowane są w celu czynienia dobra, z czym wiąże się potrzeba maksymalizacji korzyści (*benefits*) oraz minimalizacja ryzyka i postulat nieszkodzenia (*nonmaleficence*). Oba składniki zasady pożyteczności rzutują na planowanie badań i cały proces badawczy. Przede wszystkim, chcąc tej zasadzie sprostać, należy ocenić, czy warto podejmować dane badania oraz jakie będą ich nie tylko bezpośrednie, ale również dalekosiężne skutki dla osób w nich uczestniczących i dla całego społeczeństwa/ludzkości (Galewicz 2009: 9). „Sprawiedliwość” z kolei ma chronić podmioty kolektywne przed nierównym traktowaniem w warunkach pro-

² Zasady te zostały sformalizowane w klasycznym już dziś dokumencie *The Belmont Report* (Department of Health, Education, and Welfare 1978). Kłopotliwość jego zapisów krytycznie omawiają Nancy M. P. King, Gail E. Hendeson i Jane Stein 1999: 5–10). Często są również ujęcia łączące autonomię z postulatem nieszkodzenia (*nonmaleficence*) i traktują je razem jako szacunek dla osób, które poddawane są badaniom.

wadzenia badań naukowych. David B. Resnik (2011, por. również Shamoo, Resnik 2009) podsumowując kodeksy etyki kilkunastu amerykańskich towarzystw naukowych, wymienia inne często pojawiające się wartości, takie jak uczciwość, wiarygodność, szacunek, zaufanie, unikanie błędów i wprowadzania w błąd, oszczędność i efektywność, ochrona zwierząt, odpowiedzialność, respektowanie praw człowieka, praworządność, dbanie o zdrowie i bezpieczeństwo. A jakie jest znaczenie tworzenia takich list wartości w świetle socjologicznej wiedzy o etycznym działaniu?

Etyka badań naukowych u źródeł socjologii

Aby zarysować socjologiczną drogę rozumienia etyki badań naukowych, warto sięgnąć do wczesnych faz, kiedy socjologia jako dyscyplina sama się dopiero, w odróżnieniu od filozofii, wyłaniała. Na przykład w Chicago w USA społeczne badania terenowe były bezpośrednio inspirowane etyką (Hałas 1994). Praktyka badawcza rozwinęła się poza akademią jako forma filantropii i była związana tak samo z zaangażowaniem religijnym, jak z terenową pracą kobiet podejmowaną na rzecz lokalnych społeczności (MacLean, Williams 2012). Chicago School of Civics and Philanthropy została założona w 1903 roku przez Jane Addams, Edith i Grace Abbott, Julię Lathrop i Sophonisbę Breckinridge, które starały się bezpośrednio odpowiadać na problemy urbanizacji, uprzemysłowienia, imigracji oraz braku zatrudnienia i przestępczości młodych, wykorzystując przy pracy dobroczynnej wypracowane przez siebie terenowe metody zbierania danych. Badania jakościowe stały się wtedy specjalnością kobiet. Kiedy ich

osiągnięcia metodologiczne zyskały odpowiednią renomę, badaczki zajmowały się też szkoleniami studentów i pracowników agencji rządowych, przygotowując ich do prowadzenia badań terenowych. Prowadziły także zajęcia ze studentami socjologii.

Stałym problemem działalności CSCP było to, że miała niestabilne i skromne finansowanie. Utrzymywała się z prywatnych funduszy i opłat studentów, a po 18 latach działania, w 1920 roku Breckinridge podjęła decyzję o wcieleniu jej do Szkoły Handlowej Uniwersytetu Chicagowskiego. Jej decyzja spowodowała rozłam w grupie osób najbardziej zaangażowanych w tworzenie szkoły, a – zgodnie z ich obawami – podporządkowanie zasadom akademickim spowodowało radykalną zmianę charakteru tej szczególnej instytucji. Między innymi Ezra Park znany ze swej niechęci do filantropów starał się oderwać socjologię od reformistycznych i religijnych korzeni i wprowadzić ją na bardziej naukową drogę „socjologii wolnej od wartości”. Z tego właśnie powodu pod koniec kariery Breckinridge przestała uważać się za socjologa.

Idea nauki wolnej od wartości bynajmniej nie usunęła ważności kwestii etycznych z badań społecznych, ale zepchnęła je do podziemi. Zdaniem MacLean i Williams (2012) przypomnienie historii szkoły chicagowskiej pomaga zrozumieć istniejące do dzisiaj napięcie na granicach między działalnością społeczną i uniwersytetem oraz istnienie wewnętrznej hierarchii w nauce. Do tej pory łatwiej dostać pieniądze na badania, jeśli będą one przedstawiane jako „wolne od wartości” i zaangażowania, a badania poświęcone dyskryminacji ze względu na płeć, rasę, etniczność czy klasę zdają

się mieć ciągle niższy prestiż niż rozwijanie „czystej”, najlepiej uniwersalnej teorii. W efekcie tematy takie są spychane na mniej stabilne, niszowe pozycje, a możliwość ich rozwijania jest bardziej zależna od zewnętrznych czynników, takich jak na przykład zmieniające się układy polityczne i reguły finansowania badań.

Skoro odnosimy się do socjologii „wolnej od wartości”, warto na chwilę zatrzymać się nad wyjaśnieniem, czym ona jest i skąd się wzięła we wczesnych latach rozwoju dyscypliny w Europie jako projekt konkurencyjny wobec konceptu reformatorskiego i ściśle związanego z prowadzeniem badań terenowych. W tym celu krótko przypomnimy idee Maxa Webera i Emile’a Durkheima związane z rosnącym znaczeniem etyki zawodowej.

Warto zwrócić uwagę, że w tekście *Nauka jako zawód i powołanie* (1998) pracę naukowców Weber rozumiał przede wszystkim w kategoriach dwóch rodzajów czynności: logicznego rozumowania, zbliżonego do filozofii i prowadzenia wykładów. Nie widział możliwości, aby naukowcy wyrażali swoje poglądy polityczne czy prowadzili działalność polityczną, korzystając ze swojej uprzywilejowanej pozycji na sali wykładowej, bo słuchacze, przymuszeni do ich słuchania i uzależnieni od nich w procesie edukacji, nie mogą zajmować równoważnej z nimi pozycji w dyskusji i wyrażać sprzeciwu. Weber uważał również, że poglądy polityczne naukowców nie są w żaden sposób lepsze czy bardziej właściwe od poglądów innych osób, bo nie mogą być jednoznacznie ugruntowane w nauce. Przeciwnie, zdaniem Webera cechą życia jest konieczność dokonywania wyboru między konkurencyjnymi wartościami

i naukowcy nie mają żadnych podstaw, aby pomagać ludziom w sytuacji, w której wchodzi one ze sobą w konflikt. Konflikt wartości Weber tłumaczył metaforycznie, jako walkę bogów, bo tylko wiara w jedyne Boga opierała się na wyobrażeniu doskonałego ich połączenia. Gdy człowiek w życiu musi wybierać, opowiadając się za jedną lub drugą z walczących stron, naukowcy nie mają narzędzi, aby pomóc im uzasadnić słuszność takiego czy innego wyboru. Nie zmienia to faktu, że racjonalność jako wartość dominująca w tym okresie w życiu społecznym Europy i zarazem w nauce dawała silną i wystarczającą podstawę dla etyki prowadzenia badań naukowych.

Społeczne badania terenowe, do jakich się w niniejszym artykule odnosimy, bardziej pasują do rozważań na tematy etyczne wyłożone w innym słynnym tekście Webera *Etyka protestancka i duch kapitalizmu* (1994), bo tutaj naukowcy wykonujący swój zawód zbliżają się do innych pracowników gospodarki kapitalistycznej: nie tylko dedukują i nauczają, lecz muszą ubrudzić sobie ręce „prawdziwą” pracą – męczą się w terenie, nie dosypiają, pracują od rana do nocy bez przerwy, a ich praca jest nie tylko dokładna i metodyczna, ale też widoczna i przynosząca wymierne rezultaty (na przykład dużo nowych danych). Badacze w terenie to „ludzie godni grantu” (parafrazując słowa Benjamina Franklina o człowieku „godnym kredytu”): dobrze wydają powierzone im pieniądze i nie „marnują” zbyt wiele czasu na życie towarzyskie, rodzinne czy uczestnictwo w kulturze. Ich praca jest cnotą kształtowaną w ciągłej konfrontacji z własnym sumieniem, a jej użyteczność oceniana jest w kategoriach etycznych.

Wolfgang Schluchter (2012) uważa, że dopiero połączenie i rozpowszechnienie idei racjonalności oraz etyki pracy zawodowej dało Europie taki napęd w rozwoju gospodarczym, że osiągnęła ona okresową przewagę nad innymi kulturami, co zwrótnie przez jakiś czas podtrzymywało prestiż naukowców. Autorytet nauki został osłabiony dopiero przez postępującą sekularyzację idei zawodu, osłabienie gospodarczej przewagi Europy i rosnące oczekiwania na podporządkowanie badań naukowych wymaganiom zewnętrznym. W obecnej sytuacji, pracę nad tworzeniem alternatywnego modelu etyki naukowej, opartego na humanitarnych ideach pośrednictwa i pojednania, można rozumieć jako próbę obrony znaczenia nauk społecznych przed unieważnieniem w warunkach osłabienia priorytetu idei racjonalności, a także braku jednoznacznych wskaźników ich przydatności w ekonomicznej konkurencji Europy z innymi gospodarkami świata.

Nauka, która rozwijała się w racjonalistycznej, oświeceniowej tradycji europejskiej milcząco przyjmowała założenie o racjonalności jednego, podstawowego punktu widzenia, którym jest tworzenie i pomnażanie bogactwa. Ten pogląd szczególnie głęboko zakorzenił się w naukach przyrodniczych, za pośrednictwem których jeszcze intensywniej się rozszerzał (i rozszerza), rozpowszechniając ów monistyczny światopogląd jako jedyny istotny (Kaczmarczyk 2014: 66–67), prowadząc do sytuacji, w której punkt widzenia nauk przyrodniczych uznaje się jako domyślnie podstawowy ogląd rzeczywistości w ogóle. Ten stan rzeczy przekłada się na wyobrażenia na temat etycznego wymiaru poznania naukowego, przy czym rzecz-

nicy „ściśle” podejścia do etyki w nauce zwykle nie dostrzegają tego, że nawet ten naukowy punkt widzenia ma poważne odniesienia do wartości, a zatem nie może być neutralny.

Patrick Pharo (2008: 129) odwołując się do Durkheima, potwierdza, że etyka znajduje się w centrum socjologii od czasów jej powstania i nie powinna być traktowana jako odrębna specjalizacja czy subdyscyplina, bo przenika każde działanie społeczne i nie da się od innych tematów oddzielić. Pharo twierdzi, że aspekt moralny jest nawet ważniejszy od innych uwarunkowań społeczno-strukturalnych, kulturowych, czy użytecznych działań, gdyż w nim wyodrębnia się najważniejszy sens i wartość ich podejmowania (por. Znaniecki 1984). Znaczenie moralności w życiu społecznym staje się szczególnie widoczne w warunkach rosnącego społecznego zróżnicowania, przyspieszających zmian i związanych z nimi konfliktowych napięć i dezorganizacji. Według Emile’a Durkheima (2011: 478–494) kodeksy etyczne nabierają szczególnego znaczenia w kontekście tych procesów, bo są one wyrazem wspólnego (wspólnotowego?) działania organizacji zawodowych, a ich podstawowe znaczenie polega na przekształcaniu środowisk zawodowych w moralne grupy społeczne, dające brakujące wsparcie i poczucie sensu działania jednostkom w warunkach niewydolności religii i państwa w tym zakresie. Durkheim sądzi, że tylko siła moralna może rządzić ludźmi, ale trzeba, aby była ona na tyle związana ze sprawami tego świata, żeby ludzie ją reprezentujący mogli wiarygodnie uczestniczyć w rozwiązywaniu konkretnych, pojawiających się na bieżąco dylematów i sporów. I do tego właśnie potrzebna jest grupa zawodowa, która na tyle dominuje nad

jednostkami, aby mogła je bezpośrednio kontrolować, ale jednocześnie dobrze rozumie i uwzględnia ich potrzeby związane z okolicznościami ich działania. Ciekawe, że francuski socjolog swoją koncepcję znaczenia moralnego stowarzyszeń (korporacji) zawodowych rozwinął w wyniku swoich badań nad samobójstwami i w nich właśnie widział ratunek dla moralnej egzystencji jednostki i szanse na nowe formy integracji społecznej.

Gdy tylko próbuje się ustanowić jakieś zasady, okazuje się, że nie można ich zastosować w praktyce, ponieważ nie są dostatecznie elastyczne, albo że można je zastosować w dziedzinie, do której je przewidziano, jedynie zadając jej gwałt.

Jedyną metodą rozwiązania tej sprzeczności jest ustanowienie poza państwem wiązki zbiorowych sił, która byłaby jednak podporządkowana jego wpływowi. Regulujący wpływ tych sił mógłby być bardziej różnorodny. Otóż odbudowane korporacje nie tylko spełniają ten warunek, ale też nie widać, aby jakiegokolwiek inne grupy mogły to spełnić. Są one na tyle bliskie faktów, na tyle bezpośrednio i nieustannie z nimi związane, że odczuwają wszelkie szczegóły życia. Powinny one być również na tyle niezależne, aby umieć uszanować różnorodność szczegółów. (Durkheim 2011: 480)

Warto dodać, że szukając rozwiązań zmniejszających tendencje samobójcze w społeczeństwach nowoczesnych i ulegających zmianom, Durkheim znalazł je tylko w odniesieniu do mężczyzn. Sprawa kobiet była dla niego przegrana:

Mężczyzna bierze w nim [w życiu społecznym – przyp. aut.] czynny udział, podczas gdy kobieta

uczestniczy w nim tylko na dystans. Sprawia to, że jest on uspołeczniony w dużo większym stopniu niż ona. Jego upodobania, dążenia, nastrój mają w dużej mierze pochodzenie zbiorowe, podczas gdy odczucia jego towarzyszyki są w większym stopniu warunkowane przez jej organizm. A zatem ma on zupełnie inne potrzeby niż ona i w związku z tym jest niemożliwe, aby instytucja służąca regulacji wspólnego życia mogła być sprawiedliwa i równocześnie zaspokajając przeciwne oczekiwania. Nie może ona odpowiadać jednocześnie dwóm istotom, z których jedna prawie w całości jest wytworem społeczeństwa, natomiast druga w dużo większej mierze pozostała taka, jaką stworzyła ją natura. (Durkheim 2011: 485–486)

Mieszkając w miastach i podejmując nowe typy aktywności, według Durkheima, mężczyźni i kobiety nie upodabniają się z czasem, lecz, przeciwnie, różnice między nimi wyostrajają się, a ulegając dalszemu różnicowaniu, kształtują się w odmiennych specjalizacjach: mężczyzn – w zakresie funkcji gospodarczych, a kobiet – estetycznych.

Po Durkheimie poszukiwaną moc oddolnego wytwarzania norm, zaufania i społecznych więzi Robert Putnam (1995) przypisał bardzo różnym stowarzyszeniom społecznym, bez faworyzowania jednych kosztem drugich, w tym także tych, które zawiązują się w ramach aktywności czasu wolnego i nie rozdzielał możliwości w tym zakresie mężczyzn i kobiet. Warto dodać, że stowarzyszenia naukowe zajmują miejsce pośrednie między bezpośrednią organizacją pracy i działalnością społeczną, i jako takie mogą się zmieścić w schematach koncepcji obu autorów. Pierre Bourdieu (2005)

dodatkowo uporządkował i pogłębił rozumienie mechanizmów moralnego oddziaływania różnorodnych organizacji społecznych (zawodowych i *leisure*), wpisując je w szerszy, klasowy kontekst i ukazując hierarchiczny charakter relacji między nimi. W kontekście różnicowania klas budowanie kodeksów etycznych można rozumieć zatem jako znak wysokiego kapitału kulturowego, który zabezpiecza jej przedstawicieli przed utratą pozycji, a przez powiązanie go z innymi formami kapitału daje im możliwość narzucenia własnych wartości deklarowanych innym klasom. Podtrzymywanie wysokich standardów etycznych (i estetycznych) z drugiej strony stanowi barierę utrudniającą dostęp do nich przedstawicielom klas niższych, wzmocnione przez – nierówno dystrybuowane – poczucie nieosiągalności wysokiego wzoru. Wzór idealny, nieosiągalny dla żadnej zbiorowości, poprzez tworzenie kodeksów etycznych nierzadko bywa fałszywie, ale strategicznie utożsamiany z obrazem grupy/warstwy zawodowej, która danym kodeksem się posługuje.

Kodeks etyczny nauki jako wypowiedź

Interesujące spojrzenie na kodeksy etyczne umożliwił zwrot lingwistyczny. W tym świetle zawodowe kodeksy etyczne można traktować, po pierwsze, jako wypowiedzi językowe, komunikaty, które mają nadawców i odbiorców. Perspektywa ta pozwala na ich krytyczną ocenę *poza* rozważaniem bezpośredniej celowości czy słuszności konkretnych zapisów w nich zawartych. Forma językowa, w jakiej konkretyzuje się etyka zawodowa w świadomości aktorów życia społecznego i badaczy, współkształtuje wyobrażenia zaangażowanych

w ten szczególny dyskurs środowisk oraz, co więcej, definiuje horyzont ich działania. Stanowi o tym, co etyczne (dopuszczalne) i nietyczne (niedopuszczalne). Po drugie, takie ujęcie formułowania kodeksów etyki zawodowej można uznać za szczególne działanie językowe obecne w dyskursie nauki. W ten sposób można krytycznie odnieść się do obecności nauki w szerszym dyskursie publicznym oraz, pośrednio, do zmieniającej się roli naukowców we współczesnym społeczeństwie.

Kodeks etyczny jest specyficznym gatunkiem wypowiedzi językowej, która mieści się w szczególnej tradycji działań językowych. Beata Beigman Klebanov ze współpracownikami (2016) uważa, że jest on gatunkiem hybrydycznym, który mieści się na przecięciu rodzin gatunkowych tekstów prawnych i promocyjnych (por. Witosz 2001). Jak zobaczymy poniżej, jego obecne formy wyłoniły się z pierwotnych, bardziej dialogicznych form wypowiedzi (Bachtin 1986 za: Wyrwas 2002: 7–8).

Najstarszymi wypowiedziami uznawanymi obecnie za prototypy kodeksów etyki lekarskiej są: przysięga Hipokratesa (ok. 460–377 p.n.e.) i modlitwa Majmonidesa (1135–1204). Poniżej zamieszczamy krótkie fragmenty tych wypowiedzi dla przypomnienia ich charakteru:

[7]

Do jakiegokolwiek wstąpię domostwa, wejdę tam, aby pomagać cierpiącym, wystrzegając się wszelkich świadomych naruszeń prawa i szkodliwych postępków, a zwłaszcza czynów lubieżnych wobec ciała kobiet i mężczyzn, wolnych czy niewolników.

[8]
Jeżeli podczas leczenia lub kiedy nie będę się zajmował leczeniem, dostrzegę coś lub usłyszę, co dotyczy życia ludzi, czego nigdy nie należy ujawniać na zewnątrz, przemilczę to, uważając, że nie może być wypowiedziane.

[9]
Jeśli zatem będę wiernie dotrzymywał tej przysięgi i nie naruszałem jej, niech dany mi będzie owoc życia i sztuki, i sława u wszystkich ludzi po wsze czasy, a jeśli będę ją naruszał, popełniając krzywoprzysięstwo, niech stanie się to, co temu przeciwne. (fragment przysięgi Hipokratesa [Hippokrates 2008: 55])

Boże, stworzyłeś ciało człowieka w nieskończonej dobroci. Złączyłeś w nim niezliczone siły, stale działające, jak w wielu urządzeniach, tak aby zachować w całości ten piękny dom zawierający jego nieśmiertelną duszę i siły te działają w największym porządku, zgodzie i harmonii, jakie można sobie wyobrazić. Lecz jeśli słabość lub gwałtowna pasja zakłóca tę harmonię, siły te zadziałają jedna przeciwko drugiej i ciało powraca do prochu, z którego przybyło. Zesłałeś następnie człowiekowi Posłańców choroby, które zapowiadają zbliżanie się niebezpieczeństwa i nakazałeś mu, by przygotował się na ich zwalczanie. Wieczna Opatrzność wyznaczyła mnie, bym czuwał nad życiem i zdrowiem Twoich stworzeń. Oby miłość do sztuki, którą wykonuję, była dla mnie całym motorem mojego działania. Oby nigdy chciwość ani skąpstwo, ani żądza sławy lub wielkiego rozgłosu nie zaprzętały mojego umysłu, gdyż są one wrogami prawdy i dobroczynności i łatwo mogłyby mnie zwieść i sprawić, że zapomniabym o moim

wzniosłym celu czynienia dobra Twoim dzieciom. Obdarz mnie siłą serca i umysłu, tak aby gotowe one były służyć bogatym i biednym, dobrym i złym, przyjaciółom i wrogom i obym w pacjencie moim widział tylko cierpiącego bliźniego. Gdyby lekarze bardziej uczeni ode mnie chcieli udzielić mi rady, obdarz mnie ufnością w posłuszeństwie uznania ich, ponieważ zgłębianie nauki jest bezmierne. Nie jest dane jednej osobie, aby widziała to wszystko, co widzi wielu. Obym był umiarkowany we wszystkim, z wyjątkiem zgłębiania wiedzy; obym w tym, co tego tyczy, był nienasycony; obdaruj mnie siłą i możliwością korygowania tego, czego się nauczyłem, poszerzania zakresu wiedzy, gdyż nie zna ona granic, i umysł ma również nieograniczone możliwości, aby każdego dnia wzbogacać się nowymi zdobyczami. Dzisiaj może odkrywać on swoje wczorajsze błędy, a jutro może zobaczyć w nowym świetle to, co wydawało mu się pewne dzisiaj. O Boże, wyznaczyłeś mnie, abym czuwał nad życiem i śmiercią Twoich stworzeń. Oto jestem, gotowy do wypełnienia mojego powołania. Amen. (fragment modlitwy Majmonidesa [Dunn 1997: 43–44])

Pierwotne formy osobistych, pełnych pasji i zaangażowania przysięg i modlitw, ewoluowały z czasem w formy przypominające bardziej bezosobowe prawo. Nadal jednak kolejne kodeksy możemy analizować jako nawiązania do tych, które zostały wytworzone wcześniej jako kolejne, częściowe ich powtórzenia, odwzorowania i modyfikacje. W swojej nowej formie kodeksy nauki uzupełniają przepisy prawa w odniesieniu do szczególnej sfery działalności: prestiżowej, ale też innowacyjnej, nierutynowej, wobec której stworzenie listy ścisłych zakazów byłoby bardzo trudne lub niemożliwe, a konieczne

zdaje się być odwoływanie do etyki jako gwarancji przyjęcia osobistej i środowiskowej odpowiedzialności badaczy za podejmowane działania.

Jak wiadomo, kodeksy wytworzone przez instytucje naukowe odgrywają ważną rolę w ich legitymizowaniu i taka ich rola podkreślana jest w nurcie neoinstytucjonalizmu (por. Pawlak, Srokowski 2014). Podtrzymywanie paradoksu „wolności od wartości”, który w istocie oznacza uznanie dominacji jednej wartości i wyeliminowanie znaczenia innych, zdaje się być nadal konieczne dla utrzymania prestiżu i niezależności nauki oraz odróżnienia jej od innych form życia społecznego, które w całości jest wypełnione wartościami. Istnienie kodeksu nauki pomaga naukowcom po części uwolnić się od legitymizowania wszystkich swoich działań na bieżąco, kiedy właśnie koncentrują się na czymś innym. Umieszczanie listy wartości w kodeksie *en bloc* daje im możliwość odwołania się w razie potrzeby do etycznych uzasadnień, które są wystarczająco ogólne, wystarczająco przemyślane, bezpieczne i poparte autorytetem zbiorowym, aby nadawały się do wykorzystania w większości sytuacji.

Skoro środowisko naukowe ze względu na szczególny charakter, kontekst swojego działania i przywileje nie może sobie pozwolić ani na zbyt dużą sztywność i stabilność wzorów działania, ani na zbyt dużą ich względność i elastyczność, wprowadzanie kodeksów etyki naukowej może być rozumiane także jako jeden ze sposobów zapewnienia jej minimalnej jednolitości i ciągłości zasad, które, nawet jeśli mają charakter deklaracyjny i fasadowy, spełniają wymaganą funkcję dyskursywną. Stanowisko etyczne wyrażone w kodeksie jest w istocie próbą

uproszczenia i opanowania skomplikowanej relacji nauki ze światem w warunkach niepewności i niestabilności. W gruncie rzeczy chodzi tu o pokazanie zdolności środowiska do prowadzenia dyskursu etycznego, w którym w sposób refleksyjny uzgadniane są i uzasadniane zasady, niezależnie od możliwości ich stosowania w badaniach oraz oceniane są w razie potrzeby decyzje indywidualne podejmowane w oparciu o kryteria etyczne (por. rozróżnienie Wiśniewskiego między moralnością i etyką).

Kodeksy etyczne mogą być ponadto także dość czytelnym, skrótowym wyrazem zróżnicowania praktyk badawczych podejmowanych w ramach różnych dyscyplin naukowych. Różnica między dyscyplinami i między stosowanymi metodami badawczymi polega między innymi na innych sposobach uczestnictwa osób w badaniach. Jeśli weźmiemy pod uwagę kodeksy etyczne całej nauki, można odnieść wrażenie, że są one najbardziej skoncentrowane na szkodach, których doświadczają sami naukowcy i badacze od innych naukowców (dobrym przykładem jest tu *Kodeks pracownika nauki PAN*). Bardziej specyficzne są już kodeksy w naukach medycznych i w psychologii, gdzie pojawia się człowiek badany jako jednostka, której prawa i dobrostan należy chronić, a w terenowych badaniach socjologicznych i antropologicznych ludzie badani występują (podobnie jak naukowcy) jeszcze pełniej: jako podmioty swoich własnych działań, osoby doświadczające emocji w kontakcie z innymi, twórcy kultury, wartości, stylu życia, przedstawiciele i twórcy sieci społecznych, grup, środowisk i społeczności. Istotny jest tu wymiar kolektywny: badania prowadzone są w przez przedstawicieli pewnej zbiorowości, a ich przedmiotem jest też zbiorowość – z jej specyficzną kulturą

i charakterystycznymi stosunkami społecznymi. Inna zatem jest natura tego, co można zniszczyć poprzez nieetyczne prowadzenie badań i tutaj nie tylko jednostki, ale także zbiorowości należy chronić. Etyka badań uwzględniać zatem musi poziom relacji zbiorowych i ich zagrożenia, a aby tak było, wykorzystuje wiedzę tworzoną na bieżąco w ramach nauk społecznych (por. m.in. Geertz 2003; Kowalski 2005).

Rozwojowi i instytucjonalizacji nauk społecznych towarzyszy instytucjonalizacja etyki, przyjmująca początkowo postać jej racjonalizacji, unaukowania (por. Ossowska 2004; Dudek 2012: 115–122). Tworzenie kodeksów etycznych jest także wyrazem dostosowywania się środowisk naukowych do zmieniających się potrzeb i odpowiada na ich bieżące problemy. Ryszard Wiśniewski (2005) uważa, że kodeksy etyczne w naukach społecznych nabrały szczególnego znaczenia wtedy, kiedy intelektualiści zostali oskarżeni o to, że przyczynili się do zatarcia granic między dobrem i złem, podważając prawdy uznane w religiach oraz przez władzę, relatywizując rozumienie ludzkiego działania i interpretowania i zmierzając w stronę ujęć sytuacyjnych. Według tego autora wprowadzanie kodeksów etycznych jest wyrazem dążenia do ponownej autorytaryzacji etyki i wprowadzenia procedur administrowania moralnością. Jest prawdopodobne, że intelektualiści byli raczej obiektami niż aktorami tej społecznej zmiany, ale warto pamiętać, że tradycja tworzenia kodeksów rozwinęła się na dobre po doświadczeniach II wojny światowej oraz traumie uczestnictwa lekarzy i antropologów w nazistowskich zbrodniach, a także w związku z dekolonizacją i zanikaniem społeczności tradycyjnych. Od tego czasu obserwujemy stałą, intensywną produkcję tekstów

o charakterze deklaracji, odpowiadających na coraz to nowe zagrożenia wynikające z osiągania przewagi naukowców w różnych sferach, która polega na ich rosnących umiejętnościach, postępu wiedzy i technologii oraz łączenie tej przewagi z zasobami państw/organizacji/firm, które ich zatrudniają.

Leon Petrażycki zauważył kiedyś, że wyobrażenia światów idealnych lub lepszych, właśnie w taki sposób, z jakim mamy do czynienia w kodeksach, może po prostu sprawiać przyjemność, goić jakieś rany, wyciszać wątpliwości, pocieszać i wzmacniać: „wyobrażenia «miłosierdzia», «wierności», «rzetelności», są skojarzone w naszej psychice z emocjami przyciągającymi, apulsywnymi, podobnymi do tych, jakie wywołuje w nas widok czystego i dobrego napoju, smacznej potrawy, kiedy jesteśmy spragnieni lub głodni” (1985: 144).

Sama przyjemność może więc być powodem angażowania się ludzi w prace nad kodeksami, zachęcać do obcowania z nimi, a dodatkowo pocieszająca jest dla nich nadzieja, że kodeksy mogą być mechanizmem środowiskowej samoregulacji, choć trzeba zaznaczyć, że wiara w regulującą, sprawczą moc zasad nie jest powszechna w socjologii (Cicourel 1972; Blumer 2007; Garfinkel 2007; Adorjan 2013).

Odkrywanie znaczenia reguł etycznych w socjologii interpretatywnej i badaniach jakościowych

Prawdopodobnie pod wpływem nowych ujęć publicznej roli socjologii (Burawoy 2005) i rozwoju antropologii zaangażowanej (Červinková, Gołębiak 2010) obecnie przedstawiciele socjologii interpreta-

tywnej zaangażowali się w dyskusje o charakterze kodeksowym, odwołując się wprost do wartości abstrakcyjnych i modeli normatywnych dotyczących: społecznej sprawiedliwości, wspólnotowości, różnorodności, dyskursu obywatelskiego i praw człowieka (Lincoln 2002; Mertens, Harris, Holmes 2009). Dobrym przykładem jest tu książka pod redakcją Normana K. Denzina i Michaela D. Giardiny (2009) propagująca wprost nazwaną „metodologię serca”, której celem jest poprawianie życia, szerzenie wartości, takich jak miłość, troska, nadzieja, czy wybaczenie. Jest to radykalna wizja socjologii performatywnej, rodzimej, wspólnotowej i feministycznej, opartej na wiedzy uczestniczącej, co oznacza, że uczestnicy mają wpływ na to, jak badania będą prowadzone, co będzie badane, jakie metody użyte, które wyniki ujawnione, zastosowane i jak będą ocenione same badania, jaka będzie ich ostateczna wartość. Duży wpływ osób badanych na cały proces badawczy od początku do końca wynika z tego, że nowa etyka badań społecznych nakazuje promowanie lokalnej wiedzy, wzmacnianie głosów nieuprzywilejowanych i wykluczonych oraz jak najpełniejsze i niezapośredniczone przez interpretację badacza pokazywanie ich doświadczeń. W tym przypadku badacz z powodów etycznych rezygnuje ze swojej uprzywilejowanej roli, jest raczej prowadzony przez członków społeczności niż kieruje procesem badawczym, a ocena badań jest dokonywana ze względu na to, na ile ukazują one konkretne doświadczenia uczestników badań i na ile mogą się im one przydać. Stosowane są tu inne niż klasyczne kryteria prawdy i znaczenia, promowane są metody badawcze polegające na inspirowaniu performatywnych narracji, słuchaniu i przekazywaniu opowieści (Denzin, Lincoln 2009). W radykalnym

ujęciu nauka społeczna realizuje w pierwszym rzędzie raczej cele moralne, etyczne, pedagogiczne i polityczne niż produkuje nową wiedzę (por. Scheper-Hughes 2010). Zmienia świat na lepszy bardziej bezpośrednio niż przez produkowanie wiedzy jako względnie neutralnego narzędzia do działania, programowo odrzuca neutralność i otwarcie deklaruje zaangażowanie.

Na pierwszy rzut oka taka postawa wyrażona wprost zdaje się rozwiązywać wiele problemów, z którymi nie radzą sobie bardziej konwencjonalne ujęcia etyki. Z pobudek etycznych tworzona jest nowa epistemologia egzystencjalna, która poprzedza wyartykułowanie podstaw etycznych nauki, bo ustala model relacji między ludźmi, który nadaje się do przeniesienia na każdą inną relację – niehierarchiczną, pozbawioną przemocy, rywalizacji, otwartą na drugiego, innego człowieka, przyrodę i świat kulturowy (Hammersley, Traianou 2014). Stworzenie nauki społecznej jako etyki relacji międzyludzkich i modelu relacji człowiek–świat przyrody ma być gwarancją przetrwania człowieka na ziemi, umożliwiając jego powrót do pierwotnych, uniwersalnych zasad życia społecznego, wzmacniając wszelkie formy ludzkiej solidarności, odbudowując znaczenie wartości wykluczonych i zaniedbanych w nauce przez myśl racjonalnego oświecenia. Taka nauka społeczna nastawiona jest na duchowość, mobilizację, dekolonizację i gojenie ran.

Mimo kuszącej prostoty i sugestywności powyższych postulatów nierozwiązany pozostaje problem relacji między listą deklarowanych wartości a światem, trochę podobnie jak w przypadku kodeksów stowarzyszeń naukowych. Tworzenie ogólnego

nych deklaracji i postulatów nie ma bezpośrednio związku z tworzeniem wiedzy o rzeczywistości społecznej, a nawet jej się częściowo przeciwstawia, bo polega na budowaniu modelu relacji społecznych, które nie istnieją lub spotykane są rzadko i które mogą okazać się niemożliwe do wdrożenia. Lokalne wspólnoty są traktowane jako model dla wszystkich innych grup. Nawet jeśli uznamy pozytywną wartość utopii dla zmiany społecznej (por. Szacki 1980), nie mamy pewności, czy naukowcy powinni być bezpośrednimi aktorami tej zmiany. Zaangażowanie byłoby wejściem w politykę w czystej formie i wymagałoby podejmowania działań politycznych w ich bezpośrednim, tradycyjnym rozumieniu (opartym na budowaniu koalicji, współorganizacji, zwalczaniu przeciwników, sprawowaniu władzy i wymaganiu lojalności). Jaką postawą polityczną powinni się cechować tak zaangażowani naukowcy wobec reprezentantów innych opcji? Jednoznaczne i radykalne odrzucenie hierarchii, zasad posłuszeństwa i autorytetu zdaje się być nie tylko nierealne, ale też niekorzystne dla założonych politycznych celów środowisk naukowych i badawczych. W budowaniu ideologii i programów o charakterze jawnie politycznym kryje się ponadto sprzeczna z etosem nauki pokusa redukcji złożoności obrazów świata, z którymi borykają się badacze i teoretycy, a także uproszczenia dylematów etycznych związanych z obecnością badaczy w świecie. W tym radykalizmie leży wielokrotnie wskazywane już zagrożenie dla podstawowej wartości nauki (budowanie wiedzy, dążenie do prawdy) i związanych z nimi szczególnych uprawnień (finansowych, eksperckich, decyzyjnych, opiniotwórczych). Są to zarzuty, z którymi spotykają się już od dłuższego czasu zwolennicy nurtów postmodernistycznych, którzy dość

dosłownie traktują postulaty zrównania różnorodnych form wiedzy i metod jej zdobywania.

Na niebezpieczeństwo niejasności zawartych w utopiach zaangażowanej nauki społecznej wskazują między innymi Martyn Hammersley i Anna Traianou (2014), którzy w odniesieniu do wspomnianej wyżej publikacji Denzina i Giardiny podkreślają wieloznaczność używanych w niej pojęć, takich jak przykładowo „miłość” i „troska”, które można różnie rozumieć i realizować, podobnie jak „feminizm” czy „lepsze życie”. W sporach politycznych nazwy wartości nie budzą zwykle większych wątpliwości i niewiele się różnią. Problem leży we wskazywaniu dróg ich realizacji. Tymczasem w książce Denzina i Giardiny, którą krytykują Hammersley i Traianou, brakuje wskazywania na konkretne praktyki wdrażania i nawet mało jest dialogu z innymi projektami antyosiwieceniowymi. W rezultacie nie wiadomo, w jaki sposób wysoko etyczni badacze powinni ustosunkować się do przypadków tak zwanej „oczyszczającej” przemocy, czy kulturowo ugruntowanej dyskryminacji w badanych społecznościach. Oczywiście jest, że skrajnie idealistyczne modele nie uwzględniają siły podziałów istniejących w badanych społecznościach. Wysokie standardy etyczne relacji badacz–badany opierają się przyjęciu milczącego założenia, że badacz reprezentuje środowisko naukowe kraju silnego, wyposażonego w zasoby, i ma kontakt z badanymi, którzy są niżej w społecznej hierarchii, są mniej wykształceni, mniej zamożni, generalnie bardziej narażeni i słabsi. Ale czasem jest odwrotnie, nauka i naukowiec są słabszą i narażoną stroną w relacji, a silne są grupy badanych, na przykład inwestorów bankowych, elit władzy politycznej czy prawicowych terrorystów. Można zatem

postawić pytanie, z jakimi grupami się solidaryzują badacze i czy tylko te grupy będą badać.

Być może trzeba by było rozumieć sens tworzenia idealnych modeli relacji badacz–badany raczej jako propozycję zmiany kulturowej, bez wymiaru działania politycznego, a naukowcy tworzący takie modele nie próbowaliby wcielać ich w życie. Byliby twórcami modeli nieprawdziwych, ale funkcjonalnych dla poszerzenia wyobraźni odbiorców w myśleniu o świecie, podobnie jak inne projekty utopijne. Mogłyby one zostać uzupełnione opisem przypadków i okoliczności, w których zaistniały, co mogłoby doprowadzić do przeformułowania znaczeń obserwowalnych praktyk i relacji. Inną możliwością jest zastosowanie nienormatywnej filozofii stosunków społecznych, takich jak przykładowo inspirowany fenomenologią i kognitywistyką enaktywizm, który podpowiada, jak przeddefiniować pojęcia etyczne w nauce z zasad na relacje i stworzyć język refleksji etycznej, która byłaby bardziej adekwatna do jakościowych metod badań terenowych opartych na bezpośrednim kontakcie (Urban 2015), uzupełniając jednak rozumienie sytuacji spotkania o istotne wymiary kontekstu społecznego.

Socjologia interpretatywna jest naszym zdaniem dobrą i w wystarczający sposób etyczną odpowiedzią na procesualność i wieloznaczność współczesnego świata, gdyż oferuje pracę u samych źródeł: nad definicją problemu, a jednocześnie uwzględnia zróżnicowanie zasobów i codzienne praktyki instytucji, które je określają (por. Pharo 2008; Dupret 2010). Badanie jakościowe może w sposób refleksyjny wyjaśnić rozbieżności, jakie istnieją między obrazami świata tworzonymi w badaniach etnograficznych oraz w dokumentach, takich jak przykładowo kodeks etyczny.

Wystarczy się tu odwołać do tradycji stworzonej przez Barneya Glasera i Anselma Straussa (2009), Malcolma Spectora i Johna Kitsuse (1977) czy Harolda Garfinkla (2007), którzy interesowali się tym, jakie są normatywne ujęcia problemów społecznych, jak są one wytwarzane, jakie zawierają subiektywne aspekty i jakie są logiki działania inne od tych, które są deklarowane i zapisane w dokumentach oficjalnych. I choć najprawdopodobniej nurt interpretatywny nigdy nie zastąpi krytycznych czy normatywnych ujęć obecnych w socjologii, może je dobrze uzupełnić. Interpretacja rzeczywistości społecznej byłaby bezprzedmiotowa, gdyby zupełnie pominąć pojęcia wywodzące się z modeli normatywnych (Novack 1986). David Novack ostrzega też, aby zbytnio nie idealizować procesów negocjacji, bo one same wybierają często dość stałe wzorce i nierzadko odtwarzają naciski strukturalne, nawet jeśli mają charakter nieformalny. Można zauważyć, że przeciwstawianie modelu normatywnego konstruktywistycznemu (interpretatywnemu) uległo pewnej ideologizacji. Tymczasem badacze jakościowi tak samo jak wszyscy inni działają w środowisku biurokratycznym, które wymaga od nich podawania uzasadnień zracjonalizowanych i pozytywistycznych. Ze względów strategicznych zatem muszą i oni czasem przedstawiać swoje decyzje i działania „tak jakby” wystarczająco opisywały je normy, w ten sposób obiektywizując swoje pozycje i uprawnienia, a jednocześnie wchodząc w konflikt z wiedzą, którą w ramach swoich badań wytwarzają.

Wnioski

Podejmując to niezwykle złożone zagadnienie, sturaliśmy się nie ulegać pokusie tworzenia/powielania

dominującego dyskursu etycznych wzorów. Deklaracja uwolnienia się od normatywności w praktyce okazała się być trudna lub niemożliwa do realizacji. Podejmowanie prób dystansowania się od niej wystarczyło jednak, aby zobaczyć, że w sformułowaniu „etyka badań naukowych” kryją się nie tylko pokusy okazania (lub podwyższenia) swojego statusu moralnego, ale także bariery i różnice między dyscyplinami i metodami naukowymi, zmienne role nauki zakorzenione w jej historii, złożone kwestie społecznych i instytucjonalnych hierarchii, a także istotne sprzeczności kulturowe oraz różnice celów i kontekstów etycznych badań. Wynika to choćby z tego, że rozważania etyczne dotyczące badań społecznych są trudniejsze niż te, dotyczące nauki w ogóle, a nauk przyrodniczych w szczególności (por. Wiśniewski 2005: 39). Branie tego wszystkiego pod uwagę może wywoływać poczucie niejasności, utrudniać lub uniemożliwiać pewność i zgodność w toku podejmowania decyzji, utrzymanie stabilności priorytetów czy obdarzenie wystarczającym zaufaniem jakichkolwiek z zewnętrznych wobec sytuacji badawczej centrów decyzyjnych. Ważny jest tutaj też kontekst biurokracji, gdzie temat etyki jest w zależności od potrzeby przesuwany do praktycznego minimum (takiego jak określenie odpowiedniej kratki we wniosku badawczym) lub abstrakcyjnego maksimum (jak tworzenie rozbudowanych list wartości „do spełnienia”, które lepiej pasują do wyidealizowanych wizerunków nauki niż konkretnych sytuacji badawczych). Podtrzymywanie takiej biegunowej konstrukcji znaczeń zdaje się być użyteczne i względnie stabilne w systemie zarządzania nauką, ale ukrywa nieuniknioną wieloznaczność całego zagadnienia.

Wydawałoby się, że „etyka” jako pojęcie i temat bardziej pasuje do modelu normatywnego, który nadaje konkretnym rozwiązaniom przekonującą siłę obowiązywania, stałość i uzasadnienie zakorzenione w szerszej strukturze instytucjonalnych relacji. Niniejszy numer tematyczny idzie jednak pod prąd takiego dopasowania, bo etyka jest tu umieszczana bardzo blisko empirii, wyłania się jako dyskurs, jako emocje i jako praktyczne działanie w pracy terenowej. Kodeks etyki badań naukowych, w tym szczególnie jakościowych badań społecznych jest zatem (musi być) tworzony przy świadomości, że nie opisuje rzeczywistości i nie stanowi wystarczającej wskazówki do działania i decydowania w terenie, bo takich funkcji w świetle istniejącej wiedzy socjologicznej po prostu nie może spełnić. Etyka jest kwestią społeczną, kulturową, polityczną i potencjalnie konfliktową. Formalizacja moralności w postaci kodeksu może zbliżać etykę naukową do prawa, jednak pełna formalizacja nie zachodzi i etyka, nie stając się prawem, zatrzymuje się na (lub powraca do) moralności. Kodeksy etyczne można w tym kontekście potraktować jako działania zmierzające ku wewnętrznej solidarności środowisk naukowych skupionych w naukowych ponadlokalnych i ponadspecjalistycznych organizacjach społecznych, a jednocześnie jako dyskursywny gest – akt dobrej woli, jaki środowiska naukowe kierują do środowiska zewnętrznego, rodzaj publicznej deklaracji polegającej na wyrażeniu woli postępowania w zgodzie z wartościami, jakkolwiek będą one abstrakcyjne, do pewnego stopnia zmienne i zawsze interpretowane i rozumiane w nieprzewidywalnych kontekstach. Owa deklaracja obejmuje zapewnienie, że dyskurs etyczny jest jednym (lub najważniejszym) z narzędzi, jakim środowisko naukowe dysponuje w kształtowaniu swoich

relacji ze środowiskiem zewnętrznym i że będzie on autonomicznie i stale prowadzony. Nie zostanie podporządkowany władzy politycznej ani jakiegokolwiek sile zewnętrznej wobec nauki, natomiast zachowa wrażliwość na głosy płynące od aktorów słabszych, pochodzących z dołu społecznych hierarchii i to w sposób możliwie niezapośredniczony przez instytucje reprezentantów.

W niniejszym artykule staraliśmy się pokazać, że socjologia ma w dyskursie etyki coś własnego do powiedzenia, a jakościowe badania socjologiczne

i antropologiczne mogą odegrać w nim ważną rolę. Skupione wokół kodeksów i instytucji spory trochę od niej odstają, bo są oparte na katalogach ogólnych pojęć i braku informacji o mechanizmach, jakie łączą wartości z praktykami. Uważamy, że niebezpieczne dla socjologii jest poprzestawanie na angażowaniu się w tego typu debaty. Etyka może być z większym pożytkiem ujmowana w socjologii jako obszar badań, i to przez odróżnienie jej od prowadzenia dywagacji pojęciowych oraz zaznaczanie kontrastów pomiędzy wartością jako pojęciem, ideą, działaniem językowym, praktyką symboliczną i materialną.

Bibliografia

Adorjan Michael C. (2013) *Igniting constructionist imaginations: Social constructionism's absence and potential contribution to public sociology*. „American Sociologist”, vol. 44, s. 1–22.

Bachtin Michaił (1986) *Problem gatunków mowy* [w:] tenże, *Estetyka twórczości słownej*. Przełożyła Danuta Ulicka. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 348–402.

Beigman Klebanov Beata i in. (2016) *Argumentative writing in assessment and instruction: A comparative perspective* [w:] Ninke Stukker, Wilbert Spooren, Gerard Steen, eds., *Genre in Language, Discourse and Cognition*. Berlin, Boston: De Gruyter, s. 167–192.

Blumer Herbert (2007) *Interakcjonizm symboliczny*. Przełożyła Grażyna Woroniecka. Kraków: Nomos.

Bourdieu Pierre (2005) *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*. Przełożył Piotr Biłos. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Burawoy Michael (2005) *For public sociology*. „American Sociological Review”, vol. 70, s. 4–28.

Červinková Hana, Gołębnik Bogusława D., red. (2010) *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

Cicourel Aaron (1972) *Basic and normative roles in the negotiation of status and role* [w:] David Sudnow, ed., *Studies in social interaction*. New York: The Free Press, s. 229–258.

Denzin Norman, Giardina Michael (2009) *Introduction* [w:] Norman Denzin, Michael Giardina, eds., *Qualitative inquiry and social justice: Toward a politics of hope*. California: Walnut Creek, s. 11–52.

Denzin Norman, Lincoln Yvonna, eds. (2009) *Metody badań jakościowych*. Przełożył Krzysztof Podemski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Dudek Joanna (2012) *Problem unaukowienia etyki. Teoretyczne i normatywne aspekty twórczości Marii Ossowskiej*. Zielona Góra: Wydawnictwo Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Dunn Hugh P. (1997) *Etyka dla lekarzy, pielęgniarek i pacjentów*. Przełożyły Bogna Opolska-Kokoszka, Magdalena Namysłowska. Tarnów: Biblos.

Dupret Baudoin (2010) *Prawo w naukach społecznych*. Przełożyła Joanna Stryczyk. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Durkheim Émile (2011) *Samobójstwo. Studium z socjologii*. Przełożył Krzysztof Wakar. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Galewicz Włodzimierz (2009) *O etyce badań naukowych*. „Diametros”, vol. 19, s. 48–57.

Garfinkel Harold (2007) *Studia z etnometodologii*. Przełożyła Alina Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Geertz Clifford (2003) *Myslenie jako akt moralny: etyczny wymiar antropologicznych badań terenowych w nowo utworzonych państwach* [w:] tenże, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*. Przełożył Zbigniew Pucek. Kraków: Universitas.

Glaser Barney, Strauss Anselm (2009) *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*. Przełożył Marek Gorzko. Kraków: Nomos.

Hałas Elżbieta (1994) *Obywatelska socjologia szkoły chicagowskiej*. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Hammersley Martyn, Atkinson Paul (1995) *Metody badań terenowych*. Przełożył Sławomir Dymczyk. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Hammersley Martyn, Traianou Anna (2014) *Guiding principles for qualitative research*. „Sociological Research Online”, vol. 19, no. 3 [dostęp 4 lutego 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.socresonline.org.uk/19/3/24.html>>.

Hippokrates (2008) *Przysięga* [w:] tenże, *Wybór pism*. Przełożył, wstępem, komentarzem i przypisami opatrzył Marian Wesoły. Warszawa: Prószyński i S-ka, s. 52–60.

Kaczmarczyk Michał (2014) *Weberowska zasada wolności od sądów wartościujących. Interpretacja, „Stan Rzeczy”*, t. 6, s. 24–86.

King Nancy, Henderson Gail, Stein Jane (2005) *Relationships in research: A new paradigm* [w:] Nancy King, Gail Henderson, Jane Stein, eds., *Beyond regulations: Ethics in human subjects research*. Chapel Hill, London: The University of North Carolina Press, s. 1–17.

Kowalski Michał W. (2005) *Czy w badaniach jakościowych wybory metodologiczne są problemem etycznym? „Człowiek i Społeczeństwo”*, t. 24, s. 211–220.

Lincoln Yvonna (2002) *On the nature of qualitative evidence*. A paper for the Annual Meeting of the Association for the Study of Higher Education, Sacramento, California, November 21–24.

MacLean Vicky M., Williams Joyce E. (2012) „Ghosts of sociological past”: *Settlement sociology in the progressive era at the Chicago School of Civics and Philanthropy*. „American Anthropologist”, vol. 43, s. 235–263.

Mertens Donna M., Harris Raychelle, Holmes Heidi (2009) *Transformative research ethics* [w:] Donna M. Mertens, Pauline Ginsberg, eds., *Handbook of social research ethics*. Thousand Oaks: Sage, s. 85–102.

Novack David R. (1986) *Normative and interpretive conceptions of human conduct: Decision-making, criminal justice, and parole*. „Washington and Lee Law Review”, vol. 43, s. 1243–1253.

Ossowska Maria (2004) *Podstawy nauki o moralności*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Pawlak Mikołaj, Srokowski Łukasz (2014) *Instytucje i organizacje. Przekraczanie paradygmatów w badaniach nad organizacjami* [w:] Mikołaj Pawlak, Łukasz Stokowski, red., *Pomiędzy i wewnątrz. Instytucje, organizacje i ich działania*. Warszawa: IPSiR UW, s. 7–31.

Petrażycki Leon (1985) *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*. Opracował Andrzej Kojder. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Pharo Patrick (2008) *Moralność i socjologia. Sens i wartości między naturą i kulturą*. Przełożyła Joanna Stryczyk. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Polska Akademia Nauk (2012) *Kodeks etyki pracownika naukowego*. Załącznik do uchwały nr 10/2012 Zgromadzenia Ogólnego PAN z dnia 13 grudnia 2012 r. [dostęp 4 lutego 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <http://www.instytucja.pan.pl/images/stories/pliki/Komisja_ds_Etyki_Nauce/dokumenty/Kodeks_etyki_pracownika_naukowego.pdf>.

Putnam Robert (1995) *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*. Przełożył Jakub Szacki. Kraków: Znak.

Resnik David B. (2011) *What is ethics in research and why is it important?* [dostęp 4 lutego 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.niehs.nih.gov/research/resources/bioethics/timeline/>>.

Scheper-Hughes Nancy (2010) *Prymat etyki. Perspektywa walczącej antropologii*. Przełożyła Katarzyna Liszka [w:] Hana Červinková, Bogusława Gołębnik, red., *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, s. 403–428.

Schluchter Wolfgang (2012) *Racjonalność – europejska specyfika?* [w:] Hans Joas, Klaus Wiegandt, red., *Kulturowe wartości Europy*. Przełożyli Marta Bucholc, Michał Kaczmarczyk. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, s. 189–210.

Shamoo Adil E., Resnik David B. (2009) *Responsible conduct of research*. New York: Oxford University Press.

Spector Malcolm, Kitsuse John I. (1977) *Constructing social problems*. Menlo Park: Cummings.

Szacki Jerzy (1980) *Spotkania z utopią*. Warszawa: Iskry.

Department of Health, Education, and Welfare (1978) *The Belmont Report. Ethical principles and guidelines for the protection of human subjects of research*. Washington: Government Printing Office.

Urban Petr (2015) *Enactivism and care ethics: merging perspectives*. „Filozofia”, vol. 70, s. 119–129.

Weber Max (1985) *Sens „wolnej od wartościowań” socjologii i ekonomii* [w:] Andrzej Chmielecki i in., red., *Problemy socjologii wiedzy*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 101–148.

Cytowanie

Rancew-Sikora Dorota, Cymbrowski Borys (2016) *W stronę socjologicznego ujęcia etyki badań naukowych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 22–39 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Towards a Sociological Understanding of Research Ethics

Abstract: According to the thesis that ethical competence is an important part of professional competence of social researchers and that ethical dilemmas are often experienced by them as methodological and theoretical dilemmas, the authors of the article highlight the problem of lack of link between ethical reflection and the paradigm of qualitative sociology. They argue that the separation of this topic within mainly normative-philosophical domain, which dominates in ethical codes, carries a risk of treating it differently than other issues of sociological investigation and can lead to a significant loss of its cognitive value.

Instead, the authors emphasize the possibility and the need to develop research ethics within the paradigm of qualitative sociology, looking for an inspiration in the works of Max Weber, Emile Durkheim, the Chicago School, Norman Denzin and Martyn Hammersley among others. They are critical to the hope that creation of ethical codes is an effective way of scientific communities' self-regulation, stressing the importance of specific historical, social and linguistic contexts of their creation. Consequently, the authors emphasize subjective, situational, processual, and discursive character of ethics-oriented activities, undertaken both by researchers in the field, and by academic institutions in this regard.

Keywords: ethical codes, normative vs interpretative paradigm in social sciences, qualitative research, fieldwork, history of sociology

Ewa Nowicka
Collegium Civitas

Antropolog wobec innych i wobec siebie. Niektóre problemy etyczne uprawiania antropologii

Abstrakt Artykuł skupia się na analizie doświadczeń terenowych autorki, koncentrując uwagę na komplikacjach emocjonalnych i aksjologicznych wynikających z długotrwałej współpracy z badanymi, nawiązywaniem więzi osobistych i rodzącym się zaangażowaniem badacza w sprawy badanego społeczeństwa. Autorka sięga do antropologicznej refleksji podejmującej tematy etyczne oraz twórczości Marii Ossowskiej, znajdując w niej fundamentalne inspiracje.

Słowa kluczowe praca terenowa, etyka badań, Maria Ossowska, relacja badacz–badany

Ewa Nowicka, prof. dr hab., jest antropologiem społecznym, profesorem w Collegium Civitas oraz wykładowcą w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka podręcznika antropologii *Świat człowieka – świat kultury* oraz licznych książek i artykułów poświęconych problematyce etniczności, migracji i tożsamości. Zajmuje się kwestią swojskości i obcości, kontaktem kultur, powstawaniem nowych narodów na Syberii i na Bałkanach (Arumuni), sytuacją mniejszości polskiej na obszarach byłego ZSRR, grupami mniejszościowymi w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej (w tym przede wszystkim Romami).

Adres kontaktowy:

Instytut Socjologii, Collegium Civitas
pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa
e-mail: ewanowickarusek@gmail.com

Artykuł koncentruje się na analizie kilku konkretnych sytuacji, z którymi autorka zetknęła się w swojej pracy terenowej, a które wydobywają istotne dla antropologa kwestie metodologiczne i – splecione z nimi w jedną całość – etyczne. Ukazuje, jak głęboko nietrafny okazuje się podział na „twarde fakty” i „subiektywne wartości” (por. Christians 2009: 208), kiedy przedmiotem analizy staje się samoświadomość badacza terenowego. Problematyka dylematów etycznych pracy terenowej jest przedmiotem wielu dobrze znanych czytelnikom publikacji. Mój zamysł tego artykułu zasadza się na odrzuceniu standardowej formy streszczania, porównywania i analizowania wielokrotnie przetrawionych treści. Zamiast tego przyjmuję zwrócenie się ku su-

rowemu materiałowi doświadczenia badawczego autorki – doświadczenia uznanego wszak za zasadne źródło wiedzy antropologicznej (por. Wyka 1993). Zgodnie z tym zamysłem w pierwszej części artykułu przedstawię kilka wyznań badacza terenowego, udostępniając czytelnikom moje przeżyte i ciągle przeżywane wątpliwości natury etycznej pojawiające się w kontakcie z badanymi. Prezentowanie tych doświadczeń zawiera wątek emocjonalnego ekshibicjonizmu, który wydał mi się konieczny do ujawnienia problemów, które zamierzam analizować. Postaram się jednak zachować w tym zakresie miarę, schodząc poniżej form, które zaakceptowała Kirsten Hastrup (2008: 146 i nast.). Koncentruję uwagę na komplikacjach emocjonalnych i aksjologicznych wynikających z długotrwałej współpracy ze środowiskiem badanym, nawiązywaniem się więzi osobistych i rodzącym się zaangażowaniem badacza w sprawy badanego społeczeństwa.

Badacze terenowi zdają sobie sprawę, że sam termin „badany” zawiera już pewną wątpliwość o zabarwieniu etycznym, gdyż sytuacje, w których pojawia się podział na kategorię „badacz” i „badany” wiążą się z etycznie wątpliwą relacją, zawierającą kłopotliwy aspekt nierówności i władzy. Jej konsekwencje stają się szczególnie podejrzane, gdy stosunek badacza i badanego nabiera elementu relacji, którą zakwalifikować można jako bliską znajomość lub przyjaźń. Dwie pierwsze przedstawione poniżej sytuacje dotyczą właśnie tych kwestii. Dwie następne skupiają się na problemach etycznych wynikających z zaangażowania emocjonalnego badacza „po stronie” badanych i solidaryzowania się z nimi.

Materiał badawczy

Przypadek 1

Kilka miesięcy temu siedziałam z moimi buriaczkami przyjaciółmi w domu w Warszawie, wymienialiśmy się wiadomościami o naszych rodzinach, o naszych podróżach i planach. Nasza wieloletnia znajomość dostarczała tematów o przyjaciółach, zmianach w życiu codziennym w Ułan Ude, w konkretnych instytucjach naukowych. Wszystkiemu towarzyszyły serdeczność, radość z przebywania razem, wzajemna akceptacja. Atmosferę bliską rodzinnej zmacił – w moim odczuciu – głos mojego gościa, a zarazem dobrej znajomej z Buriacji, która powiedziała: *My zdies sidim kak issliedowajemyje* („A my tu jesteśmy badanymi”). Uśmiechała się, ja się też uśmiechałam, wszyscy robili wrażenie rozbawionych, ale mnie ogarnęło nieprzyjemne poczucie, że jest to rodzaj wypowiedzianej diagnozy sytuacji, którą można by streścić słowami: „bardzo tu miło siedzimy i wspólnie pijemy herbatę, bardzo miło sobie rozmawiamy o naszych przyjaciółach i krewnych, ale tak naprawdę, to oni – moi goście – są ciągle dla mnie badanymi i właśnie to definiuje nasze relacje”. Można byłoby powiedzieć, że nie powinno to mnie dziwić, i że nie ma w tym nic złego, ponieważ z moim gościem spotkałyśmy się pierwotnie właśnie w związku z moimi badaniami w Buriacji, gdzie często w podobnych okolicznościach siadywaliśmy na domowych spotkaniach towarzyskich. Zawsze mojego gościa i towarzyszące jej osoby wypytywałam wtedy o różne subtelności z historii Buriatów i kultury buriackiej, traktując ich jako ekspertów w zakresie wartości, norm, obyczajów i filozofii ich społeczeństwa. A jednak

wypowiedzenie wprost cytowanego sformułowania pokazało i uświadomiło mi z całą wyrazistością przykrą dla mnie ich wprost wyartykułowaną świadomość bycia przedmiotem (sic!) badania. To okazało się dla mnie krępujące – odczułam dyskomfort o charakterze moralnym.

Przypadek 2

Podobny dyskomfort przydarzył mi się kiedy indziej, po długiej, bardzo osobistej i bardzo serdecznej rozmowie z inną moją buriacką przyjaciółką, z którą znamy się ponad dwadzieścia lat, osobą, która od wielu lat wykłada psychologię na Buriackim Uniwersytecie Państwowym. To ona mi, na wpół żartobliwie, powiedziała: „A teraz to wszystko napiszesz w swojej książce o nas”. Definicja sytuacji i jej wyrażenie było wyrazem szczerości, autentyczności mojej relacji z rozmówczynią, która tylko jako osoba zaprzyjaźniona mogła się zdobyć na takie sformułowanie. W cytowanej wypowiedzi nie można było zlekceważyć rozróżnienia na „my” i „oni”, a przedstawicielką tych ostatnich byłam właśnie ja. Odczucie moje wówczas było bliskie temu, które może być udziałem niewiernego męża, którego listy do kochanki wpadną w ręce żony. Uczucie to najbliższe wydaje się poczuciu nielojalności, a nawet zdrady. Zastanowienie budzi tylko to, kogo ewentualnie i co się zdradzało w tym przypadku, podobnie jak i w poprzednio rozważanym. Zapewne „zdradzana” i „traktowana w sposób nielojalny” nie tyle jest tu osoba, ile jakaś ważna kulturowo norma etyczna, którą, jak podpowiedziało mi moje odczucie, przekroczyłam. Trzeba też zaznaczyć, że chodzi tu o normę moralną/etyczną, która należy do mojego (sic!)

wyposażenia kulturowego, a niekoniecznie obecna musi być w kulturowym wyposażeniu moich rozmówców.

Przypadek 3

Nieco inny problem wiąże się z sytuacją, która miała miejsce w terenie w ścisłym sensie tego słowa – w wiosce buriackiej w pobliżu granicy rosyjsko-mongolskiej i rosyjsko-chińskiej. Wróciliśmy z moim buriackim asystentem po całym dniu rozmów, wycieczek i wizycie w lokalnym wioskowym muzeum do miejsca noclegu w domku lamy. Ponieważ pewna plansza muzealna wzbudziła we mnie negatywne emocje, zaczęłam rozmowę z moim buriackim asystentem na jej temat. Umieszczony na owej planszy napis głosił, że „wielki jest język rosyjski, bogaty i piękny” i że Buriaci bardzo dużo się z niego nauczyli, że język rosyjski jest w jakimś sensie nauczycielem Buriatów. W rozmowie zgłosiłam energiczny sprzeciw wobec informacji, którą w muzeum przekazała przewodniczka, że buriackie dzieci ze wsi są tu przyprowadzane i nauczone oraz że ta tablica jest jednym z ważnych momentów takich lekcji. Moje uwagi dotyczyły tego, dlaczego Buriaci nie zaprotestowali, dlaczego nie sformułowali w dwujęzycznej wsi napisu inaczej – a mianowicie tak, że wielki i piękny jest język buriacki, że też jest piękny rosyjski, że mogą się użytkownicy jednego i drugiego dużo od siebie nauczyć. Spotkałam się ze śmiechem mojego buriackiego asystenta, który sprawę zlekceważył, mówiąc, że „tak jest zawsze”, „tak tu jest wszędzie”, że wszyscy wszystko wiedzą i rozumieją sytuację dominacji rosyjskiej kultury, że tym się nie przejmują i taka plansza nie jest ważna dla ludzi w tej

wsii i na całym obszarze etnicznej Buriacji. Potem usłyszałam ze śmiechem sformułowanie zdanie: „Pani się stała buriacką patriotką”. Zrozumiałam, że przekroczyłam zasadniczo moją rolę obserwatora, że zaangażowanie emocjonalne w sprawy buriackiego narodu prowadzi mnie do nieuprawnionego wygłaszania ocen postępowania moich badanych, a także, że wygłaszając takie płytko ukryte oceny, włączam moje wartości do dialogu, który zaczyna niebezpiecznie wykraczać poza rolę badacza, nawet tego zaangażowanego, solidarnego, któremu się wydaje, że współodczuwa z badanymi. Nie doświadczyłam wtedy bynajmniej satysfakcji z faktu, że dokonano się połączenie „obiektywności z solidarnością”, czym tak bardzo zachwycała się Hastrup (2008: 133). Również tym razem poczułam się niezręcznie, zachowanie moje wydało mi się przekraczać normę przyzwoitości. Jakaś zasada etyczna została zaburzona i znowu była to etyczna zasada płynąca z mojego wyposażenia kulturowego. Czuję, że nie powinnam komentować, wtrącać się w „nie swoje sprawy”, być może nie do końca przeze mnie rozumiane, że nie powinnam przenosić mojego rozumienia poczucia godności na ocenę sytuacji społeczeństwa odległego od mojego nie tylko przestrzennie, ale też historycznie, kulturowo i politycznie.

Przypadek 4

Jeszcze kiedy indziej rozmawiałam z moim znajomym buriackim lingwistą, bardzo dobrze znającym język buriacki, o obserwowalnym spadku używalności i głębokiej kompetencji w zakresie buriackiego. Mój rozmówca wyznał, że choć sam mówi po rosyjsku bezbłędnie, gdyż stykał

się z rosyjskim od dzieciństwa, jednak podczas ważnych konferencji, gdy czuje napięcie i treść, chcąc wypaść jak najlepiej, zdarza mu się mówić po rosyjsku z akcentem rozpoznawalnym jako buriacki. Chciałby się tego pozbyć, mówić dokładnie tak, jak etniczny Rosjanin. I tym razem spontanicznie reaguję – pozwalam sobie na komentarz, przed którym, jak potem myślę, powinnam się powstrzymać. Mówię, że to przecież naturalne, bo nie rosyjski jest językiem rodzimym Buriatów, że to jest oczywiste, że dobrze mówiący po buriacku Rosjanin będzie mówił z akcentem rosyjskim, a on (mój rozmówca) ma niejako prawo mieć akcent buriacki. Dziś sądzę, że jako badacz powinnam rozumieć, że właśnie na tym polegają kulturowa dominacja narodu większościowego oraz procesy akulturacji i asymilacji, i że nie powinnam „wtrącać się w nie swoje sprawy”, komentując dość intymne wyznanie rozmówcy, żyjącego w specyficznej sytuacji społeczeństwa wielokulturowego, a zarazem podlegającego wszelkiej – ekonomicznej, politycznej, kulturowej – dominacji rosyjskiego państwa. I tym razem poczułam swój błąd – niezrozumienie sytuacji osoby badanej, a mój rozmówca dość żartobliwie podszedł do mojej, jak się zdaje absurdalnej dla niego, uwagi.

Te cztery przykłady dotyczące dwóch sytuacji, z którymi zetknąć się może podczas badań każdy antropolog pracujący w terenie, posłużą mi do analizy w kategoriach teoretycznych tego, co za każdym razem się zdarzyło. Momenty, w których badacz doświadcza pewnego rodzaju poczucia winy, czy niewłaściwości swojego zachowania, ujmowanych na płaszczyźnie etycznej.

Kontekst teoretyczny

Od kilkudziesięciu lat antropologowie wglębiają się w niuanse relacji badacz–badany, w gruncie rzeczy nie znajdując rozwiązań dobrych, właściwych, słusznych w sytuacjach rozbieżności – w moim przekonaniu nieuchronnej – istniejącej w zakresie interesów i zainteresowań dzielących obie strony (por. Geertz 2003). Zgadzą się zarazem, że antropolog jako badacz kultur obcych – odmiennych od tej, którą zinterioryzował w procesie socjalizacji w swoim środowisku społecznym – z konieczności dokonuje obserwacji odmiennego społeczeństwa, posługując się kategoriami pojęciowymi, strukturami myślowymi i hierarchiami ważności społeczeństwa własnego. Do tego zestawu wyposażenia antropologa włączyć także należy jego zaplecze aksjologiczne – normy o charakterze estetycznym i etycznym¹. O ile edukacja antropologiczna dąży do tego, aby adept sztuki antropologicznej nauczył się zauważać swoistość swojego myślenia, aby się stał refleksyjny i autorefleksyjny, dostarczając mu metodologicznych narzędzi wniknięcia w odmienną rzeczywistość pojęciową „innego”, o tyle nie dostarcza studentom ani zaleceń, ani narzędzi prowadzących do refleksyjności w zakresie norm moralnych badanej zbiorowości. Nie da się przełożyć wszystkich reguł badawczej metodologii antropologa na sferę o charakterze etycznym. Spo-

soby postrzegania rzeczywistości – pojęcia, systemy asocjacji i wyjaśnień świata – mają charakter fakultatywny i antropolog bez trudu zdecyduje się na sformułowanie: „Można tak, ale – popatrzenie – można też tak”. Można nosić taki strój lub inny, wreszcie można odkrywać te części ciała, a inne zasłaniać, można podczas rytuału wykonywać takie gesty lub inne, można rozumieć świat jako koło Sansary, albo jako działanie boskiej woli, ale nie można tak samo powiedzieć o akceptacji różnorodności, jeśli mamy na myśli różne wersje obrzezania kobiet czy ofiary składane z ludzi i zwierząt. W sferze norm etycznych sprawa ma się inaczej, a żadna kultura nie akceptuje procedury enkulturacyjnej z użyciem założenia, że: „Można tak, ale też można tak”. Dotyczy to także kultury badacza i jego samego. Zasób zinternalizowanych norm etycznych mieszczących się w zasobie jego kulturowego wyposażenia, nie należy do form fakultatywnych, alternatywnych czy dysjunktywnych w kształtowaniu się konkretnego działania. Charakteru takiego nie ma przynajmniej najistotniejsza część norm etycznych. Postulowane jest czasami swoiste rozdwojenie aktywności intelektualnej antropologa – kimś innym, zachowującym się i myślącym inaczej ma być w relacjach z członkami kultury własnej, a kimś innym w relacjach ze światem obcym. Nie zalecamy natomiast porzucania własnego zasobu etycznego, czy szerzej – normatywnego. Richard Shweder, rozwijając koncepcję anty-antyrelatywizmu Clifforda Geertza i starając się uczynić z niej narzędzie prowadzenia badań, pisał: „świat oglądany z perspektywy jednego kulturowego światopoglądu jest zawsze niepełny, z żadnego – niemożliwy (tego rodzaju deklaracja zawsze jest fałszywa), a z wielu niewspółmiernych kulturowych

uniwersów jednocześnie – wewnątrznie sprzeczny. Jednocześnie przejawy godzenia tych sprzeczności w ludzkim umyśle i życiu społecznym stają się wielkim projektem badawczym” (1991 [tłum. własne]).

Maria Ossowska i etyczne dylematy antropologa

W antropologicznej autorefleksji związanej z metodologicznymi i etycznymi problemami uprawiania swojej dyscypliny brakuje mi pewnych wątków teoretycznych z pogranicza socjologii i filozofii, obecnych od dawna w nauce polskiej. Ostatnio rzadko są one wykorzystywane, zapewne z powodu tendencji do zamykania się w ramach jednej dyscypliny. Zamierzam za ich pomocą prześledzić problemy, przed którymi stają antropologowie, sięgając do opisanych wcześniej czterech przykładowych sytuacji oraz twórczości Marii Ossowskiej.

Ossowska stosowała pojęcie moralności i etyki, określając moralność jako dziedzinę norm używanych w życiu społeczeństw, społecznie i kulturowo zróżnicowanych i stanowiących przedmiot badań antropologicznych, socjologicznych lub psychologicznych, a etykę jako sferę refleksji filozoficznej, wyrażającej się w sformułowanych na piśmie systemach normatywnych, czyli *de facto* obecnych przede wszystkim w „naszym”, europejskim społeczeństwie i charakterystycznych dla kręgu kulturowego, z którego wyrosła i w ramach którego rozwija się antropologia. Terminologiczne rozróżnienie na moralność i etykę może się dziś nie wiązać z naszymi współczesnymi intuicjami językowymi, natomiast pozostaje dla nas ważne merytorycznie

odróżnienie systemów normatywnych kręgu kulturowego badacza i innych kręgów kulturowych, które są w zasięgu rzeczywistości przez antropologa badanej. W swoim projekcie uprawiania nauki Ossowska stopniowo odkrywała międzykulturową problematykę związaną z badaniem norm moralnych, co można obserwować, porównując zawartość treściową jej kolejnych dzieł. O ile *Podstawy nauki o moralności* (1947) i *Motywy postępowania* (1949) nie odwołują się do materiału międzykulturowego, z pełną świadomością konsekwencji tegoż, to w *Moralności mieszczkańskiej* (1956), a zwłaszcza w *Socjologii moralności* (1969), *Normach moralnych* (1971) i *Ethosie rycerskim* (1973) znajdujemy takie odwołania; co więcej – stają się one niejako z założenia konieczne dla weryfikacji stawianych hipotez. W kolejnych pracach z coraz większym zainteresowaniem Ossowska świadomie sięgała również do wyników badań antropologii (Brandt 1959; Edel, Edel 1959). Coraz częściej podnosiła też problemy ogólniejszej natury, które stały się w centrum zainteresowania teoretyków i empirycznych badaczy z zakresu antropologii ostatnich dziesięcioleci. Jednym z toków jej myślenia było rozumowanie indukcyjne, poszukujące konkretnych przejawów ludzkiej różnorodności, czy raczej człowieka w jego bogatym zróżnicowaniu. Ossowska zastanawiała się – i nie ma podstaw, aby kwestionować to pytanie – czy sfera etyczna w ogóle występuje w niektórych kulturach. Biorąc sprawę ściślej – czy warstwa motywacji, emocji, przeżyć wewnętrznych wraz z rozterkami, dylematami, niepokojami, poczuciem odrazy, moralnego oburzenia i podobnych emocji występuje absolutnie uniwersalnie w świecie ludzkim, czy to, co na podstawie własnej introspekcji nauczył się badacz w swojej kulturze jest zawsze do

¹ Michael Herzfeld (2004) jako zalety antropologii uznał wyzwolenie z dogmatów metodologicznych, epistemologicznych, do pewnego stopnia aksjologicznych. W zasadzie z Herzfeldem można się zgodzić, choć w kwestii wyzwolenia z dogmatów aksjologicznych jednak zgłosić trzeba poważne zastrzeżenie, wskazując na granice tego ostatniego. Psychologom zostawiałabym odpowiedź na pytanie, czy i jak głęboko sięgać mogą w dorosłym wieku aksjologiczne konwersje i jakie mają podstawy.

odnalezienia w kulturach innych. W gruncie rzeczy różnice aksjologiczne dzielące rozmaite zbiorowości wewnątrz społeczeństwa, które określamy jako zachodnie, wzbudzają podejrzenie, że tym większe mogą być te różnice, kiedy poruszamy się między kulturami genetycznie i geograficznie bardziej odległymi. Powstaje też pytanie, czy odmiennosc aksjologiczna, światopoglądowa charakteryzująca badaczy wyrosłych z kultury kręgu zachodniego rzutuje na ich postępowanie badawcze jako antropologów, a aksjologiczna specyfika badanych wpływa na odbiór zachowania tych odmiennych badaczy. Przekładając postawienie tego problemu na realia czterech opisanych sytuacji, zadać można pytania, czy z moich niepokojów moralnych zdawały sobie sprawę osoby, które pełniły rolę badanych i czy podzielały aksjologiczną podstawę tych wątpliwości.

Pewne rozróżnienie dokonane przez Ossowską w jej najwcześniejszym dziele – *Podstawach nauki o moralności* – wydają się przydatne w analizie niuansów czterech sytuacji, o których pisałam na początku artykułu. Autorka wyróżniła trzy sfery zjawisk, które określamy jako moralne. Są to (1) normy dotyczące relacji międzyludzkich, czyli stosunku jednostki do innej jednostki lub grupy, (2) normy perfekcjonistyczne dotyczące naszego własnego obrazu siebie (czyli obrazu podmiotu oceniającego), w którym mieści się określone zachowanie, myślenie oraz mniej lub bardziej świadomie stosowany wzór osobowy, (3) normy o charakterze felicytologicznym dotyczące życia szczęśliwego, a ściślej „godnego życia szczęśliwego”, opierającego się na ideale życia właściwego, godnego człowieka, nieopartego na prostym hedonizmie.

Nie zamierzam tu referować szeroko poglądów Ossowskiej, które są w refleksji polskich socjologów w mniejszym lub większym stopniu obecne. Pragnę jedynie skorzystać ze wskazanego rozróżnienia Ossowskiej, które wydaje się ze wszech miar przydatne w podjętej tu analizie. W obrębie przytoczonych na wstępie artykułu przykładów etycznych wątpliwości ogarniających badacza obcej kultury, wprowadzenie rozróżnienia Ossowskiej dostarcza interesującego uporządkowania. Otóż w każdym z opisanych przypadków znaleźć można elementy trzech poszczególnych obszarów działania norm etycznych.

W dwóch pierwszych z czterech wskazanych przykładów z praktyki terenowej moje poczucie złamania normy etycznej daje się wyjaśnić w obrębie dwóch pierwszych dziedzin etyki, które wyodrębniła Ossowska. Oba przykłady dotyczą relacji wobec innego człowieka, a konkretnie złamania zasady (etycznej normy) lojalności wobec przyjaciela. Temu wątkowi poświęcę osobny akapit. Jednak ta pierwsza sfera etycznych norm nie wystarcza do zrozumienia uczucia niezręczności i niewłaściwości zachowania badacza w tych obu przypadkach, lecz trzeba się tu odwołać również do normy perfekcjonistycznej. To ja jako osoba i jako badacz pragnę bowiem sprostać pewnym normom – zachować się lojalnie, przyzwoicie, nie ingerować w czyjeś decyzje i sposób myślenia, a jednocześnie nie gwałcić zasad mojego środowiska społecznego. Nie tylko więc chodzi o nieurazenie, nieskrzywdzenie, niedokuczenie osobie badanej, ale również o utrzymanie lub zbudowanie obrazu badacza w jego własnych oczach. Słowem, nie stosunek do osoby badanej, ale wizja osoby własnej badacza

jest motywem i motorem powstawania określonych emocji i samooceny. Posuwam się zatem do zgryźliwej i autoironicznej uwagi – okazuje się, że to badacz ma się czuć dobrze, a w gruncie rzeczy samopoczucie badanego jest albo mało ważne, albo po prostu nieznanne, nie stanowiąc przedmiotu dalszych dociekań.

Trzeci i czwarty przykład z terenu badań też daje się zrelacjonować i zanalizować z użyciem typologii Ossowskiej. Oba one dotyczą trzeciej z wyróżnionych przez Ossowską sfery – norm „felicytologicznych”. Badacz w przykładzie trzecim sugeruje określone zachowanie badanemu, a ściślej – jego grupie etnicznej. Ma być to zachowanie, które wzbudzi w grupie pożądane (przez kogo: badacza czy badanego lub jego ziomków?) poczucie godności, własnej wartości, co w sumie ma zapewnić grupie lepszą pozycję społeczną, a w ostatecznym efekcie dostarczyć jej godnej formy szczęśliwości. W założeniu badacza realizacja jego rady doprowadziłaby grupę badanego do stanu „lepszego”, bardziej pożądanego, bliższego wzorowi „właściwego” sposobu zdobywania tego pożądanego stanu. Przypadek czwarty w jeszcze silniejszym stopniu ukazuje ten dylemat. To badacz sobie wyobraża uczucia domniemanego upokorzenia badanego i, identyfikując się z nim, próbuje go przekonać, że nie powinien tego upokorzenia odczuwać.

Przyjaźń

Relacje uczuciowe między badaczem i badanym (badanymi) zostały w antropologii dostrzeżone jako czynnik modyfikujący zarówno na poziomie metodologicznym, jak i etycznym sytuację badaw-

czą i – co za tym idzie – również wyniki badania. W ten sposób przyjaźń między badaczem a badanym zostaje zauważona jako nieobojętna dla wyników badania, ale także jako element procedury badawczej o zabarwieniu etycznym (zob. Nowicka 2006; 2012). Odróżnić tu chcę przyjaźń (rozumianą w związku z terminem w języku polskim) od relacji życzliwej, przyjacielskiej². Przyjaźń jest uczuciem, które wiąże ludzi; jest zarazem normatywizowanym stosunkiem społecznym. Może się zdarzyć, że połączy dwie strony badania. Uczucie to i wynikająca z niego relacja mogą być przedmiotem badania, a niejednokrotnie stają się także narzędziem badania używanym w ramach aktywności terenowej antropologa. Nie znaczy to, że badacz celowo zaprzyjaźnia się z badanymi, aby wdrzeć się w tajniki jego kultury, przełamując bariery obcości. Często zaprzyjaźnienie się badacza i badanego „przychodzi samo”, bez udziału jakiegось wcześniej podjętego planu. Bez względu na tę ostatnią okoliczność sytuacja zaprzyjaźnienia się z badanym (badanymi) prowadzi do istotnych konsekwencji w ramach procedury badawczej, włączając istotny aspekt etyczny. Zauważyć trzeba, że między postawą obserwacyjną a przyjaźnią zachodzi poważna rozbieżność, jeśli stosować jedyne możliwe w tym przypadku zasady aksjologiczne badacza i jego kultury. Do badania potrzebne są jako narzędzia szkiełko i oko – wrodzony aparat poznawczy i jego ulepszenia lub przedłużenia – a nie serce. Cóż więc

² Kiedy wygłaszałam w języku angielskim referat na konferencji European Association of Social Anthropologists w Ljublanie w 2008 roku, jedna z dyskutantek stwierdziła, że zawsze jest między badaczem i badanym „friendship”, bo przecież te relacje muszą być „friendly”, żeby badanie w ogóle mogło się odbyć. Bardzo trudne okazało się wyjaśnienie, o jaki rodzaj „friendship” chodzi w moim wystąpieniu.

dać może badaczowi owo „patrzenie w serce”? Jak pogodzić badanie, wymagające wszak zawsze pewnego chłodu, dystansu, bezstronności, spojrzenia przedmiotowego i czysto opisowego, oczekiwania wszak od badacza, z przyjaźnią, która z natury rzeczy jest stronnicza?

Przyjaźń w naszym kręgu kulturowym, a w każdym razie w kulturze polskiej, jest uczuciem i zarazem związkiem o bardzo specyficznych cechach. Różni się od enigmatycznego i bardzo szerokiego anglojęzycznego *friendship*, ale też od związków jeszcze mocniej zobowiązujących, określanych jako miłość. Jest czymś pomiędzy znajomością a miłością. Zawsze jednak, bez względu na niuanse kulturowe, kojarzy się z czymś przyjemnym, dobrym, jest pozytywnym uczuciem, które ktoś żywi wobec kogoś innego; przyjaźniąc się nie można zrobić komuś nic złego, obdarzanie kogoś przyjacielskim uczuciem jest obdarowywaniem go czymś cennym. Czy jednak zawsze tak jest w sytuacji badawczej? Czy zawsze przyjaźń badacza z badanym jest tak jednoznacznie moralnie bez zarzutu? Ponadto przyjaźń ze swej istoty jest bezinteresowna; przyjaciela obdarzamy sympatią nie dlatego, że coś dla nas zrobił czy ma zamiar zrobić, ale dlatego, że go lubimy, dobrze się w jego towarzystwie czujemy, cenimy go sobie. Jak w tym świetle wygląda relacja przyjaźni między badaczem i badanym? Czy w procesie badawczym w ogóle możliwa jest bezinteresowność? Czy jest ona możliwa po stronie badacza, ale też czy jest możliwa po stronie badanego?

Dodatkowo rodzi się jeszcze jedna kwestia, związana z tym, że przyjaźń wynikająca z sympatii, która

łączy dwie osoby, zasadniczo jest uczuciem, które powinno się charakteryzować symetrią. Znamy jednak też przyjaźnie jednostronne, uczucia nieodwzajemnione, a w gruncie rzeczy trudno o związek uczuciowy, choćby najbardziej szczerzy i trwałe, w którym by nie istniała jakaś asymetria. W zasadzie pewien stopień asymetrii emocji w przyjaźni – tak jak we wszystkich międzyludzkich relacjach – zawsze należy zakładać.

W przypadku relacji badacz–badany asymetria ta zachodzi przede wszystkim na poziomie celów, intencji i oczekiwań. Jest to odmienność wynikająca bezpośrednio z założeń badania. Ktoś kogoś bada, a więc inwigiluje, chce się czegoś o drugiej osobie dowiedzieć. Natomiast druga osoba jest z założenia przedmiotem (obiekt) badania, jakkolwiek przyjacielskie nie byłyby relacje badacz–badany. Badany po pierwsze nie musi mieć na takie badanie i taką inwigilację ochoty; rzadko zdarzają się przypadki, gdy antropolog jest przez badanego (badanych) zapraszany do przeprowadzenia badania, wydania opinii, ekspertyzy. Rzadko jest traktowany na podobieństwo lekarza czy psychoterapeuty, do którego badani (pacjenci) sami przychodzą ze swoim problemem, proszą o zbadanie, za badanie takie i diagnozę płacą i takiego wnikliwego badania i diagnozy oczekują. Pomijam tu złożone dylematy związane z antropologią zaangażowaną czy stosowaną.

Opisane wyżej dwa pierwsze przypadki moich niepokojów i poczucia winy wpisują się w schemat niełojalnej przyjaźni, w ramach której chłodna obserwacja nie powinna się pojawiać, w której „serce” powinno dominować nad „szkiełkiem i okiem”. Dwa

pozostałe przykłady dotyczą sytuacji, gdy to emocje badacza – jego serce – dominują nad trzeźwym, spokojnym oglądem rzeczywistości, a wszystko wynika z ekstensji przyjaźni na sytuację badawczą. Dochodzi wtedy do identyfikacji badacza z badanym, ale jest to identyfikacja emocjonalna, a nie intelektualna – badacz nie staje się i stać się nie może badanym lub jednym z badanych³.

Wspólnota wartości

Inną kwestią jest ewentualna wspólnota uznania (czy nieświadomej akceptacji) tych samych norm etycznych u badacza i badanego, czyli wspólnoty aksjologicznej w tym zakresie. Dotykamy tu problemu uniwersalizmu ludzkiego w powiązaniu z różnorodnością kulturową, który jest znany jako problem kulturowego, w tym zwłaszcza moralnego relatywizmu oraz zagadnienia międzykulturowego rozumienia psychologicznej warstwy świata wartości. Zróżnicowanie może między innymi dotyczyć samego występowania w różnych kulturach – a w tym w szczególnie nas interesującej kulturze badanej – sfery etycznej tak jak ją definiujemy na gruncie kultury europejskiej.

Dodatkową, symptomatyczną okolicznością jest to, że w ostatnich czasach antropologa i badanego łączy często wspólnota instytucjonalna. Badany w ciągu swego życia uczestniczy w instytucjach podobnych czy analogicznych do instytucji badacza – chodzi

do szkół, czasem kończy wyższą uczelnię lub pragnie swoje dziecko na niej uczyć. Co więcej, coraz częściej badacz i badany pracują w tych samych instytucjach. Powstają instytucje, w których niejako „z urzędu” pracują osoby pochodzące z określonych grup etnicznych, a antropolog-badacz jest wtedy ich współpracownikiem. Antropolog może wtedy występować we wspólnych ramach instytucjonalnych; może być także po prostu wynajęty przez grupę etniczną, a więc przez badanych. W czasach Boasa i Malinowskiego badacz był niepodzielnym „panem sytuacji” (chyba że tak jak Evans-Pritchard natrafił na Nuerów, którzy go „mieli za frajera” i obiekt kpin)⁴. Na naszych oczach dokonują się istotne zmiany zarówno sytuacji badawczej, jak i roli społecznej antropologa-badacza terenowego. Następuje wydatne skracanie się dystansu między obydwoma stronami. Badany staje się w coraz większym stopniu partnerem społecznym, politycznym, intelektualnym, a także – *last but not least* – emocjonalnym. Nie zmienia to faktu, że korzystając z informacji, czasu, a siłą rzeczy także najczęściej z gościnności badanych, bez której często badanie w ogóle nie byłoby możliwe, badacz czuje się zobowiązany do lojalności. Dziś bywa też, że badacz musi się uporać z sytuacją, gdy jest przedmiotem zabiegów politycznych, perswazji, nacisków, a nawet manipulacji, również ze strony badanego.

⁴ Edward Evans-Pritchard (2007: 182–183) narzekał, że badani okazywali mu ostentacyjną niechęć. Nie pozwalali mu mieszkać na terenie wsi, w związku z czym nie udało mu się pozyskać ani jednego stałego informatora, niechętnie odpowiadali na pytania, uniemożliwiali dłuższe wymiany zdań z jedną osobą na jeden temat, zawsze przychodzili w większych grupach i traktowali rzeczy antropologa jak swoje. Z rozmysłem, dla żartu oszukiwali badacza, podając mu nieprawdziwe informacje, a na drugi dzień przychodzili i śmiali się jego naiwności, prostując je.

³ Słyszany przeze mnie żartobliwy zwrot: *Ona so wsjem oburiatitas* („Ona się całkiem zburiatyzowała”) rozumieć należy właśnie jako zaprzeczenie możliwości takiego stanu rzeczy, a poprzez formę żartobliwą unika się obcesowości ewentualnego stwierdzenia: „Jasne, że nigdy nie będziesz Buriatką, bo to niemożliwe”.

Ideologom grup etnicznych antropologowie stają się potrzebni, bo niejednokrotnie czerpią oni wsparcie intelektualne, argumentację i materiał faktograficzny z badań antropologicznych. Wśród małych narodów bez państwa zdarzają się przypadki, gdy podpierając się wynikami badań antropologów, miejscowi działacze wskazują na zagrożenia, dyskryminację, upośledzenie, możliwy upadek czy „śmierć” grupy etnicznej lub narodu na skutek roztopienia się w innych zbiorowościach etnicznych, udowadniając w ten sposób konieczność podjęcia działań zapobiegawczych. Od antropologa oczekują w tej sytuacji określonych opinii, określonych materiałów i dowodów. Z wynikami jego badania już nie tylko mają kontakt uczeni na kongresach i w bibliotekach, ale także intelektualści badanych grup, którzy często sami biorą udział w badaniu. Zdarza się, że etniczni liderzy chcą mieć kontrolę nad wynikami badań, protestują przeciwko publikacji jednych danych i zalecają publikowanie innych. Kierując się własnym interesem, grupy etniczne dążą do „oswojenia” pewnych antropologów, wybierają i promują konkretne osoby im sprzyjające i zarazem poddające się wpływowi. Czasem proponują tego rodzaju dyspozycyjnym badaczom wymierne zyski, częściej jednak po prostu dają im dostęp do własnej kultury w zamian za publikowanie opracowań o określonym profilu, zawierających określone treści i wnioski praktyczne, zgodne z interesami grupy rozumianymi przez etnicznych ideologów-działaczy (por. Hastrup, Elsass 1990). W ten sposób sytuacja się radykalizuje – antropolog staje się rzecznikiem badanych. W sytuacji aktywizacji organizacji etnicznych badacz bywa coraz częściej narzędziem w rękach badanych niż – jak to miało

miejsce jeszcze kilkadziesiąt lat temu – badany był narzędziem w rękach badacza. Antropologia staje się służebna już nie wobec władz kolonialnych czy innych zewnętrznych wobec społeczności badanej, ale wobec zbiorowości etnicznej, a ściślej jej kręgów przywódczych (fakt, że nie podaję tu przykładów z mojej konkretnej działalności badawczej, niech będzie dowodem prawdziwości moich słów).

Tolerancja antropologa

Jedną z kategorii posiadających silne zabarwienie etyczne jest „tolerancja”. W związku z niuansami relacji badacz–badany pojawiają się pytania: 1. Czy badacz może i czy powinna charakteryzować tolerancją wobec odmienności badanych? 2. Czy tego rodzaju tolerancyjna postawa nie wskazuje na traktowanie badanych jako istot „niezasługujących” na równe traktowanie i na stosowanie wobec nich tych samych wymagań, które stosuje się do przedstawicieli własnej kultury? 3. Słowem – czy tolerancja nie ma podłoża dyskryminującego? 4. Czy w ogóle szczerą i autentyczną tolerancją wobec odmienności w kwestiach natury etycznej jest możliwa? 5. Czy zatem tolerancyjny antropolog to antropolog-hipokryta, nieszczerzy, ale sprawny, czyli perfidny „udawacz”, „podlizuch”? Takiego antropologa podejrzewać możemy o to, że jest tolerancyjny, czyli maksymalnie powściągliwy w okazywaniu swojej niechęci wobec kultury badanej niebezinteresownie. Może wprawdzie być „dobrze wychowanym” gentlemanem, który w gościach zachowuje się tak, jak nakazuje kodeks gościa, ale trzeba zarazem mieć w pamięci, że zawsze ma też na celu uzyskanie informacji, niezrażanie sobie badanych, zdobycie ich zaufania i życzliwości.

W dziennikach Bronisława Malinowskiego zwróciły moją uwagę dwa fragmenty. Jeden z nich dotyczył reakcji uczonego na scenę pieczenia na ognisku żywej świni, która kwiczała wniebogłosem i wyrywała się znad ognia. Poczęstunek z tak upieczonego zwierzęcia objął także przybysza z Europy. Malinowski skomentował ten obyczaj jako barbarzyński i makabryczny, ale nie odważył się okazać tego swoim badanym i zarazem gospodarzom.

Czyż więc to właśnie rola, w jakiej badacz występuje, a więc rola gościa zmusza go do zachowania kamiennej twarzy, czyli tolerancji w sytuacjach, gdy jego wartości każą mu zareagować wstrętem, odrazą, niechęcią, a nawet oburzeniem? Drugi fragment mówi o nocach nieprzespanych z powodu agonii jednej ze starszych kobiet we wsi, której dom sąsiadował z chatą Malinowskiego. Malinowski przeżywał właśnie swoją wielką miłość, która zakończyła się małżeństwem. Patrząc na umierającą w ramionach męża kobietę snuł refleksję (niestety jakże proroczą) o tym, że może kiedyś on lub jego ukochana będą tak umierali w swoich ramionach (Malinowski 2002). W tym momencie czuł bliski związek z badanymi, wspólnota uczuć pozwalała mu na „wstawianie się” dokładnie w sytuację badanych. Badacz zatem nie tworzy nowej rzeczywistości, nowej kategorii dla swoich kontaktów z badanymi, nie separuje się od nich i tam, gdzie mu na to pozwalają jego własne kategorie, co cenne, oddaje się szczerzej reakcji wspólnotowej. Niewątpliwie okazywanie dezaprobaty dla miejscowych obyczajów, ich krytykowanie nie przyczyniłoby się do uzyskania pożądanego przez antropologa efektu jego pracy. Natomiast można mówić o tolerancji u tego badacza obcej kultury, który jest czasem nią

zirytowany, czasem (lub często) źle się w niej czuje, ma dość badanych, ich obyczajów, a nawet wyglądu. Badacz taki musi walczyć ze sobą i tylko walcząc może wykazać swoją tolerancję lub jej brak. A jak może tę tolerancję okazać? Może to zrobić zachowując się „jakby nigdy nic”, przyjmując odrażające, obce mu i niemiłe zachowania badanych „bez zmrużenia oka”, a więc powstrzymując swoje spontaniczne reakcje repulsywne i nieszczerze dając do zrozumienia, że „wszystko w porządku”.

Antropolog jest więc tolerancyjny z konieczności; jego zawód, w tym przede wszystkim wymóg pracy terenowej, czyli bezpośredniego kontaktu z ludźmi będącymi przedmiotami badania, wymusza postawę tolerancyjną. Można więc antropologa nazwać tolerancyjnym z powołania i z zawodu. Sięgając jeszcze raz do twórczości Marii Ossowskiej, poszukiwać można kształtu współczesnego wzoru osobowego antropologa (rozwińcie tego tematu z konieczności odkładam do innej publikacji).

Zakończenie

Każdy badacz terenowy zna trzy uczucia: 1) chęć rozumienia odmienności, zarówno w sensie ekplanacji, jak i psychologicznym, 2) głęboką solidarność i przyjaźń dla badanych oraz 3) irytację, rozczarowanie lub odrazę, gdy odmienność badanych okazuje się dotyczyć szczególnie ważnych dla badacza osobiście i kulturowo wpojonych zasad etycznych.

W efekcie zarówno materiał empiryczny, jak i rozważania teoretyczne prowadzą ku refleksji nad istotą norm o charakterze etycznym, które dotyczą

aktywności zawodowej bardzo specyficznej grupy (a raczej kategorii) społecznej, jaką są naukowcy uprawiający antropologię. Zastanowienie budzi pytanie, czy jest prawdą, że w gruncie rzeczy nie ma szczególnych odmian etyki czy moralności, odrębnych norm dla różnych kategorii społecznych i grup w obrębie jednej kultury, a są jedynie sytuacje, z którymi różne grupy zawodowe z racji zadań przed nimi stawianych muszą się stykać. Zatem istotne zróżnicowanie etyki/moralności wynikające z zastosowania ich do tych szczególnych sytuacji wyznaczałyby granice kulturowe nawet wtedy, gdy przebiegałyby one wewnątrz jednego społeczeństwa. Twierdzenie to jest z jednej strony

podstawą zrozumienia istoty zróżnicowania kulturowego, a z drugiej stanowi punkt wyjścia do badania kwestii natury etycznej, wobec których staje antropolog jako badacz kultury obcej – stając się w pewnym sensie „obcym” we własnej kulturze jako przedstawiciel grupy zawodowej delegowanej do kontaktu z Innymi. Nieuchronne uwikłanie antropologii w świat wartości nie jest dla dzisiejszej nauki i naukowców nowością; nie jest też niczym zdrożnym. Antropologia wyrosła w gruncie rzeczy właśnie z zaangażowania w obronę określonych wartości, a wśród nich bodaj najważniejsze miejsce zajmowała tolerancja czy wyrozumiałość dla odmienności.

Bibliografia

Brandt Richard (1959) *Ethical theory*. Englewood Cliffs, N.J.: Prentice-Hall.

Christians Clifford G. (2009) *Etyka i polityka w badaniach jakościowych* [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, red., *Metody badań jakościowych*, t. 1. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 207–243.

Edel May, Edel Abraham (1959) *Anthropology and ethics*. Springfield: C. Thomas.

Evans-Pritchard Edward E. (2007) *Religia Nuerów*. Przełożyli Kamila Baraniecka i Mikołaj Olszewski. Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.

Geertz Clifford (2003) *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*. Przełożył Zbigniew Pucek. Kraków: Universitas.

Hastrup Kirsten (2008) *Droga do antropologii: między doświadczeniem a teorią*. Przełożyła Ewa Klekot. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Hastrup Kirsten, Elsass Peter (1990) *Anthropological advocacy*. „Current Anthropology”, vol. 31, s. 301–311.

Herzfeld Michael (2004) *Antropologia: praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*. Przełożyła Maria Piechaczek. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Malinowski Bronisław (2002) *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Nowicka Ewa (2006) *Przyjaźń jako narzędzie pracy antropologa. Wątpliwości etyczne* [w:] Krystyna Zamiara, red., *Etyczne aspek-*

ty badań społecznych. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, s. 191–211.

Nowicka Ewa (2012) *Friendship in anthropological fieldwork: Some ethical doubts*. „Lud”, nr 96, s. 109–122.

Ossowska Maria (1947) *Podstawy nauki o moralności*. Warszawa: Czytelnik.

Ossowska Maria (1949) *Motywy postępowania: z zagadnień psychologii moralności*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Ossowska Maria (1956) *Moralność mieszczańska*. Łódź: Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Ossowska Maria (1969) *Socjologia moralności: zarys zagadnień*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Ossowska Maria (1971) *Normy moralne: próba systematyzacji*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Ossowska Maria (1973) *Ethos rycerski i jego odmiany*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Shweder Richard A. (1991) *Thinking through cultures: Expeditions in cultural psychology*. Cambridge: Harvard University Press.

Wyka Anna (1993) *Badacz społeczny wobec doświadczenia*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Cytowanie

Nowicka Ewa (2016) *Antropolog wobec innych i wobec siebie. Niektóre problemy etyczne uprawiania antropologii*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 40–53 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Antropologist in Relation to Himself and Others. Some Ethical Problems in Doing Anthropology

Abstract: The article concentrates on the analysis of the author's field experience. It focuses on emotional and axiological dilemmas and complexities resulting from long-lasting cooperation with researched group. The effects of the process are on one side personal bonds between researcher and researchees (sometimes deep friendship and affection), and on the other side his/her engagement in studied society problems. The author uses not only literature about anthropological reflection on ethical issues in fieldwork, but also implies Maria Ossowska's works, furnishing rich inspirations.

Keywords: fieldwork, ethics in fieldwork, Maria Ossowska, researcher vs researchee relation

Anna Horolets Uniwersytet Gdański

Badacz jako gość¹

Abstrakt Do analizy i interpretacji pozycji badacza w terenie w artykule użyto pojęć „gość” i „gościnność”. Jednym z milcząco przyjmowanych założeń podejścia etnograficznego jest gościnność osób badanych wobec antropologa. Korzystając z antropologicznych i filozoficznych koncepcji gościnności, w tekście przedstawiono różne wymiary relacji gospodarz–gość (nierówność, zażyłość i zarządzanie reputacją), dążąc do problematyzacji relacji badacz–badany. Pokazano etyczne i poznawcze konsekwencje usytuowania badacza w pozycji gościa: zacieranie się granic między tym co osobiste a tym co profesjonalne, potencjalny konflikt lojalności oraz nadmierną kontrolę badanych nad badaczem. Rozpatrzona jest także sytuacja braku gościnności i braku dostępu do terenu, którą proponuje się uznać za normę, a nie anomalię w praktyce badawczej antropologa. Celem artykułu jest zaproponowanie bardziej pragmatycznej wizji badań etnograficznych i zwrócenie uwagi na strukturalne uwarunkowania relacji badacz–badany, niebędące wynikiem wyborów etycznych jednostek.

Słowa kluczowe etnografia, praktyka badawcza, etyka, gościnność, gość

Anna Horolets, dr hab., pracuje w Zakładzie Antropologii Społecznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się badaniami mobilności turystycznej i migracyjnej. Jest autorką książek *Obrazy Europy w polskim dyskursie publicznym* (2006) i *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR* (2013), stypendystką Leverhulme Trust i Fundacji Kościuszkowskiej. Prowadzi badania poświęcone czasowi wolnemu migrantów w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Polsce, a także reprezentacjom migracji w dyskursie publicznym.

Adres kontaktowy:

Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa
Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Jana Bażyńskiego 4, 80-309 Gdańsk
e-mail: anna.horolets@ug.edu.pl

Trafiając do terenu, każdy badacz spotyka się z gościnnością osób, których świat chce poznać. Także i mnie spotkała gościnność ludzi początkowo zupełnie mi obcych, którzy, nie licząc na wzajemność, otworzyli przede mną drzwi swojego domu. Kiedy w roku 2010 przyjechałam do Wolverhampton z wizytą badawczą², zamieszkałam początkowo u pary trzydziestolatków, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu pracy. Byli to znajomi moich znajomych. Wynajęli mi pokój za bardzo niską cenę (w akademiku

¹ Początkowa wersja tego tekstu była przygotowana i wygłoszona jako referat na dorocznym symposium Sekcji Antropologii Społecznej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (Góra Św. Anny, 25–27 września 2014 r.).

² Projekt pt. „Recreational and tourist mobility of Polish post-accession migrants in the West Midlands, UK” był integralną częścią wizyty badawczej, którą – jako stypendystka brytyjskiej fundacji Leverhulme Trust – odbyłam na University of Wolverhampton w roku akademickim 2010–2011.

uniwersyteckim zapłaciłabym wielokrotnie więcej), wciągnęli mnie do niektórych swoich zajęć rekreacyjnych: na kilkugodzinny wypad na skałki wspinaczkowe, pokaz sztucznych ogni, urodziny, kolację z kolegami. Podśmiewali się trochę z mojego tematu badań i żartobliwie nalegali, bym koniecznie zrobiła z nimi wywiad. Mieszkałam pod ich dachem pięć tygodni, zanim znalazłam docelowe mieszkanie.

Taką sytuację można uznać za wręcz idealną dla badacza: mogłam słuchać do woli, co mówią moi współlokatorzy, spotykać się z ich znajomymi w sytuacjach codziennych, obserwować, jak mieszkają i jak spędzają czas wolny. Mogłabym poprzestać na rejestrowaniu tych obserwacji w formie notatek terenowych, jednak chciałam także przeprowadzić wywiad, nagrywając go. Sądziłam, że otrzymam dzięki temu możliwość późniejszego cytowania moich gospodarzy mówiących własnym, autentycznym głosem. Jednak kiedy poprosiłam ich o wywiad (było to pod koniec mojego pobytu pod ich dachem), kategorycznie odmówili nagrywania, udzielili mi jakichś informacji, ale nie był to dobry wywiad etnograficzny. Towarzyszyło mu obustronne poczucie zażenowania, tak jakby złamana została jakaś niepisana reguła.

Ten i wiele innych epizodów z badań terenowych, kiedy spotykał mnie brak gościnności lub bywałam gościem i kiedy – obok zachwyty nad możliwością bycia razem z ludźmi w ich domach – doświadczałam też emocji niezręczności, zwątpienia i skrępowania lub po prostu nie wiedziałam, jak się zachować, gdyż nie do końca jasne było, czy występuję głównie jako antropolog czy jako gość, zmotywowały mnie do postawienia kilku pytań, które chciałabym w tym tekście rozważyć.

- Czy i w jakim zakresie możemy porównać pozycję antropologa z pozycją gościa?
- Jeśli antropolog bywa gościem, jakie są tego przyczyny i jakie są tego konsekwencje dla praktykowania naszej dyscypliny?
- Jakie nieoczywiste problemy etyczne pociąga za sobą bycie (dobrym albo złym) gościem w symbolicznym domu naszych rozmówców?
- Co oznaczają dla antropologa zamknięte drzwi do domu osób, wśród których chciałby robić badania?

Odpowiedzenie na te pytania wymaga dookreślenia pojęcia „gość”. Uczynię to w pierwszej części tekstu, posiłkując się wybranymi koncepcjami teoretycznymi, następnie odniosę się do nurtujących mnie pytań. Pozycja gościa najczęściej opisywana bywa w kontekście analiz gościnności. Ta z kolei wydaje się być jedną z najbardziej powszechnych i zrozumiałych form ludzkiej interakcji. W klasycznym *Szkicu o darze* Marcel Mauss ([1950] 2007: 109–110) pisze, że „to nie jednostki, ale zbiorowości zobowiązują się wzajemnie, wymieniają i zawiązują umowy; osoby umawiające się są osobami moralnymi”. Podobnie gościnność nie jest spontanicznym wyrazem dobrej czy złej natury jednostki, lecz pewnym kodem kulturowym. Wydaje się, że dla antropologii jest częścią jej metodologii.

Nierówność

Julian A. Pitt-Rivers ([1977] 2012) kreśląc uniwersalne – jak twierdzi – prawa gościnności, prezentuje

je w kontekście interesów i obaw grupy goszczącej. Zachowując się gościnnie, grupa neutralizuje potencjalne zagrożenie, jakie może stanowić dla niej gość. W domyśle grupa jest osiadła, a gość mobilny i nieznany. Gościnność według Pitt-Riversa to demonstracja panowania gospodarza nad gościem, co przejawia się między innymi w nakazie posłuszeństwa gościa wobec gospodarza oraz zakazie przejawiania inicjatywy w domu gospodarza. Pitt-Rivers sądzi, że gospodarz i gość nie mogą być równi, ponieważ to wskazywałoby na wrogość, asymetria ich pozycji gwarantuje pokojowe współprzebywanie. Gościnność jest kulturowo skodyfikowaną formą osvajania Innego.

Na przewagę gospodarza nad gościem, jego prawo decydowania, kogo wpuści do swojego domu (czy na swoje terytorium), a kogo nie, wskazuje Jacques Derrida w zbiorze esejów *Of Hospitality* [„O gościnności”] (2000). Z jednej strony autor zabiera głos w debacie publicznej na temat statusu migrantów z krajów Maghrebu we Francji. Figura gościa opisuje migrantów, gospodarza – społeczeństwo francuskie. Książka jest apelem do francuskiej opinii publicznej o większą otwartość na obcego. Z drugiej strony, esej Derridy przedstawia filozoficzny paradoks relacji gospodarz–gość. Za prawdziwą gościnność autor proponuje uznać tylko w pełni bezwarunkowe przyjęcie gościa i oddanie domu całkowicie w jego ręce; stwierdza jednocześnie, że warunkiem tak pojętej gościnności jest całkowite i niepodzielne panowanie we własnym domu, pełna suwerenność. Gospodarz decyduje, kogo nazwie gościem i dlaczego (Derrida 2000: 27). Od tej decyzji zależy, czy prawa gościnności w ogóle będą zastosowane i na jaką skalę.

Przykładów tezy, że traktowanie gościa zależy od tego, jak jest zdefiniowany, dostarczają teksty antropologiczne. Michael Herzfeld (1987, por. 2012; Humphrey 2012) przypomina, iż greckie rozróżnienie między *xenoi* (ktoś mówiący moim językiem, ale nie z mojej okolicy) a *barbaroi* (ktoś niemówiący moim językiem) potencjalnie rzutowało na zakres i charakter gościnności okazywanej obcemu. Podając przykłady skalarnego charakteru gościnności, Herzfeld (2012: S214) zauważa, że w Grecji gościnność wobec turystów zagranicznych jest bardziej zrytualizowana i zaborcza niż wobec turystów wewnętrznych i służy podkreśleniu dystansu. Skalarność gościnności i siła sprawcza gospodarza w definiowaniu gościa działa podobnie w przypadku relacji badacz–badany. Przykładowo, inaczej widzieli mnie i rozmawiali ze mną polscy migranci, którzy określili mnie jako „naszą badaczkę z Polski”, a inaczej ci, którzy przede wszystkim widzieli we mnie Rosjanę. Dla obu grup moja tożsamość etniczna była znana, jednak to od gospodarza zależało, czy stanie się ona ważna i zdefiniuje relację badacz–badany, czy zostanie uznana za mało istotną.

Jeszcze inne znaczenie ma gościnność wobec kogoś, kto pochodzi z własnej grupy. Gościnność służy spajaniu grupy poprzez obowiązek wzajemnego goszczenia, jest ucieleśnionym, rozłożonym w czasie odgrywaniem wspólnoty, jak opisuje to Sherry Ortner (1978) w klasycznym studium na temat Szerpów. Jednak według badaczy podkreślających asymetrię relacji gospodarz–gość nawet w obrębie grupy własnej gościnność nie musi oznaczać równości. Słynnych przykładów wywyższania się za pomocą hojności i gościnności dostarczają zawarte we *Wzrach kultury* opisy obyczajowości Kwakiutłów (Be-

nedict 2003). Gospodarz podkreśla swoją przewagę nad gościem, obdarowując go, zawstydzając swoją hojnością.

Scharakteryzowanie relacji antropolog–uczestnik badań jako nierównej nie jest niczym nowym, zaskakujące może być jedynie to, że z perspektywy koncepcji gościnności przewaga nie jest po stronie antropologa. W optyce gościnności jako nierówności szerszy kontekst praktyki naukowej we współczesnych społeczeństwach (np. prestiż nauki jako takiej) traci na znaczeniu, a zyskują istotność interakcyjne uwarunkowania spotkania badacza z osobami, których światy chce poznawać. W przypadku antropologii te uwarunkowania sytuacyjne są niezwykle ważne, ponieważ osiągnięcie celu poznawczego zależy całkowicie od uzyskania dostępu do terenu.

Dotychczas przedstawione koncepcje gościnności skupiają się na intencjach i motywacjach gospodarza (a są nimi neutralizacja lub zapobieżenie konfliktu z Innym lub podtrzymanie własnego statusu w grupie). Intencje i motywacje gościa są w nich odsunięte na drugi plan. Można jedynie domniemywać, że gość może mieć bliżej nieokreślone, ale potencjalnie złe zamiary.

Na potrzeby porównania roli antropologa z rolą gościa proponuję zrekonstruować intencje i motywacje gościa. Najbardziej oczywistą i niewinną motywacją jest obowiązek odwzajemnienia wizyty (tj. gość przychodzi wtedy, kiedy wcześniej sam był gospodarzem). Jeśli gość nie był wcześniej gospodarzem (a taka jest sytuacja antropologa), to jego wizyta jest na pewno wynikiem mobilności, wizyta

ta może być przypadkowa albo celowa. Jeśli wizyta jest przypadkowa (gość zablądził, nie ma gdzie przenocować), jest mniej „groźny” dla gospodarza, słabszy. Jeśli zaś przychodzi do domu gospodarza w jakimś wcześniej ustalonym celu, potencjalnie jest wyzwaniem, a nawet zagrożeniem, ponieważ w jego mobilności ukryty jest jakiś interes. Gospodarz może dowiedzieć się od gościa, jaki jest cel jego wizyty, albo pozostać w niewiedzy. Celem gościa może być załatwienie jakiejś sprawy, zawiązanie nowej znajomości lub przekazanie informacji. Może to także być uzyskanie informacji, w tym informacji o gospodarzu lub o grupie, do której należy. A więc gość może mieć cel poznawczy (albo szpiegowski). Antropologowi wyruszającemu w teren najczęściej przyświeca cel poznawczy. Cel ten jest potencjalnym źródłem konfliktu interesów między gospodarzem-rozmówcą a gościem-antropologiem.

Zażyłość

W uzyskiwaniu informacji przez antropologa-gościa interesującą rolę pełni zażyłość między gościem i gospodarzem. Istotnym zagadnieniem jest, czy pozycja gościa prowadzi do zażyłości między antropologiem a uczestnikami jego badań.

W pewnym sensie zażyłość jest nieuniknionym, choć nie zawsze zamierzonym wynikiem goszczenia. Nawet jeśli gość ma dostęp tylko do „fasadowych” części domu (np. pokoju gościnnego, a nie piwnicy, jadalni, a nie spiżarni), to współprzebywanie z gospodarzem powoduje mimowolne zaznajamianie się z tym, co zakulisowe i codzienne. Współprzebywanie przekłada się na ludzkie relacje. Gość jest osvajany. Albo – jak pokazuje w swojej

książce Bartłomiej Walczak (2006: 19–64) opisujący przypadek Cushinga – dokonuje się rekonfiguracja jego osobowości pod wpływem podzielanego z gospodarzem doświadczenia.

Przykład, od którego zaczęłam ten tekst, pokazuje, że jako niedoświadczony badacz naruszyłam krucho dynamikę powstawania zażyłości, wprowadzając elementy relacji formalnej (zbieranie informacji w formie nagrywanego wywiadu) do praktyki współzamieszkiwania. Sytuacja goszczenia otworzyła przede mną moich gospodarzy i dostarczyła wiedzy o „rzeczywistości zakulisowej” ich domu. Połączenie tej wiedzy z nagraniem wywiadem nadmiernie ujawniałoby to, co zakulisowe. Był to niewątpliwie jeden z momentów, kiedy odczułam boleśnie niedoskonałość swojego warsztatu, ale także zdałam sobie sprawę z tego, że antropologia jako profesja ma wiele szarych stref.

Jedną z tych szarych stref to nieostra granica między tym, co **zawodowe**, a tym, co **osobiste**. Antropolodzy to „profesjonaliści, którzy polegają na osobistych relacjach dla uzyskania danych” (*professionals dependent on personal relationships for data*) stwierdziła Katherine Irwin (2006: 160 [tłum. własne]) w artykule *Into the Dark Heart of Ethnography* [„Ciemne serce etnografii”]. W debatach o metodologii antropologii coraz częściej padają propozycje, by zamiast być uczestniczącym obserwatorem, antropolog stawał się obserwowanym uczestnikiem – zanurzał się w teren bez reszty, *body and soul*, jak ujął to w tytule swojej książki Loïc Wacquant (2004). Francuski socjolog twierdzi, że praktyka tak pojmowanej etnografii to długotrwałe przyuczanie się (*apprenticeship*) [do terenu] prowadzące

do „moralnego i zmysłowego nawrócenia (*conversion*) na wszechświat, który się bada” (Wacquant 2004: vii [tłum. własne]). Pełne zanurzenie w terenie, jego praktykach, uważane jest przy takim podejściu za gwarancję wysokiej jakości danych etnograficznych. Podejście to wywołuje skrajne emocje – od zachwyty i pełnego poparcia po podejrzliwość i ataki.

Dobłą ilustracją sporu o etykę „obserwującego uczestniczenia” mogą być kontrowersje wokół książki Alice Goffman *On the Run: Fugitive Life in an American City* (2014; zob. m.in. Neyfakh 2015; Parry 2015; Stoller 2015). W tym sporze o etykę i naukowość badań etnograficznych autorce zarzucono między innymi, że – będąc świetnie zintegrowaną z badanym środowiskiem czarnych mężczyzn w jednej z dzielnic Filadelfii – mogła wiedzieć o planowaniu przez nich przestępstwa i nic nie zrobiła, by mu zapobiec. Autorka broniła się, wyjaśniając, że opisane przez nią jeżdżenie po mieście z bronią w poszukiwaniu sprawcy morderstwa kolegi i mówienie o zemście było dla uczestników jej badań raczej rytuałem żalobnym niż rzeczywistym planowaniem morderstwa (por. Neyfakh 2015). To wyjaśnienie pociągnęło za sobą krytykę jej warsztatu badawczego i szersze pytania o specyfikę danych zbieranych w badaniach etnograficznych, a także o to, czy badacz może nieco przekształcać dane, prezentując je czytelnikowi (np. Parry 2015). Moją uwagę zwróciło natomiast to, że we wszystkich swoich wypowiedziach badaczka niezmiennie podkreślała, że jest lojalna przede wszystkim wobec uczestników badań. W celu ochrony ich tożsamości zniszczyła wszelkie notatki, a nawet twarde dyski zawiera-

jące informacje o przebiegu badań. Było to wysoko ocenione przez antropologów uczestniczących w debacie (np. Stoller 2015). Kategoria gościnności i powinności gościa wobec gospodarza nie pojawiła się wprost w tej polemice (zajmowano się przede wszystkim wątkiem naukowości etnografii i możliwości weryfikacji autentyczności zebranych przez antropologa danych). Jednak moim zdaniem był to także spór o to, do jakich granic posunięta może być zażyłość między badaczem i uczestnikiem badań. Wskazywano w nim, że lojalność wobec badanych może być w sprzeczności z innymi porządkami normatywnymi, które badacz obowiązuje (np. z porządkiem prawa formalnego i zwyczajowego). Był to także spór o to, jak zażyłość między badaczem i badanymi wpisana jest w logikę pola naukowego, do którego badacz należy. Przedstawiciele innych dyscyplin niż antropologia postrzegali zażyłość jako zagrożenie dla obiektywności badań (np. Parry 2015), podczas gdy antropolog widział w niej niezbędny warunek pozyskania wartościowych danych (Stoller 2015). Dla Stollera zażyłość między Goffman i uczestnikami jej badań była równocześnie gwarancją, że zdobyty materiał zaprezentowany został wiernie, zgodnie z duchem badanej rzeczywistości.

Jest to przykład wymowny dzięki temu, że skrajny (por. Kleszcz 2004). Wiele projektów etnograficznych nie pociąga za sobą tak wyrazistych dylematów etycznych. Jednak w praktyce antropolog lub socjolog prowadzący obserwację uczestniczącą zawsze zastanawia się nad tym, w jakim stopniu może „rozgościć się” w terenie i jak dalece może być posunięta jego lojalność wobec uczestników badań.

Jak pisze Justyna Straczuk (2006: 47), w terenie „ważne, by była to relacja «ludzka», przebiegająca w warunkach obustronnego zainteresowania i życzliwości, nie zaś sztywna relacja badacz–badany, z natury swej asymetryczna”. Trudno się z tym nie zgodzić, jeśli mamy na myśli postulat wrażliwości antropologicznej i otwartości na Innego. A jednocześnie przedstawione dotychczas koncepcje gościnności uświadamiają, że jedna z najbardziej „ludzkich” relacji – relacja gościa i gospodarza – jest mocno obciążona nierównościami.

Z metodologii antropologicznej wynika, że antropolog przychodzi jako gość, który chce uzyskać wiedzę. Mówi o tym gospodarzowi otwarcie, prosi go o udzielenie mu informacji. A jednocześnie obserwuje. I ponieważ podejście etnograficzne zakłada – jak określa to Ursula Rao – „obserwację praktyk oraz ich narracyjnego zawłaszczania przez uczestników badania” (2010: 15 [tłum. własne]), to antropolog staje się gościem, który nie poddaje się w pełni kontroli gospodarza, ponieważ interesuje się nie tylko tym, co gospodarz jest skłonny wystawić na pokaz, ale także tym, co schowane jest w tylnym pokoju. Jego pobyt w domu gospodarza nie polega na zawierzeniu, ale na dowiadywaniu się. Przykładowo, w tekście Erica A. Heusera poświęconym relacjom pracowników organizacji rozwojowych w Indonezji z lokalnymi mieszkańcami, przyjaźń z badanymi uznana jest za uprawnioną i dobrą metodę „przechodzenia między różnymi rejestrami zaangażowania społecznego”, *de facto* zaś – narzędziem zdobywania danych (2012: 1423 [tłum. własne]). Autor próbuje uprawomocnić takie podejście kulturową specyfiką pojęcia przyjaźni wśród Indonezyjczyków. Twierdzi, że

w odróżnieniu od bardziej altruistycznych koncepcji przyjaźni właściwych dla kultur zachodnich w indonezyjskiej koncepcji przyjaźni jest sporo miejsca na pragmatyzm. Innymi słowy, dla Indonezyjczyków nie jest niczym niezwykłym wykorzystywanie przyjaźni do robienia interesów. Co za tym idzie, przyjaźnienie się z uczestnikami badań po to, by zdobywać od nich informacje jest według autora zgodne z lokalnym kodem kulturowym. Ta argumentacja nie w pełni mnie przekonuje, ponieważ przyjaźń między osobami sobie stosunkowo równymi nie jest tożsama z „przyjaźnią” między osobami, których dzieli olbrzymi dystans strukturalny, tak jak to jest w przypadku pracownika projektu rozwojowego i beneficjentów tego projektu (por. Mowforth, Munt 2003).

Proponuję, by przyjąć, że rola antropologa jest raczej rolą „złego gościa” niż gościa po prostu. Jego nadzrędnym celem nie jest tworzenie wspólnoty z „gospodarzem” – uczestnikiem badań (taka wspólnota powstaje podczas części badań terenowych, szczególnie w projektach antropologii zaangażowanej, ale nie jest warunkiem *sine qua non* etnografii). Celem antropologa jest przede wszystkim otrzymanie od „gospodarza” pewnych dóbr niematerialnych (informacji, wiedzy, wrażeń, emocji, obrazów itd.). Z tych dóbr niematerialnych antropolog robi użytek (w postaci wystąpień, wystaw, filmów lub książek) głównie w polu naukowym – z daleka od domu „gospodarzy”, czasami w niezrozumiałym dla uczestników badań języku. Od tej reguły są wyjątki, o nich wspomnę niżej. Jednak sądzę, że reguła ta obowiązuje w polu antropologii jako dyscypliny naukowej. Dodać też należy, że nie używam pojęcia „zły gość” w znaczeniu wartościującym, tylko opi-

sowym, odnosząc to, co robi antropolog do „praw gościnności” Pitta-Riversa. „Zły gość” to po prostu ktoś, kto nie jest i nie chce być w pełni kontrolowany przez gospodarza.

Reputacja

W ujęciu potocznym zły gość zostaje na długo i zużywa nadmierną ilość zasobów gospodarza. Zły gość to pasożyt. Jednak możliwość nadużycia gościnności to nie jedyne źródło obawy przed gościem i chęci kontroli nad nim. Shryock cytuje powiedzenie Beduinów z Jordanii: „Gospodarz powinien bać się gościa. Kiedy siedzi i dzieli z tobą jedzenie, jest towarzyszem. Kiedy podnosi się i opuszcza twój dom, jest poetą” (*The host must fear the guest. When he sits [and shares your food], he is company. When he stands [and leaves your house], he is a poet*) (2012: S23 [tłum. własne]). Innymi słowy, gość opuszczając dom gospodarza, będzie opowiadał o nim na całym świecie, zbuduje jego reputację albo ją zniszczy. Także we współczesnych nam „kosmopolitycznych” formach relacji gospodarz–gość, jakimi są praktyki goszczenia nieznanych podróżników z całego świata w ramach internetowo moderowanych społecznościowych sieci, takich jak *Couchsurfing* czy *Hospitality Club*, gościnność jest silnie związana z zarządzaniem reputacją (por. Molz 2013).

W moich badaniach w Chicago³ ten aspekt relacji gospodarz–gość (badany–badacz) dał o sobie znać.

³ W okresie sześciu miesięcy, między lutym a lipcem 2014 r., realizowałam projekt pt. „Leisure participation and adaptation of Polish immigrants in urban and suburban neighborhoods of Chicago metro” jako badacz gościnny w Diversity Research Laboratory na University of Illinois at Urbana-Champaign w ramach stypendium Fundacji Kościuszkowskiej.

Polscy migranci w Chicago żyją w cieniu pewnego stygmatu stworzonego przez długą tradycję deprecjacji emigracji ekonomicznej, która znajduje wyraz w takich dziełach kultury popularnej, jak stworzony na podstawie powieści Edwarda Redlińskiego *Szczuropolacy* film *Szczęśliwego Nowego Jorku*. Znaczna część osób przeze mnie badanych może być uznana za przedstawicieli emigracji ekonomicznej, a ta znajduje się na dole drabiny godności i prestiżu społecznego polskiej emigracji (por. Galasińska, Horolets 2010; Wojdon 2013). Dowiadując się, że zajmuję się tym, jak chicagowska Polonia spędza czas wolny, polscy migranci widzieli w moim badaniu okazję do „ukazania lepszej twarzy Polonii”, nie rzadko wprost o tym mówili. Innymi słowy, moja praca badawcza miałaby się stać działaniem PR-owskim, przyczyniającym się do tworzenia dobrej reputacji badanej grupy.

Układy sił

Oczekiwania wobec badacza są istotne. W moim przypadku wyobrażenia uczestników badań na temat jego celów – odmienne od celów zakładanych przeze mnie – z jednej strony mogły posłużyć za przykład dokonania przypadkowego odkrycia podczas badań (tego, co w literaturze anglojęzycznej nazywa się *serendipity*). Planując badania, nie przypuszczałam, że kwestie prestiżu i statusu społecznego będą tak ważne w badaniach sposobów spędzania czasu wolnego migrantów. Jednocześnie podczas mojego pobytu w terenie te wyobrażenia powodowały, że osoby, których poznawałam, starały się skierować moją uwagę na pewien typ migrantów i odgrodzić od innych (np. kierowały mnie ku osobom aktywnie spędzającym czas wol-

ny, mającym rozmaite hobby lub zaangażowanym w działalność społeczną, zniechęcały natomiast do kontaktowania się z osobami, które nie mają legalnego prawa pobytu w USA lub wykonują ciężką fizyczną pracę i w związku z tym mają mniej czasu i sił na aktywny odpoczynek).

Pozycja gościa wcale mi nie pomagała: gospodarze – szczególnie ci, którzy mieli wyższy status społeczno-ekonomiczny niż ja – mieli możliwość częściowego kontrolowania mojego dostępu do informacji i osób. Nie byłam oczywiście ich zakładniczką do tego stopnia jak Katherine Swancutt (2012), która trafiła w „pajęczną sieć” gościnności swoich respondentów w południowo-zachodnich Chinach. Została ona niemal „więźniem” (*captive*) jednego z uczestników badań. Poruszanie się antropolożki po terenie zostało ograniczone po to, by lokalni rywale jej „zaborczego” gospodarza nie mogli skorzystać z jej wiedzy, a także z jej statusu „ekspertki” (jej gospodarz walczył o pewne zasoby kulturowe i społeczne, w których wiedza etnograficzna miała wagę).

Pokrewną kwestią jest powstawanie quasi-lojalności w terenie. Jeśli antropolog często się spotyka z jakąś osobą (np. „kluczowym informatorem”), albo wręcz gości u niej w domu, zaczyna być postrzegany przez innych tubylców jako ktoś tej osobie bliski. Podczas mojego pobytu w Chicago pracownik jednej z instytucji polonijnych okazał mi bardzo dużo gościnności w znaczeniu łączenia z innymi ludźmi i aranżowania sytuacji, w których mogłam obserwować polskich migrantów w różnych sytuacjach codziennych i nawiązywać z nimi kontakty. Ku mojemu zaskoczeniu byłam później pytana o to,

czy jestem krewną tej osoby lub czy jestem związana z instytucją, którą reprezentowała.

Podobną sytuację opisuje w „Studiach Socjologicznych” Jacek Nowak (2010), który zamieszkał u polskiego gospodarza na ukraińskiej wsi i na początku swojego pobytu w terenie mocno był z nim kojarzony. Następnie, kiedy zbliżył się także z ukraińskimi mieszkańcami tej miejscowości, przez gospodarza został oskarżony o nielojalność, ponieważ zadał się z tymi, kogo gospodarz nie považał. Antropolog, korzystając z gościnności jednej osoby z terenu, może niechcący wejść w konflikt z inną, a będąc „nielojalny” wobec gospodarza, naraża się na utratę jego zaufania. Wizje gospodarza-uczestnika badań na temat celów i przydatności badania zderzają się z tymi, jakie zakłada gość-antropolog. Także dlatego jest w znaczeniu strukturalnym „złym gościem”.

W zachodnich opisach praktyki pracy terenowej częstym założeniem jest przewaga czy wyższość pozycji społeczno-ekonomicznej antropologa nad badaną społecznością. Przyczyn tej przewagi można doszukiwać się w wysokim statusie nauki będącym dziedzictwem Oświecenia, a także w schedzie po kolonializmie. O ile jest to prawdziwe dla części współczesnych praktyk badawczych, to w krajach „nowej” Europy antropolog znajduje się co najwyżej na równi, a dosyć często niżej pod względem pozycji społeczno-ekonomicznej lub prestiżu społecznego niż jego „gospodarze” – osoby badane. W Polsce w drugiej dekadzie XXI wieku status nauk humanistycznych i społecznych wydaje się być wyjątkowo niski, by można było poważnie mówić o jakiegokolwiek istotnej (strukturalnej) przewadze antropologa

nad uczestnikami badań, szczególnie kiedy przedmiotem jego zainteresowania są osoby o wyraźnie wyższym statusie społecznym czy ekonomicznym niż status uczonego.

Antropolog przychodzi w teren jako „ekspert”, jednak pytanie, czy jest on ekspertem dla ludzi, których światy bada, pozostaje otwarte. Szczególnie w przypadku badania „na boki” (*studying sideways*), o którym pisał Hannerz (1998), to jest pracy wśród osób, które mają porównywalną lub bardzo podobną pozycję społeczną, zawód lub trajektorię życiową, przewaga antropologa jest wątpliwa. „Eksperckość” antropologa, to jest pewna przewaga z racji posiadanej wiedzy i idąca za tym „waga” społeczna, jest dziś szczególnie niepewna.

Nie jest to powód, by się nad sobą użalać. Jednak bycie goszczonym przez osoby o znacząco wyższym statusie społecznym wytwarza kolejny zestaw dylematów dla antropologa. Pierwszym z nich jest zakres kontroli i zakres gościnności, którą antropolog może przyjąć, nie kompromitując swojej niezależności. Drugim, jeśli przypomnimy, że dary są relacją między grupami, jest zastanowienie się nad tym, jaki wizerunek dyscypliny jest wytwarzany, kiedy antropolog korzysta z gościnności w ramach „badania w górę” lub „na boki”. Czy zaciągając niemożliwy do spłacenia dług wdzięczności wobec grupy silniejszej, badacz jednocześnie przyczynia się do tworzenia wizerunku antropologii jako słabo profesjonalizowanej dyscypliny? Czy zdobywając informacje poprzez pielęgnowanie zażyłości, nie stwarza przesłanek ku temu, by jego gospodarze zaczęli postrzegać wiedzę antropologiczną jako zbiór anegdotek?

Etyczne dylematy przeplatają się z epistemologicznymi. Czy powinnam być dobrym gościem i podążać za wskazówkami moich rozmówców, kierować się do tych osób, których mi polecają? Czy odwrotnie – powinnam szukać innych kontaktów, nie rezygnować z początkowo przyjętych założeń? Wybór między rolą dobrego gościa i dobrego profesjonalisty nie wydaje się być zbyt trudny z perspektywy współczesnej epistemologii antropologicznej. Antropologowie dążą do zrekonstruowania oddolnej (emicznej) wizji rzeczywistości (Walczak 2006) oraz do tego, by nie narzucać terenowi własnych kategoryzacji. Takie ukierunkowanie poznawcze przemawia na rzecz wyboru roli dobrego gościa.

Jednocześnie zauważalne jest, że postulaty etycznego i partnerskiego traktowania badanych są bardziej powszechne, kiedy badana jest społeczność „słaba” (*powerless*) (np. chłopcy meksykańscy lub samotne matki). W badaniach społeczności elitarnych antropologowie o wiele częściej przyznają się do tego, że próbowali przechytryć badanych, by zdobyć od nich informacje. Łatwiej jest zachowywać się jako „zły gość” wobec gospodarza, który nie tylko zajmuje wyższą pozycję społeczną niż badacz, ale i należy do pola społecznego, które nie jest badaczowi zupełnie obce. Przykładem mogą być badania Irene Bellier (2006) wśród studentów wyższej szkoły administracji publicznej w Paryżu lub badania Janine Wedel (2011) wśród amerykańskich neokonserwatystów – *shadow elites*. Zresztą kwestia konfliktu interesów między badaczem i badanymi jest współcześnie odrębnym obszernym zagadnieniem, nie tylko w antropologii kolonialnej, ale i w antropologii rozwoju.

Podsumowując, uwikłanie antropologa w „pajęczną sieć gościnności” (Swancutt 2012) przejawia się w:

- **nierówności** relacji, która niekoniecznie uprzywilejowuje badacza,
- dylemacie **zażyłości** prowadzącej nieraz do konfliktu lojalności,
- ukrytym powiązaniu gościnności z zarządzaniem **reputacją** i wynikających z tego problemach natury poznawczej.

Wydaje się, że podstawowym dylematem etycznym jest dla antropologa konieczność łączenia tego, co osobiste z tym, co zawodowe. Różnice kulturowe i różnice w statusie potęgują dla antropologa-gościa trudność nawigacji etycznej w terenie. Wydaje się, że wskazanie na obecną w gościnności nierówność i odniesienie do zarządzania innością powinno przestrzec adeptów podejścia etnograficznego przed nadmiernie romantycznym i naiwnym traktowaniem roli gościa jako idealnej dla badacza i bezproblemowej. Pochłonięty tą rolą antropolog może nie tylko sam trafić na manowce w sensie poznawczym, ale także wprowadzić w błąd i narazić na koszty emocjonalne ludzi, z którymi spotyka się w terenie.

Nie mam niestety gotowego przepisu na to, jak antropolog może się zdystansować od roli **gościa**, nie tracąc jednocześnie wszystkich pożytków, jakie z niej płyną, gdyż mimo sygnalizowanych wyżej trudności bycie „goszczonym” jest sytuacją kontaktu, bez którego przedsięwzięcie antropologiczne nie ma szans na realizację. Innymi słowy, choć jest to

rola trudna i jej podłoże etyczne i poznawcze jest niepewne, na ogół pożądana dla antropologa jest sytuacja, kiedy może w takiej roli wystąpić. Współczesny antropolog nie może jednak zakładać z góry, że za każdym razem uda mu się ów kontakt nawiązać. Gościnność (bycie goszczonym) wcale nie jest normą. Nierzadka obecnie jest sytuacja okazywania braku gościnności dla antropologa – zatrzaśnięcia symbolicznych drzwi. Brak gościnności zasługuje na uwagę nie mniej niż jej obecność.

Zamknięte drzwi

Prowadząc badania w Anglii, chodziłam do polskiej szkoły sobotniej w Wolverhampton jako wolontariuszka, żeby nawiązać kontakty z polskimi migrantami. Mogłam tam być przydatna jako nauczycielka angielskiego. Z jedną młodą kobietą, która zaprowadzała do szkoły swoją córkę i sama pobierała tam lekcje angielskiego, nawiązałam – jak mi się wydawało – dobrą relację i poprosiłam ją o spotkanie i dłuższą rozmowę. Kobieta chętnie się zgodziła, zostawiła mi swój telefon. Zadzwoiłam w kolejnym tygodniu, moja nowa znajoma rozmawiała ze mną serdecznie, ale czasu na spotkanie nie miała. Kolejny tydzień minął, kobieta nie pokazała się w szkole. Pisałam do niej SMS-y, dzwoniłam, odpowiedzi były coraz bardziej wymijające i zdawkowe. Po około dwóch miesiącach starań zrezygnowałam. Podobnych sytuacji w moich badaniach w West Midlands było niemało: miałam umówione spotkanie, na które osoba nie przychodziła i nigdy więcej się nie odzywała, nie odpowiadając na telefony. Moje pytanie o kontakt spotykało się nie raz z prostym, ale dosadnym „nie jestem zainteresowana!” albo „raczej nie”. Szczególnie za-

padła mi w pamięci rozmowa telefoniczna z mężczyzną, który początkowo zgodził się ze mną spotkać i poprosił, by odzwonić w kolejnym tygodniu, a kiedy zadzwoniłam, odparł, że nie będzie ze mną rozmawiał. „Straciłem pracę. Nie rozumie pani, że nie chcę z nikim teraz rozmawiać?” – dodał.

W każdym z tym przypadków zastanawiałam się, co spowodowało, że zamknęły się przede mną symboliczne drzwi do domu potencjalnych uczestników badań. Co zrobiłam niewłaściwie? Czy popełniłam błąd metodologiczny? Czy powinnam dłużej pielęgnować relację nieformalną zanim poproszę o wywiad? A może powinnam trochę „zaniżyć” swój status, podając się za studentkę i otrzymać zgodę na rozmowę „z litości” (nie byłoby to w pełni etyczne, gdyż utaiłabym przed rozmówcami część prawdy o moim badaniu, ale może uzasadnione, bo skuteczne)? Zastanawiałam się też, czy postępuję dobrze, „nachodząc” ludzi, którzy przecież mają mało czasu i w porównaniu z moją komfortową sytuacją bytową prowadzą nieustanną walkę o przetrwanie (o znalezienie pracy i jej utrzymanie, o edukację dzieci i wiele innych codziennych spraw). Czy moje oczekiwanie, że nieodpłatnie będą tracić na mnie swój czas, jest w ogóle etyczne? Jaka wiedza mi umknęła z każdą odmową?

Trzeba podkreślić, że trudności z dostępem do terenu częściowo wynikają ze specyfiki metody badawczej – etnografii wielostanowiskowej (Marcus 1995). Nie ma w niej jednego fizycznego miejsca przeprowadzenia badań, są organizacje i ludzie, za którymi badacz „podąża”. Spędza mniej czasu z każdą z tych osób, co powoduje, że badani mają mniejszą szansę przekonania się do badacza, ob-

serwowania i poznawania go w sposób dla nich bezpieczny, „z ukrycia”. Może to rodzić nieufność uczestników badań. A jednak specyfika etnografii wielostanowiskowej daje tylko częściowe wytłumaczenie trudności z dostępem, istnieją niewątpliwie także inne przyczyny tego problemu.

Jak sądzę, jedną z przyczyn licznych odmów, jakie usłyszałam w West Midlands w latach 2010–2011, było moje stosunkowo niewielkie doświadczenie prowadzenia badań etnograficznych. Więcej pozytywnych odpowiedzi otrzymałam w swoich drugich badaniach terenowych w USA w 2014 roku. Częściowo odmowne odpowiedzi polskich migrantów z West Midlands mogły być też pochodną ich konkretnej sytuacji migracyjnej – w momencie badania moi potencjalni rozmówcy byli na emigracji dość krótko (od 2 do 7 lat) i dla wielu z nich priorytetem było zarobkowanie (część z nich planowała rychły powrót do kraju, a pobyt w Anglii wiązała głównie z pracą i odkładaniem pieniędzy). Natomiast Polacy w USA byli na emigracji od dłuższego czasu (na ogół od ponad 10 lat), mieli bardziej ustabilizowaną sytuację pracy. Przypuszczalnie także coś, co nazwać można „amerykańską kulturą obywatelską”, mogło mieć wpływ na większą otwartość polskich migrantów w Chicago w stosunku do badacza.

Jednak wszystkie wymienione wyżej okoliczności (zarówno związane z umiejętnościami badacza, jak i z sytuacją oraz pozycją badanych) nie przekreślają faktu, iż odmowa indywidualnej osoby czy odmowa współpracy ze strony instytucji to typowe realia terenu. Dostęp lub brak dostępu do terenu ukierunkowuje antropologa. Nie da się zrobić badania etno-

graficznego w środowisku, które odrzuci badacza. Wiedzą to doskonale antropologowie organizacji (np. Buscatto 2008; Kostera 2003). Nawet wtedy, gdy świadomie czy bezwiednie antropologowie zachodni korzystali z przywilejów, jakie dawał im system kolonialny, teren mógł mimo wszystko okazać się trudno dostępny (por. Walczak 2006). Wtedy i dziś potencjalny uczestnik badań mógł nie okazać antropologowi gościnności.

W sytuacjach, kiedy odmowa badanych jest prawdopodobna, część badaczy decyduje się na obserwację ukrytą (np. Kleszcz 2004; Chomczyński 2006). Merytorycznie uzasadnia się tę metodę brakiem innych możliwości wglądu do interesującego badacza zagadnienia – szczególnie w badaniach rzeczywistości „niejawnej” (Miszewski 2007). Rzeczywistość niejawna to taka, którą zaangażowani w nią aktorzy próbują ukryć przed okiem postronnych obserwatorów głównie z powodu jej nielegalności lub nie-normatywności (np. prostytutka czy korupcja). Jednak badanie rzeczywistości niejawnej i obserwacja ukryta dość znacznie wykraczają poza interesującą mnie ramę gościnności.

Co może zrobić antropolog, który otwarcie ubiega się o gościnność potencjalnych uczestników badania, ale spotyka się z odmową? W literaturze z zakresu metod badań antropologicznych można znaleźć porady na temat tego, jak zyskać przychylność badanych. Jest to podejście konstruktywne. Nie zajmuje się ono jednak przyczynami strukturalnymi odmowy. Z literatury metodologicznej wynika pośrednio, że antropolog jest sam sobie winny, jeśli nie pozyska dostępu do terenu. Takie założenie wydaje mi się mylące. Ukrywa ono zasadniczą cechę praktyki

etnograficznej: jej strukturalną „bezbronność” wobec odmowy terenu. Irwin (2006: 171) udowodniła, że to warunki systemowe (a nie złe zamiary czy niewłaściwa postawa etyczna badacza) stoją na przeszkodzie do przewyższenia panujących w polu społecznym nierówności i niesprawiedliwości, a co za tym idzie – ważą na etyce badania. Podobnie w przypadku braku gościnności badanych (tj. odmowy otworzenia się) przyczyna blokady samej możliwości prowadzenia badań leży w relacjach systemowych. Systemowo badacz i badany należą do odmiennych uniwersów społeczno-kulturowych, niepołączonych relacjami wzajemnej zależności. Nie dzielają jednego zestawu wartości (choć mogą mieć podobne albo zbliżone wartości) i nie mają wobec siebie silnych zobowiązań moralnych. Dzieje się tak nie tylko w przypadku badania odległych kultur, ale także w przypadku badania społeczności i grup całkiem badaczowi bliskich (geograficznie czy kulturowo). Wzajemność, która często jest widziana jako sedno gościnności, nie obowiązuje w pełni w relacji badacz–badany. Co więcej, nieistotna może być także rywalizacja i potrzeba kontroli. Antropolog i uczestnik badań mogą należeć do „światów równoległych”. W tej sytuacji otwartość lub jej brak jest właściwością **przygodną** interakcji.

Zaprzeczeniem takiej tezy mogą być osiągnięcia antropologii publicznej czy zaangażowanej (np. Plińska, Rakowski 2010; Červinková 2012). Nie negując użyteczności tego nurtu badań i niewątpliwie interesujących rezultatów, jakie przynosi, chciałabym nadmienić, że zazębianie się wartości pola badanych i badaczy nadal jest rzadkie w praktyce etnograficznej. Taka sytuacja jest wyłamaniem się ze strukturalnej odrębności tych pól, które to wyłamanie może być czy to czasowo ograniczone (na

czas trwania projektu), czy to ograniczone do grona konkretnych osób zaangażowanych w projekt (w przypadku długofalowej współpracy, w której dzięki zażyłości wynosi się oddziaływanie projektu poza czas jego formalnego trwania).

Wskazanie systemowego charakteru „możliwości odmowy” jest jednocześnie wołaniem o bardziej realistyczne i pragmatyczne postrzeganie praktyki etnograficznej. Jest ona osadzona w logice działania pola naukowego, w którym racjonalność instrumentalna nader często bierze górę nad racjonalnością innego rodzaju. Mit etnografii *body and soul* (por. Wacquant 2004) aczkolwiek pociągający, jest jednak głównie mitem. Heroiczne osiągnięcia w terenie wielu znamienitych antropologów przypadają często na wczesne etapy ich kariery lub na pewne nadzwyczajne okresy takie jak wojna. Pouczająca pod tym względem jest biografia Edwarda E. Evans-Pritcharda przedstawiona w książce Clifforda Geertza (2005). Samego zaś Clifforda Geertza relacje z terenem opisuje w podobnie zdystansowany sposób Adam Kuper (2005).

Nie sądzę, że twierdzeniem o strukturalnych ograniczeniach praktyki antropologicznej odkrywam coś radykalnie nowego. Na słabości i uwikłania tej dyscypliny i praktyki badawczej wskazywało już wielu znamienitych autorów. Nie jest moim celem dyskredytacja podejścia etnograficznego. Cel niniejszego tekstu widzę głównie w tym, by pokazać ograniczenia strukturalne dyscypliny. Wydaje mi się, że słabością antropologii jest przedstawianie tych ograniczeń strukturalnych jako problemów jednostek (np. niedoświadczony badacz, nieznamość warsztatu). Antropolog nie ma systemowo za-

pewnionego dostępu do terenu. Otrzymać go może wyłącznie na zasadach gościnności, a to znaczy, między innymi, przy zachowaniu relacji nierówności, zażyłości i stałej obawy gospodarza o swoje dobre imię.

Wobec tego nie wydaje się etyczne zachęcanie adeptów dyscypliny do budowania relacji z terenem w kategoriach gościnności i zażyłości bez uprzedniego pokazania im, jakie są cechy charakterystyczne tej relacji. Gościnność badanych powinna być widziana raczej jako metafora, a nie definicja sytuacji, gdyż rzeczywiste relacje ludzkie badacza z ba-

danymi zdarzają się, ale nie są regułą. Dzieje się tak nie z powodu wad osobowości lub złego warsztatu badacza lub dobrego albo złego nastawienia uczestników badań, lecz z powodu strukturalnych różnic: badacz i badani należą do odmiennych światów, cele badania nie są tożsame z celami osób biorących w nim udział, różnica statusu społecznego, różnica kulturowa lub po prostu odległość sprawiają, że po ukończeniu badań antropolog zostaje w swoim świecie, a badani – w swoim (por. Irwin 2006). Wzajemność, będąca jedną z cech definicyjnych gościnności, jest w sytuacji badania etnograficznego bardzo ograniczona.

Bibliografia

Bellier Irene (2006) *Antropologia instytucji: od mikrokosmosu do społeczeństwa globalnego*. Przełożyła Urszula Filimon-Kucharska [w:] Agnieszka Chwieduk, Adam Pomieciński, red., *Francuska antropologia kulturowa wobec problemów współczesnego świata*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 89–117.

Benedict Ruth (2003) *Wzory kultury*. Przełożył Jerzy Prokopiuk. Warszawa: Wydawnictwo Muza.

Buscetto Marie (2008) *Who Allowed You To Observe? A Reflexive Overt Organizational Ethnography*. „Qualitative Sociology Review”, vol. 4, no. 3 [dostęp 12 marca 2013 r.]. Dostępny w Internecie <http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/archive_eng.php>.

Červinková Hanna (2012) *Badania w działaniu i zaangażowana antropologia edukacyjna*. „Teraźniejszość–Człowiek–Edukacja”, t. 1, nr 57, s. 7–18.

Chomczyński Piotr (2006) *Wybrane problemy etyczne w badaniach. Obserwacja uczestnicząca ukryta*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 2, nr 1, s. 68–87 [dostęp 2 lutego 2013 r.]. Dostępny

w Internecie <http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php>.

Derrida Jacque (2000) *Of Hospitality*. Przełożyła Rachel Bowlby. Stanford: Stanford University Press.

Galasińska Aleksandra, Horolets Anna (2010) *Migracja jako wielka narracja w zderzeniu z „opowieściami emigranckimi”: przypadek dyskusji o emigracji do Wielkiej Brytanii na forum internetowym* [w:] Halina Grzymała-Moszczyńska, Anna Kwiatkowska, Joanna Roszak, red., *Drogi i bezdroża. Migracje Polaków w Unii Europejskiej po 1 maja 2004 roku. Analiza psychologiczno-socjologiczna*. Kraków: Nomos, s. 55–69.

Geertz Clifford (2005) *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przełożyli Ewa Dżurak, Sławomir Sikora. Warszawa: Wydawnictwo KR.

Goffman Alice (2014) *On the Run: Fugitive Life in an American City*. London, Chicago: University of Chicago Press.

Hannerz Ulf (1998) *Other Transnationals. Perspective Gained from Studying Sideways*. „Paideuma”, vol. 44, s. 109–123.

Herzfeld Michael (1987) *„As in your own house”: hospitality, ethnography, and the stereotype of Mediterranean society* [w:] David G. Gilmore, ed., *Honor and shame and the unity of the Mediterranean*. Washington: American Anthropological Association, s. 75–89.

Herzfeld Michael (2012) *Afterword: reciprocating the hospitality of these pages*. „Journal of the Royal Anthropological Institute (N.S.)”, vol. 18(S1), s. S210–S217.

Heuser Eric A. (2012) *Befriending the Field: culture and friendships in development worlds*. „Third World Quarterly”, vol. 33, no. 8, s. 1423–1437.

Humphrey Caroline (2012) *Hospitality and tone: holding patterns for strangeness in rural Mongolia*. „Journal of the Royal Anthropological Institute (N.S.)”, vol. 18(S1), s. S63–S75.

Irwin Katherine (2006) *Into the Dark Heart of Ethnography: The Lived Ethics and Inequality of Intimate Field Relationships*. „Qualitative Sociology”, vol. 29, s. 155–175.

Kleszcz Irena (2004) *Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy*. „Kultura i Społeczeństwo”, t. 2, s. 189–202.

Kostera Monika (2003) *Antropologia organizacji. Metodologia badań terenowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kuper Adam (2005) *Kultura: model antropologiczny*. Przełożyła Izabela Kołbon. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mauss Marcel ([1950] 2007) *Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społeczeństwach archaicznych*. Przełożył Krzysztof Pomian [w:] Ewa Nowicka, Małgorzata Głowacka-Grajper, red., *Świat człowieka, świat kultury*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 107–168.

Marcus George E. (1995) *Ethnography in/of the world system: The emergence of multi-sited ethnography*. „Annual Review of Anthropology”, vol. 24, s. 95–117.

Miszewski Kamil (2007) *Kiedy badacz jest tajnym agentem. O ostrzeganiu niejawnej obserwacji uczestniczącej jako etycznie problematycznej, metodach badań ilościowych, zakulisowych wymiarach*

życia społecznego i ich związku ze wszystkim tym, o czym przed chwilą. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 3, nr 2, s. 33–62 [dostęp 15 marca 2013 r.]. Dostępny w Internecie: <http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php>.

Molz Jennie G. (2013) *Cosmopolitans on the Couch. Mobile Hospitality and the Internet* [w:] David Picard, Sonja Buschberger, eds., *Couchsurfing Cosmopolitans. Can Tourism Make a Better World?* Bielefeld: Transcript Verlag, s. 43–64.

Mowforth Martin, Munt Ian (2003) *Tourism and Sustainability. Development and New Tourism in the Third World*. 2nd Edition. London, New York: Routledge.

Neyfakh Leon (2015) *The Ethics of Ethnography*. „Slate”, 18 czerwca 2015 r., [dostęp 19 sierpnia 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <www.slate.com>.

Nowak Jacek (2010) *Metodologiczne rozterki współczesnych antropologów: obserwacja uczestnicząca w praktyce*. „Studia Socjologiczne”, t. 4, nr 199, s. 121–145.

Ortner Sherry R. (1978) *Sherpas through their rituals*. Cambridge: Cambridge University Press.

Parry Marc (2015) *Conflict Over Sociologist’s Narrative Puts Spotlight on Ethnography*. „The Chronicle Of Higher Education”, 12 czerwca 2015 r., [dostęp 19 sierpnia 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://chronicle.com/article/Conflict-Over-Sociologist-s/230883>>.

Pitt-Rivers Julian A. (1968) *The stranger, the guest and the hostile host: introduction to the study of the laws of hospitality* [w:] John G. Peristiany, ed., *Contributions to Mediterranean sociology: Mediterranean rural communities and social change*. Paris: Mouton, s. 13–30.

Pitt-Rivers Julian A. ([1977] 2012) *The law of hospitality (Reprint)*. „HAU: Journal of Ethnographic Theory”, vol. 2, no. 1, s. 501–517.

Plińska Weronika, Rakowski Tomasz (2010) *Etnografia jako działanie społecznelanimacja kultury*, „Prace Etnograficzne”, z. 38 *Antropologia zaangażowana (?)* pod red. Filipa Wróblewskiego, Łukasza Sochackiego i Jakuba Steblika. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 85–95.

Rao Ursula (2010) *News as Culture. Journalistic Practices and the Remaking of Indian Leadership Traditions*. New York, Oxford: Bergahn Books.

Shryock Andrew (2008) *Thinking about hospitality, with Derrida, Kant and the Balga Bedouin*. „Anthropos”, vol. 103, s. 405–421.

Shryock Andrew (2012) *Breaking hospitality apart: bad hosts, bad guests, and the problem of sovereignty*. „Journal of the Royal Anthropological Institute (N.S.)”, vol. 18(S1), s. S20–S33.

Stoller Paul (2015) *Alice Goffman and the Future of Ethnography*, „The Huff Post”, 15 czerwca 2015 r., [dostęp 19 sierpnia 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <http://www.huffingtonpost.com/paul-stoller/alice-goffman-and-the-future-of-ethnography-_b_7585614.html>.

Stracuk Justyna (2006) *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Monografie FNP. Seria Humanistyczna. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

nistyczna. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Swancutt Katherine (2012) *Captive guest: spider webs of hospitality among the Nuosu of Southwest China*, „Journal of the Royal Anthropological Institute (N.S.)”, vol. 18(S1), s. S103–S116.

Wacquant Loïc (2004) *Body and soul: Notebooks of an apprentice boxer*. New York: Oxford University Press.

Walczak Bartłomiej (2006) *Antropolog jako Inny. Od pierwszych badań terenowych do wyzwań ponowoczesnej antropologii*. Warszawa: Scholar.

Wedel Janine (2011) *Beyond Conflict of Interest: Shadow Elites and the Challenge to Democracy and the Free Market*. „Polish Sociological Review”, t. 2, s. 149–165.

Wojdon Joanna (2013) *Obraz Polonii Amerykańskiej w polskiej prasie po roku 1989*. „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”, t. 3, s. 189–212.

Cytowanie

Horolets Anna (2016) *Badacz jako gość*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 54–69 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Researcher as a Guest

Abstract: The notions of “hospitality” and “a guest” are used in the article in order to analyze and interpret a researcher’s position during field-work. In an ethnographic approach the hospitality of study subjects towards anthropologists is often taken for granted. Relying on anthropological and philosophical conceptualizations of hospitality, different dimensions of host-guest relation (inequality, intimacy and reputation management) are demonstrated in order to reveal the problematic nature of the conceptualization of ethnographer-study subjects’ relation through the notion of hospitality. The ethical and epistemological consequences of a researcher acting as a guest are shown: the blurring of the boundary between what is personal and what is professional, the potential conflict of loyalties and the excessive control of research subjects over a researcher. The situation of the lack of hospitality – and lack of access to the field – is also presented and viewed as a rule and not an exception of ethnographic methodology. The aim of the article is to propose a more pragmatic vision of ethnographic studies and to draw attention to structural conditionings of ethnographer-research subjects’ relation that are situated beyond the ethical choices of individuals.

Keywords: anthropology, research practice, ethics, hospitality, guest

Beata Bielska
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Praktyki ukrywania. O pułapkach, pokusach i pożytkach z badań niejawnych

Abstrakt Tekst ma na celu przedstawienie krytycznej refleksji etycznej nad rozumieniem i wykorzystaniem badań ukrytych. Rozważając dylematy, przed jakimi staje badacz w terenie i próbując przeanalizować, jak można je rozwikłać, proponuję stosowanie innego, trafniejszego pojęcia odnoszącego się do nieujawniania informacji o badaniu – praktyki ukrywania. Sugeruję również sposób postępowania zakładający uwzględnienie aspektu niejawności jako immanentnej cechy procesu badawczego. Powyższe zagadnienia omawiane są przede wszystkim na przykładzie autorskiego badania kupowania prac magisterskich i licencjackich, uzupełniane zaś przykładami z innych przedsięwzięć badawczych, w których autorka miała okazję uczestniczyć. W analizach odnoszę się nie tylko do własnego doświadczenia, ale też do, niekiedy zaskakująco odmiennych, uregulowań w kodeksach etycznych.

Słowa kluczowe praktyki ukrywania, badania ukryte, badania jawne, obserwacja, eksperyment

Beata Bielska, doktorantka w Zakładzie Badań Kultury Instytutu Socjologii UMK w Toruniu, absolwentka socjologii i zarządzania na UMK. Badawczo zainteresowana zwykle tym, co trudne i kontrowersyjne. Współautorka raportu „Jak wykiwać system – studencka zaradność czy oszustwo? Raport na temat ściągania i plagiatowania” przygotowanego na podstawie badań przeprowadzonych w Zespole Realizacji Badań IS UMK „Pryzmat”. Laureatka nagrody Wydziału Humanistycznego UMK za najlepszą pracę magisterską. Wieczna badaczka i aktywistka. Socjolożka zaangażowana. Feministka, weganica, rowerzystka, kociara.

Adres kontaktowy:

Instytut Socjologii UMK
ul. Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń
e-mail: bielska.beata@wp.pl

Praktyki ukrywania – odcienie szarości pomiędzy krańcami continuum

Wyobraźmy sobie następującą sytuację: jesteśmy pracownikiem naukowo-dydaktycznym, który sprawdzając pracę zaliczeniową studenta, zauważa zaskakująco wysoką jakość oddanego eseju. Jakość ta stoi w wyraźnej sprzeczności z aktywnością wspomnianej osoby na zajęciach, a także z poziomem wygłoszonego przez nią referatu. Nie tylko zawartość merytoryczna pracy pozytywnie zaskakuje. Język, którym jest napisana, to język inny niż używany przez wspomnianego studenta w czasie zajęć i rozmów na dyżurach. Pracownik postanawia więc porozmawiać ze studentem. Zaprasza go na dyżur i dopytuje o treść pracy. Jak się okazuje, student nie zna tekstu

zbyt dobrze. Po długiej rozmowie przyznaje, że kupił esej za pośrednictwem serwisu internetowego. Tekst został napisany na zamówienie. Pracownik nie tylko nie zalicza studentowi zajęć, ale kieruje sprawę do komisji dyscyplinarnej uniwersytetu. Nadal jednak zastanawia go, jak taki proces zamawiania prac wygląda. Obawia się jednak, że zupełnie obce osoby zajmujące się taką działalnością raczej nie zdradzą mu prawdy. Postanawia więc ukryć swoją tożsamość i zapytać o ciekawie go kwestie anonimowo. Decyduje się tym samym ulec pokusie badań ukrytych. Czy podejmuje właściwą decyzję?

Przeprowadziłam takie badania. W maju 2012 roku wysłałam do ogłaszających się w Internecie osób zapytania dotyczące napisania pracy magisterskiej na zlecenie (około 46–60¹ zapytań do najwyższej pozycjonowanych serwisów i 21 zapytań do osób prywatnych ogłaszających swoje usługi). Pytałam o warunki wykonania takiego zlecenia: cenę, termin, usługi dodatkowe (na przykład raport z systemu antyplagiatowego, przygotowanie do obrony), kwalifikacje osoby, która miałaby pracę napisać, możliwość zakupu pracy gotowej (wcześniej obronionej). Krótco potem sprawdzałam również możliwości współpracy z takimi serwisami – przedstawiając się jako osoba, która chciałaby zarabiać, pisząc prace na zlecenie. Wysłałam wiadomości mailowe do około 46–60 serwisów. Wysyłanie zapytań było tylko elementem szerszego procesu badawczego, zawierającego także indywidualne wywiady pogłębione z osobami, które kiedyś pisały prace na zamówienie lub nadal

¹ Liczba szacunkowa wynika ze sposobu funkcjonowania takich serwisów – pod różnymi adresami mailowymi i witrynami może funkcjonować jedna firma lub grupa. Nie wszystkie takie przypadki da się dokładnie zweryfikować.

piszą oraz z osobami, które znają osobiście kogoś, kto prace pisał lub pracę kupił oraz analizę treści stron internetowych wyżej wymienionych serwisów (Bielska 2015). W artykule odwoływać się będę także do innych badań, w których brałam udział oraz do projektu, który obecnie prowadzę (badania ruchu mniejszości seksualnych w Polsce).

Tekst ma na celu przedstawienie krytycznej refleksji etycznej nad rozumieniem i wykorzystaniem badań ukrytych. Rozważając dylematy, przed jakimi staje badacz w terenie i próbując przeanalizować, jak można je rozwikłać, proponuję stosowanie innego, trafniejszego pojęcia odnoszącego się do nieujawniania informacji o badaniu – praktyki ukrywania. Sugeruję również sposób postępowania zakładający uwzględnienie aspektu niejawności jako immanentnej cechy procesu badawczego.

Wiele klasycznych i rozpoznawalnych studiów z zakresu nauk społecznych opierało się na ukryciu tożsamości badacza. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby obserwację na statku morskim Ludwika Janiszewskiego (Janiszewski 1970) czy badania nad posłuszeństwem Stanleya Milgrama lub eksperyment więzienny Philipa Zimbardo (Aronson, Wilson, Akert 1997). Charlotte Allen przywołuje przykłady podobnych pod tym względem badań antropologicznych: studium Carolyn Ellis nad rybakami z Zatoki Chesapeake (*Fisher Folk: Two Communities on Chesapeake Bay*), studium powiązań pomiędzy przedstawicielami władzy w małym mieście Arthura J. Vidinga (*Small Town in Mass Society*), badanie homoseksualistów – bywalców męskich toalet – Lauda Humphreya (*Tearoom Trade*) czy włączenie się w działania kultu UFO Roberta Balcha (Allen 1997).

Wspomnieć tu należy również studium z zakresu psychologii społecznej autorstwa Leona Festingera, Henry'ego Rieckena i Stanleya Schachtera na temat kultu UFO w Chicago (*When Prophecy Fails: A Social and Psychological Study of a Modern Group That Predicted the Destruction of the World*) (Homan 1980: 51). Niezależnie od istnienia klasycznych opracowań (z których część dzisiaj w ogóle nie doszłaby do skutku, jak eksperymenty Milgrama i Zimbardo), nadal można spotkać publikacje opisujące projekty, w których tożsamość badacza nie była zupełnie lub do końca jawna, nadal dyskutuje się na ten temat na konferencjach (Kleszcz 2004; Miszewski 2005; Chomczyński 2006).

Jednocześnie w literaturze oraz kodeksach etycznych funkcjonują zróżnicowane określenia synonimiczne dla takich procedur badawczych. Znajdziemy więc przymiotniki takie jak: zamaskowane / w przebraniu (*disguised*), tajne/utajnione (*secret*), skryte (*covert*) (Bulmer 1982: 251), przeczytamy o badaniach opartych na podstępnie (Marx 2003: 22), niejawnych (Miszewski 2007: 33; Polskie Towarzystwo Socjologiczne 2012: 4), konspiracyjnych (*clandestine*) (American Anthropological Association 2012) czy po prostu tajnych (*undercover*) (Allen 1997: 7). Wielość określeń to też wielość definicji.

Bardzo prostą i zwięzłą proponuje Martin Bulmer, który – mając na myśli przede wszystkim obserwację – pisze, że badanie ukryte to „sytuacja badacza, w przypadku której prawdziwa tożsamość obserwatora jako badacza społecznego pozostaje ukryta (*secret*) i całkowicie nieznaną tym, z którymi badacz pozostaje w kontakcie” (1982: 252 [tłum. własne]). Z badaniami ukrytymi często kojarzony jest

również eksperyment. W ujęciu, które rozważam każda metoda czy technika badawcza pozwala na jakiś stopień ukrycia.

Definicja Bulmera wyznacza pozornie wyraźnie zarysowaną granicę: gdy tożsamość badacza nie ukrywam, prowadzę badania jawne, gdy ją ukrywam, prowadzę badania ukryte. W przypadku badań ukrytych można jednak rozważać, które właściwie sytuacje lokują się w tej kategorii. Spróbujmy sproblematyzować to określenie. Czy będą to sytuacje, w których tożsamość badacza jest całkowicie ukryta, czy także przypadki, gdy tożsamość nie jest ukryta, ale cel badań nie jest uczestnikom znany, a nawet przedstawia się cel fikcyjny? Za problematyczne należy też uznać określenie „znany”. W jaki sposób i kogo należy o badaniu poinformować? Kto jest badanym?

To są również dylematy, które pojawiają się w każdym projekcie uwzględniającym techniki obserwacyjne. O jawność można zapytać zawsze, gdy obserwujemy w jakiś sposób otwartą czy niedookreśloną zbiorowość. Tak będzie w przypadku badania wydarzeń kulturalnych, gdy ograniczamy się do uzyskania zgody organizatorów. Nie pytamy zaś publiczności – co technicznie dość trudno sobie wyobrazić, choć można założyć, że objęcie badaniem zostałyby umieszczone w regulaminie imprezy, a kupno biletu byłoby akceptacją regulaminu. Tak będzie również w przypadku badania społeczności wiejskich, gdy ustalamy, że na bycie badanym zgadzają się liderzy lokalni, z którymi przeprowadzamy wywiady, ale już nie pozostali mieszkańcy, których obserwujemy (na przykład w czasie imprez okolicznościowych). Element ukrycia zawiera też

badanie przedsiębiorstw zakładające obserwowanie zależności między dwiema zmiennymi, gdy jedna z nich (zmienna zależna) jest ujawniana badanym, druga zaś (zmienna niezależna) jest pomijana. Wszystkie powyższe opisy dotyczą projektów, w których brałam udział jako wykonawca, nie projektowałam badania, ale zbierałam dane z obserwacji i wywiadów pogłębionych.

Podział na badanie ukryte i jawne nie zawiera więc w sobie wielu subtelności. Trafniejszym jest w takim razie mówienie o pewnym continuum między jawnością (*overt*) i niejawnością (*covert*) (Roth 1962 za Bulmer 1982: 254) i odwołanie do stopnia ukrycia badacza – w zakresie osób, którym się cele ujawnia i zakresu celów, które się ujawnia (por. Bulmer 1982: 253; Hammersley, Atkinson 2000: 81, 270–271). Badanie jawne byłoby wtedy nie tylko ujawnieniem tożsamości badacza wszystkim, o których będziemy zbierać informacje, ale też ujawnieniem wszystkich celów badawczych. Jeśli pójdziemy dalej, swego rodzaju typem idealnym badania jawnego będą działania z kręgu organicznej socjologii publicznej (Burawoy 2004: 530), od tworzenia zagadnień badawczych, przez konstrukcję narzędzi, prace terenowe, aż po analizy, publikacje i promocję wyników (np. Kerner i in. 2009).

Dlatego proponuję stosowanie pojęcia „praktyki ukrywania” jako szerszego znaczeniowo i bardziej trafnie obrazującego to, co się w praktyce badawczej dzieje w tak zwanym terenie. **Praktyki ukrywania** rozumiem jako **wszelkie działania badacza (lub całego zespołu badawczego) intencjonalnie lub nieintencjonalnie zmierzające do ukrycia przed podmiotami badanymi jakiegokolwiek elementu**

procesu badawczego. Takie dookreślenie pozwala ująć szerzej to, przed jakimi dylematami stoimy jako badacze terenowi i jest podobne do tego, które znajdziemy w niektórych socjologicznych kodeksach etycznych.

Kodeksy etyczne wobec praktyk ukrywania – porównanie

W sytuacji, w której mamy do czynienia z wyraźnymi konfliktami wartości, interesów, wizji nauki, wizji socjologii i metodologii tej dyscypliny warto zadać pytanie, jak z tymi opozycyjnymi stanowiskami radzą sobie kodeksy etyczne. Takie publikacje są zwykle efektem długotrwałych negocjacji i, przynajmniej w sytuacji idealnej, mają odzwierciedlać opinię dyscypliny w danej sprawie. Przyjrzyjmy się więc temu, na jakim stanowisku stoją wybrane towarzystwa socjologiczne – czy sprzyjają praktykom ukrycia, potępiają je, czy też próbują znaleźć złoty środek i stosować utylitarystyczną zasadę równowagi kosztów i korzyści (Frankfort-Nachmias, Nachmias 2001: 94).

Kodeks etyki socjologa Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (PTS) posługuje się pojęciem badań niejawnych i dopuszcza je wtedy, „gdy można przypuszczać, że uczestnicy badań, wiedząc, że są badani, zmieniają swoje zachowanie”, a także wtedy, gdy badacze „mogą napotykać trudności w dostępie do określonych sfer życia społecznego, które, ze względu na silne lub utajnione interesy, pozostają dla socjologów zamknięte” (Polskie Towarzystwo Socjologiczne 2012: 4). Co do zasady jednak jest to sposób postępowania dopuszczalny jedynie wtedy, gdy niemożliwe jest zebranie danych w inny

sposób. Badacz ma obowiązek chronić anonimowość uczestników (być może precyzyjniej byłoby mówić o poufności [Babbie 2004: 522]). Ponieważ zgody uczestników nie można uzyskać przed badaniem, należy o to zadbać po badaniu. Badacz ma też obowiązek minimalizować koszty ponoszone przez osoby badane („zminimalizować ewentualne koszty, jakie ponieśli badani w związku z tym, że byli przedmiotem badania” [Polskie Towarzystwo Socjologiczne 2012: 4]). Dwa sformułowania zawarte w tych zapisach odzwierciedlają pozytywną wizję badań: założenie, że są badania, które na badanych nie wpływają (bo jeśli wpływają, to możemy stosować badania ukryte) oraz używanie określenia „przedmiot badania” w stosunku do badanych osób.

Kodeks Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego (ASA) w znacznie większym stopniu polega na ocenach komisji etycznych niż na wyczuciu samego badacza. Dopuszcza **techniki podstępu** (*deceptive techniques*), gdy nie są krzywdzące dla uczestników badań, są usprawiedliwione ze względu na przewidywaną naukową, edukacyjną albo dotyczącą zastosowania w praktyce wartość badań oraz gdy równie efektywne alternatywne procedury badawcze nie są możliwe. Niezależnie od spełnienia tych warunków konieczne jest otrzymanie zgody komisji etyki badań (lub innej równoważnej instytucji). Tutaj także, jak w kodeksie PTS-u, badacz powinien postarać się o zdobycie zgody od badanych po zakończeniu badania (American Sociological Association 1999: 16).

Kodeks ASA w sposób dorozumiany różnicuje techniki podstępu – zakłada, że można przed badanymi ukrywać różne aspekty badania, a nie tylko tożsa-

mość badacza. Mamy obowiązek zdobyć zgodę badanych po badaniu, wtedy gdy już podamy szczegóły wykorzystanych danych. Jeżeli jednak wiemy, że zastosowane przez nas procedury mogą negatywnie wpływać na badanych, mogą ich skrzywdzić fizycznie, sprawić, że odczuwają dyskomfort lub doprowadzić do nieprzyjemnych stanów emocjonalnych i wiemy, że takie przeżycia mogłyby wpłynąć na chęć udziału w badaniu i wyrażenie dobrowolnej zgody, to musimy badanym podać, jak badanie będzie wyglądać (American Sociological Association 1999: 16). Jest to szczególnie enigmatyczny zapis w kodeksie. Zakłada bardzo optymistycznie, że badacz może przewidzieć przyszłe stany emocjonalne badanych i ich wpływ na zgodę na udział w badaniu. Nie jest też jasnym, jakie w tej sytuacji dane dotyczące badania powinien ujawnić. Zasadniczo jednak zakłada się, że jest to sytuacja, w której tożsamość badacza nie jest ukryta, ale cele badania i jego szczegółowy przebieg mogą być.

Czasem jednak ukrycie tożsamości jest konieczne, gdyż w innym przypadku badanie w ogóle nie doszłoby do skutku. Można to zrobić tylko wtedy, gdy badani narażeni są na minimalne ryzyko związane z badaniem (nie wiadomo, co się rozumie przez to sformułowanie) oraz, ponownie, gdy zgodę wyrazi odpowiednia komisja etyczna (lub podobna instytucja) (American Sociological Association 1999: 16).

Kodeks Brytyjskiego Towarzystwa Socjologicznego zawiera zapisy podobne do kodeksu polskiego. Uznaje **badania ukryte** (*covert research*) za usprawiedliwione tylko w określonych okolicznościach: gdy badani mogą zmienić swoje zachowanie, wiedząc, że są badani, gdy dotarcie do pewnych sfer społecz-

nych może być w przypadku badania jawnego niemożliwe, gdyż tego dostępu bronią silne (*powerful*) lub tajne (*secretive*) interesy albo gdy nie ma innych metod, by potrzebną wiedzę zdobyć (British Sociological Association 2002: 4). Nie ma tutaj, jak w kodeksie amerykańskim, konieczności spełnienia tych warunków łącznie. Kodeks brytyjski uzupełnia kontekst dyskusji o ramy prawne ochrony prywatności, których rozszerzanie się ogranicza możliwości legalnego korzystania z badań ukrytych. Wskazuje, podobnie jak inne kodeksy, konieczność chronienia anonimowości badanych oraz konieczność zdobycia zgody najpóźniej po badaniu (British Sociological Association 2002: 4). Nie wspomina w ogóle o komisjach etycznych, pozostawiając socjologom możliwość (trudność?) wyboru. Napisany jest też w zupełnie inny sposób niż wspomniany wyżej kodeks amerykański – bardziej jak poradnik niż jak regulamin.

Międzynarodowe Towarzystwo Socjologiczne uznaje, że „**badania ukryte** (*covert research*) powinno się z zasady unikać, a dopuszczalne są jedynie wtedy, gdy nie ma innej możliwości zdobycia informacji i/lub wtedy, gdy dostęp do informacji jest blokowany przez osoby posiadające władzę” (International Sociological Association 2001 [tłum. własne]). Międzynarodowy Kodeks Badań Rynku i Badań Społecznych ICC/ESOMAR w ogóle nie porusza zagadnienia badań ukrytych. Domyślne jest założenie badań jawnych (ICC/ESOMAR 2008).

Jakie stanowiska wobec badań ukrytych wyłaniają się z tej skrótowej analizy kodeksów socjologicznych? Przede wszystkim, prawie każde towarzystwo rozumie praktyki ukrywania nieco inaczej i żadne

tak naprawdę ich nie definiuje. Nie do końca wiadomo więc, o jakie formy zatajania informacji przed badanymi chodzi: tożsamości badacza, a w związku z tym wszystkich aspektów badania, celów badania, technik, a może czegoś jeszcze innego. W kodeksach obecna jest wizja badań wolnych od wartościowania (Christians 2010), w domyśle całkowicie jawnych, ale w praktyce raczej nie (ilu z autorów kodeksów zgodziłoby się na interwencję badanych w analizie danych, proces pisanie i publikacji tekstu?). Analiza kodeksów jest potwierdzeniem, że podział na badania jawne i ukryte ma formę skrajnie uproszczoną i w praktyce badawczej jest niestosowny.

Jakkolwiek rozumiane są praktyki ukrywania, zawsze są uznawane za „metodologię ostatniej szansy”, nigdy nie są pierwszym wyborem, są jedynie dopuszczalne w określonych okolicznościach i pod pewnymi warunkami. Kodeksy raczej polegają na wyczuciu czy moralności samego badacza – neutralnego zdyscyplinowanego obserwatora. Wyjątkiem jest tutaj publikacja ASA, która właściwie wszelkie badania ukryte poddaje osądowi komisji etycznych. O tym, jak silnie istnienie komisji etycznych wpływa na zwiększenie kontroli nad badaniami przekonująco opowiada w innym miejscu Yvonna S. Lincoln (2010). Kodeksy przyjmują, dość powszechnie, utylitarystyczną zasadę równowagi kosztów i korzyści. To podejście oparte na warunkowym dopuszczeniu można ciekawie skonfrontować z zapisami kodeksu antropologicznego. Amerykańskie Towarzystwo Antropologiczne wskazuje, że

badacze, którzy wprowadzają w błąd uczestników badań co do istoty badania lub/i sponsorów badania; którzy pomijają znaczące informacje, które mogłyby

wpłynąć na decyzję uczestników o zaangażowaniu się w badanie; albo którzy w inny sposób angażują się w potajemne lub sekretne badanie, w którym manipuluje się lub stosuje podstęp wobec uczestników badania w zakresie informacji o sponsorze, celach czy implikacjach badania; tacy badacze nie spełniają wymogów etycznych otwartości, uczciwości, transparentności i zgody wyrażonej w sytuacji posiadania pełnej informacji. (American Anthropological Association 2012 [tłum. własne])

Konkluzja jest w zasadzie ta sama co w kodeksach socjologicznych – stosowanie podstępu łamie prawo badanych do wyrażenia świadomej zgody na udział w badaniu. Jednocześnie sposób, w jaki towarzystwo opisuje praktyki ukrywania pozwala sądzić, że są one niezgodne z zasadami moralnymi tej dyscypliny. Nie znajdziemy tu deklaracji o warunkowym dopuszczeniu, a więc i sensowności takich badań, a jedynie stwierdzenie wyjaśniające, dlaczego takie praktyki są niedopuszczalne.

Socjologia pozbawiona kompromitującej kolonialnej przeszłości, „intensywnie, stale, bezczelnie zainteresowana poczynaniami ludzi” (Berger 2003: 25) jest najwyraźniej znacznie bardziej przekonana do pożytków płynących z badań ukrytych niż antropologia. Taka otwartość pozwala być może dokładniej przeanalizować dylematy dotyczące stosowania praktyk ukrycia w pracy badawczej.

Praktyki badania jako praktyki ukrywania

Poniżej przedstawiam cztery główne dylematy, które rozważałam, prowadząc wspomniane już wyżej

badania. Każdy z tych dylematów dotyczy różnych aspektów ukrycia, dotyczących czasem następujących po sobie, a czasem przeplatających się faz procesu badawczego: od wyboru tematu badań, przez konstruowanie metodologii, zbieranie danych aż po analizę i publikację wyników.

Dylemat 1: badać to, co jest łatwo dostępne czy to, co ukryte

Gdy zastanawiamy się nad obroną, usprawiedliwieniem albo pochwałą różnych form badawczego ukrycia, gdy analizujemy to na poziomie praktycznym, rozważając za i przeciw wybranym strategiom badawczym, prędzej czy później dochodzimy do wniosku, że mamy tu do czynienia z (możliwymi) konfliktami wartości i konfliktami interesów. To zawsze wybór między prawem badacza do prowadzenia badań (wolność badań), zdobywania i poszerzania wiedzy a prawem osób uczestniczących w badaniach do „samookreślenia, prywatności i zachowania godności” (Bulmer 1980: 60 [tłum. własne]). W tym idealistycznym ujęciu naukowiec czy – szerzej – badacz pragnie zdobyć wiedzę na jakiś temat, a motywuje go do tego rozwój nauki i przez to ludzkiej wiedzy w ogóle. Badani zaś zamknięci w swoich społecznych światach mogą nie chcieć, by w te światy ingerować. W ujęciu mniej idealistycznym to konflikt między badaczem, który robi karierę naukową a prawem badanych do odmowy wpływu na rozwój tejże kariery.

Ten konflikt może być pozorny. Nierzadko mamy do czynienia z badanymi, którzy badaczom pomagają chętnie i przyjmują ich w swoje progi z otwartymi ramionami. Nierzadko mamy do czynienia z socjo-

logami, którym brakuje kompetencji społecznych i środków (finansowanych, czasowych), by zdobyć zaufanie grupy, którą są zainteresowani. Być może nawet ten pierwszy czynnik (kompetencje społeczne) jest ważniejszy niż dwa kolejne. Można spróbować to powiązać z preferencjami badaczy dla metod ilościowych i jakościowych. Być może badacze jakościowi czy też badacze preferujący stosowanie metod jakościowych lepiej sobie radzą z „wchodzeniem z teren”, zdobywaniem zaufania i utrzymywaniem satysfakcjonujących relacji społecznych z badanymi. Oni więc rzadziej odczuwają pokusę stosowania praktyk ukrywania. Badacze ilościowi z badanymi rzadziej mają do czynienia (bo wysyłają do nich ankietów), a przez to rzadziej deklaracjom badanych ufają. To tylko pewne przypuszczenie. Indywidualne kompetencje badaczy nie wyjaśniają wszystkiego.

Każdemu z nich bliższa jest bowiem pewna wizja rzeczywistości społecznej. Jak pisze Kamil Miśzewski, może to być wizja oparta na konflikcie lub konsensusie (2007: 34). Gdy świat społeczny jest dla nas polem konfliktu, to w konsekwencji proces badawczy też się na konflikcie opiera – zwłaszcza, gdy badamy zjawiska zakulisowe (Sojak, Wicenty 2005: 66). Tam w szczególności badani aktorzy mają interes w tym, by badacza oszukać. A skoro oszukują, to znak, że istnieje jakaś prawdziwa rzeczywistość, którą ukrywają i do której koniecznie trzeba dotrzeć. Możemy też wyjść z założenia, że to, co mówią i to, jak mówią, jest dla nas równie interesujące, jak to, czego powiedzieć nie chcą lub nie mogą. Możemy więc przechodzić od skrajnie pozytywistycznej wizji socjologii do jej wersji konstruktywistycznej.

To co sądzymy o świecie społecznym, to, które założenia ontologiczne i epistemologiczne uznajemy za trafne, może decydować o wybranym przez nas temacie badań. Same przekonania jednak nie wystarczą. Pozwolę sobie postawić hipotezę, że wielu badaczy wybiera tematy sobie bliskie, a przez to mniej trudne, łatwiej dostępne. Sama tak zrobiłam. Wybrałam temat sprzedawania i kupowania prac dyplomowych, gdyż miałam dostęp do ludzi, których to dotyczyło. Mnie samej wielokrotnie oferowano napisanie pracy. Jednocześnie miałam świadomość tego, że jest to działalność nieetyczna, a także, czego dowiedziałam się później, balansująca na granicy łamania prawa. Wiedziałam, rzecz jasna, że nie każdy takie propozycje otrzymuje i że kupienie pracy nie jest czymś, czym należy się publicznie chwalić. Zorientowałam się więc w jakimś momencie, że mam dostęp do wiedzy częściowo ukrytej, dla wielu niedostępnej, mam jakiś kapitał zaufania (skoro proszono mnie o pomoc i nie zakładano, że poinformuję o tym nauczycieli akademickich). I że mam poważne obawy przed badaniem działań ludzi, w których interesie jest nie wypowiadać się szczerze. Oni raczej nie uznaliby, że moje prawo do prowadzenia badań i mój interes dotyczący przygotowania dobrej publikacji są ważniejsze niż ich prawo do prywatności. Przypuszczalnie taka decyzja byłaby jeszcze trudniejsza, gdybym do tego społecznego świata nie miała łatwego dostępu. Niełatwą była też decyzja o zawężeniu pola zainteresowań tylko do prac studentów – zdecydowałam, że nie będę zajmować się pracownikami naukowymi. Spróbowałam więc czegoś nowego i trudnego, a jednocześnie nie próbowałam zbadać zbyt wiele. Z kolei moje kompetencje badawcze, w owym czasie głównie ilościowe, zaważyły na wyborze metodologii (o czym bardziej szczegółowo piszę dalej).

Należy także podkreślić, że był to specyficzny temat badania – badanie działalności nielegalnej bądź półlegalnej (czyli takiej, którą przy odpowiedniej interpretacji przepisów można penalizować, ale ze względu na społeczne przyzwolenie raczej się tego nie robi) da się łatwo określić jako badanie ukrytych czy częściowo ukrytych sfer życia społecznego. Nie trzeba jednak poruszać takich zagadnień, by z ukryciem mieć do czynienia. Można wyjść z założenia, że każdy temat ma „potencjał ukrycia”, wszędzie znajdziemy ludzi, którzy coś ukrywają i nie zawsze dlatego, że obawiają się konsekwencji ujawnienia. W taki sposób podchodzę do zagadnienia badania ruchu społecznego mniejszości seksualnych. To nie są działania niezgodne z prawem, organizacje istnieją legalnie, jednostki niezrzeszone też nie łamią prawa, więcej nawet: starają się na tworzenie prawa wpływać także poprzez lobbing polityczny. Ale w tej sferze społecznej, jak w każdej, są informacje, które się ukrywa: na przykład orientację seksualną², w przypadku osób, które nie dokonały *coming outu*³, czy strategie polityczne służące osiągnięciu określonych celów. Ta wiedza nieoficjalna też jest ukryta, nie każdy ma do niej dostęp, bo nie każdemu się wystarczająco ufa. To ta wiedza, do której dostęp dają metody jakościowe. Jednak sam wybór takich metod nie wystarcza – aby zdobyć pogłębioną wiedzę, w tym przypadku o ruchu, trzeba ciągle przypominać sobie, że wszędzie znajdziemy działania, do informacji o których dostęp mają nieliczni. Pozwolę sobie nawet na stwierdzenie, że jeśli nie udało nam się do takich informacji dotrzeć, to prawdopodobnie pominęliśmy coś ważnego.

² Pozostawiam w tym miejscu na boku dyskusję o sensowności używania pojęcia orientacji seksualnej.

³ Ujawnienia orientacji seksualnej.

Tym samym uznaję, że dylemat dostępne/ukryte może być fałszywy. Uważam nawet, że badanie sfer dostępnych daje większe szanse na dotarcie do wiedzy ukrytej. Konieczne jest jednak skupienie na niej uwagi.

Dylemat 2: wybrać metodę/technikę jawną czy ukrytą

Na rynku badań marketingowych w Polsce funkcjonuje już od dawna wyróżniająca się agencja opierająca swą działalność przede wszystkim na szeroko rozumianej etnografii. Swoje podejście metodologiczne opisuje następująco:

Badania pozadeklaracyjne, czyli takie, które są dedykowane poszukiwaniu prawdy, w których ufamy słowom, ale tylko i wyłącznie wtedy, kiedy mamy na wszystko dowody. Szukamy ich porównując ze sobą informacje pozyskane z różnych kontekstów – to, co mówią nam informatorzy zestawiamy z ich zachowaniem, z rzeczami i faktami niemymi, które znajdujemy w ich domu i najbliższym otoczeniu, z tym co mówią nam ich bliscy i znajomi. Wychodzimy poza słowa, które bez dowodów są tylko zbiorem liter i dochodzimy do tego, jaka jest PRAWDA. (*Co robimy?* b.d., pisownia oryginalna)

Cytat wskazuje, rzecz jasna, na wierność pozytywistycznej wizji metodologii badań społecznych. To co mówią badani i to co robią to dwie niezależne rzeczywistości, przy czym tylko ta druga jest prawdziwa, a ta pierwsza stanowi swego rodzaju „zasłonną dymną”, którą badacz musi pokonać. Niezależnie od tego, jak (nie)aktualna jest dziś w ramach namysłu metodologicznego taka wizja nauki społecznej,

sam postulat dążenia do trafności jest dobrym uzasadnieniem wykorzystania badań ukrytych. Nie trzeba od razu zakładać, że to, co badani deklarują jest fałszywe zawsze wtedy, gdy stoi w sprzeczności z działaniami respondentów. Można założyć, że badani chcą nas świadomie oszukać lub po prostu przemilczeć jakąś część swojej wiedzy (szeroko rozumianej), ponieważ szczerłość nie leży w ich interesie. Właśnie dlatego jednym z ważnych argumentów za badaniami niejawnymi jest to, że pozwalają dotrzeć do wiedzy w jakiś sposób ukrytej – do grup działających na granicy legalności lub nielegalnie czy do osób posiadających wielką władzę i przez to praktycznie niedostępnych standardowym badaniom (Allen 1997: 2). W takim ujęciu nie chodzi o samo dotarcie do danych, ale też o zdobycie informacji odpowiedniej jakości, niezakłamanych, nieupiększonych, bliskich temu, jak badane podmioty działają i jakie poglądy wyrażają w kuluarach, a nie temu, co, dla przykładu, prezentują w mediach.

Stosowanie praktyk ukrycia pozwala też uniknąć szeroko rozumianego efektu ankietarskiego. Oczywiście jest stwierdzenie, że każdy proces badawczy jakoś wpływa na badanych. Nie da się tego wpływu wykluczyć całkowicie. Można jednak próbować go minimalizować – na tym skupione są przede wszystkim metody eksperymentalne. Schemat eksperymentalny polegający wyłącznie na wysłce maili do firm piszących prace dyplomowe na zlecenie może być próbą wykorzystania takiej zalety badań ukrytych.

W literaturze znajdziemy jednak argumenty wskazujące, że oszustwo szkodzi samemu badaniu. Może ograniczać jego zakres i utrudniać dostęp

do informacji (Bulmer 1982: 253; Calvey 2008: 906). Jawny badacz o wiele rzeczy może dopytać. Może też przyjąć rolę nic niewiedzącego, zadawać naiwne, oczywiste pytania, próbować obserwować także prywatne przestrzenie. Badacz ukryty w przybraonej roli napotyka ograniczenia z tą rolą związane. Trudniej mu jest, dla przykładu, skonfrontować wyniki swoich obserwacji z wypowiedziami/opiniami badanych (Allen 1997: 3). Z tego względu można spotkać opinie, że dane z badań ukrytych są po prostu złej czy gorszej jakości (Bulmer 1982: 252), zwłaszcza wtedy, gdy istnieje ryzyko, że członkami grupy mogą być inni ukryci badacze (Allen 1997: 7).

Rozważmy sytuację, w której próbujemy zbadać zjawisko sprzedawania i kupowania prac. Możemy spróbować zaprojektować zróżnicowane procedury badawcze. Możemy zdecydować się na zaangażowanie się w proces pisania prac jako autor/autorka i prowadzić niejawną obserwację uczestniczącą. Takie postępowanie byłoby najbardziej użyteczne, gdy rzeczywiście mamy do czynienia ze współpracą jakiejś grupy ludzi, która się spotyka i coś ustala. I wiąże się z ryzykiem włączenia w działalność nielegalną. Jeśli współpraca polega jedynie na wymianie maili, możemy włączyć analizę treści. Analiza treści (zarówno jakościowa, jak i ilościowa) może posłużyć również do zbadania ogólnodostępnych śladów takiej działalności (na przykład stron internetowych, rejestrów KRS). Można przeprowadzić wywiady z osobami, które prace pisały lub kupiły. Warto jednak mieć świadomość tego, z kim się rozmawia i na jaki poziom szczerości można liczyć. Jeżeli ma się dostęp do osób, które ze zjawiskiem mają coś wspólnego, a z poprzednich prób wiemy, że osoby, które kupiły prace, odmawiają udzielenia

wywiadu, można się pokusić o wywiady ukryte (spisywane lub nagrane) – prowadzone w sposób imitujący zwykłą rozmowę. Można spróbować przebadać serwisy oferujące prace ankietą, traktując je jak przedsiębiorstwa i podając fałszywy cel badania. Można w końcu ukryć tożsamość i cel badania i zapytać o ofertę za pomocą zapytań mailowych, czyli spróbować metody eksperymentalnej.

Kamil Miszewski twierdzi, że „metody ilościowe nie są po prostu «technicznie» zdolne do badania zakulisowości” (2007: 60). Przedstawiony w powyższym akapicie możliwy sposób postępowania pokazuje, że nie da się tych metod całkowicie wykluczyć, że mogą one pozwolić dotrzeć do użytecznej wiedzy. Choć bez wątplenia włączenie metod jakościowych w taki proces badawczy jest sensowne, jeśli nie niezbędne. I być może warto zawsze rozważyć, czy nie powinny być to sposoby postępowania z niejako wpisaną w nie strategią ukrycia, takie jak obserwacja uczestnicząca niejawna. Martin Bulmer wymienia w tym kontekście kilka możliwych, bardziej zniuansowanych strategii badawczych:

1. Retrospektywną obserwację uczestniczącą, gdy bazujemy na wcześniejszej niebadawczej aktywności w danym świecie, opisujemy nasze doświadczenia z danego świata społecznego sprzed „momentu” stania się socjologiem (Bulmer 1982: 254–255). Można uznać, że jest to pewna forma wykorzystania autoetnografii (por. Kafar 2010).
2. Tubylczy/rodzimy próbuje stać się obcym (*the native as stranger*), gdy będąc członkami jakiejś grupy/społeczności, postanawiamy rozpocząć badanie tej grupy (bo zdobyliśmy socjologiczne

wykształcenie i chcemy je wykorzystać). W takiej sytuacji fałszywym jest założenie, że badacz przyjmuje nową tożsamość całkowicie, stając się członkiem grupy (od roli obcego [*stranger*] przechodzi do roli osoby całkowicie zasymilowanej [*native*]), czyli stoi w obliczu zagrożenia zbytnej identyfikacji z nową rolą, a odcięcia od roli socjologa (Bulmer 1982: 255–256).

3. Ukryty outsider to możliwa do przyjęcia rola w interesującej nas organizacji. Nie stajemy się członkiem grupy, ale zajmujemy pozycję czy stanowisko niejako obok grupy i pełniąc tę funkcję, zdobywamy potrzebne nam informacje (Bulmer 1982: 257–258).
4. Jawny *insider*, gdy badacz jawnie, jako badacz staje się członkiem grupy, za zgodą osób bezpośrednio badanych, ale niekoniecznie za zgodą osób postronnych, mających jakiś kontakt z badanymi (Bulmer 1982: 259–260).

Dylemat 3: pytać o zgodę na badanie czy nie pytać

Zróznicowane praktyki ukrywania mogą zawieść zaufanie badanych. Badani nie zawsze (a może prawie nigdy) nie znają szczegółów badania. Zwykle przedstawia się po prostu ogólny cel projektu. Badani mogą więc poczuć się oszukani, gdy ta miła dziewczyna, która przyjechała opisać naszą wieś i którą wszyscy poznali jako grzeczną studentkę, tak naprawdę była tylko badaczką wynajętą w projekcie i nie miała wpływu na to, co z jej materiałem badawczym zrobią osoby opracowujące tekst do książki (na przykład opiszą i przez to odnowią

zanikające konflikty). Zaufanie zawieść można również wtedy, gdy jako badacz terenowy obiecujemy badanym poufność, a z czasem okazuje się, że w opublikowanym materiale odnaleźć można nazwę wsi. Nie da się ukryć, że bez zaawansowanej anonimizacji wypowiedzi i opisu, takiej, która ociera się o stworzenie tekstu niezrozumiałego dla odbiorcy, nie da się zachować obiecaną poufności. Kwestia anonimizacji nazw badanych miejscowości (w szczególności tych mniejszych, w których nawet szczątkowe informacje pozwalają szybko zidentyfikować badanych) jest być może obecnie w polskiej socjologii tematem do otwartej dyskusji. Z powyższymi dylematami zmagalam się jako wykonawczyni w projektach badawczych innych naukowców.

Praktyki ukrywania mogą naruszać nie tylko relację „ten konkretny badacz” – „ci konkretni badani”, ale mogą podważyć zaufanie do badań w tej konkretnej społeczności/grupie, a stosowane na szeroką skalę zaufanie do badań jako takich (Bulmer 1980: 63; Bulmer 1982: 252; Allen 1997: 7). Takie podejście może blokować dostęp przyszłym naukowcom, tworzyć złą opinię o badaniach. Czy jeżeli kierownik przedsiębiorstwa ekonomii społecznej wyraził zgodę na przeprowadzenie etnografii, a badaczka (nie ukrywając tożsamości) w czasie pobytu w podmiocie nagrała osobistą kłótnię pań, które na udział w badaniu się oficjalnie nie zgadzały, to czy można założyć, że taki sposób postępowania nadszarpienie zaufanie do badań w ogóle? O tym, że tak postąpiła, opowiedziała mi jedna ze znajomych badaczek i zaskoczyło ją moje stwierdzenie o nielegalności nagrywania bez zgody nagrywanego.

Warto być może w tym miejscu nadmienić, że nie tylko sami badacze przez stosowanie różnych form podstępów mogą zepsuć potencjalne pola badawcze. Taką niedźwiedzią przysługą mogą im wyświadczycy przedstawiciele innych zawodów. Powszechnym jest wśród polskich socjologów przekonanie, że popularyzacja nieuczciwej sprzedaży w domach oraz przez telefon zamknęła badaczom społecznym wiele drzwi.

Stosując praktyki ukrywania, możemy zdobyć informacje, których badani nie chcieliby udzielić, gdyby o badaniu wiedzieli. Tym samym naruszamy ich prawo do prywatności, osobistej wolności i prawo do kontroli informacji o sobie (Bulmer 1982: 252). Problematycznym staje się w tych okolicznościach określenie granic między tym, co prywatne i tym, co publiczne. Jeżeli w czasie badania ruchu społecznego mniejszości seksualnych zdobywam wiedzę o orientacji seksualnej jakiejś osoby albo typie związku, w jakim dana osoba żyje (związek otwarty lub na przykład poliamoryczny), to czy jest to wiedza należąca do chronionej sfery prywatności badanych? Wszak orientacja seksualna należy do kategorii danych wrażliwych (*Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych* 1997, art. 27, p. 1), czyli takich, których z zasady gromadzić i przetwarzać nie wolno. Z drugiej strony ruch LGBT należy do kategorii ruchów społecznych, których przewodnim hasłem jest nierzadko „prywatne jest polityczne”.

Praktyki ukrywania mogą opierać się też na wykorzystywaniu słabszych i niemogących się bronić. Badacze ponoszą bowiem mniejsze ryzyko w przypadku oszukiwania grup jakoś wykluczonych (na

przykład biednych czy ciężko chorych) niż gdyby badali osoby posiadające dużą władzę (Allen 1997: 6; Calvey 2008: 906). Łatwiej więc badać tych pierwszych. Wyniki badania mogą być z kolei wykorzystane niezgodnie z intencjami badanych bądź wbrew ich interesom (Bulmer 1982: 252; Calvey 2008: 906). Dobrym przykładem działań naruszających interesy wpływowych aktorów są badania Joanny Jurkiewicz dotyczące sieci sklepów franczyzowych „Żabka” (Jurkiewicz 2015). Badaczka prowadziła wśród franczyzobiorców badania, dzięki którym udało jej się dotrzeć do tak kompromitujących informacji, że zagrożenie pozwami ze strony korporacji uniemożliwiło opublikowanie książki *Dekada agentów* (Zarząd Stowarzyszenia „Obywatele Obywatelom” 2016). Wydanie książki zawierających wypowiedzi badanych mogłoby skutkować koniecznością ujawniania źródeł w przypadku pozwania ze strony sieci Żabka.

Możliwe jest, że badacz nieświadomie zachęci badanych do działań dla nich niekorzystnych lub nawet niezgodnych z prawem. Rozważmy sytuację, w której wysyłamy maila z prośbą o wycenę napisania pracy magisterskiej do osoby, która po raz pierwszy takie ogłoszenie umieściła. Czy nasza wiadomość przekona ją, że taka działalność może się opłacać? Czy możliwe, że to dzięki nam rozpocznie pisanie prac na zlecenie, czyli zdecyduje się łamać prawo?

Badania ukryte mogą być za to uzasadnione w sytuacji, w której badamy grupę, która z zasady nie ufa ogólnie znanym instytucjom społecznym (na przykład edukacyjnym, w tym uniwersytetom i naukowcom) i przez to badania jawne pozwa-

lają dotrzeć jedynie do części ważnych informacji. Z taką sytuacją miał do czynienia Roger Homan badający jedną z grup zielonoświątkowców (1980: 48).

Badania ukryte pozwalają niekiedy uniknąć wielu barier związanych z wchodzeniem w teren. Stosowanie praktyk ukrycia, głównie ukrycia tożsamości, może pozwolić szybciej dotrzeć do potrzebnych danych, bo pozostawia więcej czasu na zdobywanie zaufania członków grupy w bardziej komfortowych warunkach (Allen 1997: 4). Nie trzeba się tłumaczyć z intencji badawczych, wyjaśniać, co się robi i dlaczego. Nie jest konieczne przełamywanie oporu „odźwiernych grupy” ani radzenie sobie z sytuacją, w której ważne postacie na badanie się zgodziły, ale utrudniają docieranie do informacji. Nie ma ryzyka niewyrażenia zgody na badanie – a więc nie ma ryzyka utraty jedynej szansy.

Badania, w przypadku których ukrywamy naszą socjologiczną tożsamość, są formą oszustwa, kłamstwa, podstępu, a więc łamaniem, lekceważeniem zasady świadomej zgody (Bulmer 1982: 252). Świadoma zgoda zaś zakłada, że respondent powinien być wystarczająco kompetentny, by zrozumieć, jakie są cele badania, o których musi zostać poinformowany, zgodę zaś wyrazić powinien dobrowolnie, bez jakiegokolwiek formy przymusu. Jak wskazuje Bulmer, taka definicja świadomej zgody jest efektem przenoszenia praktyk definicyjnych z nauk biomedycznych do społecznych (Bulmer 1980: 60). To, że taka koncepcja świadomej zgody jest w praktyce badań społecznych prawie niestosowalna, nie daje gwarancji, że badani nie oczekują takiego traktowania. Może się też zdarzyć, że badani są naukowcami

lub mają z badaniami tak częstą styczność, że sami tworzą definicje świadomej zgody, przenosząc definicje z jednej dyscypliny do innych. Przykładem takiej definicji jest poniższa:

Oświadczam, że udział w badaniach jest **całkowicie dobrowolny oraz że osobiście** poinformuję moich badanych, że w każdej chwili trwania wywiadu/ankiety/fokusu mają prawo do wycofania się z udziału w badaniach lub odmówienia odpowiedzi na którekolwiek z pytań bez obowiązku uzasadnienia odmowy. (niepublikowany arkusz informacyjny badania Stowarzyszenia Lambda Warszawa, wyróżn. oryginalne)

Nie zmienia to jednak faktu, że nie ma interdyscyplinarnej jednoznacznej definicji świadomej zgody. Jeszcze trudniej stwierdzić, kto konkretnie powinien takiej zgody udzielać.

Spróbujmy wyobrazić sobie, że prowadzimy badanie ruchu społecznego poprzez uczestnictwo w działaniach tego ruchu (obserwacja uczestnicząca). Czym byłaby pełna jawność takiego badania? Czy wystarczy poinformować na ogólnym spotkaniu grupy, w której się działa, że się to badanie prowadzi? Czy trzeba się spotkać z każdą organizacją/grupą nieformalną/osobą zaliczaną do ruchu? Czy trzeba zebrać oficjalne zgody na udział w badaniu? Czy należy pokazać nasze narzędzia badawcze? A może konsultować z badanymi wstępne analizy i wnioski? Co w sytuacji, gdy ktoś nowy dołącza do grupy? Czy działając, zawsze jesteśmy obserwatorami? A jeśli uznajemy siebie jednocześnie za aktywistę i badacza? Jeśli pomysł badania powstał, gdy już się działało? Co zrobić z posiadaną wiedzą kon-

tekstową, którą zdobyło się poza ustalonymi przez siebie procedurami badawczymi? To dokładnie te same dylematy, przed którymi stoję jako badaczka ruchu mniejszości seksualnych (LGBT) w Polsce.

Powyższe rozważania pokazują, że nawet gdy o zgodę pytamy, to niekoniecznie robimy to tak samo. Nie zawsze też jesteśmy w stanie zapytać o to wszystkich, których obserwujemy (te dylematy dotyczą zwłaszcza metody obserwacji) i nie zawsze takie pytanie wszystkich ma sens. Tak naprawdę nigdy nie jesteśmy do końca pewni, czy badani zrozumieli, na czym badanie polega, a więc prawie zawsze jakieś informacje o badaniu ukrywamy przed badanymi.

Dylemat 4: ukrywać część zebranych danych w publikacjach czy publikować wszystko

Wszystkie wymienione wyżej praktyki ukrywania: od wyboru tematu i metod badania po uzyskiwanie zgody w czasie gromadzenia danych kumulują się na etapie analizy danych, a bardziej nawet na etapie ich publikacji.

Anonimizujemy dane, by chronić interesy badanych. Ukrywamy więc jakąś część informacji, które być może byłyby ważne interpretacyjnie. W publikacji na temat sprzedawania i kupowania prac dyplomowych (Bielska 2015) rozważałam, które dane o badanych serwisach internetowych podawać, a które ukryć. Zdecydowałam, że umieszczę w książce spis analizowanych stron internetowych (gdyż i tak są ogólnie dostępne). Tym, którzy odpowiadali na moje maile i przedstawiali oferty nadałam kody. Nie musiałam tego robić – jako odbiorca

wiadomości mogę te treści udostępnić. Uznałam jednak, że nie jest to wiedza wystarczająco powszechna. Usuwałam z wypowiedzi badanych, którzy udzielili mi wywiadów pogłębionych, dane wskazujące na konkretne osoby – bo ci, którzy prace pisali wiedzieli, że łamali prawo.

Jaki zleceniobiorca Panią interesuje? Wybór jest duży i duża rozpiętość cen, czy chce Pani wydać mało i mieć pracę skopiowaną z innych prac, czy dużo i spać spokojnie? (F28) (Bielska 2015: 197)

To nie jest moralne – mam tego świadomość, ale jak ktoś jest głupi i za to płaci, no to czemu mam sobie nie zarobić na wakacje? Inna sprawa to znajomi. [...] Dobrym człowiekiem jestem, a zresztą ze znajomymi to bardziej się wiąże, że to obcokrajowcy albo ładne koleżanki :D (R4) (Bielska 2015: 202)

Innym dylematem dotyczącym publikacji wyników jest problem ujawnienia swoich narzędzi, zwłaszcza gdy po ich przeczytaniu badani dowiedzą się, że w ogóle byli badanymi. Nie prosiłam serwisów pisania prac o zgodę na badanie – zakładałam, że nie było to w ich interesie, zapewne więc odmówiliby i zablokowali mi dostęp do informacji. W przypadku tego badania zdecydowałam się opublikować pełne narzędzia, uznając, że przejrzysta metodologia podnosi wartość publikacji, a moja interwencja w prace serwisów nie miała aż tak dogłębnego charakteru, by poczuli się urażeni moim badaniem. Nie każdego taki argument musi przekonywać. Wielu (więcej?) socjologów nie publikuje swoich narzędzi – z różnych powodów: czasem jest to brak miejsca, na przykład ze względu na ograniczenie objętości artykułu, czasem wady samego narzędzia, rzadko

możliwe problemy prawne (na przykład wynikające z rozpowszechniania tajemnicy przedsiębiorstwa), częściej, jak sędzę, brak zwyczaju, by szczegóły metodologii ujawniać. To także rozpowszechniona praktyka ukrywania.

Praktyki ukrywania jako immanentna część procesu badawczego

Czy można w takim razie przyznać rację Rogerowi Homanowi, gdy pisze, że „badacz stosujący ukrycie [tożsamości – BB] winny jest swej profesji obronę wykorzystanych metod”⁴ (1980: 52 [tłum. własne])? Czy badacze piszący o przeprowadzonych przez siebie badaniach ukrytych powinni się z takiego wyboru zawsze wytłumaczyć? Jak traktować praktyki ukrywania?

Przeprowadzona wyżej analiza pokazuje, że nie pomogą nam w tym kodeksy etyczne, gdyż odnoszą się prawie wyłącznie do ukrywania tożsamości badacza (a w konsekwencji celu badania). Wskazuje ona za to, że jakiś stopień ukrycia w badaniu występuje zawsze, a najważniejsze jest rozumienie tego, co się ukrywa, czy robi się to świadomie i jaki cel chce się przez to osiągnąć.

Inaczej mówiąc, w każdym badaniu i tak łączymy jawność i ukrycie. W każdym badaniu warto rozważyć, czy ukrycie na przykład tożsamości pozwoli nam dotrzeć do ważnej wiedzy, czy rezygnujemy z niego świadomie, czy w ogóle nie rozważamy takiego sposobu zbierania danych. Może to nie powinna być „metodologia ostatniej szansy”, ale raczej

⁴ *A covert researcher owes to the profession a defence of his methods.*

sposób badania, którego odrzucenie musimy sami przed sobą najpierw bardzo dobrze uzasadnić?

Rozważmy następujący przykład. W sytuacji, w której badacz interesuje się ruchem społecznym z perspektywy konfliktowej, a jednocześnie bada ruch budujący tożsamość na stygmatyzujących cechach (ruch LGBT), stara się najpierw jak najgłębiej wniknąć w sposób działania samego ruchu. Nawiązując relacje w ramach ruchu, dociera do wielu poziomów obserwowalnych interakcji (na przykład zaczyna rozumieć środowiskowe żarty). Jednocześnie sam badacz znany jest jako osoba o poglądach lewicowych, zdarza mu się być obecnym w mediach nie tylko w przypadku działalności badawczej. Nie jest anonimowy. O ile ten brak anonimowości i preferencje światopoglądowe sprzyjają badaniu samego ruchu (zwiększają wiarygodność), o tyle jednocześnie całkowicie niszczą tę wiarygodność w oczach przeciwników ruchu (na przykład grup nacjonalistycznych). Co może w tej sytuacji zrobić badacz zainteresowany perspektywą konfliktową? Może tę perspektywę porzucić. Pominąwszy jednak tak radykalne decyzje, może spróbować zbadać przeciwników ruchu (kontrruch), wykorzystując praktyki ukrywania. Katalog możliwych wyborów obejmuje, dla przykładu, obserwację uczestniczącą ukrytą marszu kontrruchu albo wysłanie innego

Bibliografia

Allen Charlotte (1997) *Spies Like Us. When Sociologists Deceive Their Subjects*. „Lingua Franca”, vol. 7, no. 9, s. 1–8 [dostęp 24 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: http://sites.harvard.edu/fs/docs/icb.topic205747.files/November_19/Allen_Spies_Like_Us.pdf.

neutralnego światopoglądowo (niezaangażowanego po żadnej ze stron) badacza, który przeprowadzi wywiady, można w ramach tych wywiadów ukryć cele badania. W takim przypadku praktyki ukrywania pozwalają rozwiązać problem (jeśli nie udało mu się wcześniej zapobiec).

Być może wspomniany na początku nauczyciel akademicki nie powinien przede wszystkim rozważać etyczności praktyk ukrywania (choć na pewnym etapie takie rozważania są konieczne), ale sprawdzić, czy projektując badanie co do zasady oparte na jawności tożsamości, nie traci dostępu do znacznego wycinka społecznej rzeczywistości. Należy to jednak robić, mając świadomość odpowiedzialności za takie decyzje i rozważając wszystkie przytoczone wyżej argumenty krytyczne w stosunku do ukrywania tożsamości badacza.

Stwierdzenie, że badacz może „nauczyć się” stosowania podstępów, przyzwyczać się do oszukiwania i wprowadzania w błąd w praktyce badawczej oraz przenosić ten sposób działania do innych sfer życia (Bulmer 1980: 62; Homan 1980: 54–55; Calvey 2008: 906;) czy, cytując Gary’ego T. Marxa, „stykając się z brudem [...] samemu się ubrudzić” (2003: 32), dotyczy tylko skrajnych przypadków. W praktyce prawie nikt z nas z praktyk ukrywania nie rezygnuje.

American Anthropological Association (2012) *Principles of Professional Responsibility* [dostęp 24 września 2014 r.]. Dostępny w Internecie: <http://ethics.aaanet.org/ethics-statement-0-pre-ample/>.

American Sociological Association (1999) *Code of Ethics and Policies and Procedures of the ASA Committee on Professional Ethics* [dostęp 25 czerwca 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.asanet.org/about/ethics.cfm>>.

Aronson Elliot, Wilson Timothy D., Akert Robin M. (1997) *Psychologia społeczna*. Przełożyła Anna Bezwińska i in. Poznań: Zysk i S-ka.

Babbie Earl (2004) *Badania społeczne w praktyce*. Przełożył Witold Betkiewicz i in. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Berger Peter L. (2003) *Zaproszenie do socjologii*. Przełożył Janusz Stawiński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Bielska Beata (2015) *Magisterkę kupię. Sprzedawanie i kupowanie pracy dyplomowych jako element studenckiej kultury nieuczciwości*. Toruń: Wydawnictwo UMK.

British Sociological Association (2002) *Statement of Ethical Practice for the British Sociological Association* [dostęp 24 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.britisoc.co.uk/about/equality/statement-of-ethical-practice.aspx>>.

Bulmer Martin (1980) *Comments on "The Ethics of Covert Methods"*. „The British Journal of Sociology”, vol. 31, no. 1, s. 59–65.

Bulmer Martin (1982) *When Is Disguise Justified? Alternatives to Covert Participant Observation*. „Human Sciences Press”, vol. 5, no. 4, s. 251–264.

Burawoy Michael (2004) *O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004* [dostęp 25 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://burawoy.berkeley.edu/PS/Translations/Poland/ASA.Polish.pdf>>.

Calvey David (2008) *The Art and Politics of Covert Research: Doing "Situated Ethics" in the Field*. „Sociology”, vol. 42, no.5, s. 905–918.

Chomczyński Piotr (2006) *Wybrane problem etyczne w badaniach. Obserwacja uczestnicząca ukryta*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 2, nr 1, s. 68–87 [dostęp 24 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie <http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/volume2_pl.php>.

Christians Clifford G. (2010) *Etyka i polityka w badaniach jakościowych*. Przełożył Przemysław Pluciński [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, red., *Metody badań jakościowych*, t. 1. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 207–244.

Co robimy? (b.d.) [dostęp 17 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.izmalkowa.com/co-robimy/badania-pozadeklaracyjne>>.

Frankfort-Nachmias Chava, Nachmias David (2001) *Metody badawcze w naukach społecznych*. Przełożyła Elżbieta Hornowska. Warszawa: Zysk i S-ka.

Hammersley Martyn, Atkinson Paul (2000) *Metody badań terenowych*. Przełożył Sławomir Dymczyk. Poznań: Zysk i S-ka.

Homan Roger (1980) *The Ethics of Covert Methods*. „The British Journal of Sociology”, no. 1, s. 46–59.

ICC/ESOMAR (2008) *Międzynarodowy Kodeks Badań Rynku i Badań Społecznych* [dostęp 25 czerwca 2014 r.]. Dostępny w Internecie: <http://www.ofbor.pl/public/File/Miedzynarodowy_Kodeks_Badan_Rynku_i_Badan_Spolecznych.pdf>.

International Sociological Association (2001) *Code of Ethics* [dostęp 25 czerwca 2014 r.]. Dostępny w Internecie: <http://www.isa-sociology.org/about/isa_code_of_ethics.htm>.

Janiszewski Ludwik (1970) *O obserwacji uczestniczącej na statku morskim*. „Studia Socjologiczne”, nr 1, s. 303–318.

Jurkiewicz Joanna (2015) *Żabka to koszmar. A na imię mu polski kapitalizm* [dostęp 30 marca 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20150615/jurkiewicz-zabka-koszmar-na-imie-mu-polski-kapitalizm>>.

Kafar Marcin (2010) *O przełomie autoetnograficznym w humanistyce. W stronę nowego paradygmatu* [w:] Bożena Płonka-Syroka, Michał Skrzypek, red., *Doświadczenie choroby w perspektywie badań interdyscyplinarnych*. Wrocław: Akademia Medyczna im. Piastów Śląskich, s. 335–352.

Kerner Sandra i in. (2009) *Co-operative Research Design on Alternative Agro-Food Networks*. Graz: Inter University Research Centre on Technology Work and Culture, FP7 working papers.

Kleszcz Irena (2004) *Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 189–202.

Lincoln Yvonna S. (2010) *Komisje etyczne i konserwatyzm metodologiczny. Wyzwanie dla i ze strony paradygmatu fenomenologicznego*. Przełożył Marian Niezgoda [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, *Metody badań jakościowych*, t. 1, s. 245–280.

Marx Gary T. (2003) *Uwagi na temat odkrywania, gromadzenia i oceny ukrytych i brudnych danych*. Przełożył Daniel Wicenty. „ASK. Społeczeństwo, Badania, Metody”, nr 12, s. 7–50.

Miszewski Kamil (2005) *Socjolog w kryminale: więzienie jako nieprzyjazny teren badań*. „Studia Socjologiczne”, nr 3, s. 65–92.

Miszewski Kamil (2007) *Kiedy badacz jest tajnym agentem. O postrzeganiu niejawnej obserwacji uczestniczącej jako etycznie problematycznej, metodach badań ilościowych, zakulisowych wymiarach życia społecznego i ich związku ze wszystkim tym, o czym przed chwilą*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 3, nr 2, s. 33–62 [do-

stęp 24 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie <http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/volume4_pl.php>.

Polskie Towarzystwo Socjologiczne (2012) *Kodeks etyki socjologa* [dostęp 12 maja 2012 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://socjolekt.uni.opole.pl/wp-content/uploads/2012/04/Polskie-Towarzystwo-Socjologiczne-Kodeks-Etyki-Socjologa.pdf>>.

Sojak Radosław, Wicenty Daniel (2005) *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (1997) Dz.U. 2014 poz. 1182 [dostęp 28 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=W-DU20140001182>>.

Zarząd Stowarzyszenia „Obywatele Obywatelom” (2016) *Oświadczenie Stowarzyszenia w sprawie książki „Dekada agentów”* [dostęp 30 marca 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <<https://wspieram.to/zabka>>.

Cytowanie

Bielska Beata (2016) *Praktyki ukrywania. O pułapkach, pokusach i pożytkach z badań niejawnych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 70–87 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Coverting Practices. About Traps, Temptations and Profits in Covert Research

The goal of the text is to present the critical ethical reflexion on understanding and using covert research. I consider dilemmas that a researcher must face in the field. I also try to analyze how they may be solved. I propose using another and more accurate notion – covering techniques. I also suggest an approach assuming that secrecy is an immanent part of a research process. Those issues are discussed on the basis of the author’s study about selling and buying MA and bachelor theses. It is supplemented by the examples from other research projects the author had taken part in. I refer not only to my personal experience but also to different rules of codes of ethics. I propose the way of acting that could balance between cognitive benefits and subjects’ welfare.

Keywords: covering techniques, covert research, overt research, observation, experiment

Sylwia Męcfal
Uniwersytet Łódzki

Badacz zjawisk trudno dostępnych w terenie – kwestie etyczne, praktyczne i metodologiczne

Abstrakt Artykuł jest moją refleksją na temat problemów etycznych, praktycznych i metodologicznych, których doświadczyłam podczas realizacji własnych badań terenowych w 2013 i 2014 roku w czterech małych miejscowościach w województwie łódzkim. Wybór metody badawczej – studium przypadku – z jednej strony umożliwił mi zastosowanie wielu technik badawczych i zdobycie różnorodnych materiałów, jednak z drugiej strony pozostawił szerokie pole dowolności, na którym musiałam czasami wykazać się bardziej intuicją badawczą niż wiedzą metodologiczną czy znajomością reguł etycznych. Dodatkowym czynnikiem, który powodował wiele wątpliwości, był fakt, iż zjawiska, które były w centrum mojego zainteresowania, należą do kategorii tych kontrowersyjnych i trudno dostępnych (zjawiska przenikalności środowisk politycznego, biznesowego oraz dziennikarskiego w kontekście lokalnym, konflikt interesów i inne). Wpłynęło to na moją decyzję o utajnieniu nazw własnych miejscowości, w których prowadzone były badania, aby zapewnić tym samym poufność indywidualnym informatorom. Ta i kilka innych problematycznych sytuacji oraz decyzji omawiane są szerzej w artykule.

Słowa kluczowe tematy trudne, studium przypadku, etyka badań, „radzenie sobie w terenie”

Sylwia Męcfal, mgr, asystentka w Katedrze Metod i Technik Badań Społecznych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. W przygotowywanej pracy doktorskiej „Prasa lokalna w jej otoczeniu społecznym – grupy interesu, kluczowi aktorzy, problemy funkcjonowania – na przykładzie studiów przypadku tygodników lokalnych w województwie łódzkim” autorka łączy swoje zainteresowania z obszarów socjologii, medioznawstwa oraz metodologii badań społecznych. Jest członkinią Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (sekretarzem zarządu Oddziału Łódz-

kiego PTS), Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej oraz European Communication Research and Education Association.

Adres kontaktowy:

Katedra Metod i Technik Badań Społecznych
Instytut Socjologii, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny
Uniwersytet Łódzki
ul. Rewolucji 1905 roku nr 41, 90-214 Łódź
e-mail: sylwia.mecfal@wp.pl

„Metody i standardy badań jakościowych opracowuje się na podstawie empirycznej rekonstrukcji praktyk badawczych” (Bohnsack 2005 za: Flick 2011:41). Zatem niezmiernie ważne dla każdego badacza powinno być opisywanie swoich praktyk oraz zapoznawanie się z praktykami stosowanymi przez innych badaczy.

We wrześniu 2014 r. zakończyłam własne badania terenowe oparte na metodzie studium przypadku. Tematyka przygotowywanej na ich podstawie pracy doktorskiej dotyczy problemów funkcjonowania prasy lokalnej w jej otoczeniu społecznym: zjawiska przenikalności środowisk politycznego, biznesowego oraz dziennikarskiego czy właścicieli mediów, konfliktu interesów i innych. Ważnym celem mojego projektu jest również próba podjęcia metodologicznej refleksji dotyczącej tego, jak badać zjawiska trudno dostępne, z jakimi problemami i dylematami etycznymi musi zmierzyć się badacz, który decyduje się na podjęcie tego typu badań. Niektóre z podjętych decyzji badawczych z jednej strony umożliwiły mi większy dostęp do osób badanych i ich zaufanie, a z drugiej strony spowodowały, iż z perspektywy niektórych badaczy uzyskane materiały mogą spotkać z zarzutem mniejszej wiarygodności. Ponadto, na pewno warto zastanowić się nad licznymi dylematami etyczno-moralnymi, przed którymi staje badacz prowadzący długotrwałe badania terenowe, na przykład konflikt pomiędzy światem wartości badacza a światem wartości badanych, możliwość zaszkodzenia badanym, wchodzenie w relacje prywatne z badanymi.

Długie badania terenowe to również szereg trudności i wątpliwości praktycznych. Jak przygotować się

do takich badań? Jak poruszać się nie tylko w nieznanym dla siebie środowisku społecznym, ale także w środowisku fizycznym – nieznanym miejscu? Na ile jest to możliwe, aby badacz zachowywał się i wyglądał, jak każdy inny mieszkaniec danej miejscowości, kiedy zwyczajnie nie wie, gdzie jest określona ulica, jak można szybko dojść w miejsce, w którym chce się z nim spotkać badany i czy ta albo inna kawiarnia będzie dobra na takie spotkanie? Co więcej, co zrobić, kiedy w jakiejś małej miejscowości nie ma takiego miejsca spotkań? Czy pokój w pensjonacie jest odpowiedni na spotkanie z badanym, miejsce pracy badanego, a może jego dom? Jak, spotykając się w miejscu publicznym, uniknąć tego, aby badani nie spotykali się ze sobą? Te pytania stają się dość ważne, kiedy poruszane przez badacza problemy mają charakter kontrowersyjny, zakulisowy (naruszenie obiecanego badanemu poufności). Rzadko kiedy badacz myśli o takich kwestiach, kiedy planuje badanie terenowe, mogą się one wydawać wówczas drugorzędne, jednak będąc terenie, trzeba sobie z nimi poradzić. Pomocnym może być zwiad badawczy, wcześniejsze rozpoznanie terenu, choć badanie właściwe jest na ogół długotrwałe i trudno przewidzieć różne sytuacje, z którymi badaczowi przyjdzie się zmierzyć.

Ponadto, istotnym aspektem są koszty materialne takiego przedsięwzięcia¹. Dobrze zorganizowany

¹ Mój projekt nie otrzymał grantu (ubiegałam się o środki dwukrotnie), natomiast częściowo był on finansowany w ramach dofinansowania badań własnych młodych naukowców i uczestników studiów doktoranckich, a część wydatków pokryłam z własnych środków. Nieotrzymanie grantu wpłynęło w moim przypadku na ograniczenie problematyki badawczej i zrezygnowanie z przeprowadzenia badań ilościowych z mieszkańcami wybranych miejscowości. Jednak zaplanowane badania jakościowe, które były kluczowe dla mojego projektu, zostały przeprowadzone w całości mimo niepełnego finansowania.

badacz, zarządzając swoim projektem, uwzględnia, ile środków finansowych może przeznaczyć na wizytę w terenie. Jeśli będzie ściśle trzymał się planu, to, jeśli takie środki się skończą, powinien opuścić teren. Czy ma to zrobić nawet wtedy, gdy nie zebrał jeszcze wystarczającego materiału? Czy ma wykładać środki własne? Czy jeśli nie udało mu się zdobyć żadnych środków finansowych na realizację projektu, jest to równoznaczne z tym, że projekt badawczy nie będzie realizowany? Wydaje się, że początki takiego projektu są na tyle problematyczne (status naukowy badania naukowego, wysoki koszt materialny, ale przede wszystkim psychologiczno-społeczny), iż można przypuszczać, że część pomysłów na projekty dotyczące trudnych problemów badawczych nigdy nie doczeka się realizacji. W ten sposób wiele obszarów społecznych pozostaje nadal nierozpoznanych albo to poznanie jest dość powierzchowne.

Flick (2011) dostrzega, iż istnieją pewne indywidualne dyspozycje badacza, które mogą pomóc mu w „radzeniu sobie w terenie”. Są to elastyczność w wykorzystywaniu metod badawczych, łatwość dostosowywania się i umiejętność odnajdywania się w różnorodnych sytuacjach. Za tymi cechami kryje się jednak założenie, że badacz jest świadomy swoich zdolności i umiejętności, a także posiada doświadczenie badawcze, które zapewne zdobył w podobnych badaniach terenowych. Jednak wielu początkujących badaczy takiej samoświadomości może zwyczajnie nie posiadać. Przy ciągle kurczących się godzinach dydaktycznych, które można poświęcić ze studentami na praktykę terenową, umiejętność sprawozdawania z własnych doświadczeń terenowych wydaje się szczególnie

istotna, a często bywa pomijana. Jak zauważa Oliwińska, „w raportach z badań brakuje jednak najczęściej opisu sytuacji kryzysowych, a zwłaszcza sposobów, przy pomocy których badacze sobie z różnorodnymi kryzysami, na jakie są narażeni, poradzili. [...] Jedną z przyczyn tego pominięcia może być dzisiejsze tempo życia i pracy. Normą jest dziś krótszy pobyt w terenie, szybkie zbieranie danych i syntetyczne przedstawienie wyników” (2015: 21).

Badania własne – założenia i realizacja

W swoich badaniach zastosowałam metodę wielokrotnego/zbiorowego studium przypadku, a zatem „instrumentalne studium przypadku obejmujące kilka przypadków” (Stake 2010: 628). Z instrumentalnym studium przypadku mamy do czynienia wtedy, gdy konkretny przypadek służy pogłębieniu wiedzy o szerszym zjawisku społecznym. Sam przypadek ma charakter pomocniczy i ułatwia zrozumienie innych zjawisk. *Case study* daje możliwość oglądu zjawiska za pomocą różnych technik i sposobów badawczych, zarówno jakościowych, jak i ilościowych. Techniki i sposoby badawcze, które stosowałam w moim projekcie to: metoda białego wywiadu², wywiady pogłębione z dziennikarzami lokalnymi, wywiady pogłębione z liderami lokalnymi, analiza zawartości poszczególnych

² Gurtowski i Waszewski (2009: 170–178) podają kilka rozwiązań metodologicznych, z których może korzystać badacz, aby docierać do zjawisk zakulisowych, ukrytych czy trudnych do zbadania. Jednym z tych rozwiązań jest metoda białego wywiadu, która polega na systematycznym gromadzeniu informacji pochodzących ze źródeł ogólnie dostępnych, ich analizie oraz przedstawianiu wyników (przykładowe źródła to: Internet, prasa i inne mass media, dokumentacja, np. firm i przedsiębiorstw, bazy danych, decyzje sądowe, wydawnictwa marketingowe).

tygodników lokalnych, obserwacja zewnętrzna, a także ankieta internetowa z dziennikarzami.

W badaniu jakościowym (wywiady pogłębione [*in-depthinterviews*]) wzięli udział zarówno dziennikarze, jak i liderzy lokalni (politycy, biznesmeni, działacze lokalni, przedstawiciele instytucji kościoła). Grupy te zostały przeze mnie uznane za najlepszych informatorów o sprawach w wybranych społecznościach lokalnych. Przeprowadziłam łącznie 137 wywiadów – 29 z dziennikarzami i 108 z lokalnymi liderami w czterech miejscowościach w województwie łódzkim. Wywiady pogłębione były prowadzone od lipca do października 2013 roku oraz od lipca do października 2014 roku. W tym czasie niemal stale przebywałam w badanych społecznościach – przez około 2 miesiące w każdej z nich. Materiały zebrałam też za pomocą nieformalnej obserwacji zewnętrznej (80 stron notatek terenowych), która połączona była z obserwacją siebie jako badacza w terenie oraz autorefleksją. Oprócz tego przeprowadziłam analizę zawartości (o charakterze ilościowo-jakościowym) oraz, w fazie początkowej badania, ankietę internetową z dziennikarzami.

Nie zdecydowałam się na zastosowanie obserwacji uczestniczącej, gdyż głównym celem badania było poznanie charakteru relacji pomiędzy różnymi podmiotami i jednostkami w społeczności lokalnej. Obserwacja uczestnicząca oznaczałaby stanie się częścią jednej z grup/instytucji (najbardziej celowe byłoby zatrudnienie się w redakcji), a nie chciałam być postrzegana przez badanych jako reprezentantka jednej z grup. W ich oczach chciałam być osobą z zewnątrz. Poza tym, dołączenie do re-

dakcji lokalnej oznaczałoby konieczność zafałszowania swojej tożsamości i prawdopodobnie przeprowadzenie obserwacji ukrytej. Uznałam, że takie postępowanie niesie ze sobą wiele wątpliwości natury etycznej i wiele trudności organizacyjnych, co również wpłynęło na decyzję o pominięciu tej techniki badawczej.

Problemy etyczno-praktyczne

Pierwsze kroki i decyzje w terenie

Ważną etyczną decyzją według mnie było zapewnienie poufności badanym nie tylko na poziomie indywidualnym (respondenta), ale także na poziomie społeczności (nieujawnianie nazw miejscowości, w których prowadziłam badania). Było to konieczne, gdyż w moim badaniu mają znaczenie role społeczne, jakie badani pełnią w danej społeczności. Zatem kiedy mówiłabym o burmistrzu-respondencie w konkretnej miejscowości, mój badany byłby identyfikowalny. Nie we wszystkich środowiskach naukowych ta decyzja jest zrozumiała i spotykam się czasem z zarzutem niewiarogodności prowadzonych badań. Tymczasem jedną przyczyną, dla której podjęłam taką decyzję było kierowanie się dobrem badanych i powszechną zasadą etyczną w socjologicznych i antropologicznych kodeksach etycznych „przede wszystkim nie szkodzić” (*do no harm*)³.

³ Jest to pierwsza zasada w kodeksie Amerykańskiego Stowarzyszenia Antropologicznego (AAA), ale ochrona badanych jest zawarta również w kodeksach Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), Amerykańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (ASA), Brytyjskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (BSA) oraz Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Yin (2009: 181–182) rozważa, która ze strategii – ujawnianie prawdziwych nazw przypadków i nazwisk badanych czy poufność – jest strategią pożądaną przy przeprowadzaniu studium przypadku. Uważa on, że ujawnianie nazw daje dwa pomocne rezultaty: 1) czytelnik ma możliwość przypomnienia sobie innych wcześniejszych informacji, które może posiadać o tym przypadku oraz 2) przypadek będzie łatwiejszy do sprawdzenia i zrecenzowania. Jednak dopuszcza on także stosowanie zasady poufności i anonimizowanie przypadków. Można przytoczyć dwa uzasadnienia takiej decyzji: kiedy przypadek dotyczy kontrowersyjnego tematu (zachowanie anonimowości służy wówczas ochronie realnego przypadku i jego uczestników) oraz kiedy raport z badania może wpłynąć na dalsze działania osób, których dotyczyło badanie (tak uzasadniał anonimowość swojego badania W. Whyte w książce *Street Corner Society*). Na moją decyzję miał wpływ kontrowersyjny temat badania oraz refleksja nad tym, jak potencjalnie opublikowane wyniki moich badań mogłyby wpłynąć na dalsze życie badanych w określonej małej społeczności.

Innym dylematem, z którym musiałam się zmierzyć było zalecenie, iż należy od badanych uzyskać świadomą zgodę na udział w badaniu. Jednak moja problematyka badawcza dotyczyła drażliwych, czasem kontrowersyjnych kwestii i mówienie wprost, iż interesują mnie wpływy różnych sfer na media lokalne, konflikt interesów czy też wręcz zachowania korupcyjne, skazywałoby moje badania na niepowodzenie. Stąd przy pierwszym kontakcie z badanymi (często był to kontakt telefoniczny, poprzedzający wyjście w teren) cel mojego badania był częściowo ukryty. Przy aranżacji wywiadów używałam

sformułowań nie wprost, mówiąc na przykład, że „interesują mnie relacje pomiędzy dziennikarzami lokalnymi a innymi ważnymi osobami w społeczności”, „interesują mnie opinie dotyczące mediów, ich rzetelności”. Później, przy spotkaniu osobistym z badanymi, wyjaśniałam pełniej, co najbardziej interesuje mnie w badaniu, choć przyznaję, że i wówczas unikałam drażliwych słów i sformułowań.

Wyzwaniem było także zdobywanie kolejnych informatorów. Wychodząc w teren, miałam przygotowaną listę osób pełniących ważne funkcje formalne w danej miejscowości i do nich w pierwszej kolejności zwracałam się z prośbą o udział w badaniu. Następnie starałam się zastosować dobór za pomocą „kuli śnieżnej”, prosząc informatorów o polecenie mi jako rozmówcy osoby znaczącej, ważnej, darzonej szacunkiem w miejscowości. Strategie, które stosowali moi badani były różne. Niektórzy niechętnie podawali kontakt do kolejnej osoby, niektórzy nie podawali mi kontaktu, ale sami aranżowali dla mnie kolejny wywiad. Pojawiły się też sytuacje, kiedy polecano mnie kolejnemu rozmówcy nie jako badaczka, ale jako kobietę. Dodatkową rolę odgrywała czasem etykieta wieku i tym samym badani polecali mnie kolejnym rozmówcom, mówiąc: „przyjdzie do ciebie taka młoda dziewczyna”. Kilkakrotnie miała też miejsce sytuacja, kiedy działało coś, co nazwałabym „odwrotną kulą śnieżną” – podawano mi kontakty do „przeciwników”/„wrogów” i jednocześnie proszono mnie o niepodawanie źródła tego kontaktu. W ostatnim przypadku, dzwoniąc do kolejnych informatorów, zasłaniałam się zasadą poufności – zatem nie informowałam osoby, że polecający nie chciał, abym podawała jego nazwisko, a raczej powoływałam się na ogólną zasadę badania (co było

dla mnie dość trudną i niezręczną sytuacją, a także zachowaniem co najmniej wątpliwym etycznie).

Wchodząc do „środka” nieznanego środowiska

Zwykle znaczącym aspektem podczas badań terenowych jest to, że badacz jest obcym. Kiedy badacz wchodzi w bardzo specyficzny świat badanych i próbuje zrozumieć funkcjonujących w nim badanych, jest tam przecież tylko „wizytatorem” (Rakowski 2002), nie doświadcza takiego życia na co dzień. Wszystkie miejscowości, w których przebywałam były dla mnie obce. Wady takiej sytuacji to mała wiedza badacza i możliwość popełnienia błędów (zwłaszcza na początku badania). Próbowałam dowiedzieć się jak najwięcej o miejscowości, do której wchodziłam (przeprowadzałam tak zwane białe wywiady), jednak nie stałam się z tego powodu „swowim”. Ale bycie obcym w moim przypadku okazało się być również zaletą. Byłam traktowana jako ktoś „przejsiowy”, osoba, która odejdzie, nie jest częścią społeczności, a zatem można jej więcej powiedzieć (jedna z badanych opowiedziała mi o tym, jak popularny stał się w miejscowości psycholog, który dojeżdżał na wizyty „z zewnątrz”, co pomogło mi zrozumieć, że podobnie może być ze mną).

Posiadanie wiedzy o danej społeczności nie zawsze też ułatwia pracę w terenie. Jako badacz wahałam się, czy przyjąć strategię badacza „laika”⁴ (który nic

⁴ Anna Wyka (1990; 1993) nawołuje do tego, żeby badacze przyjmowali postawę „poznawczo naiwną” i uznali podmiotowość badanych. To badany jest dla socjologów kompetentnym informatorem i zasługuje na to, żeby mieć pełne informacje o przedsięwzięciu badawczym. Badanie jest zatem traktowane przez autorkę jako wymiana. „Kontakt badawczy próbuje się budować na wzór opartej na wzajemności «zwykłej relacji międzyludzkiej». Porzuca się «hermeneutykę podejrzliwości», którą zastępuje właśnie

nie wie o społeczności, a badani są jego przewodnikami) czy też badacza „eksperta” (który dopytuje o różne fakty, sprawdza informacje, a zatem nie można mu skłamać, bo już dużo wie)⁵. W przypadku moich badań często rozmawiałam z osobami kompetentnymi, które i ode mnie wymagały pewnego przygotowania, ale okazanie się zbyt dużą wiedzą wpływało czasem negatywnie na wywiad (rozmówca uznawał, że nie musi już poruszać danej kwestii i przechodził do następnej). Stąd ostatecznie najlepiej sprawdziła się strategia mieszana: jeśli miałam wiedzę, to dopytywałam i starałam się ją zweryfikować i pogłębić, ale jeśli jej nie miałam, to prosiłam o wyjaśnienie (w początkowej fazie badań nie było to jednak dla mnie oczywiste).

Przekonałam się również o znaczeniu kontekstu (politycznego, społecznego, lokalnego, ale też krajowego) dla prowadzonych badań. Podziały polityczne w Polsce znalazły oddźwięk także w moim projekcie. Samorządowcy byli dużą grupą moich rozmówców i zdarzały się próby wybadania, jaką opcję polityczną wspieram czy też wręcz pytania wprost o polityczną opcję w mojej Katedrze. Światopogląd moich badanych niejednokrotnie był dla mnie testem – często prezentowali oni poglądy i sympatie polityczne odmienne od moich własnych, zdarzały się też poglądy kontrowersyjne. To sprawiało, iż jako badacz wielokrotnie stawiałam sobie pytania o słuszność „własnej wizji świata” (np. kiedy badani opowiadali

otwarta wymiana oparta na umowie, zaufaniu i szacunku wzajemnym. Badanie jako całość staje się «wspólną drogą», w której badani «znają swoje życie, my mamy swoje dyspozycje», badani «znają teren», a badacze «mają przewodnik», przy czym żadne z narzędzi nie jest «sztywne» i może być modyfikowane w trakcie procesu badawczego” (Wyka 1990: 165–166).

⁵ Akceptowalna niekompetencja vs kompetencja wybiórcza (Lofland i in. 2009).

o fałszerstwach w wyborach lokalnych, kupowaniu głosów i przedstawiali dokładnie procedurę, jak to się odbywa). W jednej z miejscowości zostałam zapytana o orientację seksualną, gdyż była to dla mojego informatora kluczowa kwestia, aby opowiedział mi o jednej z dziennikarek – lesbijce, działaczce środowiska LGBT (o czym opowiedziano mi już w pierwszym wywiadzie w tej miejscowości).

Badanym, jak opisałam wyżej, nie sprawiało trudności, aby pytać mnie o różne, mniej lub bardziej drażliwe, kwestie. Często otwarcie opowiadali o sprawach, które zwykle uważa się za tematy tabu: o orientacji seksualnej czy życiu intymnym – choć trzeba podkreślić, że nie opowiadali o sobie. Czy próbowali mną w ten sposób manipulować? Można przypuszczać, że taki był ich cel. Szokująca, ich zdaniem, informacja miała być może ukierunkować odpowiednio rozmowę. Jak zauważa Kuźma, „*tematy trudne oznaczają mogą teren, gdzie badacz wpada w swoisty system manipulacji, rozgrywek wewnętrznych i staje się ich elementem często poza swoją wolą i świadomością*” (2013: 8–9). Stąd bardzo ważnym elementem badania było też sprawdzanie przeze mnie uzyskanych informacji w kolejnych wywiadach oraz poprzez inne techniki badawcze czy dane zastane. Pojawiały się jednak takie tematy w relacjach respondentów, które były szczególnie trudne do zweryfikowania – dotyczyły po prostu bardzo intymnych prywatnych spraw w życiu badanych. Były one istotne dla mojego badania, gdyż informowały mnie (jeśli uznać je za wiarygodne) o bliskiej relacji prywatnej pomiędzy dziennikarką a jedną z badanych. Uznałam jednak, że nie mam prawa jako badacz wnikać w tak prywatne kwestie i w wywiadzie z badaną ta sprawa nie została przeze mnie poruszona, a niesprawdzonej

informacji nie brałam pod uwagę w późniejszej analizie zebranych materiałów.

O tym, jak traktowano mnie w ostatnim „terenie” zdecydował czas badania. Do ostatniej miejscowości dotarłam tuż po opublikowaniu „taśm” przez tygodnik „Wprost” w 2014 roku. Dodatkowo, lokalnie także miało miejsce kontrowersyjne zdarzenie z udziałem dziennikarza, który nagrał rozmowę z prezesem spółki, nie informując go o tym. Podczas tej rozmowy prezes oferował dziennikarzowi korzyści materialne, aby ten wycofał się z publikacji artykułu oczerniającego firmę. Oceniam, iż te wydarzenia zdecydowały o tym, że w tej miejscowości spotkałam się z większą ilością odmów, więcej osób nie zgodziło się także na nagranie rozmowy, sprawdzano również moje dane osobowe (poproszono mnie o dowód osobisty), mimo iż wcześniej okazałam się dokumentami z uczelni upoważniającymi mnie do prowadzenia badań.

W terenie badacz spotyka także różnorodnych informatorów. Moje doświadczenia pokazują, że byli liderzy lokalni są znacznie lepszymi informatorami niż na przykład aktualne władze samorządowe, które jednak w kontaktach z badaczem zachowują znaczną ostrożność. Pojawiają się osoby, które bezinteresownie pomagają badaczowi, wprowadzając (pełnią rolę „odźwiernych”), na przykład kierowniczka biura rady miejskiej, zastępca prezydenta – socjolog, dziennikarze. W przypadku moich badań terenowych początkowo starałam się znaleźć takie osoby, które mogłyby otworzyć dla mnie niektóre drzwi i wprowadzić mnie w nowe środowisko. Czasem jednak okazywało się, że potencjalni odźwierni nie byli na tyle znaczący w społeczno-

ści, aby te drzwi zostały rzeczywiście uchylone. Stąd w następnych miejscowościach nie starałam się szukać odźwiernych od razu. Czasem pojawiali się oni sami w trakcie badania, a czasem musiałam sobie radzić bez ich pomocy.

Są też takie osoby, które starają się „prywatyzować” relację z badaczem – po wywiadzie dzwonią, zapraszają na spotkania i tym podobne. W swoich badaniach starałam się nie nawiązywać takich relacji, ale też nie miałam stanowczego postanowienia, że nie spotkam się z informatorem prywatnie. Zdarzyło się, że jeden z rozmówców zadzwonił do mnie, aby zaprosić mnie na spotkanie przy kawie, jednak ostatecznie do niego nie doszło, gdyż byłam już tego dnia umówiona na wywiad z inną osobą. Warto w tym miejscu zauważyć, że niektórych badanych lubi się już od pierwszej minuty spotkania, ale są też tacy, którzy wzbudzają antypatię. Z tym wszystkim badacz musi sobie poradzić i zachowywać się z szacunkiem wobec każdej z tych osób.

Badacz terenowy nie może istnieć bez notatek. Mimo posiadania nagrań z większości wywiadów, uznałam za konieczne robienie notatek po każdym wywiadzie (opisywanie najważniejszych kwestii, ale też własnych wrażeń i spostrzeżeń). Bardzo pomocnym okazało się planowanie dnia oraz dokładne opisywanie otrzymanych kontaktów. Efektem takiego postępowania jest kilkadziesiąt stron notatek terenowych.

Efekty pracy w terenie

Koszty przedsięwzięcia terenowego są według mnie duże. Są to koszty zarówno społeczne – zo-

stawienie swojego życia na boku, jak i emocjonalno-psychologiczne – napięcie, stres (por. Kleszcz 2004; Gurtowski, Waszewski 2009). Podczas pracy terenowej pojawia się również samotność badacza (znużenie pracą w terenie, duża ilość gromadzonych informacji), którą Kalinowska (2015) określa jako najtrudniejsze wyzwanie. Często to właśnie poczucie samotności powoduje, że badacz podejmuje refleksję nad własnymi działaniami, szuka odpowiedzi na różne pojawiające się dylematy. „Szuka z tym większym zaangażowaniem, im bardziej doskwiera mu samotność” (Kalinowska 2015: 113).

Ciągłe analizowanie siebie jako badacza pozwala na pewno na doskonalenie swojego warsztatu, ale prowadzi też do chwil zwątpienia. Zwłaszcza, kiedy czasem ma się poczucie swoistego manipulowania badanymi, a przez to również ztracania idei prowadzenia badań (wielu badanych przyjmowało z góry, że jestem „podobna do nich”, np. w zakresie światopoglądu – nie wyprowadzałam ich z błędu, dostosowując reakcje do ich „oczekiwań”). Kość-Ryżko (2013) rozpatruje skutki badań terenowych w kategoriach wypalenia zawodowego. Jak podaje za psychologiami, „syndrom wypalenia zawodowego dotyczy najczęściej osób pracujących w zawodach wymagających intensywnych kontaktów z ludźmi. [...] Zespół objawów to ogólne wyczerpanie fizyczne, psychiczne, emocjonalne i duchowe – apatia oraz brak motywacji” (Kość-Ryżko 2013: 38–42). Część tych objawów na pewno dostrzegłam także u siebie. Jak dodaje autorka, „problem ten dotyczy osób, które angażują się w pracę zawodową niezwykle mocno i traktują ją niemal jako misję, której wykonanie

odbywa się często kosztem wyrzeczeń. To z kolei sprawia, że po pewnym czasie doznają zawodu, rozczarowania, a ich zaangażowanie gaśnie, aż do całkowitego wypalenia się” (Kość-Ryżko 2013: 39). W moim przypadku chwilowe spadki koncentracji i poczucie zmęczenia pracą w terenie doprowadziło do popełnienia kilku błędów. Moją największą porażką była utrata ważnego rozmówcy w czwartej miejscowości, w której mieszkałam. Stało się to na początku mojego pobytu, kiedy w terenie czułam się jeszcze dość niepewnie. Brak dokładności w notatkach sprawił, iż w rozmowie telefonicznej pomyliłam funkcję, którą pełnił w danej społeczności badany. Ten, słysząc to, stwierdził, że jednak nie spotka się ze mną i nie zdołałam już go przekonać do zmiany decyzji. Ta pomyłka mogła mieć poważniejsze skutki, prowadzące do „spalenia terenu”, gdyż wiedziałam już z wcześniejszych doświadczeń, iż moi rozmówcy wymieniają się między sobą poglądami na mój temat. Zdarzenie to wpłynęło na mnie negatywnie do tego stopnia, że tego dnia, idąc na umówiony wcześniej wywiad, popełniłam kolejny błąd, telefonując do osoby o tym samym nazwisku, co mój kolejny rozmówca, ale pochodzącej z innego miasta. Ta sytuacja nie miała swoich konsekwencji badawczych w miejscowości, w której wówczas przebywałam, jednak pokazuje, jak wiele kosztowała mnie psychicznie odmowa potencjalnego badanego, która nastąpiła w wyniku mojej pomyłki i mojego niedostatecznego przygotowania. Wówczas wydawało mi się, że tą jedną pomyłką mogłam przekreślić ogrom pracy wykonanej do tej pory.

Inną zupełnie kwestią są koszty, które ponosi badany: poświęca on badaczowi swój czas, oferuje mu

swoją wiedzę i doświadczenie, zdarza się, że staje się dla badacza przewodnikiem po nieznanym terenie. Czy badacz może/powinien zaoferować coś w zamian? Temat wynagrodzeń dla badanych nie jest nowy. Ja skłaniam się raczej ku stanowisku, żeby nie stosować formalnych wynagrodzeń, jednak osobiście wielokrotnie doświadczałam w terenie potrzeby odwdzięczenia się rozmówcom. Kiedy spotykałam się z nimi w kawiarni, restauracji, zawsze oferowałam opłacenie rachunku. Nie zawsze badani akceptowali tę ofertę. Często moimi rozmówcami byli mężczyźni, którzy czuli się zobowiązani, aby jednak pokryć koszt również mojej kawy czy herbaty.

Znalazłam jednak inne sposoby „odwdzięczenia się”. Bardzo prostym rozwiązaniem w przypadku mojego badania okazało się kupowanie lokalnych produktów: przetworów owocowych i warzywnych, produktów mleczarskich czy odzieżowych. Przekazałam też 1% podatku na fundację charytatywną, której prezesem był jeden z rozmówców. Badani oczywiście pozostali nieświadomi tego, że podejmowałam takie decyzje. W obliczu wysiłku włożonego przez badanych, jest to pewnie niewiele, ale przy ograniczonych zasobach badacza jest to jakiś pomysł na wsparcie społeczności, od której uzyskało się tak wiele.

Moi informatorzy na ogół nie oczekiwali ode mnie niczego. Czasem zdarzały się sytuacje, iż dziennikarze zapisywali sobie kontakt do mnie, gdyż stwierdzali, że „mogę im się przydać” w pracy zawodowej, gdy będą potrzebowali socjologicznego komentarza. Zdarzyło mi się jednak doświadczyć swoistego „domagania się odwdzięczenia”. Po po-

nad roku od zakończenia moich działań w jednej z miejscowości, zadzwonił do mnie informator, który miał pełnić rolę mojego odzwiernego (choć ostatecznie jego rola nie była tak znacząca) i oczekiwał, iż ułatwię mu publikację artykułu w jednej z gazet ogólnopolskich, gdyż „mam tam kontakty” (za czasów studenckich odbywałam tam praktyki). Udzieliłam mu informacji, jak powinien kontaktować się z redakcją, jednak sama nie zaangażowałam się w negocjacje między nim a wydawnictwem. Później przez długi czas zastanawiałam się, czy postąpiłam właściwie.

Teren przyniósł mi nie tylko koszty, ale również sporo zysków. Kość-Ryżko (2013: 41) wspomina, iż prowadząc badania terenowe, możliwa jest też faza odradzania i uwierzenia na nowo w swoje działania i ich sens – tak zwana faza Feniksa. Takich momentów w moich badaniach było równie wiele. Badani często wyrażali zainteresowanie tematem mojego badania, uznawali go za ciekawy. Odbyłam wiele bardzo interesujących i zaskakujących rozmów, w których mogłam sprawdzić się jako badacz, ale też jako człowiek. Bardzo cieszyły mnie komentarze badanych po wywiadach, kiedy na początku mówili, że mogą mi poświęcić najwyżej godzinę swojego czasu, a po spędzonych ze mną ponad dwóch godzinach, stwierdzali, że rozmowa była inspirująca również dla nich. Wielu badanych było inspiracją dla mnie. Ich biografie, mądrość, zaangażowanie społeczne, działania na rzecz budowania lokalnej demokracji, lokalnej przedsiębiorczości czy lokalnych mediów sprawiały, że wychodziłam z takich spotkań nie tylko z nowym materiałem badawczym, ale też z nowymi siłami i motywacją do dalszych działań.

Znaczenie metody badawczej oraz „radzenie sobie” w terenie

Metoda badawcza, którą zastosowałam, pozwoliła mi na uzyskanie dużej liczby informacji, zdobycie nowego doświadczenia i wykonania dużej pracy nad moim warsztatem badawczym i etycznym. W jednym ze swoich artykułów (Męcfal 2014) zebrałam mocne i słabe strony metody studium przypadku oraz jej możliwości i zagrożenia. Wiele z tych kwestii miałam przemyślanych przed rozpoczęciem badań, jednak część z nich jest wynikiem moich doświadczeń z tą metodą. Kiedy badacz jest w fazie przed wejściem w teren, studium przypadku może wydawać się idealną metodą badawczą. Umożliwia ona badaczowi stosowanie różnych technik i sposobów badawczych, a – co za tym idzie – otrzymuje się dzięki niej wiele różnorodnych materiałów. Badacz ma też poczucie większej elastyczności pracy w terenie i możliwości przystosowania się do pojawiającej się sytuacji badawczej. Zatem, gdyby myśleć bardzo prosto, można dojść do wniosku: „mam pewien plan, wiele narzędzi badawczych, a jak pojawi się problem, to będę ten plan zmieniać”. W tym miejscu zaczynają pojawiać się pierwsze problemy, gdyż tak naprawdę brak jest wzorów stosowania metody. Zatem badacz wie, że może wprowadzać pewne modyfikacje, ale nie do końca wie, w jakim zakresie, jak je odnotowywać, co zrobić z materiałem, który został już zebrany. Może to prowadzić do dowolności w niektórych przedsięwzięciach badawczych i nietrzymania się przyjętych na wstępie założeń. Podobnie pułapką mogą okazać się zebrane przez badacza materiały, a szczególnie ich wielość i różnorodność. Rozpiętość materiału zdecydowanie przekracza możliwości analityczne jednego badacza.

Podawane sposoby opracowania zebranych danych są tutaj bardzo pomocne. W moim przypadku książka Yina (2009) *Case Study Research. Design and Methods*, gdzie szczegółowo pokazuje on, jak badacz powinien przeprowadzać *case study*: od przygotowania badania, przez zbieranie danych, do analizy zebranego materiału i stworzenia raportu badawczego, stał się dużą podporą w prowadzonych analizach. Także inne publikacje tego autora, między innymi *Applications of case study research* (Yin 2003) oraz *Case study research in practice* Helen Simons (2009), jak również liczne artykuły dotyczące tej metody, zwłaszcza artykuł Benta Flyvbjerga (2005; 2006), były moją podporą w zmaganiach z metodą studium przypadku. Jednak bez odpowiedzi pozostały moje wątpliwości dotyczące tego, jak do tak różnorodnego materiału badawczego (wywiady, notatki z terenu, materiały prasowe, materiały internetowe, dokumenty) wykorzystać komputerowe programy wspomagające analizę danych jakościowych (CAQDAS), gdyż żaden z testowanych przeze mnie (m.in. NVIVO, Atlas.it, OpenCode) nie spełnił moich oczekiwań i zrezygnowałam z ich zastosowania. Zamiast tego utworzyłam własne obszernie dokumenty (od 77 stron do ponad 100 stron), swoiste bazy, będące wypełnieniem danymi (zakodowanymi fragmentami wywiadów, danymi z analizy wartości, danymi faktycznymi o miejscowościach oraz analizowanych tygodnikach i innymi rodzajami źródeł) protokołów studiów przypadków. Protokoły te (zwane przeze mnie też wytycznymi do studium przypadku) przygotowałam przed wyjściem w teren i w miarę postępów moich prac nanosiłam w nich modyfikacje, kiedy pojawiały się obszary problemowe czy też kiedy dotarłam do koncepcji teoretycznych, które pomogły mi uporządkować

analizowany materiał. Sądzę, iż jedyną możliwością dla badacza przytłoczonego rozmiarem zebranego materiału jest umiejętność selekcji najważniejszych kwestii (to zaleca też Yin). Choć może to ponownie prowadzić do zarzutów o stronniczość badacza, gdyż mógł on „przeoczyć” pewne materiały czy nie zauważyć określonych prawidłowości. Rozwiązaniem mogłaby być praca zespołowa, jednak indywidualny charakter mojego projektu ją praktycznie wykluczał. W dyskusji zawartej w książce *Praktyki badawcze* (Fatyga 2015) oraz w artykule Kalinowskiej (2015) z tej książki podkreśla się merytoryczne walory pracy zespołowej, ale także znaczenie takiego zespołu jako swoistej grupy wsparcia, gdzie rozmowy o działaniach badacza w terenie dają mu możliwość oczyszczenia się z tak zwanego „osadu terenowego” (Oliwińska 2015) już po zakończeniu badania.

Początkujący badacz nie znajdzie jednak wśród wskazówek dawanych przez między innymi Yina tego, jak radzić sobie w terenie czy jak rozwiązywać pojawiające się dylematy. Prawdopodobnie zresztą poszukiwanie takich uniwersalnych zasad nie ma większego sensu. Badacz musi dostosować swoje postępowanie do sytuacji, z jaką ma do czynienia. Lofland i in. (2009) sądzą, iż badacz terenowy musi przede wszystkim zaakceptować, że „radzenie sobie” z samym sobą to podstawowa strategia badawcza. Autorzy ci pokazują, iż różne trudności zwykle pojawiają się na drodze badaczy terenowych: od przeciążenia informacją (swoistego chaosu informacji, które zaczynają służyć do badacza w terenie); przez niepokój, który towarzyszy badaczom, gdy obawiają się, że oszukują badanych i ich podstęp może wyjść na jaw; przez różnorodne emocje,

który towarzyszą badaczowi względem badanych i jego nieustanne wahanie, czy zachować dystans czy też podać się emocjom i być badaczem zaangażowanym, do rzeczywistego zagrożenia fizycznego. Jak stwierdzają autorzy, „bez względu na to, w którą stronę osi dystansu/poddania się emocjom przesuwa się badacz, powinien on przede wszystkim zachować równowagę, unikając w ten sposób pułapki wycofania lub utożsamienia się z badanymi. Powinien także stale pamiętać, że napięcie, którego doświadcza, ostatecznie pomoże mu lepiej zrozumieć badany temat” (Lofland i in. 2009: 103).

Istnieją oczywiście ogólne standardy prowadzenia badań, którymi czasami może posłużyć się badacz. Jednak nie zawsze są one przydatne

w konkretnym problemie, z którym przyjdzie mu się zmierzyć. Zjawiska trudne i trudne tereny badawcze często wymykają się takim standardom, dlatego warto zapoznawać się z doświadczeniami innych badaczy i choćby pośrednio szkolić swój warsztat. Nic jednak nie zastąpi praktyki terenowej. „Dopóki nie zanurzymy się w *interiorze* i w relacjach z badanymi, nie wiemy, czy będziemy potrafili poradzić sobie z przemocą psychiczną, fizyczną i symboliczną, z działaniami pozaprawnymi, czy opowieściami dotyczącymi traumatycznych wydarzeń z biografii badanych” (Oliwińska 2015: 22). Zostaje jeszcze jeden krok – trzeba się tymi doświadczeniami podzielić, co może także pomóc samemu badaczowi w spojrzeniu z dystansem na swoje własne działania.

Bibliografia

Fatyga Barbara, red. (2015) *Praktyki badawcze*. Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW, Pracownia Wydawnicza Andrzej Zabrowarny.

Flick Uwe (2011) *Jakość w badaniach jakościowych*. Przełożył: Paweł Tomanek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Flyvbjerg Bent (2005) *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*. Przełożyła Maria Nawojczyk. „Studia Socjologiczne”, nr 2, s. 41–71.

Flyvbjerg Bent (2006) *Five Misunderstandings About Case-Study Research*. „Qualitative Inquiry”, vol. 12, no. 2, s. 219–245.

Gurtowski Maciej, Waszewski Jan (2009) *Redukcja do jawności. O pomijaniu zjawisk zakulisowych w badaniach socjologicznych* [w:]

Aneta Bąk, Łukasz Kubisz-Muła, red., *Metody, techniki i praktyka badań społecznych*. Bielsko-Biała: Wydawnictwo Naukowe Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, s. 165–181.

Kalinowska Katarzyna (2015) *Podryw kontrolowany. Rola pracy zespołowej i relacji między badaczami w terenowych badaniach emocji* [w:] Barbara Fatyga, red., *Praktyki badawcze*. Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW, Pracownia Wydawnicza Andrzej Zabrowarny, s. 113–131.

Kleszcz Irena (2004) *Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 189–202.

Kość-Ryżko Katarzyna E. (2013) *Etnolog w labiryncie znaczeń kulturowych. Psychologiczne wyzwania badań terenowych* [w:] Inga B.

Kuźma, red., *Tematy trudne. Sytuacje badawcze*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 15–47.

Kuźma Inga B. (2013) *Tematy trudne – pola minowe – tabu w badaniu naukowym. Słowo wstępne* [w:] Inga B. Kuźma, red., *Tematy trudne. Sytuacje badawcze*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 7–13.

Lofland John i in. (2009) *Analiza układów społecznych*. Przełożyły Sylwia Urbańska, Monika Żychlińska, Anna Kordasiewicz. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

Męcfal Sylwia (2014) *Badania terenowe a badania nad mediami – przykład badań nad funkcjonowaniem prasy lokalnej w małej społeczności* [w:] Tomasz Gackowski, red., *Metodologie badań mediodoznawczych*. Seria „Media początku XXI wieku”. Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, s. 137–163.

Oliwińska Iwona A. (2015) *Domorosły majsterkowicz? Szkic o statusie, rolach i dylematach badacza terenowego* [w:] Barbara Fatyga, red., *Praktyki badawcze*. Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW, Pracownia Wydawnicza Andrzej Zabrowarny, s. 17–27.

Rakowski Tomasz (2002) *Antropolog jako wizytator nędzy. Rozważania o kulturze niemocy*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 67–79.

Simons Helen (2009) *Case study research in practice*. Thousand Oaks, CA: Sage Publications.

Stake Robert E. (2010) *Jakościowe studium przypadku*. Przełożyła Marta Sałkowska [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, red., *Metody badań jakościowych*, t. 1. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 623–655.

Wyka Anna (1990) *Ku nowym wzorom badań społecznych w Polsce. Cechy badań jakościowych w ostatnich latach*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 161–173.

Wyka Anna (1993) *Badacz wobec doświadczenia*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.

Yin Robert (2003) *Applications of case study research*. Thousand Oaks, CA: Sage Publications.

Yin Robert (2009) *Case Study Research. Design and Methods*. Thousand Oaks, CA: Sage Publications.

Cytowanie

Męcfal Sylwia (2016) *Badacz zjawisk trudno dostępnych w terenie – kwestie etyczne, praktyczne i metodologiczne*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 88–100 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Researcher of Sensitive Phenomena During Fieldwork—Ethical, Practical and Methodological Issues

Abstract: This article is a reflection of the ethical, practical and methodological issues which I experienced whilst conducting my own field research in 2013 and 2014 in four small towns in the lodzkie voivodeship. Although the choice of research method, the case study, made it possible for me to apply various research techniques and to gather rich material, it also left a wide area of flexibility for me to use my intuition rather than methodological knowledge or ethical consciousness. An additional factor that raised many doubts was the fact that the phenomena under investigation were sensitive and controversial (unclear links between political, business and journalistic circles in a local context, conflict of interest, etc.). This influenced my decision to keep the towns' names confidential in order to protect informants' confidentiality. This and other problematic situations and decisions are more widely described in this article.

Keywords: sensitive/difficult phenomena, case study, research ethics, “coping in field”

Maciej Witkowski
Wyższa Szkoła Biznesu w Dąbrowie Górniczej

Zanim doprowadzisz do pogromu: między doświadczeniem etnograficznym z badań terenowych w społecznościach romskich a antropologicznym tekstem naukowym

Abstrakt Autor prezentuje materiały empiryczne pozyskane w trakcie terenowych badań etnograficznych w latach 2011–2016 wśród Bergitka Roma w jednej z karpackich wiosek. Badaniami objęto także przedstawicieli organizacji non profit oferujących usługi w zakresie integracji Romów i miejscowych górali. Znaną są obserwowane w całej Europie trudności związane z wprowadzaniem polityki integracji Romów. W ostatnich latach znaczna liczba publikacji naukowych koncentruje się na „pragmatycznych” aspektach nowych sposobów rozwoju kulturalnego odbywających się w ramach tak zwanej „demokratycznej” zmiany w obrębie społeczności romskich. Miała ona zaowocować poprawą jakości więzi między Romami i nie-Romami. Ocena przedsięwzięć określaną jako „integrowanie Romów” jest różna dla poszczególnych podmiotów, posiadających różne intencje, doświadczenia i przekonania na temat racjonalności tego typu działalności. Autor argumentuje, że antropolodzy w pewnych sytuacjach powinni być gotowi na zakwestionowanie ogólnego sensu działań integracyjnych, co jednocześnie wydaje się trudne z moralnego punktu widzenia. W tekście autor posługuje się rozróżnieniem między pojęciami „gęstych” i „rozrzedzonych” przekonań moralnych, które zostało zaproponowane przez Kwame’a A. Appiaha w jego koncepcji „kosmopolitycznej etyki”.

Słowa kluczowe etyka badawcza, Romowie, antropologia, obcość

Maciej Witkowski, dr, jest autorem prac poświęconych problematyce mniejszości kulturowych w Polsce, analizie dyskursu i metodologii badań międzykulturowych. Od wielu lat prowadzi badania poświęcone sytuacji Romów w Polsce, które łączą w sobie klasyczne podejście etnograficzne z analizą dyskursu medialnego. Jest członkiem European Association of Social Anthropologists oraz Gypsy Lore Society.

Adres kontaktowy:

Wyższa Szkoła Biznesu w Dąbrowie Górniczej
ul. Ciepłaka 1c, 41-300 Dąbrowa Górnicza
e-mail: maciekw@ae.katowice.pl

W tekście zamierzam poddać refleksji własne doświadczenia związane z wykorzystywaniem materiału etnograficznego w antropologicznym tekście naukowym. Z publikacji licznych antropologów prowadzących badania terenowe (np. Giri 2000; Geertz 2003; Nowicka 2005; Hastrup 2008; Rabinow 2010; zob. też American Anthropological Association 2016) wynika, że czynność ta wywołuje całe spektrum istotnych dylematów etycznych. W warunkach typowego dla badań etnograficznych „nadmiaru doświadczenia”, wynikającego z zazwyczaj żywiołowego kontaktu z wielowymia-

rową odmiennością, ostatecznie to autor decyduje, które aspekty sytuacji szczególnie zasługują na interpretację.

Wielokrotnie, pisząc tekst, stawałem przed dylematem, czy wolno mi powoływać się na pozyskane w trakcie badań etnograficznych materiały pochodzące z rozmów, w których granice między „wywiadem pogłębnym” a „poufną prywatną rozmową” nie są jasne. Innym poważnym problemem była świadomość, że moje publikacje mogą wywołać w życiu badanych bezpośrednie lub pośrednie skutki. Choć jako autor tekstu wielu z tych konsekwencji w momencie pisania nie jestem w stanie przewidzieć, sądzę, że ta okoliczność nie zwalnia mnie z odpowiedzialności za efekty pracy. Jestem jednak zdecydowanie przeciwny postawie asekurancji, w której pozornie oczywista zasada, by nie szkodzić badanej społeczności powoduje, że antropolog albo staje się rzecznikiem doraźnych interesów jakiejś grupy, albo jego badania banalizują sytuację, *de facto* maskując istotę problemu, a czasem nawet go pogłębiają. Sądzę, że jeśli wiedza antropologiczna ma się rozwijać, autorzy – także w interesie swoich badanych – powinni podejmować pewne uzasadnione ryzyko. By wyznaczyć jego ramy, proponuję zastanowić się nad dwoma fundamentalnymi pytaniami: „w jakim celu prowadzi się badania antropologiczne?” oraz „czemu ma służyć tekst naukowy?”.

Odnoszę się do własnych doświadczeń związanych z prowadzeniem badań nad społecznym funkcjonowaniem programu integracji Romów na poziomie lokalnym. Jest dla mnie jasne, że ze zgromadzonego materiału etnograficznego wyłaniają się argumenty możliwe do wykorzystania w polityce społecznej-

stwa większościowego wobec społeczności romskich. Jako badacz, przygotowujący liczne publikacje z tego zakresu, mam więc pełną świadomość potencjalnego wpływu na kształt poszczególnych rozwiązań tej technokratycznej polityki. Ponadto, prowadząc badania zarówno wśród Romów, jak i ich nieromskiego otoczenia, wielokrotnie miałem pełną świadomość, że wiele z uzyskanych informacji może mieć wpływ na delikatne wzajemne relacje między obiema społecznościami na poziomie lokalnym. Użyte w tytule sformułowanie „zanim doprowadzisz do pogromu” jest retorycznym odzwierciedleniem moich osobistych rozterek odnoszących się do możliwości publikowania wszystkich pozyskanych informacji i przedstawienia zgromadzonych doświadczeń. W polskim dyskursie publicznym pochodzące z języka rosyjskiego słowo „pogrom” zazwyczaj odnosi się do zjawiska zbiorowej i gwałtownej przemocy wobec przedstawicieli jakiejś mniejszości społecznej lub jej mienia. Dobrze znając lokalne relacje między Romami i nie-Romami w miejscu prowadzenia badań, jestem przekonany, że obecnie możliwość zaistnienia tak zwanego „pogromu” jest mało prawdopodobna. Jednakże w zestawieniu z tekstami naukowymi i publicystycznymi opisującymi zjawisko pojawiającego się, ewoluującego lub narastającego w Polsce „antycyganizmu” i osadzającymi je właśnie w kontekście tak zwanych „pogromów cygańskich” w Mławie (1991) i Oświęcimiu (1981) (zob. Giza-Poleszczuk, Poleszczuk 2001; Koral 2012; Łoś 2012; Kaprański 2016) nawet stosunkowo błahie napięcia między przedstawicielami obu społeczności przebywających w bezpośredniej styczności u piszącego tekst prowokują refleksję nad jego ewentualnymi społecznymi konsekwencjami.

Teren badań

Inspiracją tekstu był proces opracowywania materiałów etnograficznych zebranych w trakcie badań terenowych poświęconych lokalnym relacjom między Romami i nie-Romami w karpackich wioskach¹. Badania przeprowadzono w latach 2011–2015 w kontekście realizacji europejskiej polityki integracji społecznej. Materiały etnograficzne na jakie powołuję się w niniejszym tekście zebrałem w trakcie wyjazdów terenowych do jednej z karpackich wiosek: Bartnicy Dolnej². Znajduje się w niej tak zwana „romska osada” – żyjąca w skupieniu wspólnota złożona z około osiemdziesięciu osób, otoczona kilkoma tysiącami nieromskich mieszkańców. Obecnie w literaturze przedmiotu mieszkańcy osady (w polskich Karpatach znajduje się kilkanaście takich osad) zazwyczaj określani są jako Bergitka Roma (Nowicka 1999; Lubecka 2005; Witkowski 2016), ale wcześniej, gdy elity romskie nie były jeszcze tak aktywne na polu etnicznej polityki kulturowej, najczęściej nazywano ich Cyganami Karpackimi (Bartosz 1978; Mróz 2007) lub Cyganami wyżynnymi (Ficowski 1985)³. Zasadniczym przedmiotem moich badań był całokształt lokalnych relacji między Romami, pozostałymi mieszkańcami wsi (najczęściej określającymi się jako górale [zob. Nowicka, Wrona 2015]) oraz wykonawcami tak zwanej polityki integracji Romów. Studium tego rodzaju wymagało

¹ Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2014/15/B/H55/00732.

² By zapewnić anonimowość osobom udzielającym informacji, posługuję się fikcyjnymi nazwami własnymi.

³ W stosunku do rozważanej grupy każda z tych nazw miała pierwotnie charakter egzonomiczny. Nazwa Bergitka Roma była używana przede wszystkim przez inną grupę Romów w Polsce, zwanych Polska Roma (Mirga, Mróz 1994: 107).

poznania i poddania analizie różnorodnych sposobów myślenia o sensie polityki wobec Romów, mających wpływ na rzeczywiste działania. Stąd sporą część materiału badawczego zebrałem w miejscach bardzo odległych od karpackich wiosek: w środowiskach i instytucjach, w których wypracowywane są modele polityki wobec Romów oraz w organizacjach realizujących projekty „integracyjne”. Dla pełniejszego zrozumienia zjawisk zachodzących na poziomie lokalnym konieczne okazało się uwzględnienie aktywności liderów romskich organizacji oraz wydarzeń obserwowanych w dyskursie medialnym.

W Bartnicy spośród miejscowych Romów właściwie wszystkie rodziny utrzymują się z pomocy społecznej. Osoby pracujące (nawet okresowo) stanowią rzadkość: w szkole zatrudniona jest asystentka romska, a w domu kultury w pewnych okresach sprzątaczką. Z rozmów przeprowadzonych w osadzie wynika, że niektórzy tutejsi Romowie próbowali podejmować pracę w Wielkiej Brytanii, lecz próby te kończyły się zazwyczaj po kilku miesiącach pobytu za granicą. Istotnym motywem wyjazdów do Wielkiej Brytanii była też możliwość uzyskania atrakcyjnych zasiłków z tamtejszej pomocy społecznej.

Liczba przeprowadzonych wywiadów i systematyczny spis informatorów są niemożliwe do określenia ze względu na charakter badań. Niektóre wywiady były tak specyficzne, że bardzo trudno było umieścić je we wspólnym zestawieniu. Użyłem około 50 nagranych wywiadów pogłębionych i znacznie większą liczbę wywiadów, które nie mogły być zarejestrowane. W środowisku rom-

skim często samo podjęcie próby zapisania czegoś w trakcie rozmowy wywołuje gwałtowny sprzeciw i podejrzliwość. W zależności od potrzeb rzetelnego uzasadnienia dokonywanych interpretacji w danym fragmencie, mniej lub bardziej rozbudowane charakterystyki poszczególnych osób badanych, na jakie się powołuję, umieściłem w tekście. Przede wszystkim swoim informatorom starałem się zapewnić anonimowość. Wyłącznie dzięki (zazwyczaj) życzliwemu przyjęciu wielu osób udało mi się dotrzeć do cennych informacji.

Praktyki integrowania Romów

Adaptowana w Polsce współczesna polityka Unii Europejskiej wobec mniejszości romskiej nazwana została „polityką integracji” (European Commission 2011). Pojęcie „integracji” posiada znaczny potencjał heurystyczny (zob. Szewczyk 2013) i nie jest tożsame z jakąś spójną teorią integracji społecznej w naukach społecznych. Różne środowiska zainteresowane integracją posługują się zdecydowanie odmiennymi koncepcjami kierunku, w jakim powinny podążać relacje Romów i nie-Romów (zob. Witkowski 2016). Dokumenty programowe, sformułowane w sposób bardzo abstrakcyjny, umożliwiły pewien rodzaj porozumienia wśród europejskich decydentów i części elit romskich. Nie odnoszą się one do złożoności szczególnych kontekstów społecznych na poziomie lokalnym.

W dokumentach unijnych moralny wymiar koncepcji polityki integracji jest mocno zaakcentowany. Przedsięwzięcie jest *explicite* i *implicite* motywowane tym, że pewne wartości, w które wierzy społeczeństwo europejskie, nie pozwalają beczynie przy-

glądać się istniejącemu stanowi rzeczy – w przypadku Romów z Bartnicy fatalnym warunkom materialnym, w jakich żyją. W dokumentach i ich interpretacjach unika się jednak słowa „pomoc”⁴, mimo że czynności obserwowane na najniższym poziomie działań relacjonowane są przez aktorów społecznych jako przekazywanie dóbr (np. posiłków dla dzieci), wiedzy (np. w postaci szkoleń zawodowych), przywilejów (np. szczególne formy ochrony przed dyskryminacją), sugerując posługiwanie się słowem „integracja” lub podsuwając inne ramy interpretacji, jak na przykład „inwestowanie”, czy osiągnięcie „wspólnego sukcesu” (Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny 2011: pkt 3.7.3). Relacjonując podejście UE do sytuacji Romów w perspektywie dyskursu dokumentów, Marcin Szewczyk (2013: 88) pisze o „nieustawianiu w wysiłkach mających na celu osiągnięcie społeczno-gospodarczej użyteczności Romów”. Gdy pozna się rzeczywisty sposób odczuwania relacji z miejscowymi Romami przez górali z Bartnicy, trudno sobie wyobrazić bardziej niedorzeczne z ich perspektywy określenie praktyk integracyjnych odbywających się w ich wiosce.

Nieromscy mieszkańcy Bartnicy Dolnej zwracają uwagę, że w ostatnich latach pojawiło się wiele tak zwanych „projektów” dla Romów, które sprawiają, że otrzymują oni pomoc z różnych źródeł. W ich opinii wsparcie dla Romów nie jest wystarczająco koordynowane: niektórych rzeczy otrzymują zbyt dużo (np. dzieci otrzymują kilka kompletów podręczników szkolnych, które są następnie sprzedawane miejscowym za niewspółmiernie małe pieniądze):

⁴ Posługiwanie się terminem „pomoc” pojawia się przede wszystkim tam, gdzie podkreśla się dobrowolność udziału w programie integracji.

Jeżeli uczniowie inni widzą, że ci są traktowani inaczej, to dlatego mówię, że ta pomoc czasem szkodzi, a nie pomaga, bo nie dość, że nie chodzi [do szkoły – przyp. MW], to jeszcze wszystko dostaje, nie? No to przychodzi mi mama [nie-Romka – przyp. MW], czy dziecko, ona faktycznie ma sytuację bardzo trudną i nie dostanie nic, natomiast no... tak też jest. Na tym polu się tutaj, no takie pretensje różne słyszy. (wywiad 1 z nauczycielem szkoły podstawowej; 2012)

Wśród mieszkańców wsi wywołuje to oburzenie, poczucie frustracji i przekonanie, że pomoc dla Romów jest nadużyciem:

Zresztą ja bym tak powiedział, że w ogóle te fundusze, kapitał ludzki, tego programu, to, to jest nietrafione. To są pieniądze... zmarnowane, bo to jest tak... Oczywiście szkolenia, najbardziej kosztowne, gdzieś te firmy wybierają albo jakoś w taki sposób ułożone, że oczywiście pieniądze idą na jakieś budżetne szkolenia, co po tym ani przypiąć, ni przyłatać z tego. (wywiad 2 z mieszkańcem wsi, nie-Romem; 2012)

W osadzie są klany, co pod różne organizacje podlegają. Jedzenie od tych organizacji dostają i chodzą z tym po chałupach. Oni chodzą i sprzedają w wszystko, co dostają: makarony po jeden złoty, puszki po złoty pięćdziesiąt albo po złoty. Gotowe danie: ryż z mięsem, kasza. Nikt tu nie przyjdzie i nie popatrzy [...]. Tylko ten kto tu mieszka, może powiedzieć, jak jest naprawdę. Kto tu nie mieszka, to szkoda gadać [i tak nie wierzy – przyp. MW]. (wywiad 3 z mieszkanką wsi, nie-Romką; 2014)

Napięcie pogłębia się w sytuacji, gdy Romowie dość zdecydowanie domagają się w ich opinii należącej się pomocy materialnej:

Taka postawa roszczeniowa już trwa od momentu, kiedy już się zaczęła ta budowa, kiedy te programy unijne... Mają przesyt tego wszystkiego, tak ja to określam, tak tutaj nawet określają, jest przesyt. [...] Ludzie mają naprawdę pewnego rodzaju dyskomfort, ponieważ no wszędzie te romskie, romskie, romskie. A codziennie widzą pijanych ojców śpiewających, nic nierobiących w koszulkach eleganckich, bo oni są ładnie ubrani. (wywiad 4 z mieszkańcem wsi, nie-Romem; 2012)

Przywołuje się argumenty ukazujące „psucie” Romów przez różne formy pomagania im:

[Kiedyś Romowie] pletli kosze, zrobili motykę, robili grabki. Szedł po wsi i: „kupcie panie grabki”, no to ja... zawsze ktoś kupił. On coś robił, a teraz naprawdę, nie robią kompletnie nic. Nic! [...] Ja to słyszę, że oni byli tacy normalniejsi. Oni byli tacy... no nie było czegoś takiego, że mnie się należy. (wywiad 5 z sołtysem wsi; 2012)

To, co jest wartościowe w kulturze romskiej, wygląda wspaniale, prawda... Więzy rodzinne, poszanowanie starszych, to jak Romowie się opiekują dziećmi... Ja zawsze pamiętam słowa takiej nauczycielki, która mówi, że gdyby komukolwiek miała swoje dziecko oddać, to by oddała rodzinie cygańskiej, bo tam widać szczerą miłość dziecka i dziecko to jest prawdziwe dobro. Tylko, że ja mam wrażenie, że te struktury, one się rozkładają i pytanie, czy ze względu na programy pomocowe? Pewnie trochę tak, ale chyba bardziej chodzi tutaj o pieniądze, że są jakieś pieniądze do podziału i gdzieś to wszystko... no właśnie. Ten bierze, nie bierze, skłócają się ze sobą, tylko wydaje mi się, że od tego nie możemy uciec z różnych przyczyn... też poprawności politycznej. Poprawności politycznej, myślę tu o polityce Unii Europejskiej. (wywiad 2 z mieszkańcem wsi, nie-Romem; 2012)

Szczególny rodzaj frustracji wśród nie-Romów budzi brak zrozumienia ze strony zewnętrznych autoritetów dla odczuwanej przez nich uciążliwości sąsiedztwa z Romami.

Miejscowi urzędnicy, nie chcąc narazić się lokalnej społeczności, starają się utrzymywać w tajemnicy fakt zaangażowania gminy w postawienie budynku socjalnego dla Romów. Obecnie niemal wszyscy mieszkają w nowo wybudowanej ze środków rządowych kamienicy (gmina ofiarowała grunt pod budowę i ponosi bieżące koszty jego utrzymania), do której przeprowadzili się z ubogich domów przypominających slumsy. W narracjach, jakie słyszałem od Romów, jak też w opowieściach pozostałych mieszkańców funkcjonuje przekonanie, że dom został wybudowany ze środków pochodzących z Unii Europejskiej. Dla nie-Romów ze wsi, a w szczególności dla lokalnych urzędników stanowi on dar dla Romów, co ich zdaniem pociąga za sobą konkretne moralne zobowiązanie wzajemności. Dla mieszkańców domu stanowi on coś, co się im należało, co dostali od UE, kategorii bardzo abstrakcyjnej, pozbawionej elementu ludzkiego, a więc nierodzącej wzajemności. Nie-Romowie mają stosunek ambiwalentny do faktu wybudowania nowego domu dla Romów, za który nie muszą oni płacić ani ponosić większości kosztów utrzymania. Jedni traktują go jako nadużycie, niesprawiedliwość i pomysł całkowicie niedorzeczny, inni bardziej jako pierwszy krok dający nadzieję, by Romów zmienić na lepsze.

Sołtys wsi, człowiek z pewnością po sześćdziesiątce, wspomina czasy, w których Cyganie musieli świadczyć obowiązek pracy w Zakładach Przemysłu Skó-

rzanego czy w Zarządzie Dróg, wyrażając przekonanie, że rozwiązanie to było dla Cyganów słuszne. Na pytanie, czy nie sądzi, że także obecnie powinno się wymusić na Romach obowiązek pracowania, ironicznie odpowiada:

Informator: Teraz to już krzyknąć nie wolno głośno do nich za coś albo cokolwiek, no bo mają swoje lepsze prawa aniżeli powiedzmy sobie my.

Etnograf: Jakie lepsze prawa niż my?

I: Oni są mniejszością, mniejszością narodową.

E: Tak mówią?

I: I mają w porządku tu takich różnych naprawdę swoich powierników, którzy są ich najbliższymi i nie ma mowy, choćby się coś stało to już dzwonią do pełnomocnika swojego, przyjeżdżają i już rozrabiają, i już jest. No to jest właśnie ten, kobiety zawsze na tym żerują, że, no żerują nie żerują, no uważają, że jakakolwiek nasza postawa jest inna, to im się wydaje, że jest to, że my ich dyskryminujemy jako mniejszość.

E: Czyli ta ustrojowa transformacja im nie wyszła na zdrowie?

I: [...] Na pewno nie, [...] to znaczy my możemy mówić jako tako, no Francja się, bo to przede wszystkim o Anglię tu chodzi i o Francję, no bo oni tam rzucili te wielkie pieniądze powiedzmy na Słowację i dla nas tutaj, żeby zatrzymać tę mniejszość tu u nas, prawda, i to budować. (wywiad 5 z sołtysem wsi; 2012)

Powyższa krótka konwersacja dobrze oddaje stosunek miejscowych nie-Romów do praktyk integrowania Romów z osady. Wypowiadający się jest w pełni świadomy wprowadzania instrumentów wzmacniania pozycji Romów w lokalnej strukturze społecznej, które utwierdzają Romów w dotychczasowej strategii życiowej. Jego poczucie

sprawiedliwości oparte jest na koncepcji pracy i pracowitości. Praca gwarantuje miejsce i szacunek w lokalnej wspólnocie, choć niekoniecznie wysoki status materialny. Jeśli Romowie nie potrafią pracować tak jak kiedyś i tak jak niektórzy Romowie, ich pozycja społeczna powinna być niska. Mieszkańcy są nawet skłonni wspomagać Romów materialnie, ale pod warunkiem, że zaakceptują oni swą podrzędną rolę – nie można oczekiwać szacunku społecznego nie pracując, nawet jeśli ma się zagwarantowane dochody nawet bez pracy. Nowa, narzucona retoryka politycznie poprawnego, równościowego opisu Romów jest więc środkiem opresji, niezgodnym z poczuciem moralności i sensem dotychczasowych relacji między obiema społecznościami wsi. W tego rodzaju interpretacji unijne fundusze na Romów oraz nowy dom w szczególności stają się symbolem manipulacji ze strony zamożnych społeczeństw Europy Zachodniej i wprowadzanych przez nie „zepsułych” i „niemoralnych” relacji społecznych.

Cel antropologicznego badania polityki romskiej

Naukowcy są zachęceni do badań społecznych zorientowanych na uzyskanie „praktycznych” wniosków, dających się zastosować rozwiązań, weryfikacji skuteczności modeli polityki społecznej, wykorzystania odkryć do poprawy jakości życia. Innymi słowy, przywykliśmy do założenia, że wiedza przede wszystkim służy społeczeństwu. Takie postawienie sprawy rodzi jednak szereg pytań, w szczególności o to, czym jest owo „społeczeństwo” oraz z jakiej perspektywy oceniać, co społeczeństwu służy, a co nie. Przede wszystkim

zgadzam się z wizją uprawiania antropologii jako praktykowania krytycznej refleksji nad różnorodnością sposobów poznawania świata (Hastrup 2008). Współczesnych antropologów podziwiających to przekonanie interesuje przenikanie się w ludzkich umysłach, praktykach społecznych, reprezentacjach symbolicznych czy wytworach świata materialnego różnych, często niewspółmiernych racjonalności. Szukają, rekonstruują i poddają refleksji kulturowo (lub społecznie) ukształtowane punkty widzenia i sposoby uczestnictwa w świecie. Innymi słowy, antropologia proponuje pewien szczególnie empiryczny sposób analizy problemu nierozłączności racjonalnych dociekań od intelektualnej i społecznej tradycji, w której są ucieleśnione (MacIntyre 2007: 56).

Niezależnie od szacunku jakim darzymy zdobyte współczesnej nauki nawet prosta refleksja nad historią rozwoju wiedzy pokazuje, że w pewnych okresach najtęższe umysły ludzkości posługujące się najlepszymi znanymi metodologiami (czyli praktycznymi formami zastosowań rozumu) i sprzętem przez stulecia żywiły przekonania, które później zostawały uznane za fundamentalne błędy. Zatem naszemu zaangażowaniu w praktyczne formy entuzjastycznego wprowadzania w życie nowych wytworów rozumu może towarzyszyć podstawowa refleksja o względności wiedzy. Antropolodzy proponują, by jednym z jej przejawów były ciągle podejmowane próby poszukiwania i rekonstrukcji alternatywnych form racjonalności, w tym w szczególności, a może nawet przede wszystkim takich, które uważamy w danym czasie i w danym gronie za oczywiste i bezdyskusyjne. W antropologii ich tradycyjnym źródłem i podsta-

wową strategią wynajdywania jest eksplorowanie kulturowej różnorodności. Badanie współistnienia w ludzkim umyśle i praktykach społecznych różnych, czasem wykluczających się form racjonalności wynika nie tylko z ciekawości poznawczej. Uzyskana tą drogą wiedza może uchronić ludzi (a może nawet ludzkość) przed fatalnymi błędami wynikającymi z nadmiernego a niebezpiecznego optymizmu związanego z bezkrytycznym wprowadzaniem w życie nowych odkryć. Nie oznacza to, że dziedzina ogranicza się wyłącznie do roli „hamulcowego” w rozpędzonym pociągu postępu. W wielu sytuacjach antropologia działa jak katalizator rozwoju nauki, obalając kolejne ograniczające przekonania na temat rozumu, udowadniając na gruncie danych empirycznych, że w istocie były to nieuprawnione, samoograniczające ekstrapolacje naszych zwyczajów kulturowych. Aby jednak konfrontować odmienne racjonalności, najpierw musimy je odnajdować, opisywać i dążyć do pełniejszego zrozumienia. Jak ujmuje to Hastrup, „zawieszając więc większą część oświeceniowej etyki, antropologia i inne nauki humanistyczne powinny zmierzać w kierunku poszerzania horyzontów” (2008: 166).

Historia stosunku ludów europejskich do Romów obfituje w zorganizowane formy dyskryminacji i niezwykle bogaty zasób stereotypów i uprzedzeń. Także wspólnoty romskie przez wieki kodowały i utrwały własne sposoby emocjonalnego i poznawczego radzenia sobie z poczuciem kulturowej obcości wobec społeczeństw, od których zależał ich byt. Podejście antropologa różni się w tym miejscu od punktu widzenia na przykład psychologa społecznego zainteresowanego tematyką stereotypów,

uprzedzeń i dyskryminacji. W psychologii zjawiska te traktuje się jako aberracje, błędy umysłu, opisuje głównie w kontekście moralnego zła, do którego prowadzą. Obarcza się je winą za największe zbrodnie ludzkości i wypracowuje strategie przeciwdziałania. Jako antropolog, przyglądając się badaniom psychologicznym z życzliwym zainteresowaniem, staram się zachować wobec nich dystans. Jestem przekonany, że temu co obce najpierw należy się uważnie przyjrzeć, a nawet udzielić mu głos. W trakcie badań terenowych można skorzystać z faktu, że podobnie jak badani antropolodzy są istotami kulturowymi, więc konfrontację z doświadczeniem obcości można potraktować jako technologię poznania. Tak właśnie w latach siedemdziesiątych postępowała Judith Okely (1986), prowadząc swoje klasyczne badania we wspólnotach Cyganów-Travellersów. W dużej mierze polegały one na terenowym eksperymentowaniu z możliwością przekraczania przypisanego jej przez obserwowanych Cyganów statusu gadzia (Okely 1986). Poczucie obcości może stać się cennym tworzywem, materiałem badawczym oferującym możliwość szczególnej dialektyki doświadczeń pochodzących z różnych światów. W ten sposób przyglądanie się polityce jednego społeczeństwa prowadzonej wobec grupy kulturowej charakteryzowanej jako posiadająca odmienny tryb życia jest czymś więcej niż tylko analizą skuteczności maksymalizowania takich wartości, jak równość czy tolerancja, traktowanych jako emanacje tradycji jednej z nich. Badanie praktyk integrowania Romów jest przede wszystkim trudną refleksją o naszym rozumieniu podstaw ładu społecznego, który staramy się ekstrapolować na mniejszość kulturową i o naszych reakcjach na różne formy oporu, z jakimi to dążenie się zмага.

Sytuacja badacza polityki wobec Romów

Prowadząc studia terenowe, byłem świadomy, że mój udział w lokalnych wydarzeniach tworzy nowe formy strategicznych narracji, które George Marcus i Douglas Holmes (2009) nazywają paraetnografiami. Chodzi o to, że tubylcy starają się nie tylko polemizować z etnografem, ale czasem, znając jego cele i zobowiązania, dążą do przejęcia kontroli nad jego narracją o ich życiu.

Oczywiście rejestrowanie punktów widzenia informatorów stanowi tylko część etnografii. Tubylec (np. Rom, góral lub urzędnik państwowy), uczestnicząc w wywiadzie etnograficznym, dopuszcza się wszelkich możliwych kulturowych innowacji. Chcąc tę aktywność zrozumieć, podjąłem próbę interpretacji swojego zaangażowania w świat miejscowych relacji. Przyjąłem założenie, że jeśli odrzucimy pogląd, że wiedza antropologiczna ma służyć rzekomej emancypacji Romów, przez co rozumie się proces formułowania polityki romskiej, a antropologia skoncentruje się na „poznawaniu smoków”, zamiast na „topieniu ich w kadziach teorii”, otworzymy nowe horyzonty rozumienia naszych relacji z Romami (zob. Geertz 2003). Istnieje jednak możliwość, że ze względu na głębokie dwukierunkowe związki między realizatorami polityki integracji (firmami, organizacjami i instytucjami) a światem akademickim dyskurs cyganologiczny okaże się dyskursem lokalnym. Stanie się tak, jeśli badacze, identyfikując się z jakimś projektem społecznym i stojącymi za nim wartościami, będą bardziej starali się podejmować próby działań praktycznych niż refleksyjnego rozumienia. Dziś wielu z cyganologów dość otwarcie przemawia w imieniu uznawanych

przez siebie wartości ściśle splecionych z dążeniami różnych grup wewnątrz społeczności romskich: antyrasizmu, antydyskryminacji, równości, emancypacji kulturowej, indywidualizmu. Jakie stanowisko wobec interesów swoich badanych powinienem zająć jako antropolog?

Przede wszystkim w trakcie badań miałem świadomość, że nie byłem wyłącznie biernym obserwatorem lokalnego życia, ale, prowadząc wywiady, „uczestniczyłem” w społecznych wydarzeniach (choć mojego wpływu na wydarzenia nie należy przeceniać). Pełniąc rolę „naukowca”, przedstawiciela społeczeństwa pomagającego, pisząc teksty naukowe, występując na konferencjach, proszony o opinię w sprawie postępów integracji, mam możliwość wykorzystania swej wiedzy, by „ulepszyć” proces pomagania. Romowie, górale, przedstawiciele instytucji prowadzących działania integracyjne czas kontaktu z „badaczem” starali się wykorzystać do własnych celów, przy czym bardziej chodziło im o legitymizację własnych działań i zamierzeń niż wyświadczenie etnografowi przysługi. Jednocześnie sam przed sobą nieustannie starałem się moralnie uzasadnić sens prowadzonych obserwacji i rozmów. W takich sytuacjach doświadczenie człowieka przekonanego o konieczności wykazywania wrażliwości na los innych i kontekstowo przeżywanego ich dążenia, zmagającego się z oderwanymi od bezpośredniego zaangażowania w świat osób badanych celami antropologicznego przedsięwzięcia. Starałem radzić sobie z nieustannie pojawiającym się problemem doświadczania sytuacji „bycia nie na swoim miejscu”. W sytuacji głębokiego podziału społeczności wiejskiej moralne sądy na temat wzajemnych relacji Romów i nie-Romów różniły się i wynikały ze

społecznej identyfikacji. Badani zazwyczaj potrafili uzasadnić sens swego działania i własne stanowisko moralne wobec grupy obcej. Zazwyczaj o przyczyny mojego zainteresowania sprawami lokalnego życia pytano wielokrotnie w ciągu jednej rozmowy. Standardowe wyjaśnianie przekazywane badanym, że pracuję na uniwersytecie i staram się dowiedzieć „jak się dzisiaj Romom żyje” na dłuższą metę nie wystarczało. Kim w takim spolaryzowanym kontekście jest antropolog, zawsze niewystarczająco zakorzeniony w lokalnej społeczności? Jednym z podstawowych doświadczeń z badań terenowych jest odczucie balansowania między byciem traktowanym jak „gadzio-dziwak”⁵, a logicznym przypuszczeniem, że jest się uważanym za policyjnego wywiadowcę⁶. Aby zdobyć zaufanie informatorów, udziela się różnych dostosowanych do rozmówcy odpowiedzi. W takich sytuacjach pojawia się pokusa wykorzystania swojego już zdobytego doświadczenia i rozeznania w lokalnej sytuacji, by zwrócić uwagę na łatwe do przewidzenia porażki w „pomaganiu”, zaproponować modyfikacje. Odczuwa się potrzebę udowodnienia, przede wszystkim samemu sobie, ale i rozmówcom, że pełni się jakąś ważną, a jednocześnie zrozumiałą dla nich rolę.

⁵ Na określenie nie-Roma, a więc osoby, wobec której nie stosuje się większości zasad wewnętrznej romskiej solidarności, używa się w języku romani słowa „gadzio”. Dla osób z osady typowym gadziem jest miejscowy góral, od którego oczekuje się charakterystycznej konfiguracji uprzedzeń wobec Romów. Zdawałem sobie sprawę, że ktoś taki jak ja, wchodzący do romskiej osady i dość ostentacyjnie okazujący szacunek dla Romów i zaciekawiony ich sposobem życia nie jest „normalnym” egzemplarzem gadzia.

⁶ Wchodzenie w konflikt z prawem wśród Romów z osady jest rzadkością. Zgłębianie pewnych sposobów funkcjonowania Romów oznacza dostęp do informacji, którymi potencjalnie mogłyby być zainteresowane służby policyjne. Kilukrotnie spotkałem się z sytuacją, gdy Romowie „zgłaszali mi” jakieś rzekome przestępstwa. Raz nalegano, abym przekazał je prokuraturze.

Określając się jako antropolog wśród Romów, górali i ludzi realizujących „praktyki integracyjne”, zmieniłem swoją tożsamość, stałem się „aktywistą”. Byłem postrzegany jak ktoś w rodzaju arbitra, który swój kontekstowy autorytet zachowuje, jeśli w jakimś stopniu podziela poglądy zainteresowanych lub przynajmniej okazuje im zrozumienie. Stałem się moralnym epicentrum lokalnych zdarzeń. Dało mi to nową perspektywę doświadczania miejscowych relacji społecznych, z której mogłem opisać wydarzenia. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że poza aktualnym kontekstem aktywistą nie jestem, że doświadczenie nowej tożsamości jest tylko chwilowe, a moim celem nie jest usprawnienie pomocy, lecz antropologiczny wgląd. Pojawiająca się w trakcie pisania tekstu (a więc zawsze *post factum*) refleksja antropologa-badacza, to zdystansowana obserwacja odgrywania swojej roli jako etnografa zaangażowanego. Tak powstaje opis antropologiczny, który może być bardziej refleksyjny niż wcześniej. Antropolog zaangażowany to przewidziana w lokalnym scenariuszu historyczna rola społeczna, z perspektywy której się patrzy i rozumie nieco więcej. Wchodząc w nią, badacz uzyskuje lepszy dostęp do różnych moralnych sądów o pomaganiu.

Własny sposób doświadczania relacji z badanymi i autoanalizę społecznego działania traktuję jako istotne narzędzie poznania, pozwalające poszerzyć kontekst całości interakcji. Zgadzam się przy tym z Cliffordem Geertzem, który twierdził, że kulturowym osobliwościami należy raczej wnikliwie się przyglądać niż je negocjować czy niepotrzebnie oswajać. Jako człowiek wiem, jak oceniam praktyki rasistowskie. Jako antropolog rozumiem, że mój punkt widzenia wymaga najpierw spokojnego

rozważenia i konfrontacji z różnorodnością perspektyw. Nie oznacza to braku kontaktu z własnym doświadczeniem i zdrady systemu wartości. To, co odczuwam jako człowiek o określonej wrażliwości i z pewnym światopoglądem, jest istotnym elementem, który składa się na późniejszą interpretację. Jest to ważna informacja pozwalająca pogłębić rozumienie wszelkich innych rejestrowanych i prezentowanych danych. Pozyskiwane od informatorów w terenie dane empiryczne mają zawsze charakter kontekstowy i zindywidualizowany.

Z tej perspektywy wiedza antropologiczna jest sposobem interpretacji własnego zaangażowania w świat osób badanych. Po powrocie z badań terenowych nie mogę twierdzić, że pozostawałem tylko bezstronnym obserwatorem. Przebywając w karpackich wioskach, angażowałem się w życie, interesy i wartości badanych. Analizując swoje doświadczenia *post factum*, mogę stwierdzić, że w pewnych sprawach wielokrotnie (oczywiście nie zawsze) zmieniałem zdanie, na przykład pod wpływem argumentacji konkretnego informatora. Doświadczenie swoistej huśtawki przekonań i powszechne okazywanie sympatii wynikało nie tylko z potrzeb uzyskania dostępu do otwartego wyrażania postaw, ale także z gotowości do zrozumienia różnorodnych punktów widzenia. Chodzi o taką konfrontację, której wynik nie jest przesądzony w punkcie wyjścia, a wnioski nabierają kształtów dopiero pod wpływem materiału empirycznego.

Z punktu widzenia polityki społecznej społeczeństwa większościowego, interesów Romów czy sąsiadujących z nimi górali jest to przedsięwzięcie zdecydowanie niepraktyczne. Dlaczego na przykład

Romowie przeżywający religijne oświecenie mieliby uczyć się podzielenia argumentów przemawiających za powrotem do romskiej *shmakeriji* (czyli okazynego oszukiwania nie-Romów), organizatorzy integracji akceptować punkt widzenia z którego ich poczynania czynią życie lokalnych górali bardziej problematycznym, a górale zrozumieć, jak to jest dać się przekonać, że ich zachowanie z moralnego punktu widzenia stanowi przykład stosowania strategii „psa ogrodnika”? Natomiast z punktu widzenia dążenia do zrozumienia zjawiska obcości jako istotnego elementu ludzkiej natury, każda z tych sytuacji obiecywałaby pozyskanie bardzo użytecznej wiedzy.

Etyka interpretacji

W trakcie badań niektórzy rozmówcy wyraźnie postrzegali mnie jako osobę prowadzącą badania na użytek jakiejś formy kontroli nad polityką integracji. Zasypywano mnóstwem osobistych frustracji, a niekiedy stawiano konkretne zarzuty personalne. Choć ich zasadność nie ma dla obecnych rozważań znaczenia, są ważnymi faktami, analizowanymi jako działanie ujawniające sposób pojmowania świata. Nie mogę twierdzić, że w ten sposób patrzę na świat oczami moich badanych, mimo że zjawiam się w ich życiu, a w pewnym stopniu dzielam życie w ich środowisku społecznym. Natomiast mogę zorientować się, jaką rolę mi przypisują, jakie znaczenie mają dla nich sytuacje, w których uczestniczę, jakie praktyki społecznego uzgadniania znaczenia są w jej trakcie wykorzystywane, w jaki sposób starają się wyrzec na mnie presję, co w moim zachowaniu wzbudza ich niepokój czy dezaprobatę. Obserwuję rzeczywistość

sytuację, której jestem integralną częścią, a moje doświadczenia są jej elementem – istotnym empirycznym dorobkiem. Sądzę, że zadaniem etnografii jest świadome i jawne łączenie tego, co pochodzi z osobistego doświadczenia etnografa z tym, co rejestruje on z działania osób badanych.

Jednak badanie w formie bliskiego zaangażowania w świat i relacje tubylcze rodzi kilka typowych dla sytuacji antropologa w terenie dylematów moralnych:

- Co w sytuacji gdy wartości, które się bada, to te same wartości, w które wierzy antropolog?
- Czym różni się zasadniczo wiedza antropologiczna i formułowane wnioski od dyskursu filozofii moralnej czy dyskursu politycznego?
- Co w sytuacji gdy rola społeczna, w jaką wchodzi antropolog w lokalnym kontekście, przypisuje mu działanie w imię pewnych wartości? Innymi słowy, co w sytuacji gdy nie ma możliwości, aby był on niezaangażowanym antropologiem? W przypadku badań w karpackich wioskach gdzie znajdują się romskie osiedla ma to swoją specyfikę. Oczekiwanie to jest bardzo silne.

Aby odnieść się do powyższych kwestii, proponuję rozważyć rozróżnienie między koncepcjami, przekonaniem i ocenami moralnymi typu *thick* i typu *thin* zaproponowane przez Kwame'a A. Appiaha (2008) w ramach jego koncepcji kosmopolitycznej etyki obcości (zob. Marcus 1998; Shweder 2003; Geertz 2005; Walzer 2012). Pochodzący z Ghany filozof z Princeton z jednej strony nawiązuje do moralne-

go maksimum i moralnego minimum na polu etyki podejmowania decyzji w filozofii polityki Michaela Walzera, a z drugiej do wywodzącej się od Gilberta Ryle'a i Clifforda Geertza semantyczno-antropologicznej strategii interpretowania ludzkiego działania za pomocą tak zwanego „gęstego opisu”. W angielskich tekstach Appiaha, Walzera, Ryle'a i Geertza za każdym razem rozróżnienie to opiera się na grze przeciwieństw tych samych słów: *thick* i *thin*. Mają one charakter idiomatyczny i są trudne do przetłumaczenia na język polski. Stąd w tłumaczeniach dzieł poszczególnych autorów, zwyczajowo lokowanych w ramach różnych dyscyplin naukowych, przyjęto specyficzne, nieco mylące dla polskiego czytelnika, konwencje tłumaczenia. Zatem u Appiaha mamy rozróżnienie na pojęcia „gęste” i „rozmyte”, u Walzera na „maksymalizm” i „minimalizm” moralny, a u Geertza opis „gęsty” i „rozrzedzony”. W dalszej części przyjmę konwencję tłumaczenia najbardziej spopularyzowaną w piśmiennictwie antropologicznym, czyli słowa „gęsty” i „rozrzedzony”.

Każdy sąd moralny posiada dwa aspekty semantyczno-logiczne. Rozumienie abstrakcyjne – „rozrzedzone” – sugeruje posłużenie się znaczeniem w sposób nieskonkretyzowany, nadający się do odniesienia w szerokim spektrum sytuacji. Rozrzedzone koncepcje moralne leżą u podstaw moralności gęstej, przyczyniają się do ich powstania, ale ich nie determinują. Semantyczne zjawisko rozrzedzenia sądu moralnego zakłada jego uniwersalność, ale jednocześnie, jak podkreśla Appiaha, niewiele mówi o znaczeniu jego konkretnego zastosowania. Rozrzedzenie zakłada koncentrowanie się na idei istnienia wspólnego mianownika między sytuacjami,

w których rozumienie szerokie może być zastosowane. Rozumienie „gęste” posiada głębokie zakorzenienie w partykularnym kontekście, składa się z tych elementów, które nie są możliwe do przeniesienia na inne sytuacje. „Pojęcia rozmyte wydają się uniwersalne; nie jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy posiadają pojęcie tego, co słuszne i niesłuszne, dobra i zła [...]. Jednak nadal istnieją również bardziej gęste pojęcia, które w rzeczywistości są specyficzne dla konkretnych społeczeństw” (Appiah 2008: 69). Rozrzedzone koncepcje moralności znajdują zastosowanie przede wszystkim gdy chodzi o ogólne porozumienie, deklarację o podzieleniu wspólnych pryncypiów. Najważniejsze debaty publiczne naszych czasów skupiają się w przestrzeni wartości rozrzedzonych. Natomiast gęste sądy moralne są konsekwencją konkretnych praktycznych działań, kontekstowych wyborów. Dopiero wówczas koncepcje moralne nabierają określonej referencji.

W dyskursie moralnym wartości rozrzedzone są niezwykle potrzebne, ponieważ znakomicie nadają się do poszukiwania wyjściowych obszarów porozumienia i podobieństw. Perspektywa moralnych roszczeń typu rozrzedzonego pozwala antropologowi na rolę arbitra moralnego. Jednak z tego punktu widzenia, w gęstym kontekście, w którym natychmiast się znajduje, wyraźnie widać, jak rozbieżne są oczekiwania moralne obu stron.

Rozróżnienie na perspektywy moralne gęstą i rozrzedzoną przydaje się w analizie różnych form społecznego zaangażowania w praktyki integrowania Romów. Studiowanie programów wspierania społeczności Romów daje bardzo niewielkie pojęcie o rzeczywistych działaniach w ramach praktyk inte-

gracyjnych. Zaangażowani w nie ludzie, nawet jeśli zgadzają się z rozrzedzonymi założeniami programu i intencjonalnie stosują do wytycznych, w praktyce napotykać znacznie bardziej gęsty kontekst, który ich wybory czyni problematycznymi i trudnymi do przewidzenia. Rekonstrukcja niektórych gęstych form zaangażowania w praktyki integrowania staje się przestrzenią, w której rozrzedzone i gęste perspektywy moralne przenikają się, stanowiąc wyzwanie dla antropologicznej interpretacji. Lokalna rzeczywistość społeczna wyłania się z ciągłej konfrontacji i wzajemnego oddziaływania wszystkich tych perspektyw (Hannerz 2006). Ten rodzaj antropologicznego wglądu nie oznacza nihilizmu, ale bezpośrednie zaangażowanie badacza w tworzenie gęstego opisu zaangażowania poszczególnych informatorów oraz gęstą analizę doświadczającego swego uwikłania etnografa. Jednocześnie nie tracę z oczu użyteczności analizy z perspektywy rozrzedzonej, nie przeceniając jednak jej etnograficznego znaczenia.

Z tego punktu widzenia rola antropologa i rola etnografa, w jakie uwikłany jest badacz, nie są tożsame. Etnograf, to człowiek zaangażowany w wydarzenia, gromadzący doświadczenia, kierujący się gęstą perspektywą moralną. Antropolog to etnograf, który wrócił z terenu i tworzy opis rzeczywistości w ramach teoretycznego języka antropologii. Próbuje nakładać na siebie różne gęste perspektywy moralne, korzystając z dokonanych wcześniej epistemologicznych rekonstrukcji. Rozumienie antropologiczne polega na umiejętności formułowania i kontekstowej analizy własnej oceny moralnej. Antropologiczne dane to interpretacje działań, wyborów moralnych i doświadczeń składających się na życie badanych, ale także etnografa w nowym

kontekście społecznym. Jako antropolog nie dążę do opartej na konsensusie abstrakcji, ale pracuję nad stworzeniem teoretycznego modelu wielopoziomowej konfrontacji zderzających się w ludzkim umyśle i praktykach społecznych niewspółmiernych uniwersów moralnych. W przypadku analizy praktyk integrowania Romów ten rodzaj poznania był dla mnie wartością ważniejszą niż moralny imperatyw „wspierania”, „integrowania” czy pomagania rozumianego na przykład według wskazówek dyskursu dokumentów, który jest normatywnym źródłem podejmowania działań pomocowych. Mówienie, w oparciu o gęsty opis, że rozrzedzona idea pomagania Romom nie jest moralnie zobowiązująca, nie oznacza, że tracimy obowiązki wobec nich.

Aby pokazać komplikacje wyborów moralnych w sytuacji prowadzenia badania w osadzie romskiej, rozważmy następujący przykład. Przedstawiona sytuacja została uproszczona, ale sedno sprawy jest całkowicie realnym doświadczeniem etnograficznym. W tym przypadku zastanawiamy się nad wartością „integracji społecznej Romów” rozumianej jako koncepcja rozrzedzona. Jej celem jest działanie na rzecz „przeciwdziałania marginalizacji” Romów, czyli maksymalizowanie wartości równości społecznej.

Jeden z mieszkających w osadzie młodych mężczyzn ma 23 lata, jest żonaty i posiada dwójkę dzieci. Jego rodzina, utrzymująca się oficjalnie wyłącznie z uzyskiwanych z pomocy społecznej zasiłków, jest w stanie dostać niecałe 2000 złotych miesięcznie, choć wiąże się to z podejmowaniem sporej ilości zabiegów: lawirowaniem między przepisami i wymaganiami pracowników Gminnego Ośrodka Po-

mocy Społecznej oraz osobistymi interwencjami. Dodatkowo może liczyć na bezpłatne lekarstwa dla dzieci, mieszkanie, podręczniki i przybory szkolne dla dzieci oraz opał na zimę. Ponieważ dysponuje pewną ilością wolnego czasu, może podejmować jeszcze inne okazjonalne zajęcia dające zarobek: zbierać złom, wypalać miedź z przewodów, dorabiać pilnowaniem dzieci w projektach i tym podobne. Spędza wiele czasu z innymi mężczyznami z osady, pijąc dużo alkoholu. Ma także wyraźnie odmienny wygląd, większość okolicznych górali bez trudu uzna go za Cygana. Zgodnie z logiką działania integracyjnego nazwanego przez pracowników firmy realizującej projekt *action research*, polegającego na kilkudniowej obserwacji życia tej rodziny podczas przebywania w ich domu, na podstawie dostrzeżonych u niego „predyspozycji zawodowych” zostaje zakwalifikowany na kurs zawodowy. Będzie zdobywał kwalifikacje kierowcy tira, co wiąże się z koniecznością licznych wyjazdów z osady do dużych miast (nawet po 200–300 km) i zaliczaniem wielu dość oryginalnych szkoleń, na przykład z równego traktowania kobiet i mężczyzn. Wszystkie wydatki jakie poniesie, będą finansowane z projektu. W miejscu, w którym mieszka, bez posiadania jakichkolwiek kwalifikacji i z wykształceniem podstawowym jego szanse na znalezienie stałej, wystarczającej do utrzymania siebie i rodziny pracy są na daną chwilę praktycznie zerowe. Tymczasem zgodnie z obietnicami osób prowadzących projekt po zdobyciu kwalifikacji praca jest praktycznie gwarantowana, zostanie zatrudnienie na 12 miesięcy z możliwością przedłużenia, „jeśli się sprawdzi”. Płaca jaką dostanie to 1500 zł na rękę, jednak straci większą część zasiłków i sporo czasu będzie musiał spędzać poza domem. Poniesie koszty dojazdów do pracy i jego

sposób traktowania przez większość mieszkających w osadzie mężczyzn nie będzie życzliwy. Należy oczekiwać, że zarabiając normalną pensję i pozostając z rodziną w osadzie, będzie musiał udzielać licznych pożyczek i „honorowo” kupować alkohol. Pamiętajmy, że przez większość górali i ewentualnych nowych współpracowników, nawet tych, którzy go bezpośrednio nie znają, na podstawie wyglądu i sposobu mówienia będzie identyfikowany jako „Cygan”. Jego miejsce pracy zostało stworzone dość sztucznie, jako forma pomocy społeczności romskiej i nie może oczekiwać, że okaże się bezpiecznym ekonomicznie rozwiązaniem. Projekt, w ramach którego wszystko się odbywa, otrzymał finansowanie w wysokości miliona złotych, pomocą ma być objętych około 140 Romów z różnych części Polski. Zarówno organizatorzy projektu, jak i jego bezpośredni realizatorzy uczestniczą w nim, zarabiając pensje. Osoby prowadzące rekrutację w osadzie wydają się autentycznie emocjonalnie zaangażowane w, o czym są przekonane, ofiarowanie Romom jedynej szansy na „normalne” życie. Są jednocześnie wstrząśnięte warunkami życia panującymi w osadzie i jako „doradcy zawodowi” brakiem „perspektyw rozwoju zawodowego”.

Jak poznający tę sytuację etnograf powinien ją oceniać? Jak zareagować, gdyby – dajmy na to – wspomniany Rom poprosił o radę? Czy jest to dobry projekt, który powinien być traktowany jako normalny wzór dla praktyk integracyjnych? A może mamy do czynienia z początkiem prowadzącego do katastrofy nieodpowiedzialnego eksperymentu? Chodzi o naiwne wyłudzenie i marnotrawienie publicznych funduszy czy inspirujący przykład pokonywania międzygrupowych barier? Ważne jest, by

wiedzieć, co o całej tej sytuacji myśli etnograf jako człowiek zanurzony w gęsty kontekst, jakimi wartościami w swej ocenie nauczył się kierować i jak do tego doszło? Jakie wnioski można wyciągnąć z analizy zestawienia zaangażowanego doświadczenia etnograficznego z rozrzedzoną koncepcją pomagania? A gdyby został o to poproszony, co antropolog powinien napisać w raporcie skierowanym do Komisji Europejskiej albo Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, instytucji oczekujących z jego strony rekomendacji do dalszych działań? Przedstawione powyżej dylematy nie są tylko jednym z marginalnych paradoksów życia społecznego. Jest to właściwie permanentna sytuacja, z jaką spotykamy w trakcie prowadzenia badania terenowego w rozważanym przypadku. Mogę całkowicie zgadzać się z opisem procesu integracji Romów zawartym w strategii, a jednocześnie odradzać Romom uczestniczenie we wzorcowych praktykach integracyjnych.

Konkretna forma pomagania jest działaniem społecznym podporządkowanym partykularnej formie racjonalności. Argumentuję, że więcej korzyści ludzkości przysparza badacz zadający pytania, których moralny imperatyw pomagania do tej pory nie pozwalał sformułować, niż ten, który tworzy „lepsze” wersje pomagania. Innymi słowy, w sytuacji badania etnograficznego istnieje wiele wartości, które można realizować, a pomaganie jest tylko jedną z nich (Appiah 2008). W ostatecznym rozrachunku wiedza antropologiczna poszerza obszar ludzkiego doświadczenia, choć nie prowadzi bezpośrednio do pozytywnych rozwiązań. Tego rodzaju empiryczna analiza daje możliwość stworzenia znaczeń pozwalających rozumieć i analizować rzeczywistość w sposób pełniejszy niż dotychczas.

Konkluzje

Zadaniem antropologii jest poszukiwanie teoretycznego języka, który pozwoli nam badać pomaganie Romom jako zjawisko polityczne i praktyczne jednocześnie. Wiedza antropologiczna i polityka społeczna różnią się rodzajem relacji wobec dominującego dyskursu moralnego w danym kontekście społecznym. Doświadczenie etnograficzne pozwala na dekonstrukcję sądów moralnych, których sama potrzeba prowadzenia polityki jest emanacją. Wyniki tego procesu dopiero w perspektywie mogą ewentualnie doprowadzić do wprowadzenia w życie lepszych rozwiązań w zakresie polityki społecznej. Tego rodzaju użyteczność wiedzy antropologicznej nie jest jednak kryterium jej wartościowania w momencie powstawania. Innymi słowy, rolą piszącego tekst antropologa nie jest zaangażowanie w „pomaganie” rozumiane jako przejaw moralności gęstej. W konsekwencji antropolog nie zastanawia się, „jak pomagać lepiej” (nie jest to jego podstawowe zadanie), ale przede wszystkim, „w jaki sposób pomaganie jest moralnie uzasadnione”.

W notatkach etnograficznych badacz ma prawo, jeśli tylko uzna to za użyteczne, dokonywania i dalszego wykorzystywania ugruntowanych w terenowym doświadczeniu subiektywnych ocen moralnych. Z tego właśnie składa się gęsty opis. Dopiero później tworzący na podstawie badania etnograficznego antropolog poszukuje teorii pozwalającej mu opisać i wyjaśnić konfrontację różnych moralnych punktów widzenia, zastosowań moralności kontekstowej i praktycznej. Ponieważ poczucie oczywistości jest zakorzenione w na-

szym zwyczajnym doświadczeniu, aby sprawdzić jego trafność, trzeba spróbować empirycznie zastosować je w innej perspektywie, na nowym materiale, w nowym etnograficznym świecie. Patrząc z perspektywy zaangażowanego badacza na ubóstwo w osadzie romskiej, trudno oderwać się od wrażenia, że sytuacja tam panująca może budzić moralną grozę – z wielu powodów jest czymś nie do zniesienia. Czy jednak wstrząs jakiego doświadczyliśmy nie jest li tylko kwestią pochodzących z zewnątrz oczekiwań w stosunku do rzeczywistości, obcych norm i standardów? Czy rzeczywiście społeczne i materialne warunki życia w osadzie romskiej są interpretowane tak samo z różnych tubylczych punktów widzenia? Łatwo się przekonać, że górale z sąsiedztwa interpretują je zupełnie inaczej. Jakie wnioski wynikają ze zrozumienia koegzystencji obu tych bardzo różnych obrazów rzeczywistości jednocześnie? Każda próba opisanego zantagonizowanych relacji staje się, jak ujmuje to Hastrup, podjęciem próby odtworzenia „jednej przestrzeni społecznej w dyskursie innej”. Z punktu widzenia koncepcji prowadzenia polityki wobec społeczności romskich, budowanej w warunkach wielkiej dysproporcji władzy, można powiedzieć, że wysiłki te musimy odczytywać jako praktykę podporządkowania, nawet jeśli jej celem i efektem jest „wzmocnienie społecznej podmiotowości Romów”. Antropologiczne rozumienie kultury praktyk integracyjnych polega na umiejętności przekazania alternatywnych sposobów rozumienia jej treści. Najważniejsze nie jest „właściwe odczytanie” kultury romskiej w optyce społeczeństwa większościowego, lecz ukazanie wzajemnych relacji między różnymi praktycznymi epistemologiami zaangażowanymi w jej podtrzymywanie.

Oczywiste pytanie, które w sposób naturalny musi pojawić się w umyśle zainteresowanego polityką romską czytelnika, brzmi: „czy współczesna polityka integracji Romów ma sens?”. Tym co w sformułowaniu odpowiedzi przysparza szczególnej trudności, ale także czyni

rozważaną kwestię intelektualnie intrygującą, jest konieczność ujęcia w nawias pewnych sądów moralnych, w które wierzą niemal wszyscy. Jednak wciąż jestem przekonany o konieczności poczucia odpowiedzialności za los innych ludzi, w szczególności Romów.

Bibliografia

American Anthropological Association (2016) *Ethics Blog* [dostęp 20 kwietnia 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <http://ethics.americananthro.org>.

Appiah Kwame A. (2008) *Kosmopolityzm: etyka w świecie obcych*. Przełożyła Joanna Klimczyk. Warszawa: Prószyński i S-ka.

Bartosz Adam (1978) *Niektóre elementy tradycyjnej gospodarki Cyganów*. „Etnografia Polska”, nr 2, s. 131–142.

European Commission (2011) *EU Framework for National Roma Integration Strategies up to 2020* [dostęp 12 września 2014 r.]. Dostępny w Internecie: <http://ec.europa.eu/justice/policies/discrimination/docs/com_2011_173_en.pdf>.

Ficowski Jerzy (1985) *Cyganie na polskich drogach*. Kraków, Wrocław: Wydawnictwo Literackie.

Geertz Clifford (2003) *Zastane światło*. Przełożyła Maria Piechaczek. Kraków: Universitas.

Geertz Clifford (2005) *Interpretacja kultur: wybrane eseje*. Przełożyła Maria Piechaczek. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Giri Ananta (2000) *Audited Accountability and the Imperative of Responsibility: Beyond the Primacy of the Political* [w:] Marilyn Strathern, ed., *Audit Cultures: Anthropological Studies in Accountability, Ethics and the Academy*. London, New York: EASA, s. 173–195.

Giza-Poleszczuk Anna, Poleszczuk Jan (2001) *Cyganie i politycy w Mławie – konflikt etniczny czy społeczny?* [w:] Aleksandra Jasińska-Kania, red., *Trudne sąsiedztwa. Z socjologii konfliktów narodowościowych*. Warszawa: Scholar, s. 181–198.

Hannerz Ulf (2006) *Powiązania transnarodowe: kultura, ludzie, miejsca*. Przełożyła Katarzyna Franek. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Hastrup Kirsten (2008) *Droga do antropologii*. Przełożyła Ewa Klekot. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Holmes Douglas R., Marcus George E. (2009) *Przeformułowanie etnografii: wyzwanie dla antropologii współczesności*. Przełożył Konrad Miciukiewicz [w:] Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, red., *Metody badań jakościowych*, tom 2. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 645–662.

Kapralski Sławomir (2016) *Od „kozła ofiarnego” do „ofiary zastępczych”*: ewolucja postaw antyromskich w Polsce w latach 1980–1990 [w:] Beata Orłowska, Piotr Krzyżanowski, red., *Cyganie/Romowie w Polsce. Dawne i współczesne konteksty 1964 r.* Gorzów Wielkopolski: Wydawnictwo PWSZ, s. 182–198.

Koral Jolanta (2012) *Noc porcelanowa*. „Dialog-Pheniben”, nr 5, s. 18.

Lubecka Anna (2005) *Tożsamość kulturowa Bergitka Roma*. Kraków: Księgarnia Akademicka.

Łoś Piotr Szymon (2012) *Z Mławą to nie jest takie proste*. „Kwartalnik Romski”, nr 7/2, s. 9–11.

MacIntyre Alasdair (2007) *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?* Przełożył Adam Chmielewski i in. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

Marcus George E. (1998) *Ethnography through Thick and Thin*. Princeton: Princeton University Press.

Mirga Andrzej, Mróz Lech (1994) *Cyganie: odmienność i nietolerancja*. Warszawa: PWN.

Mróz Lech (2007) *Od Cyganów do Romów – z Indii do Unii Europejskiej*. Warszawa: DIG.

Nowicka Ewa (1999) *U nas dole i niedole*. Kraków: Nomos.

Nowicka Ewa (2005) *Przyjaźń jako narzędzie pracy antropologa: wątpliwości etyczne*. „Człowiek i Społeczeństwo”, nr 24, s. 190–210.

Nowicka Ewa, Wrona Anna (2015) *Regionalizm czy nowa etniczność?* Kraków: Nomos.

Okely Judith (1986) *The Traveller-Gypsies*. Cambridge: UK.

Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny (2011) *Opinia Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego w sprawie poprawy pozycji społecznej i integracji Romów w Europie*. Dziennik Urzędowy

Unii Europejskiej, 25 sierpnia 2011, nr C 248/16 [dostęp 18 lipca 2016 r.]. Dostępny w Internecie: <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX%3A52011AE0998>.

Rabinow Paul (2010) *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*. Przełożyli Karolina J. Dudek, Sławomir Sikora. Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.

Shweder Richard A. (2003) *Why Do Men Barbecue? Recipe for Cultural Psychology*. Cambridge: Harvard University Press.

Szewczyk Marcin (2013) *Unia Europejska i Romowie: system wobec kultury etnicznej*. Tarnów: Muzeum Okręgowe w Tarnowie.

Walzer Michael (2012) *Moralne maksimum, moralne minimum*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Witkowski Maciej (2016) *Polityka i antropologia: praktyki integrowania Bergitka Roma w karpackich wioskach w Polsce*. Kraków: NOMOS.

Cytowanie

Witkowski Maciej (2016) *Zanim doprowadzisz do pogromu: między doświadczeniem etnograficznym z badań terenowych w społecznościach romskich a antropologicznym tekstem naukowym*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 102–119 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Before You Bring a Pogrom: Between the Experience of Ethnographic Fieldwork in Roma Communities and Anthropological Scientific Text

Abstract: This article is based on the long-term ethnographic field research (2011-2016) among Bergitka Roma in Carpathian Villages, an engaged ethnography in a non-profit organization offering Roma integration services and in-depth interviews with main political actors responsible for the adaptation of Polish strategy of Roma integration. The difficulties of introducing Roma integration are essential for understanding the state of the current policy supporting Roma communities. A considerable number of scientific publications in recent years focus on the “pragmatic” dilemmas of new ways of developing cultural “democratic” change within the Roma communities and improving the quality of Roma/ non-Roma ties. The meaning of the activities referred to here, as “Roma’s integration” is different for particular actors, possessing diverse intentions, experience, interests and ideas about the rationality of this type of activity. The author argues that the anthropologists should be ready to challenge the general sense of practices of helping as a product of concrete social epistemology. However, in ethnographic practices it sometimes may seem difficult from the moral point of view. In the following he uses the distinction between the concepts of “thick” and “thin” moral convictions which was proposed by Kwame A. Appiah in his conception of “cosmopolitan ethics”.

Keywords: research ethics, Roma, anthropology, strangeness

Adrianna Surmiak
 Niezależny badacz

Wybrane problemy etyczne w naukowych badaniach na zlecenie. Refleksje etnografki

Abstrakt W artykule omawiam problemy etyczne, które dotyczą uczciwości, wykorzystywania badanych oraz ochrony poufności, prywatności i anonimowości w kontekście naukowych badań na zlecenie. Ich analiza wydaje mi się istotna zarówno ze względu na rosnące znaczenie badań kontraktowych, jak i niewielkie zainteresowanie tym zagadnieniem w literaturze przedmiotu z nauk społecznych i humanistycznych. Odwołuję się do własnych doświadczeń prowadzenia badań jakościowych na zlecenie (głównie wywiadów częściowo ustrukturyzowanych i obserwacji) w pięciu naukowych projektach badawczych zrealizowanych w latach 2012–2015. Ze względu na charakter wymienionych badań oraz zastosowane w nich metody badawcze w analizie problemów etycznych sięgam do wybranych kodeksów etyki socjologa oraz antropologa.

Słowa kluczowe problemy etyczne, badania jakościowe, naukowe badania na zlecenie, kodeks etyki socjologa, kodeks etyki antropologa

Adrianna Surmiak, doktor, antropolog społeczny i socjolog. Autorka książki *Antropologia kłamstwa. O sposobach interpretacji kłamstwa na przykładzie społeczności katolickiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej* (Nomos, Kraków 2015). Publikowała między innymi w „Kulturze i Społeczeństwie”, „Critical Studies in Education”, „Leisure Studies”. Zainteresowana badawczo przede wszystkim tematyką prostytucji, moralności (w szczególności kłamstwem) oraz etyką i metodologią badań jakościowych.

Adres kontaktowy:

e-mail: adriannasurmiak@gmail.com

Rosnące znaczenie badaczy kontraktowych (*contract researchers*) przynajmniej w niektórych systemach edukacji wyższej w Europie (Collinson 2004; Hockey 2004; Lee i in. 2006; Tilbury 2007) wydaje się powiązane z neoliberalną polityką rozwoju przedsiębiorczości i konkurencyjności uniwersytetów oraz niekorzystnym dla uczelni trendem demograficznym (Kwiek 2013; Szadkowski 2014). Procesy te powodują, że europejskie uniwersytety coraz bardziej interesują się zdobywaniem zewnętrznych funduszy na badania, zarówno ze względów finansowych, jak i prestiżowych (Tilbury 2007; Kwiek 2013). Wprawdzie w Polsce dochody

własne uczelni nadal pochodzą przede wszystkim z czesnego (GUS 2014: 48), jednak zmniejszająca się od 2007 roku liczba studentów (GUS 2014: 29) wpływa na zmiany w tym obszarze. Dla pracowników naukowych coraz częściej oznacza to konieczność starania się o zewnętrzne (wobec akademii) źródła finansowania badań, co niekiedy określa się mianem „grantozy” (zob. np. Rykiel 2014). Część z tych funduszy, które w Polsce pochodzą głównie z pieniędzy państwowych (GUS 2014: 49; Kwiek 2014), zdobywają zespoły badawcze. Planowane przez nie badania w naukach społecznych i humanistycznych mogą wiązać się z szerokim zasięgiem geograficznym i/lub dużą liczbą osób badanych, a także wielością wykorzystywanych narzędzi badawczych. W związku z tym zespoły naukowców często nie są w stanie (i nie chcą) samodzielnie przeprowadzać wspomnianych badań, do czego przyczyniają się inne obowiązki zawodowe (np. dydaktyczne), a bywa też, że równoczesny udział w kilku grantach badawczych. Nagromadzenie wymienionych czynników skutkuje zatrudnianiem badaczy kontraktowych. Z literatury przedmiotu wynika, że nie ma spójnych kryteriów przynależności do tej grupy – nazywane są tak osoby wykonujące jakąś część (a czasami całość) naukowych badań na zlecenie (zob. np. Goode 2006; Tilbury 2007), jak również osoby kierujące własnymi grantami badawczymi (np. po doktoracie, zob. Denise 2010; Harney i in. 2014). W niniejszym artykule interesuje mnie pierwsza z wymienionych kategorii badaczy. W badaniach społecznych nie jest to grupa homogeniczna ani ze względu na płeć, wykształcenie, ani motywacje do pracy (Collinson 2004; Hockey 2004). Niemniej jednak badacze kontraktowi (wykluczając osoby jednorazowo lub dorywczo zatrudnione w taki sposób)

znajdują się w podobnej sytuacji zawodowej, którą charakteryzuje między innymi: brak stałego zatrudnienia na uczelni, niepewność i elastyczność pracy, wykonywanie zadań pod presją czasu, krótkoterminowość zaangażowania w projekt badawczy, niewielkie możliwości rozwoju i kariery, zwykle gorsze (w stosunku do akademików z umową na czas nieokreślony) warunki pracy oraz niski status zawodowy (zob. np. Collinson 2003; Hockey 2004; Lee i in. 2006; Tilbury 2007). Większość wymienionych cech wydaje się sytuować badaczy kontraktowych w kategorii „akademickiego prekariatu” (por. Motrenko 2012; Leszczyński 2015). Dotyczy to głównie doktorantów i młodych (stażem) doktorów, którzy wykonują czynności badawcze na zlecenie nierzadko poniżej swoich kwalifikacji zawodowych, nie tylko ze względu na motywację ekonomiczną, ale też nadzieję na uzyskanie stałego zatrudnienia na uczelni. Trudności jakich wspomniane osoby mogą doświadczyć w pracy badacza na zlecenie odnoszą się także do kwestii etycznych, co wynika między innymi z częściowego uczestnictwa w projekcie badawczym, zależności od zleceniodawców, presji czasu oraz swoistego napięcia pomiędzy różnymi (i niekiedy sprzecznymi) oczekiwaniami: własnymi, pracodawców, grantodawców, badanych.

W niniejszym artykule omawiam problemy etyczne, które dotyczą uczciwości, wykorzystywania badanych oraz ochrony poufności, prywatności i anonimowości. Ich analiza wydaje mi się istotna zarówno ze względu na rosnące znaczenie badań kontraktowych, jak i niewielkie zainteresowanie tym zagadnieniem w literaturze przedmiotu z nauk społecznych i humanistycznych. Odwołuję się do własnych doświadczeń prowadzenia badań jakościowych na

zlecenie (głównie wywiadów częściowo ustrukturyzowanych i obserwacji) w pięciu naukowych projektach badawczych zrealizowanych w latach 2012–2015. Cztery z nich zostały sfinansowane z funduszy ministerialnych, a jeden z grantu Narodowego Centrum Nauki. Ze względu na charakter wymienionych badań oraz zastosowane w nich metody badawcze w analizie problemów etycznych sięgam do następujących kodeksów etyki socjologa oraz antropologa: *Code of Ethics* (International Sociological Association [ISA] 2001), *Code of Ethics and Policies* (American Sociological Association [ASA] 1997), *Ethical Guidelines for Good Research Practice* (Association of Social Anthropologist of the UK and the Commonwealth [ASA UK] 2011), *Kodeksu etyki socjologa* (Polskie Towarzystwo Socjologiczne [PTS] 2012) oraz *Statement on Ethics: Principles of Professional Responsibility* (American Anthropological Association [AAA] 2012)¹.

Problemy z uczciwością

Wymieniana w kodeksach etyki socjologa i antropologa zasada uczciwości zobowiązuje badacza między innymi do uzyskania świadomej i dobrowolnej zgody na udział w badaniach (najlepiej pisemnej). Oznacza to, że badacz powinien w sposób zrozumiały przekazać niezbędne informacje na temat badań (niekiedy dość szczegółowe)² najlepiej przed

ich rozpoczęciem, a w przypadku wielokrotnego kontaktu z badanymi sprawdzić, czy nadal chcą oni uczestniczyć w badaniach. Niektóre kodeksy zawierają zastrzeżenie, że ten pożądaný przebieg postępowania nie zawsze można zrealizować. Na przykład przyjęty przez American Anthropological Association (AAA) *Statement on Ethics: Principles of Professional Responsibility* (2012) uznaje uzyskanie świadomej zgody (*informed consent*) na udział w badaniach za problematyczne z powodu otwartego i dynamicznego charakteru większości badań antropologicznych, a przez to zmienności celów badań lub/i metod badawczych. Podobnie w literaturze przedmiotu pojawiają się sygnały o trudnościach w przestrzeganiu omawianego zalecenia. Badacze wskazują na przykład, że potencjalni badani niekoniecznie interesują się nabyciem szczegółowej wiedzy o badaniach (Hammersley, Atkinson 2000; Lugosi 2006), czasami mają kłopoty z pełnym zrozumieniem implikacji związanych z wyrażaną zgodą (Murphy, Dingwall 2001; Schrag 2009) oraz trudności z racjonalną kalkulacją ryzyka i korzyści z badań przed ich rozpoczęciem (Marzano 2007). Ponadto zauważają, że poznanie informacji o badaniach może niekiedy wpłynąć na zachowanie badanych osób, a przez to zniekształcić wyniki (Hammersley, Atkinson 2000). Część etnografów podkreśla również problemy z uzyskiwaniem świadomej i dobrowolnej zgody w takim samym stopniu od wszystkich badanych (np. de Laine 2000; Murphy, Dingwall 2001; Marzano 2007), a także jej renegotjowaniem w przypadku nawiązania głębszych relacji z informatorami (Zavitsa 2007; Plankey-Videla 2012).

Przywołane uwagi wydają się korespondować z opinią Gary'ego Fine'a (2010), że etnograf nie jest

do końca uczciwy w kontakcie z badanymi, ponieważ zwykle ukrywa pewne informacje na temat badań w celu zwiększenia prawdopodobieństwa akceptacji ze strony potencjalnych rozmówców. Sądzę, że chęć zdobycia dostępu do badanych może także prowokować badacza do innych nieuczciwości, na przykład manipulowania informacjami o badaniach lub/i przyzwolenia na presję (a czasem jej wywierania) na udział w badaniach. Badacze kontraktowi wydają się szczególnie podatni na tego typu zachowania w przypadku trudności wywiązania się z przyjętego zadania, co w dalszej części artykułu omawiam w oparciu o własne doświadczenia terenowe. Najpierw odnoszę się do manipulowania informacjami o badaniach, a potem presji instytucjonalnej i/lub społecznej wywieranej na potencjalnych rozmówców. Zastanawiam się przy tym, czy moje zachowania jako badaczki należy uznać za etyczne czy nieetyczne w świetle wybranych kodeksów etyki socjologa i antropologa.

Manipulowanie informacjami na temat badań

Jedno z moich zleceń polegało na przeprowadzeniu wywiadów częściowo ustrukturyzowanych z trzydziestoma nauczycielami historii w dwóch, różnej wielkości miastach. Problemy zaczęły się, gdy próby uzyskania zgody na wywiad poprzez zapytanie mailowe lub/i telefoniczne, pomimo że czasochłonne, nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Z większością potencjalnych rozmówców nie udało mi się nawiązać kontaktu, a jeśli już otrzymywałam jakieś odpowiedzi, to zwykle odmowne. Najczęściej nauczyciele uzasadniali swoją niechęć do uczestnictwa w badaniach brakiem czasu oraz mało atrakcyjnym tematem badań. Lepsze rezultaty

przyniosły próby osobiste, ale w przypadku mniejszego z miast nawet bezpośredni kontakt często nie był wystarczająco skuteczny. W związku z tym, aby zachęcić nauczycieli do rozmowy, jako główny cel badań podawałam recepcję zmian programowych w nauczaniu historii, co stanowiło tylko jedno z wielu badanych zagadnień. Przyciągało jednak uwagę moich potencjalnych rozmówców, gdyż było bliskie (także emocjonalnie) ich doświadczeniom. Faktyczny, główny cel badań wymieniałam w dalszej kolejności (jako zagadnienie podrzędne).

W innym projekcie, w którym miałam przeprowadzić wywiady między innymi z urzędnikami miejskimi oraz osobami zaangażowanymi w lokalną działalność kulturalną, problemem była informacja o czasie trwania wywiadu. Przewidziano go bowiem na „nie więcej niż 3 godziny”. Dodatkowo krótki pobyt w terenie (3–4 dni) ograniczał możliwość rozłożenia pytań na kilka spotkań. W większości przypadków uprzedzałam trudności z uzyskaniem zgody na wywiad, mówiąc na przykład, że rozmowa potrwa nie krócej niż jedną godzinę (zamiast nie dłużej niż trzy godziny) oraz że czas spotkania będzie zależeć od zaangażowania w rozmowę (co oczywiście także odpowiadało prawdzie).

Zastanowiło mnie, czy w świetle kodeksów etyki socjologa i antropologa należy uznać wymienione formy manipulowania informacjami za nieetyczne? Zgodnie ze wspomnianym już dokumentem *Statement on Ethics: Principles of Professional Responsibility* (AAA 2012) badacze, którzy poprzez ominięcie pewnych informacji wpływają na badanych lub w inny sposób manipulują, zwodzą albo oszukują ich odnośnie sponsorów, celów czy implikacji badań nie

¹ Wybrałam wymienione kodeksy i przewodniki etyczne z powodu ich popularności oraz dostępności. Dodam, że nie ma jak dotąd polskiego kodeksu etyki antropologa.

² Na przykład zgodnie z dokumentem *Ethical Guidelines for Good Research Practice* (ASA UK 2011) uzyskanie zgody na udział w badaniach powinno być poprzedzone informacjami o: celach badań, przewidywanych konsekwencjach badań oraz sposobach wykorzystania ich wyników, tożsamości fundatorów i sponsorów, możliwych korzyściach i dyskomforcie, jakie mogą wiązać się z uczestnictwem w badaniach, a także sposobach przechowywania i ochrony danych oraz zapewnienia informatorom anonimowości i poufności.

spełniają wymogów otwartości, szczerości, transparentności i w pełni świadomej zgody. Wynika z tego, że etycznie problematyczna jest przede wszystkim manipulacja w zakresie celów badań w kontakcie z nauczycielami historii, w mniejszym zaś stopniu zmiana informacji o czasie trwania wywiadu w rozmowie z urzędnikami miejskimi oraz osobami zaangażowanymi w lokalną działalność kulturalną. Dlaczego? Wydaje się, że pierwsza z wymienionych form manipulacji w odróżnieniu od drugiej wpływa nie tylko na chęć uczestnictwa w badaniach, ale też na wyobrażenie o ich „naturze” (por. Lignou, Edwards 2012). Nasuwa się jednak uwaga, że to, co uznaje się za istotę badań może być różnie rozumiane w zależności od kodeksu etycznego. Na przykład według *Code of Ethics and Policies* (ASA 1997) badacz nigdy nie powinien oszukiwać badanych odnośnie znaczących aspektów badań, takich jak: ryzyko fizyczne, dyskomfort lub niemiłe doświadczenia emocjonalne. Nie ma tu więc mowy ani o celach badań ani o czasie ich trwania. Być może więc na podstawie tego dokumentu, inaczej niż *Statement on Ethics*, omówione formy manipulowania informacjami o badaniach byłyby tolerowane.

Presja instytucjonalna lub/i społeczna

Presja, którą może odczuwać potencjalny rozmówca, wyrażając zgodę na badania, nie zawsze jest przez badacza możliwa do uniknięcia czy zminimalizowania (Tyldum 2012). Na przykład w jednym z realizowanych przeze mnie projektów to dyrektorzy szkół najczęściej decydowali, z którymi spośród spełniających kryteria badawcze pracownikami oraz uczniami przeprowadzę rozmowy. Pomimo wielokrotnych zapewnień organizatorów badań oraz moich, że udział

w nich jest dobrowolny, dyrektorzy sprawiali wrażenie przekonanych, że badania mają charakter obligatoryjny i sprawdzają efektywność ich jednostki. Przyczyna tego tkwiła, jak sądzę, w instytucji finansującej projekt, którą było nadzorujące szkoły ministerstwo. W świetle niektórych kodeksów podanie takiej informacji (o sponsorze badań) uważa się za ważne dla uzyskania świadomej i dobrowolnej zgody na udział w badaniach. *Kodeks etyki socjologa* Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (2012) wprawdzie ostrzega, że ujawnienie źródeł finansowania może stwarzać problemy z dostępem do badanych lub współpracą przy badaniach, ale pomimo tego rekomenduje, by socjolog kierował się zasadą maksymalnej otwartości. W omawianym przypadku zależność służbowa i finansowa dyrektorów od ministerstwa, nauczycieli od dyrektorów oraz formalna uczniów od kadry pedagogicznej mogła jednak wywrzeć swego rodzaju presję, aby wziąć udział w badaniach. Na przykład wyznaczeni do wywiadu nauczyciele często nie wiedzieli ani o czym będą ze mną rozmawiać, ani w jakim celu, po prostu przyszli, bo tak pokierował ich zwierzchnik (por. Plankey-Videla 2012; Tyldum 2012). W tym kontekście przypomnienie badanym, że mogą odmówić udzielenia wywiadu lub w każdej chwili się z niego wycofać brzmiałoby kuriozalnie. Czy zatem etycznie byłoby ominąć taką informację, aby zagwarantować badanym autonomię w podejmowaniu decyzji? Nie twierdzę z całą pewnością, że moi rozmówcy czuli się zmuszeni do naszego spotkania (choć nie mogę tego wykluczyć). Chodzi mi raczej o podkreślenie uwikłania zarówno badanych, jak i badacza w pewien układ władzy, który ogranicza dobrowolność zgody, a zarazem prowokuje do zapytania, co miałyby ona oznaczać w przywołanym kontekście?

Ograniczenie dobrowolności zgody może mieć także mniej formalny charakter. W innych przeprowadzonych przeze mnie badaniach zdarzało się, że jakaś osoba przekonywała swoją koleżankę/kolegę do udzielenia mi wywiadu. Na przykład we wspomnianym już projekcie dotyczącym działalności kulturalnej, jedna z rozmówczyń zgodziła się na wywiad pod warunkiem, że będzie jej towarzyszyć koleżanka ze stowarzyszenia. Słuchałam ich rozmowy telefonicznej z dużym zdziwieniem, ponieważ przyszła badana wręcz kazała znajomej przyjść na rozmowę. Z tego, co mi wiadomo nie łączyła tych kobiet żadna formalna zależność, a jednak w ich relacji była pewna nierówność władzy. Sądzę, że nie sposób w takich przypadkach stwierdzić, w jakim stopniu „namówiony” rozmówca rzeczywiście chciał wziąć udział w badaniach, a na ile zgodził się na to pod wpływem pewnego zobowiązania (Tyldum 2012). Mam przy tym świadomość, że jest to szerszy problem polegania na „odźwiernych” (*gatekeepers*), którzy niekoniecznie zachowują i respektują standardy etyczne badacza (Plankey-Videla 2012). W jakiej mierze badacz może przyzwalać na opisane formy presji? Odpowiedź na to pytanie częściowo znajduje się w *Ethical Guidelines for Good Research Practice* (ASA UK 2011). Według przywołanego dokumentu sytuacja, w której badani są przymuszeni do uczestnictwa (np. przez państwowego lub prywatnego pracodawcę) narusza wymóg świadomej i dobrowolnej zgody. Wynika z tego, że przeprowadzone przeze mnie badania w środowisku szkolnym należałoby uznać za wątpliwe etycznie. Powstaje jednak pytanie, czy omawiany problem nie dotyczy większości badań prowadzonych w organizacjach? Dodam, że nie znalazłam odniesień do przyzwolenia na presję (lub przymus) w innym

antropologicznym kodeksie – *Statement on Ethics: Principles of Professional Responsibility* (AAA 2012) ani w kodeksach socjologicznych: *Kodeksie etyki socjologa* (PTS 2012), *Code of Ethics and Policies* (ASA 1997) czy *Code of Ethics* (ISA 2001). Trudno więc z całą pewnością stwierdzić, jaki byłby stosunek tych dokumentów do omawianej kwestii.

Poza przyzwoleniem na opisane formy presji, czasami sama świadomie stosowałam takie zachowanie, aby zwiększyć prawdopodobieństwo zgody potencjalnych badanych na wywiad lub dodatkowo „zachęcić” ich do rozmowy, gdy trudno mi było umówić się z określoną osobą. Powoływałam się wtedy na autorytet władzy, czyli podkreślałam jaka instytucja finansuje badania (określone ministerstwo lub Narodowe Centrum Nauki), dokonując niekiedy sugestijnych (i upraszczających) stwierdzeń typu „ministerstwo chce wiedzieć”. W jednym przypadku zdarzyło mi się nawet użyć groźby. Sprawa dotyczyła wywiadu z rzecznikiem prasowym urzędu miasta w projekcie dotyczącym masowej imprezy sportowej. Przez prawie miesiąc pozostawałam w kontakcie telefonicznym z rzecznikiem, który nieustannie odwlekał nasze spotkanie. Z uwagi na zbliżający się termin oddania zgromadzonych materiałów oraz narastającą liczbę innych zadań, zintensyfikowałam próby ustalenia konkretnej daty wywiadu. Gdy w końcu odniosłam sukces, spotkało mnie kolejne rozczarowanie. W dniu spotkania okazało się, że rzecznik prasowy właśnie rozpoczął urlop, co przez kolejne dwa tygodnie wykluczało możliwość przeprowadzenia wywiadu. W akcie desperacji i pod wpływem emocji zadzwoniłam do wydziału, w którym pracował mój niedoszły rozmówca, grożąc, że ministerstwo dowie się o opisanym powyżej

zachowaniu. Był to kit (Frankfurt 2008), ponieważ wypowiadając te słowa, nie miałam pewności, czy tak się stanie (nawet jeśli umieściłabym taką informację w notatce z badań) ani nawet nie troszczyłam się o prawdziwość swojego stwierdzenia. Groźba okazała się skuteczna – niemal natychmiast uzyskałam wywiad z osobą, która organizowała interesującą mnie imprezę sportową z ramienia urzędu miasta. Oczywiście stosowanie presji wobec badanych zaprzecza dobrowolności zgody i dlatego w świetle znanych mi kodeksów etyki socjologa i antropologa nie może zostać zaakceptowane. Pojawia się jednak pytanie, czy świadome posługiwanie się autorytetem władzy w celu uzyskania zgody (bez formalnej zwierzchności) nazwać presją czy może perswazją? Zastanawia mnie też, jak zobowiązanie rzeczownika do udzielenia informacji publicznej, której dotyczył wywiad, wpływa na podejście do uzyskania świadomej i dobrowolnej zgody – czy w takich wypadkach można „zażądać” wywiadu zamiast o niego prosić? Nie znajduję na te pytania odpowiedzi w przywołanych wcześniej kodeksach.

Problemy z wykorzystywaniem badanych

Jedną z dyrektyw zawartych w analizowanych kodeksach etycznych jest niewykorzystywanie badanych. *Ethical Guidelines for Good Research Practice* (ASA UK 2011) zaleca ponadto, by otrzymali oni w zamian za swoją pomoc sprawiedliwe odwzajemnienie (*fair return*). Kwestia odwdzięczenia się uczestnikom badań czy szerzej – korzyści, jakie mogą czerpać z danych studiów wiąże się z pytaniem, dlaczego ludzie w ogóle angażują się w badania jakościowe? Próbę udzielenia odpowiedzi na to pytanie podejmuje między innymi Tom Clark

(2010), który na podstawie wywiadów z trzynastoma doświadczonymi (i aktywnymi) badaczami jakościowymi wyróżnia szereg mechanizmów wspomagających udział w badaniach. Na poziomie indywidualnym są to: zaprezentowanie grupy zewnętrznej publiczności, udzielanie głosu, polityczne wzmocnienie (*political empowerment*) oraz nadzieja, że otrzymane informacje będą jakoś użyteczne. Na poziomie indywidualnym natomiast znajdują się: zainteresowanie tematem badań, ciekawość, zabawa i przyjemność uczestnictwa w badaniach, satysfakcja z kształtowania projektu badawczego, uzyskanie porównania społecznego, względy terapeutyczne, możliwość opowiedzenia o sobie, a także gratyfikacja materialna lub ekonomiczna. Wymienione zachęty do udziału w badaniach z pewnością nie wyczerpują tematu ani wzajemnie się nie wykluczają, a przy tym zależą od kontekstu badań oraz samych badanych. Wydaje się jednak, że zgoda na uczestnictwo w badaniach, zakładając, że świadoma i dobrowolna, oznacza uznanie spodziewanych korzyści z badań za zadawalające (co następnie zostaje zweryfikowane w trakcie trwania badań oraz po ich zakończeniu). Rozmowa, którą przeprowadziłam z jedną z nauczycielek historii wskazuje, że już przed rozpoczęciem wywiadu informator może mieć poczucie niesprawiedliwości związane z gratyfikacją za udział w badaniach, a mimo to zgodzić się na uczestnictwo.

Wspomniana nauczycielka jako jedyna pozytywnie odpowiedziała na moje zaproszenie mailowe do udzielenia wywiadu. Podczas pierwszych minut spotkania dość szczegółowo wypytywała o cele badań, sposób ich wykorzystania oraz efekty dotychczasowej rekrutacji. Podałam jej stosowne informa-

cje i opowiedziałam o kłopotach z przekonaniem nauczycieli do rozmowy. Badana nie zdziwiła się, ponieważ miała podobne problemy podczas przeprowadzania własnych badań w tym środowisku. Poczucie empatii, jak stwierdziła, skłoniło ją do wyrażenia zgody na moją propozycję. Niemniej jednak nie powstrzymało przed uwagą, że inwestycja czasowa i intelektualna w wywiad powinna zostać wynagrodzona. Zdaniem badanej, gratyfikacja finansowa ułatwiłaby rekrutację do wywiadu oraz zagwarantowała zaangażowanie badanych (które *nota bene* także stanowiło problem). Nauczyciele są bowiem – jak wyjaśniła – obciążeni różnymi obowiązkami w szkole, a ponadto nieustannie biorą udział w różnego rodzaju zajęciach doszkalających oraz badaniach. Dlaczego – zapytała – ich wysiłek i nakład czasu związane z udzieleniem wywiadu nie miałyby zostać docenione chociażby w formie symbolicznej zapłaty? W dalszej części spotkania moja rozmówczyni raz jeszcze poruszyła ten wątek, dodając, że za uczestnictwo w fokusie zorganizowanym przez pewne wydawnictwo otrzymała nieduże wynagrodzenie. Zaczęłam się więc zastanawiać, czy nie biorę udziału w wykorzystywaniu badanych, skoro za wywiady oraz ich transkrypcje miałam otrzymać pieniądze podczas gdy oni jedynie podziękowanie. Co więcej, w odróżnieniu od badaczy przeprowadzających własne badania, motywacja finansowa stanowiła jeden z głównych powodów mojego zaangażowania w tę pracę. Nierówność korzyści z badań w omawianym przypadku była więc bardzo wyraźna. Czy zatem badani przeze mnie nauczyciele powinni otrzymać jakieś wynagrodzenie finansowe lub materialne za udzielenie wywiadu? I szerzej: czy badani powinni dostawać pieniądze za udział w badaniach jakościowych?

Praktyka płacenia uczestnikom badań jest dość powszechna w badaniach medycznych, psychologicznych oraz komercyjnych, a wydaje się, że coraz częściej także w społecznych badaniach jakościowych (Head 2009). Budzi przy tym znaczne kontrowersje, zarówno ze względów metodologicznych, jak i etycznych. Na przykład różne konsekwencje finansowej gratyfikacji dla uczestników badań medycznych omawia Elizabeth B. D. Ripley (2006). Jeśli chodzi o negatywne efekty, to wymienia między innymi wzrost kosztów badań i przez to produktu końcowego, a także uzależnienie uczestnictwa w badaniach od wynagrodzenia (i jego wysokości), które może blokować niskobudżetowe projekty badawcze. Z ostatnim zarzutem nie zgadzają się jednak Eleanor Singer i Mick P. Couper (2008). Ich zdaniem taki argument dotyczy tylko tych osób, dla których główną motywacją do udziału w badaniach są pieniądze. Ripley wskazuje także na jeszcze istotniejsze, negatywne konsekwencje finansowego wynagradzania badanych: możliwość obniżenia wiarygodności uzyskiwanych informacji (np. fabrykowanie historii dla uzyskania pieniędzy) oraz „zmuszanie” potencjalnych badanych do uczestnictwa nawet wbrew rozsądkowi (np. wtedy, gdy branie udziału w badaniach wiąże się z dużym ryzykiem doświadczenia szkody; por. Singer, Couper 2008). Obydwie kwestie poruszają niektóre kodeksy etyki socjologa. Na przykład kodeks etyczny ISA (2001) akceptuje zapłatę dla badanych, choć zaleca zwrócenie uwagi na wiarygodność uzyskiwanych w ten sposób informacji. Z kolei kodeks etyczny ASA (1997) kładzie nacisk na wysokość zachęty finansowej, która powinna być wyważona, by nie stanowić narzędzia przymusu. W literaturze przedmiotu kwestia zapłaty

dla badanych budzi szczególne poruszenie w przypadku grup podatnych na zranienie, czyli na przykład ubogich, kobiet w ciąży, dzieci (zob. np. Russell, Moralejko, Burgess 2000; Ripley 2006; Zavisca 2007). W badaniach z udziałem takich osób ryzyko wywarcia presji jest większe. Z drugiej strony gratyfikacja finansowa umożliwia wyrównanie relacji władzy pomiędzy badaczem a badanym (Head 2009), najczęściej zachęca ludzi do uczestnictwa w badaniach (Ripley 2006; Head 2009; Tyldum 2012) i stanowi wyraz uznania ich zaangażowania (Clark 2010). Ostatnie dwa argumenty korespondują z przywoływanymi wcześniej wypowiedziami nauczycielki historii. Za jej stanowiskiem przemawia również to, że w przypadku nauczycieli historii wspomniane zagrożenia związane z zapłatą za udzielenie wywiadu, takie jak przymuszanie badanych czy podawanie niewiarygodnych informacji wydają się niewielkie ze względu na zajmowaną przez nich pozycję społeczno-ekonomiczną. Sądzę ponadto, że wynagrodzenie dla nauczycieli mogłoby ochronić mnie oraz (być może) innych badaczy zatrudnionych w tym projekcie przed poczuciem dyskomfortu etycznego.

Na podstawie omówionego powyżej doświadczenia uważam, że rozważając uwzględnienie gratyfikacji finansowej dla badanych w aplikacji grantowej oraz ustalając jej wysokość, warto wziąć pod uwagę kilka kwestii. Po pierwsze, potencjalne korzyści (niefinansowe) z badań, jakie mogą odnieść ich uczestnicy. Po drugie to, na ile temat badań będzie dla nich ciekawy i atrakcyjny. I wreszcie, czy potencjalni badani mogą posiadać pewne oczekiwania finansowe na przykład w związku z braniem udziału w badaniach komercyjnych.

Kłopoty z ochroną poufności, prywatności i anonimowości

Kolejną ważną zasadą w kodeksach etyki socjologa i antropologa jest ochrona badanych przed krzywdą, która wiąże się między innymi z zachowaniem poufności informacji oraz zapewnieniem prywatności i anonimowości. Zastosowanie się do wspomnianej zasady wymaga rozważenia krótko- i długofalowych konsekwencji swojej pracy, co dla badaczy na zlecenie może być trudne, jeśli nie biorą udziału w procesie opracowywania wyników badań ani ich publikacji. Podejmuje tę kwestię *Ethical Guidelines for Good Research Practice* (ASA UK 2011). Przywołany dokument ostrzega, że w niektórych przypadkach, a w szczególności dotyczy to badań na zlecenie, niemożliwe bywa pełne zagwarantowanie ochrony interesów badanych. Z tego względu doradza antropologom rozważenie, czy angażować się w takie projekty (ASA UK 2011). Niestety kodeks ten nie zawiera informacji, co miałyby o tym przesądzać. Według mnie czynnikiem decydującym jest zaufanie do kompetencji etycznych osób opracowujących wyniki badań. Jednakże nawet wysokie standardy etyczne zlecniodawców nie eliminują groźby nieintencjonalnego skrzywdzenia badanych, na przykład w wyniku odkrycia ich tożsamości. Badacze jakościowi, którzy nie konsultują sposobów reprezentacji wyników badań z badanymi, często mierzą się z tym zagrożeniem (Kaiser 2009) zwłaszcza w badaniach małych społeczności (Damianakis, Woodford 2012). Rozpoznanie siebie i swoich znajomych w publikacji może być bowiem z różnych względów przykre dla badanych i rodzić wiele napięć w ich grupie (zob. np. Scheper-Hughes 1982;

Ellis 1995). Mając tego świadomość, zastanawiałam się nad tym, jak zlecniodawcy wykorzystają notatki z badań zawierające opisy badanych, treści rozmów nieformalnych i wydarzeń z „terenu”. Niekiedy identyfikacja badanych w kontekście pewnych opinii mogłaby bowiem pogorszyć stosunki wewnątrz jakiegoś środowiska (jeśli raport byłby szeroko dostępny) albo zawieść oczekiwania badanych (np. w związku z interpretacją ich wypowiedzi lub niektórych wydarzeń, zob. Gode 1996).

Ryzyko negatywnych konsekwencji związane z ewentualnym zidentyfikowaniem badanych rosło, gdy krytycznie (mniej lub bardziej wprost) wypowiadali się oni na temat osób lub instytucji nadzorujących ich działania (pośrednio lub bezpośrednio), jak w przypadku wspomnianych już badań w środowisku szkolnym. Rozpoznanie danej placówki ułatwia tu profil szkół oraz ich lokalna specyfika. Badani w większości przypadków mieli tego świadomość i raczej chwalili swoich zwierzchników. Wyjątkiem były trzy sytuacje. Pierwsza dotyczyła uczennicy wypowiadającej pewne uwagi krytyczne wobec nauczycieli i dyrektora; druga – nauczyciela niezbyt pochlebnie wyrażającego się o panującym w szkole systemie pracy; a trzecia – dyrektorki, która zarówno ze względu na duże zmęczenie, jak i nic porozumienia między nami opowiadała o swoich problemach w szkole oraz pretensjach do ministerstwa. Przypomnę, że omawiane badania finansowało ministerstwo będące również adresatem raportu z badań. Możliwość rozpoznania szkół i badanych zrodziła więc szereg pytań: jak zostaną te informacje ujęte w raporcie z badań? Co ewentualnie może zrobić z tym

ministerstwo? Czy zdecyduje się w całości lub we fragmencie udostępnić wyniki badań, a jeśli tak, to komu i w jakiej formie? Jakie negatywne konsekwencje mogą ponieść badani oraz inne osoby pracujące lub uczące się w danej szkole?

Powyższe pytania skłaniają do refleksji nad odpowiedzialnością etyczną badacza na zlecenie – czy w jakimś stopniu odpowiada on/ona za szkody, jakich ewentualnie doświadczą badani w związku z użyciem materiału badawczego (np. publikacją)? Na pewno taką odpowiedzialnością mogą obarczać badacza uczestnicy badań, z którymi się kontaktował. Z ich perspektywy jest bowiem „twarzą projektu” nawet wtedy, gdy zostali poinformowani, że ktoś inny dokona interpretacji wyników. Ponadto badacz także może czuć się odpowiedzialny za losy dostarczonych zlecniodawcom danych. Choć jego/jej kontrola nad sposobami ich wykorzystania jest co najmniej ograniczona, to w pewnym stopniu ma wpływ na zawartość przekazanego materiału badawczego. Jak może ochronić interesy badanych? Co oznacza w przypadku badacza na zlecenie etyczne przygotowanie materiału badawczego? W swojej pracy starałam się balansować pomiędzy bogatym w detale opisem etnograficznym (cenionym przez zlecniodawców) a próbą zachowania poufności informacji oraz anonimowości i prywatności uczestników badań. Czy zmieniłam w ten sposób wartość materiału badawczego? A może lepiej byłoby całkowicie polegać na kompetencjach etycznych osób interpretujących wyniki badań? Sądzę, że w kwestii odpowiedzialności badacza na zlecenie potrzebny jest głęboki namysł i dialog pomiędzy badaczami kontraktowymi a zlecniodawcami badań naukowych.

Końcowe refleksje

Długo zastanawiałam się, czy w ogóle napisać ten artykuł. Nie chodziło mi tylko – przynajmniej – o ochronę interesów moich zleceniodawców czy uczestników badań, ale także samej siebie, w pewnym stopniu zależnej ekonomicznie od realizacji kolejnych projektów. Z tego względu zastosowałam dwie strategie. Po pierwsze, starałam się pomijać informacje pozwalające na identyfikację tożsamości osób zaangażowanych w omawiane badania. Po drugie, nie pisałam o dylematach etycznych wynikających w moim odczuciu z błędów czy niedopatrzeń na etapach zaplanowania i przygotowania badań lub ich realizacji, mających miejsce – jak mi się wydaje – w niektórych (choć nie wszystkich) projektach. Zamiast tego skoncentrowałam się na analizie doświadczonych przeze mnie problemów etycznych dotyczących uczciwości badacza, wykorzystywania badanych oraz ochrony poufności, prywatności i anonimowości, które wiązały się ze specyfiką badań na zlecenie. Mam przy tym świadomość, że omówione problemy są częste w ogóle w badaniach jakościowych (zob. np. Hammersley, Atkinson 2000). Sądzę jednak, że kontekst badań na zlecenie sytuuje je w nowej perspektywie. Przynajmniej częściowo wpływa na to wspomniana już sytuacja badacza kontraktowego, którą charakteryzuje między innymi fragmentaryczny udział w realizowanych projektach badawczych, zależność od zleceniodawców, zderzenie z różnymi oczekiwaniami (m.in. badanych i zleceniodawców) oraz presja czasu. Znaczące wydają mi się również niektóre cechy działania systemów grantowych, a w szczególności ograniczenia czasowe dla realizacji poszczególnych etapów projektu oraz „sztywność” przyjętych za-

łożeń i rozwiązań. W pierwszym przypadku przesunięcie zakończenia pewnej fazy projektu rodzi presję, której poddani są zarówno wykonawcy grantu, jak i badacze na zlecenie. Może to prowadzić do „efektu domina”, czyli wywierania presji na badanych, o czym pisałam, przywołując sytuację z rzecznikiem prasowym. Jeśli chodzi natomiast o pewną „sztywność” założeń i rozwiązań, to stała się ona ważną przeszkodą w sprostaniu wymogom uczciwości badacza w projekcie z udziałem nauczycieli historii, których generalnie nie interesował temat przeprowadzanych przeze mnie badań. Nie sposób było go zmienić (zakładając, że inni badacze na zlecenie także doświadczali opisanych kłopotów), podobnie jak poruszanych w ramach wywiadów zagadnień, skoro zostały zawczasu rozpisane w projekcie (i zatwierdzone przez grantodawców) oraz przydzielone do późniejszego opracowania różnym osobom. Prowadzi to do wniosku, że niektórych omówionych w niniejszym artykule problemów etycznych trudno byłoby uniknąć. Powstaje więc pytanie, czy kodeksy i przewodniki etyczne pozwalają sobie z nimi radzić, wskazując na „właściwą” drogę postępowania?

Poszukiwanie wskazówek zachowania w kodeksach etyki socjologa lub antropologa może być kłopotliwe co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze, celem kodeksów nie jest podanie gotowych recept dla wszystkich problemów pojawiających się w trakcie pracy badawczej, ale raczej służenie pomocą w ich rozwiązaniu. W związku z tym konkretny dylemat przed jakim stoi badacz może zostać uwzględniony w jednym kodeksie, zaś w innym (nawet z tej samej dyscypliny) trzeba będzie szukać wskazówek w bardziej ogólnych sformułowaniach

– jak w przypadku omówionego zagadnienia presji. Rodzi to pytanie, czy wolno (albo należy?) wybiórczo korzystać z kodeksów etycznych z tej samej lub pokrewnej dyscypliny w zależności od pojawiającego się problemu etycznego? Po drugie, kłopotem dla badacza jakościowego może być wybór pomiędzy kodeksami z różnych dyscyplin naukowych szczególnie wtedy, gdy dyrektywy w nich zawarte są od siebie różne, o czym pisałam między innymi, analizując kwestie manipulowania informacjami na temat badań. Wymaga to ustalenia, jakim kryterium powinien kierować się badacz na zlecenie w wyborze kodeksu etycznego: dyscypliny, z której uzyskał wykształcenie czy dyscypliny, z której jest projekt badawczy lub kierownik grantu? A co jeśli na przykład badacz na zlecenie ukończył dwa kierunki studiów (w moim przypadku socjologię i etnologię), a projekt ma charakter interdyscyplinarny? Czy należy wtedy sięgać do bardziej ogólnego przewodnika etycznego (np. kodeksu etycznego *Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych* Państwowej Akademii Nauk [2001])? A może trzeba stworzyć kodeks etyki zawodowej badaczy na zlecenie? I wreszcie trzecia kwestia, często wspomniana w literaturze przedmiotu, która utrudnia poleganie na kodek-

sach etycznych w dokonywaniu oceny i wyborze zachowań – stwierdzenia zawarte w tych dokumentach są zwykle ogólne, nieuwzględniające specyfiki danego kontekstu badań. Nie oznacza to całkowitego braku użyteczności kodeksów, choć zdaje się potwierdzać przekonanie, że etyka badacza jest z konieczności sytuacyjna (*situation ethics*) i kontekstowa (Goode 1996), a badacz w terenie – samotny moralnie (*moral solitude*) (Marzano 2007). Dodam, że nie sądzę, by badacz na zlecenie musiał takiej samotności doświadczać, skoro pracuje w zespole. Uważam nawet, że nie powinien, ponieważ jego/jej udział w danym projekcie jest fragmentaryczny i w pewnym stopniu nieautonomiczny, a układ zależności, w jakim funkcjonuje, realizując zlecenie – złożony. Nie chodzi przy tym tylko o to, by pomóc badaczom w rozwiązywaniu ich dylematów etycznych, ale by w ogóle wzbudzić wrażliwość etyczną w kontekście takich badań. Ograniczona uwaga zleceniodawców, wspomniane już okoliczności prowadzenia badań kontraktowych (m.in. presja czasu), a niekiedy również zadaniowe nastawienie badacza do wykonania zlecenia (i przekonanie typu: „to nie moje badania”) mogą torować drogę, choć brzmi to niepokojąco, do zachowań wątpliwych etycznie i metodologicznie.

Bibliografia

American Anthropological Association (2012) *Statement on Ethics: Principles of Professional Responsibility* [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://ethics.aaanet.org>>.

Association of Social Anthropologists of the UK and the Commonwealth (2011) *Ethical Guidelines for Good Research Practice*

[dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.theasa.org>>.

American Sociological Association (1997) *Code of Ethics and Policies* [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.asanet.org>>.

- Ellis Carolyn (1995) *Emotional and ethical quagmires in returning to the field*. „Journal of Contemporary Ethnography”, vol. 24, no. 1, s. 68–98.
- Clark Tom (2010) *On 'being researched': why do people engage with qualitative research?* „Qualitative Research”, vol. 10, no. 4, s. 399–419.
- Collinson Jacquelyn A. (2003) *Working at a Marginal 'Career': the Case of UK Social Science Contract Researchers*. „Sociological Review”, vol. 51, no. 3, s. 405–422.
- Collinson Jacquelyn A. (2004) *Occupational Identity on the Edge: Social Science Contract Researchers in Higher Education*. „Sociology”, vol. 38, no. 2, s. 313–329.
- Damianakis Thecla, Woodford Michael R. (2012) *Qualitative Research With Small Connected Communities: Generating New Knowledge While Upholding Research Ethics*. „Qualitative Health Research”, vol. 22, no. 5, s. 708–718.
- Denise Dear V. (2010) *How much difference can current policy make to professional contract researchers?* „International Journal for Researcher Development”, vol. 1, no. 4, s. 257–268.
- Fine Gary A. (2010) *Dziesięć kłamstw etnografii – dylematy etyczne w terenie*. Przełożyli Justyna Banaszczyk i in. [w:] Katarzyna Kaniowska, Noemi Modnicka, red., *Etyczne problemy badań antropologicznych*. Wrocław, Łódź: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, s. 87–112.
- Frankfurt Harry G. (2008) *O wciskaniu kitu*. Przełożyła Hanna Pustuła. Warszawa: Czuły Barbarzyńca.
- Główny Urząd Statystyczny (2014) *Szkoty wyższe i ich finanse w 2013*. Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych.
- Goode Erich (1996) *The Ethics of Deception in Social Research: A Case Study*. „Qualitative Sociology”, vol. 19, no. 1, s. 11–33.
- Goode Jackie (2006) *Research Identities: Reflections of a Contract Researcher*. „Sociological Research Online”, vol. 11, no. 2 [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.socresonline.org>>.
- Hammersley Martyn, Atkinson Paul (2000) *Metody badań terenowych*. Przełożył Sławomir Dymczyk. Poznań: Zysk i S-ka.
- Harney Briani in. (2014) *University research scientists as knowledge workers: contract status and employment opportunities*. „The International Journal of Human Resource Management”, vol. 25, no. 16, s. 2219–2233.
- Head Emma (2009) *The ethics and implications of paying participants in qualitative research*. „The International Journal of Social Research Methodology”, vol. 12, no. 4, s. 335–344.
- Hockey John (2004) *Working to Return to Employment: the Case of UK Social Science Contract Researchers*. „Studies in Higher Education”, vol. 29, no. 5, s. 559–574.
- International Sociological Association (2001) *Code of Ethics* [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.isa-sociology.org>>.
- Kaiser Karen (2009) *Protecting Respondent Confidentiality in Qualitative Research*. „Qualitative Health Research”, vol. 19, no. 11, s. 1632–1641.
- Kwiek Marek (2014) *Przyszłość uniwersytetów w Europie: motywy dyskusji i ich polskie konteksty*. „Nauka i Szkolnictwo Wyższe”, nr 1–2, s. 71–90.
- Kwiek Marek (2013) *Knowledge Production in European Universities. States, Markets, and Academic Entrepreneurialism*. Frankfurt, New York: Peter Lang.
- de Laine Marlene (2000) *Fieldwork, participation and practice: ethics and dilemmas in qualitative research*. London: Sage Publications.
- Lee Tracey i in. (2006) *Reconfiguring Contract Research? Career, Work and Learning in a changing Employment Landscape*. Paper presented at SRHE Annual Conference. Beyond Boundaries: New Horizons for Research into Higher Education, Brighton, United Kingdom [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <http://vmdev1.eprints.org/19922/1/YeadonLe-eSRes_inHE_Conf_paper_Brighton_Dec_06.pdf>.
- Leszczyński Adam (2015) *Biegnij doktoru, biegnij. Niepiękny świat młodych naukowców*. „Gazeta Wyborcza”, 10 stycznia [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <http://wyborcza.pl/magazyn/1,143014,17229870,Biegnij__doktoru__biegnij__Niepiekny_swiat_mlodych.html>.
- Lignou Sapfo, Edwards Sarah J. L. (2012) *Manipulation in medical research: can it be morally justified?* „Research Ethics”, vol. 8, no. 1, s. 9–23.
- Lugosi Peter (2006) *Between Overt and Covert Research: Concealment and Disclosure in an Ethnographic Study of Commercial Hospitality*. „Qualitative Inquiry”, vol. 12, no. 3, s. 541–561.
- Marzano Marco (2007) *Informed Consent, Deception, and Research Freedom in Qualitative Research. A Cross – Cultural Comparison*. „Qualitative Inquiry”, vol. 13, no. 3, s. 417–436.
- Motrenko Justyna (2012) *Prekariusz w akademii. Nietypowe zatrudnienie pracowników nauki w kontekście reformy nauki i szkolnictwa wyższego*. „Polityka Społeczna”, nr 9, s. 23–27.
- Murphy Elizabeth, Dingwall Robert (2001) *The Ethics of Ethnography* [w:] Paul Atkinson i in., eds., *Handbook of Ethnography*. Los Angeles, Londyn, New Delhi, Singapore: Sage, s. 339–351.
- Państwowa Akademia Nauk (2001) *Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych* [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.paleo.pan.pl>>.
- Plankey-Videla Nancy (2012) *Informed Consent as Process: Problematizing Informed Consent in Organizational Ethnographies*. „Qualitative Sociology”, vol. 35, no. 1, s. 1–21.
- Polskie Towarzystwo Socjologiczne (2012) *Kodeks etyki socjologa* [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.pts.org.pl>>.
- Ripley Elizabeth B. D. (2006) *A Review of Paying Research Participants: It's time to move beyond the ethical debate*. „Journal of Empirical Research on Human Research Ethics”, vol. 1, no. 4, s. 9–20.
- Russell Margaret L., Moralejko Donna G., Burgess Ellen D. (2000) *Paying research subjects: participants' perspectives*. „Journal of Medical Ethics”, vol. 26, s. 126–130.
- Rykiel Zbigniew (2014) *Szaleństwo czy metoda? Modernizacja przez biurokratyzację i prekaryzację*. „Przestrzeń Społeczna”, nr 2 (8), s. 7–60.
- Scheper-Hughes Nancy (1982) *Saints, scholars, and schizophrenics. Mental Illness in Rural Ireland*. Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press.
- Schrag Brian (2009) *Piercing the Veil: Ethical Issues in Ethnographic Research*. „Science and Engineering Ethics”, vol. 15, no. 2, s. 135–160.
- Singer Eleanor, Couper Mick P. (2008) *Do Incentives Exert Undue influence on Survey Participation? Experimental Evidence*. „Journal of Empirical Research on Human Research Ethics”, vol. 3, no. 3, s. 49–56.
- Szadkowski Krystian (2014) *The Long Shadow of Doctoral Candidate Status. Case Study – Poland*. „Social Work & Society”, vol. 12, no. 2, s. 1–17.
- Tilbury Farida (2007) „*Piggy in the Middle*”: the Liminality of the Contract Researcher in Funded “Collaborative” Research. „Sociological Research Online”, vol. 12, no. 6 [dostęp 23 września 2015 r.]. Dostępny w Internecie: <<http://www.socresonline.org>>.
- Tyldum Guri (2012) *Ethics or access? Balancing informed consent against the application of institutional, economic or emotional pressures in recruiting respondents for research*. „International Journal of Social Research Methodology”, vol. 15, no. 3, s. 199–210.
- Zavisca Jane R. (2007) *Ethics in Ethnographic Fieldwork*. „Forum for Anthropology and Culture”, no. 4, s. 127–146.

Cytowanie

Surmiak Adrianna (2016) *Wybrane problemy etyczne w naukowych badaniach na zlecenie. Refleksje etnografki*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 120–134 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

Some Ethical Issues in Contract Research. Ethnographer's Reflections

Abstract: In this article I discuss ethical issues related to the integrity, exploitation of informants, the protection of confidentiality, privacy and anonymity in the context of contract research. It seems to me that the analysis of these issues is important, both because of the growing significance of contract research and the fact that these issues have attracted little interest in the humanities and social sciences literature. I draw on my own experience of conducting qualitative research (mainly semi-structured interviews and observations) in five research projects carried out between 2012 and 2015. Due to the nature of these projects my analysis of ethical problems refers to selected codes of ethics both sociological and anthropological.

Keywords: ethical problems, qualitative research, contract research, sociological code of ethics, anthropological code of ethics

Magdalena Dudkiewicz
Uniwersytet Warszawski

Dylematy etyczne badań prowadzonych na zlecenie instytucji publicznych – doświadczenia badacza terenowego

Abstrakt Artykuł prezentuje doświadczenia i obserwacje dotyczące pozytywnych i negatywnych uwarunkowań zaangażowania przedstawicieli nauk społecznych w badania prowadzone na zlecenie publicznych instytucji w Polsce. Omówione zostały problemy związane z jednoznacznym zdefiniowaniem roli badacza w takich projektach, odpowiedzialności za podejmowane działania oraz ograniczania swobody badawczej. Autorka prezentuje dylematy dotyczące relacji ze zleceniodawcą oraz z badanymi, a także niejasny status badania naukowego w projektach prowadzonych przez instytucje publiczne. Zaprezentowane zostały także argumenty za i przeciw, które mogą stanowić przyczynek do dyskusji o tego rodzaju zaangażowaniu ludzi nauki.

Słowa kluczowe instytucja publiczna, społeczna rola naukowca, relacje badacza z badanymi

Magdalena Dudkiewicz, dr hab. socjologii, adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w problematyce organizacji pozarządowych, animacji kultury, pracy socjalnej oraz metodologii badań jakościowych. Ekspert Instytutu Spraw Publicznych, sekretarz redakcji kwartalnika „Trzeci Sektor”. Autorka książek *Technokraci dobroczynności. Samoświadomość społeczna pracowników organizacji pozarządowych w Polsce* (2009) oraz *Populiści dobroczynności. Medialne informowanie o pomaganiu* (2013).

Adres kontaktowy:

Instytut Stosowanych Nauk Społecznych
Uniwersytet Warszawski
ul. Nowy Świat 69,00-046 Warszawa
e-mail:madud@gazeta.pl

Celem niniejszej publikacji jest podzielenie się poczynionymi przez mnie w ciągu ostatnich lat doświadczeniami i obserwacjami, które prowadzą do nieco uogólnionego wniosku, że co prawda wielu badaczy społecznych podejmuje się prowadzenia badań na zlecenie instytucji publicznych, jednak niektórzy czynią to niejako bezrefleksyjnie. Takie badania przez przedstawicieli nauk społecznych traktowane są niekiedy li tylko jako sposób na zarobienie pieniędzy, ewentualnie na uzyskanie możliwości opublikowania swoich badań, a nawet po prostu ich sfinansowania. Tego rodzaju motywacji w żadnym razie nie uważam za naganną, jednakże, jak wynika z moich obserwacji, udział w tego rodzaju przedsięwzięciach badawczych wymaga szczególnego rodzaju wrażliwości i ostrożno-

ści, której, jeśli mamy do czynienia jedynie z motywacją stricte finansową, zwyczajnie może zabraknąć. Badania na zlecenie instytucji publicznych na stałe wpisały się w naszą rzeczywistość społeczną, w znacznej mierze dzięki napływowi unijnych pieniędzy; kolejna perspektywa finansowa Unii Europejskiej zapewne ten rodzaj aktywności badaczy społecznych jeszcze utrwali. W tym kontekście warto przyjrzeć się blaskom i cieniom takiego zaangażowania. W swoim artykule z pewnością nie uda mi się zawrzeć prostych i uniwersalnych zasad, jednak ważne wydaje mi się już samo postawienie pytań i zarysowanie dylematów.

Co to są badania na zlecenie?

Zawarte w artykule refleksje stanowią pokłosie badań, w których uczestniczyłam w ramach trzech projektów:

- projekt systemowy do działania 5.4 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, pn. *Tworzenie i rozwijanie standardów pomocy i integracji społecznej – Standardy w pomocy* (2010–2014);
- projekt innowacyjny pn. *Pomosty. Budowanie kapitału społecznego młodzieży ze środowisk wiejskich Warmii i Mazur*, współfinansowany przez Europejski Fundusz Społeczny na potrzeby Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (2012);
- projekt pn. *Innowacyjny system wsparcia rozwoju ekonomii społecznej na południowym Mazowszu oraz w subregionie ostrołęckim*, prowadzony przez Fundację Skarbu Państwa Fundusz Współpracy (2013).

Używając bardzo ogólnego i pojemnego określenia „badania na zlecenie”, mam na myśli tylko jeden rodzaj ich zleceniodawcy, a mianowicie badania prowadzone dla różnych instytucji publicznych, takich jak ministerstwa, podmioty będące elementem określonego systemu publicznego (np. pomocy społecznej) czy władze samorządowe – czasem w roli niejako pośredniczącego zleceniodawcy występują tu podmioty komercyjne lub społeczne (np. organizacje pozarządowe typu *think-tank*). W swoim artykule nie odnoszę się do zlecanych badań o charakterze rynkowym, czy wręcz po prostu marketingowym, przede wszystkim dlatego, że nie mam tego rodzaju doświadczeń. Badania, w których miałam okazję uczestniczyć, były prowadzone w praktycznych celach diagnostycznych, które w pewnym uproszczeniu można zakwalifikować do trzech podstawowych grup:

- badania prowadzone dla rozpoznania sytuacji społecznej w konkretnych grupach lub środowiskach lokalnych, po to, by następnie określić kontekst podejmowanych w nich działań – to badania o charakterze raczej ogólnym, mają na celu dobór odpowiednich grup do realizacji projektu albo ogólne zorientowanie się co do sposobu postępowania jakichś zjawisk, na przykład w jakiejś istotnej ze względu na prowadzone działania grupie zawodowej;
- badania prowadzone w celu bieżącego monitorowania prowadzonych przez zleceniodawcę działań, po to, by ewentualnie możliwe były ich bieżące korekty;
- badania prowadzone w celu kontroli lub ewaluacji prowadzonych przez zleceniodawcę działań,

przy czym chociaż znacznie częściej używane jest określenie ewaluacja, niestety często dzieje się to bez faktycznego zrozumienia instytucji zlecających badania, czym w rzeczywistości jest ewaluacja; w efekcie pojawia się oczekiwanie od realizatorów badania raczej działań kontrolnych niż ewaluacyjnych (Olejniczak 2008: 21–22). Takie badania najczęściej prowadzone są po to, by możliwe było opracowanie raportów dokumentujących prowadzone przez zleceniodawcę działania.

Należy podkreślić, że wskazane powyżej rodzaje badań w praktyce bywają często mieszane w ramach jednego projektu badawczego. W artykule nie chodzi jednak o precyzyjne rozróżnienie podejść metodologicznych, lecz o wskazanie najważniejszych, w znacznym stopniu uniwersalnych problemów i dylematów, które wynikają z faktu prowadzenia badań na zlecenie instytucji publicznych.

Dylemat pierwszy: kim my jesteśmy?

Badania, w których miałam okazję uczestniczyć były przez instytucje publiczne zlecane jako jeden z elementów prowadzonych przez nie projektów, zwykle o charakterze innowacyjnym lub wdrożeniowym. Prowadzenie badań jest najczęściej po prostu wymogiem instytucji finansujących cały projekt, na przykład instytucji europejskich. Właśnie z tego powodu do udziału w takich przedsięwzięciach zapraszani są przedstawiciele nauk społecznych, w tym socjologowie, politolodzy czy kulturoznawcy. I tu powstaje pierwszy istotny dylemat, w jaki naukowcy automatycznie wklajają się, przyjmując tego rodzaju zlecenia. Badanie nauko-

we zakłada swego rodzaju „czystość ideologiczną” – badacz nie powinien zakładać, co w badanej rzeczywistości społecznej jest dobre, a co złe, powinien po prostu szukać odpowiedzi na pytanie, jak jest. Tylko tyle i aż tyle. Badanie naukowe wymaga starannie przygotowanej metodologii, która nie będzie podczas badań zmieniana, która stanowi stabilną, właśnie naukową ramę dla kolejnych podejmowanych czynności badawczych. Tymczasem, podejmując się badań na zlecenie konkretnej instytucji, prowadzącej konkretny projekt społeczny, który ma swoje cele – dodajmy zwykle bardzo jednoznacznie i restrykcyjnie owskaźnikowane (od ich realizacji często zależy dalsze finansowanie) – badacz staje się niejako zakładnikiem słuszności tych działań. To dylemat analogiczny do tego, z jakim do czynienia mieli w latach dziewięćdziesiątych twórcy kultury. Przez uwarunkowania społeczno-polityczne (zmiana systemu, starania o akces do UE) byli oni niejako zobligowani do „konstruowania kulturowych uzasadnień słuszności obranego kierunku transformacji” (Jawłowska 1998: 137). Badania na zlecenie powinny zatem wykazywać słuszność tego rodzaju przedsięwzięcia, co najwyżej dostarczać informacji pozwalających nieco je skorygować, jednak w zasadzie trudno wyobrazić sobie sytuację, w której badanie towarzyszące prowadzonym przez instytucję publiczną działaniom wykazałoby, że są one z gruntu niewłaściwe, nieskuteczne, czy nawet szkodliwe. Na szczęście w tak trudnej sytuacji nigdy się nie znalazłam, jednak sam fakt, że wolność badawcza jest w przypadku badań na zlecenie *ex definitione* ograniczona stanowi istotną trudność w pogodzeniu roli naukowca i uczestnika, współrealizatora projektu, którym badacz, chcąc nie chcąc, staje się, przyjmując takie zlecenie.

Osobna kwestia dotyczy paradygmatu, w obrębie którego realizowane są badania na zlecenie. Najogólniej można to określić trudnością, która wynika z przekraczania granic pomiędzy klasycznymi badaniami naukowymi a badaniami w działaniu, a nawet, co bardzo częste, badaniami aktywizującymi. Istotny problem, o czym się niejednokrotnie przekonałam, stanowią nie tylko zasadnicze różnice pomiędzy tymi podejściami, ale także samoświadomość badacza, który te granice przekracza. Z obserwacji wielu badań, nie tylko tych, w których bezpośrednio uczestniczyłam, wynika, że często dzieje się to niejako bezrefleksyjnie. Tymczasem różnice pomiędzy tymi dwoma paradygmatami ujawniają się na wielu poziomach, o których mowa będzie w dalszej części artykułu, niemniej najważniejsze i definiujące wszystkie kolejne dotyczą odmiennego wyboru tematu, charakteru zdobywanej wiedzy oraz celu badania, o czym była już mowa. Wolność badawcza zostaje ograniczona już na etapie wyboru tematu: w badaniach na zlecenie kluczowe jest poszukiwanie informacji w takim zakresie, jaki jest potrzebny zleceniodawcy, i raczej nie ma tu miejsca na swobodę badawczą, czy choćby podążanie za wątkami, które to badaczowi wydają się szczególnie godne uwagi. Zasadniczo odmienny jest charakter zdobywanej wiedzy: w obrębie empiryczno-analitycznego podejścia naukowego, przy zachowaniu dyscypliny naukowej, wszelkie formułowane hipotezy i koncepcje teoretyczne powinny legitymować się zebraną w toku badań dokumentacją, prowadząc badacza do uzyskania możliwie obiektywnej wiedzy, która jest wartością autoteliczną. Tymczasem paradygmat badań aktywizujących stawia raczej na podejście hermeneutyczne, które nie tyle musi legitymować się zebraną w toku badań dokumen-

tacją, co nastawione jest na rozumiejącą interpretację rzeczywistości. Tym samym zdobywana wiedza niejako z założenia jest relatywna i mocno podporządkowana potrzebom praktycznym, ma bowiem nie tyle odpowiedzieć na szeroko zakrojone pytanie „jak jest?”, ile pomóc w zdobyciu wskazówek, jak działać, co należy robić.

Dylemat dotyczący tego, kim jest badacz prowadzący badania na zlecenie ma charakter rudymenarny, wszystkie kolejne stanowią jego pośrednią lub bezpośrednio pośrednią konsekwencję.

Dylemat drugi: co my właściwie robimy?

Pierwsza konsekwencja wynikająca z konieczności pogodzenia ról, o czym była mowa powyżej, dotyczy tego, co tak naprawdę jako badacze społeczni robimy w ramach badań na zlecenie. Można odpowiedzieć, że po prostu badamy, w najprostszym rozumieniu tego słowa: zbieramy informacje i staramy się je interpretować. Jednak w praktyce nie jest to już tak oczywiste, badacze często wchodzą w rolę nieformalnych ewaluatorów, a nawet kontrolerów. Co gorsza, często bywają tak postrzegani przez badanych, zwłaszcza jeśli dla tych ostatnich oczywiste jest, na czyje zlecenie badania są prowadzone i jakie mogą mieć konsekwencje dla ich dalszego uczestnictwa w projekcie. Nieco łatwiej jest wtedy, gdy badanie ma na celu poszukiwanie materiału, który pomoże sformułować rekomendacje, mające na celu poprawę sposobu działania zlecającej je instytucji, jednak tutaj także pozostaje swoiste napięcie dotyczące głębokości ewentualnej krytyki, jaka w ramach zaleceń zostanie sformułowana przez badaczy. W jednym z badań, w których uczestniczyłam

od badaczy oczekiwano usunięcia (w publikowanej wersji raportu) wniosków dotyczących nieprawidłowości w działaniu instytucji, która prowadzi projekt. Zdając sobie sprawę z tego, że taki krok jest dla naukowca wielce wątpliwy etycznie, zdecydowano się jednak zrobić to ze względu na przekonanie o generalnej słuszności projektu oraz uzyskując zapewnienie, że nieprawidłowości w wewnętrznym postępowaniu będą eliminowane, a jedynie nie ujrzą światła dziennego. Dodatkową przesłanką było to, że celem badania nie było dowiedzenie się, jak funkcjonuje instytucja prowadząca projekt, a dane na ten temat zostały przez badaczy uzyskane niejako „przy okazji” (trzymając się ściśle zakresu zlecenia informacje te można było w ogóle w raporcie pominąć). Nie zmienia to jednak faktu, że zgoda na takie postępowanie oznaczała wybór tak zwanego mniejszego zła, gdzie większym kosztem byłoby upublicznienie wniosków o nieprawidłowościach, co mogło utrudnić dalsze działania projektowe zlecniodawcy.

Dylemat trzeci: relacja badacza z przedmiotem badania

Klasyczne badania naukowe zobowiązują badacza do zachowania dystansu wobec przedmiotu badania, z czego wynika kluczowa zasada jego nienaruszalności. Nieco kolokwialnie można powiedzieć, że im mniej badacza widać, im mniejsze skutki dla badanej rzeczywistości przynosi jego obecność, tym dla badania naukowego lepiej. Tymczasem prowadząc badania na zlecenie, badacz doskonale wie, że po pierwsze jego niewidoczność jest właściwie nieosiągalna: często przed badanymi, na przykład przedstawicielami instytucji musi się legitymować

różnego rodzaju zaświadczeniami uwiarygadniającymi go właśnie nie jako naukowca-profesjonalistę, lecz jako członka zespołu realizującego konkretny projekt, które tym samym w oczach badanych jednoznacznie definiują go jako przedstawiciela na przykład nadrzędnej instytucji. Po drugie, uczestnictwo w projekcie właściwie wymusza odrzucenie dystansu wobec przedmiotu badania, bowiem, jak było to już powiedziane, badania w projektach mają konkretny cel praktyczny i (co pozostaje z zgodzie z paradygmatem badań aktywizujących) zakładają działania na rzecz wprowadzania zmiany celowej przedmiotu badania i jego otoczenia, oczywiście przez zlecniodawcę zawsze konotowanej pozytywnie, jako polepszenie jego sytuacji.

Dylemat czwarty: jak zrealizować badania w zespole?

Trudności zaczynają się już na etapie konstruowania zespołu badawczego. Instytucje publiczne, realizujące badania za publiczne pieniądze, często zobowiązane są do przeprowadzenia przetargu, a przynajmniej konkursu, który ma za zadanie wyłonić badaczy. W konsekwencji często powstają zespoły osób, które wcześniej się nie znały, mają odmienne podejścia i doświadczenia badawcze (czasem pojawiają się osoby, które nigdy nie prowadziły badań naukowych) albo po prostu problemy z dopasowaniem się pod względem temperamentu i stylu prowadzenia badań.

Dla osoby kierującej takim zespołem stanowi to nie lada wyzwanie. Trudno byłoby sformułować uniwersalne recepty do zastosowania w takiej sytuacji, jednak wydaje się, że z pewnością warto pokusić się

o możliwie partycypacyjne podejście do wszystkich realizatorów badania: tytuły naukowe nie są w tym momencie najważniejsze, wynikająca z nich hierarchia, do której często afiliowani na uczelniach badacze są przyzwyczajeni, w tego rodzaju badaniach raczej utrudnia pracę. Kierowanie takim zespołem badawczym wymaga miękkiego podejścia – chcąc nie chcąc, trzeba się podjąć roli swoistego mediatora pomiędzy zlecniodawcą a realizatorami badań. Ten pierwszy oczekuje zwykle dyscypliny, szczególnie w odniesieniu do zapisanego w projekcie terminarza – bywa, że nawet niewielkie opóźnienia w tym zakresie powodują konieczność dokonywania istotnych zmian, koniecznie zatwierdzanych (często bardzo długo) przez zlecniodawców naszych zlecniodawców (czyli tych, którzy je ostatecznie finansują), a nawet przesunięć budżetowych. Co gorsza, sami zlecniodawcy często nie wywiązują się z ustalonych terminów, jednak, mimo że rozpoczęcie badań nie było możliwe na przykład ze względu na opóźnienie w dostarczeniu jakichś niezbędnych dokumentów, od zespołu badawczego oczekują dotrzymania pierwotnych terminów. W takich warunkach nie jest łatwo utrzymać dyscyplinę w zespole. A to tylko kwestia techniczna, tymczasem największe wyzwanie stanowi to, w jaki sposób naukowcom, którzy wchodzi w skład zespołu, pozostawić maksymalnie dużo swobody badawczej, a jednocześnie skłonić ich do poszukiwania informacji wymaganych przez zlecniodawcę. Tu również pomocne okazują się z jednej strony umiejętności negocjacyjne, a z drugiej partnerskie, ale także konsekwentne traktowanie wszystkich badaczy i budowanie z nimi od samego początku szczerzej relacji: muszą znać wymagania zlecniodawcy, świadomie je zaakceptować i dotrzymując założonych termi-

nów, dostarczyć poszukiwanych informacji. Jednocześnie warto te wymogi uznać za program minimum, nic wszak nie stoi na przeszkodzie, by badacz poszukał w terenie tego, co go szczególnie interesuje i rozbudował swój raport o szerszy kontekst, nie ograniczając się jedynie do zagadnień ważnych dla zlecniodawcy badań.

Dylemat piąty: jak zbudować relacje z badanymi?

W badaniach na zlecenie instytucji publicznych relacje z badanymi dostarczają całej puli dylematów. Pierwszy z nich dotyczy skutecznego zapewnienia anonimowości. W projektach prowadzonych na zlecenie instytucji publicznych badani to bardzo często konkretne, wskazane przez zlecniodawcę osoby, badacz ma istotnie ograniczone pole manewru w tym zakresie. Często trzeba docierać do przedstawicieli konkretnych instytucji, albo tak zwanych końcowych beneficjentów projektu, a przecież zlecająca badania instytucja i zatrudnieni w niej urzędnicy doskonale wiedzą, jak się ci ludzie nazywają, kogo reprezentują albo gdzie mieszkają i jaka jest ich rola w projekcie. Dodatkowo obowiązuje – skądinąd słuszna – zasada, że wyniki badań prowadzonych za publiczne pieniądze powinny być upubliczniane. Oczywiście wiele w tym zakresie zależy od stosowanych metod i technik badawczych, z oczywistych względów anonimowość respondentów w badaniach ilościowych nie jest zagrożona, natomiast znacznie trudniej ochronić ją, gdy na przykład stosujemy metodę studium przypadku. Przekonanie o nadrzędności dobra badanych czasem prowadzi do sytuacji, gdy publikowane raporty badawcze są w znacznym stopniu niekomunikatywne, bo

konieczne było mocno wystandardyzowane zakodowanie członków opisywanych społeczności. Co gorsza, badacze właściwie nawet wtedy nie są do końca pewni, czy opisy badanych środowisk w połączeniu z oczywistą wiedzą zleceniodawców nie umożliwią im jednak rozkodowania tożsamości badanych, zwłaszcza, że w raportach często cytowane są ich wypowiedzi.

Drugi dylemat, jaki rysuje się w kontaktach z badanymi dotyczy podmiotowego ich traktowania. Jak było już wspomniane, badani w tego rodzaju projektach często myślą badaczy z ewaluatorami, a nawet kontrolerami. Z jednej strony czasem powoduje to trudny do pokonania dystans (np. u osób odpowiedzialnych za realizację jakiegoś działania projektowego), a z drugiej, zwłaszcza u osób niezadowolonych z przebiegu projektu, oczekiwanie, że badacz spowoduje, że coś się zmieni. W skrajnym przypadku, czego doświadczyłam osobiście, może się nawet zdarzyć, że badani traktują badaczy jak osoby mające bezpośredni wpływ nie tylko na realizację projektu, ale nawet na zmianę uznawanych przez nich za niewłaściwe rozwiązań legislacyjnych. Jak się łatwo domyślić, konfrontacja z tego rodzaju oczekiwaniami nie jest dla badaczy łatwa, stawia ich w dwuznacznej i niekomfortowej sytuacji, wymaga specyficznych kompetencji perswazyjnych, a i tak czasem nie udaje się sytuacji na tyle wyjaśnić, by możliwe było kontynuowanie badania. Jest to zarówno kwestia dbałości o podmiotowość i komfort badanych, jak i istotnego problemu dla realizacji badania – bywa, że zniechęceni badani są niezastępowalni, co w projekcie o jasno określonych celach badawczych przysparza nie lada problemów.

Inna związana z podmiotowością badanych kwestia dotyczy niechcianych odzwierciadlań. W jednym z badań, w których uczestniczyłam, przedstawiciele konkretnych instytucji lokalnych zostali przez zleceniodawcę zobowiązani do zrekrutowania badanych osób. Niestety, ich działania okazały się dalekie od podmiotowego ich traktowania, świadczyły raczej o bardzo przedmiotowym, czy wręcz nieetycznym podejściu do tych osób. W efekcie to na badaczach spoczywała odpowiedzialność za naprawienie relacji z badanymi, czasem, co oczywiste, okazywało się to niemożliwe.

Wspomniana wyżej niezastępowalność badanych prowadzi niekiedy do kolejnego dylematu – do jakiego stopnia badacz może zmienić procedurę badania, aby w ogóle mieć szansę zrealizowania wywiadu z takim rozmówcą? Z jednej strony dotyczy to kwestii technicznych i formalnych związanych ze zleceniem: na ile konieczność zastąpienia wywiadu osobistego rozmową telefoniczną jest uprawnione? Czy nagła konieczność skrócenia zaplanowanego na godzinę wywiadu do 20 minut (bo np. przyjmujący nas w swoim gabinecie urzędnik musi zająć się innym zadaniem albo po prostu traktuje to jako wymówkę, aby nie odpowiadać na trudne dla niego pytania) pozwala przyjąć zebrany materiał za wiarygodny analitycznie? W którym momencie takie zdarzenia należy zaklasyfikować jako niezrealizowanie wywiadu (a więc także niepełne zrealizowanie zlecenia, co może mieć konsekwencje finansowe dla badacza), a kiedy jako dopuszczalne odstępstwo?

Jednak kwestia ta ma szerszy, niż tylko formalny, kontekst: to kolejny dylemat bezpośrednio dotyczą-

cy relacji z badanym: wszak w obrębie podstawowej wolności badanego leży prawo odmowy odpowiedzi na konkretne pytania, przerwanie relacji z badaczem w dowolnym momencie, a nawet całkowity brak zgody na udział w badaniu. W sytuacji, gdy zleceniodawca jednoznacznie określa listę badanych, czasem całkowicie niezastępowalnych (np. w powiecie jest tylko jeden starosta), sytuacja w pełni uprawnionej odmowy badanego stawia badacza w trudnej sytuacji. Warto takie sytuacje przewidywać i w koncepcji badawczej zawrzeć jednak, uzgodnione ze zleceniodawcą „koła ratunkowe”, określające możliwe odstępstwa od przyjętej procedury badawczej.

Kolejny dylemat w zakresie relacji z badanymi dotyczy kłopotów z obiektywizmem. W badaniach na zlecenie instytucji publicznych badacz często styka się ze środowiskami lub grupami, z którymi po prostu sympatyzuje albo – przeciwnie – do których jest uprzedzony (np. w wyniku przeprowadzonego wcześniej *desk research*). Mówiąc wprost, badacz bywa często zaangażowany po jednej stronie, „kibicując” obserwowanym działaniom, a jednocześnie dostrzegając konotowane przez niego negatywnie zachowania osób z otoczenia społecznego, które te działania utrudniają. W skrajnych sytuacjach, poprzez nabranie zaufania do jednej strony (np. lokalnego konfliktu, co nie jest rzadkie w przypadku wprowadzania nowatorskich działań społecznych, często stanowiących przedmiot badań na zlecenie) badacz może ulec mimowolnej manipulacji, nie tylko w ocenie obserwowanych zjawisk, ale nawet w doborze badanych – kierując się do tych, których wskażą mu zaufani badani. Oczywiście tego rodzaju dylematy mogą do-

tknąć każdego badacza, jednak w badaniach na zlecenie to ryzyko jest szczególnie ze względu na wspomniane wcześniej generalne zaangażowanie po stronie prowadzonych przez zleceniodawcę działań. Mamy tu zatem do czynienia z odmiennym niż ma to miejsce w przypadku klasycznych badań naukowych zagrożeniem, polegającym na *podkreślaniu elitaryzmu* badaczy i stanowiącym **źródło upośledzenia** badanych (Pielasińska 1997: 9). Badacze zaangażowani w badania na zlecenie ryzykują inaczej: że poprzez zbyt „zaprzyjaźnienie się” z niektórymi badanymi mogą ulegać ich wpływowi, a tym samym nieświadomie zafałszować wyniki badań.

A zatem: badać? Nie badać?

Powstaje zasadnicze pytanie, co w tej sytuacji robić. Angażować się w tego rodzaju badania czy nie? Przytoczmy najpierw najważniejsze argumenty „na nie”.

Oprócz wszelkich opisanych w tekście ograniczeń, jakim podlega naukowiec, nie sposób pominąć może najważniejszego źródła frustracji, jakie stanowi fakt, że badania na zlecenie często bywają przez zlecające je instytucje traktowane w charakterze koniecznego (bo wymaganego przez tego, kto finansuje projekt) „listka figowego”, swoistego zapisanego w formalnych wymogach alibi, a ich efekty, mimo różnego rodzaju zapewnień, często pozostają niewykorzystane. Nie zawsze dzieje się tak z winy bezpośredniego zleceniodawcy, często po prostu ramy projektu faktycznie uniemożliwiają skorygowanie działań, co pozwoliłoby realizatorom praktycznie wykorzystać wnioski badawcze.

Najważniejsze ograniczenia w tym zakresie biorą się z konieczności przesunięć w harmonogramie działań lub, co gorsza, w budżecie, co grozi spowodowaniem na realizatorów projektu największego zagrożenia, jakim jest niekwalifikowalność kosztów. Tym samym coś, co miało służyć praktyce, w rzeczywistości zostaje „w szufladzie”. Oczywiście badania naukowe ryzyko takiej nieprzekładalności na praktykę mają wpisane w jeszcze większym stopniu. Jednak wówczas badacz wie to od samego początku i, jak to było powiedziane, w swoich decyzjach badawczych pozostaje w pełni autonomiczny, a cel, który sobie stawia, to przede wszystkim dowiedzenie się o badanej rzeczywistości tego, co go interesuje, często bez zakładania praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy. Ponadto, prowadząc swoje badania w pełni autonomicznie, naukowiec zawsze, bez żadnych ograniczeń może dysponować ich wynikami i opublikować je w dowolnym miejscu, podczas gdy w umowach ze zlecającymi często pojawiają się zapisy, które taką swobodę istotnie ograniczają.

Na tym jednakże nie koniec – paradoksalnie, niewykorzystywanie efektów dotyczy nie tylko samego komponentu badawczego, ale wręcz całego projektu, zdobytych doświadczeń, przeprowadzonych w jego ramach działań i tak dalej. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że instytucje publiczne w istotnym stopniu podlegają uwarunkowaniom politycznym. Konkretny minister może być przekonany o konieczności wprowadzenia pewnego typu działań, rozumieć ich słuszność, a nawet opłacalność (nie tylko społeczną, także w ścisłym ekonomicznym znaczeniu), jednak po prostu nie uzyskuje zgody ministra finansów, dla którego

kluczowe pozostaje doraźne zbilansowanie budżetu, a nie myślenie przyszłościowe, być może dla przyszłych oszczędności wymagające właśnie dzisiaj poniesienia konkretnych wydatków na rzecz społecznych inwestycji. Nie musi się to zresztą odbywać na tak wysokim szczeblu, analogiczny proces może zaistnieć nawet na poziomie gminy czy powiatu, na tych szczeblach też zawsze pojawia się jakiś „minister finansów” stojący na straży wydawanych tu i teraz pieniędzy. W efekcie dochodzi do sytuacji, że projekt, często sfinansowany z pieniędzy pochodzących z zewnątrz (np. unijnych) po prostu nie znajduje praktycznego przełożenia budżetowego i legislacyjnego. Analogiczne zagrożenie niesie ze sobą zasada kadencyjności władz: niestety, szansa na to, że działania zapoczątkowane przez poprzednią ekipę będą przez ich następców kontynuowane nie jest wielka. Z doświadczenia wiem, jak bardzo taka sytuacja jest dla badacza frustrująca. Zwłaszcza gdy w imię służby celom praktycznym zgodził się on na wiele, często daleko idących kompromisów.

Czy zatem uczciwość wobec samego siebie, wobec standardów naukowości i wreszcie wobec wartości, które uznajemy za słuszne w życiu społecznym (należy wszak do nich także niemarnowanie zasobów) prowadzi do wniosku, że badacze społeczni powinni pozostawać jak najdalej od angażowania się w badania na zlecenie? Nie pokuszę się o odpowiedź na to pytanie, jednak warto przyjrzeć się argumentom przemawiającym za tym, by jednak, mimo wszystko naukowcy podejmowali się takich zadań. Argumenty „na tak” można podzielić na dwie grupy: natury osobistej oraz dotyczące tak zwanego interesu społecznego.

Argumenty natury osobistej dotyczą przede wszystkim kwestii finansowych. Chodzi nie tylko o finansowanie badań, czyli opłacanie przejazdów, noclegów czy transkrypcji. Bardzo często są to wszak badania należące do obszaru zainteresowań naukowców, które inaczej byłoby im bardzo trudno zrealizować. To także wsparcie organizacyjne, które istotnie ułatwia prowadzenie badań, na przykład poprzez umożliwienie dotarcia do wielu hermetycznych środowisk, co bez uwiarygodnienia przez publicznego zlecającego często byłoby albo niemożliwe (np. w przypadku niektórych urzędników) albo bardzo trudne i czasochłonne (np. w przypadku osób ze środowisk defaworyzowanych, co oczywiście, o czym była mowa w rozdziale dotyczącym relacji z badanymi, może mieć także skutki negatywne). Nie bez znaczenia jest też możliwość sfinansowania publikacji i udziału w konferencjach, w ramach tak zwanego upowszechniania efektów projektu.

To wszystko ma oczywiście przełożenie na rozwój zawodowy – prowadząc takie badania, można budować zarówno swoje doświadczenie, jak i całą karierę naukową, a tym samym wypełniać wymogi dotyczące zdobywania stopni naukowych. Ponadto, co można uznać za argument *last but not least*, nie bez znaczenia jest możliwość zarabiania pieniędzy: badacze w projektach realizowanych na zlecenie instytucji publicznych bywają (jak wynika z moich doświadczeń) zupełnie dobrze opłacani. Oczywiście zdają sobie sprawę, że nie zawsze tak się dzieje, zwłaszcza gdy – co niestety jest bardzo rozpowszechnioną praktyką – najważniejszym kryterium w ocenie ofert stanowi cena.

Nie sposób pominąć też argumentów bardziej ogólnej natury. Jeśli uznamy, że koszty zaangażowania badaczy w realizację badań na zlecenie instytucji publicznych są zbyt duże i nie należy godzić się na tak daleko idące kompromisy, będzie to oznaczać nie tyle brak tego rodzaju badań (one po prostu stanowią często wymóg formalny, który musi zostać spełniony, by możliwe było uzyskanie finansowania całego projektu), lecz obniżenie ich jakości. Zawsze znajdzie się ktoś, kto takie badania przeprowadzi, choćby firmy często bardzo doświadczone w realizacji badań marketingowych, jednak – co oczywiste – nie dysponujące *backgroundem* naukowym, zwłaszcza w zakresie złożonych zagadnień społecznych. Warto zastanowić się nad skutkami takich działań. Paradoksalnie, mniejsze zagrożenie stanowi sytuacja, w której tak przeprowadzone badania nie zostaną wykorzystane przez realizatorów projektu. Oznaczać to będzie po prostu zmarnowanie pieniędzy publicznych. Jednak prowadzone na zlecenie instytucji publicznych badania często wymagają bezpośredniego kontaktu z grupami bardzo wrażliwymi, a ich tematyka też zwykle jest znacznie bardziej skomplikowana (np. sposób i zakres podejmowanych interwencji społecznych) niż kwestia na przykład preferencji w zakresie używania lub nie produktów jakiejś marki. Kontakt z niedoświadczonymi w tym zakresie badaczami, pracownikami firm komercyjnych (z natury rzeczy nastawionych przede wszystkim na osiągnięcie zysku) może być trudny przede wszystkim dla badanych – często sfrustrowanych, choćby z powodu przynależności do grup dotkniętych różnego rodzaju problemami społecznymi. Powstaje zatem pytanie o poczucie odpowiedzialności badaczy społecznych za sferę publiczną.

Zamiast podsumowania

Na koniec można sformułować kilka uniwersalnych zaleceń. Nie mają one oczywiście charakteru wskazań ściśle etycznych, raczej dotyczą tego, jak badacz może odnaleźć się w rzeczywistości badań realizowanych przez niego na zlecenie instytucji publicznej.

Pierwsze zalecenie dotyczy samoświadomości badacza, dotyczącej tego, jakie ograniczenia go dotyczą – na ile oraz w imię jakich celów ograniczana jest jego swoboda badawcza. Moje doświadczenia pokazują, że otwarta postawa, unikanie swoistego protekcyjnego tonu w rozmowach mających na celu ustalenie ze zleceniodawcą przebiegu badań, powstrzymanie się od jego otwartej krytyki i stosowanie raczej miękkiej metody drobnych kroków często pozwala uzyskać znacznie większą swobodę badawczą niż wynika to z dokumentacji projektowej. Tej samoświadomości musi jednak towarzyszyć swego rodzaju czerwona linia, *non possumus*, której badacz nie przekroczy, nawet za cenę rezygnacji (własnej lub na skutek decyzji zleceniodawcy) z udziału w projekcie. Każdy naukowiec, podejmując się badań na zlecenie, powinien taką granicę umieć sobie wyznaczyć.

Bibliografia

Jawłowska Aldona (1998) *Kultura w okresie przełomu lat dziewięćdziesiątych* [w:] Andrzej Siciński, red., *Do i od socjalizmu*. Warszawa: IFiS PAN, s. 134–156.

Olejniczak Karol (2008) *Wprowadzenie do zagadnień ewaluacji* [w:] Marek Kozak, Bartosz Lendzion, Karol Olejniczak, (red.), *Teoria i praktyka ewaluacji interwencji publicznych. Podręcznik akademicki*,

Drugie zalecenie dotyczy podejmowania przemysłanych decyzji metodologicznych oraz dostrzegania, zrozumienia i akceptowania ich konsekwencji. Chodzi o nieustanną czujność i kontrolowanie procesu badawczego. Ostatecznej oceny badań na zlecenie nie dokonują jednak naukowcy, lecz zleceniodawcy, z natury rzeczy nastawieni na efekt i praktyczność rekomendacji, a w najgorszym razie nawet tylko na biurokratyczną i finansową zgodność z wytycznymi projektu, nie zaś na poprawność naukową, na której po prostu się nie znają. Dlatego tego typu badania niosą w sobie szczególne ryzyko metodologicznego nihilizmu i pokusę łatwego uzasadnienia każdej decyzji metodologicznej.

Na koniec pozwolę sobie sparafrazować maksymę osiemnastowiecznego francuskiego pisarza i moralisty Sébastiena-Rocha Nicolasa de Chamforta, która oryginalnie mówi, że „żyje się za pieniądze, ale nie należy żyć dla pieniędzy”. Myślę, że wiele dylematów pozwoli nam – badaczom społecznym – rozstrzygnąć przyjęcie zasady, że badania, niezależnie od okoliczności i przyjętych założeń, prowadzimy co prawda za pieniądze, ale nie dla pieniędzy.

Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Akademia Leona Koźmińskiego, s. 17–44.

Pielasińska Wiesława (1997) *Monitoring jako próba aktywizowania środowisk lokalnych* [w:] Wiesława Pielasińska, red., *Edukacja kulturalna w środowisku wsi i małego miasta*. Warszawa: Instytut Kultury, s. 8–13.

Cytowanie

Dudkiewicz Magdalena (2016) *Dylematy etyczne badań prowadzonych na zlecenie instytucji publicznych – doświadczenia badacza terenowego*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 12, nr 3, s. 136–147 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <www.przegladsocjologiijakosciowej.org>.

The Research Conducted For Public Order-Givers. Ethical Dilemmas–Experiences Of a Field Researcher

Abstract: The paper presents experiences and observations concern the positive and negative circumstances of the social sciences representatives involvement in research conducted for public institutions in Poland. The following topics were discussed: the clear definition of the researcher role in those projects, responsibility for actions taken and limitations of research freedom. Author presents dilemmas concerning the relation between researcher and order-givers as well as persons being tested. The unclear status of scientific research in projects conducted by public institutions is also discussed. Finally the pros and cons are presented to give the opportunity for further discussion on involvement of scientists in public projects.

Keywords: public institution, social role of scientist; relation researcher vs researchee

PSJ

Dostępny online
www.przegladsocjologiijakosciowej.org

„PSJ” stworzyliśmy, aby umożliwić swobodny przepływ informacji w społecznym świecie socjologii jakościowej. Adresujemy go do wszystkich socjologów, dla których paradygmat interpretacyjny i badania jakościowe stanowią podstawową perspektywę studiowania rzeczywistości społecznej.

Dylematy etyczne w badaniach terenowych

Tom XII ~ Numer 3
31 sierpnia 2016

REDAKTORZY NUMERU TEMATYCZNEGO: Dorota Rancew-Sikora,
Borys Cymbrowski

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof T. Konecki

REDAKCJA: Waldemar Dymarczyk, Marek Gorzko,
Anna Kacperczyk, Sławomir Magala,
Łukasz T. Marciniak, Jakub Niedbalski, Izabela Ślęzak

KOREKTA I EDYCJA: Magdalena Chudzik-Duczmańska,
Magdalena Wojciechowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Kacperczyk

ISSN: 1733-8069